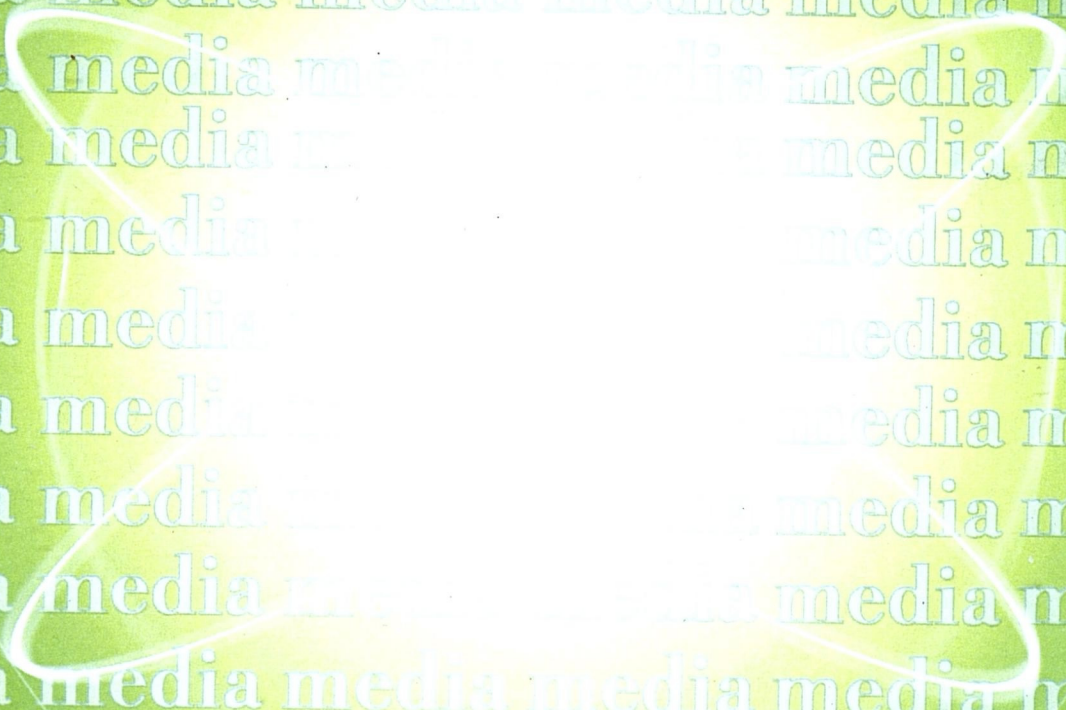


Media Studies

Studia Medioznawcze

media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media
media media media media media media



MEDIA|STUDIA
STUDIES|MEDIOZNAWCZE

The Institute of Journalism Instytut Dziennikarstwa
of Warsaw University Uniwersytetu Warszawskiego

MEDIA | STUDIA
STUDIES | MEDIOZNAWCZE

Vol. 4 (27) 2006 Nr 4 (27) 2006

Language and media Język a media

Edit by Redakcja naukowa
Włodzimierz Gruszczyński Włodzimierz Gruszczyński
Dorota Lewandowska Dorota Lewandowska

Warsaw 2006 Warszawa 2006

Rada redakcyjna:

Janusz Adamowski – przewodniczący Rady, Jerzy Bralczyk (Warszawa),
Wiesław Dudek (Katowice), ks. Leon Dyczewski (Lublin),
Tomasz Goban-Klas (Kraków), Bartłomiej Golka (Warszawa),
Adam Koseski – zastępca przewodniczącego Rady (Pułtusk), Marcei Kosman (Poznań),
Włodzimierz Mich (Lublin), Bogdan Michalski (Warszawa), Beata Ociepka (Wrocław),
Jerzy Olędzki (Warszawa), Wiktor Pepliński (Gdańsk), Walery Pisarek (Kraków),
Teresa Sasińska-Klas (Kraków), Tadeusz Skoczek (Warszawa), Jacek Sobczak (Poznań),
Wiesław Sonczyk (Warszawa), Andrzej Staniszewski (Olsztyn),
Wiesław Władyka (Warszawa)

Redaktor naczelny:

Marek Jabłonowski

Sekretarz:

Elżbieta Kossewska, Michał Zaremba

Stali współpracownicy:

Marta Kiełdanowicz (Wrocław), Krzysztof Kornacki (Gdańsk), Dorota Lewandowska
(Warszawa), Lidia Pokrzycka (Lublin), Anna Przybylska (Warszawa), Agnieszka Stępińska
(Poznań), Joanna Szydłowska (Olsztyn), Weronika Świerczyńska-Głownia (Kraków),
Mirosława Wielopolska (Katowice), Michał Wierusz-Kowalski (Warszawa),
Monika Worsowicz (Łódź)

Adres redakcji:

„Studia Medioznawcze”
Instytut Dziennikarstwa UW
00-046 Warszawa, ul. Nowy Świat 69
tel. (0-22) 826 93 66, e-mail: sm@id.uw.edu.pl

Projekt okładki:

Barbara Kuropiejaska-Przybyszewska

Redaktor:

Zofia Boroś

© Copyright by Instytut Dziennikarstwa UW, 2006

ISSN 1641-0920

Wydawca

Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa
tel./fax 613 53 03, 0-602 247 367
e-mail: oficyna@aspra.pl, www.aspra.pl

Nakład 300 egz.

Druk i oprawa: Drukarnia J. J. Maciejewscy, Przasnysz

SPIS TREŚCI

WŁODZIMIERZ GRUSZCZYŃSKI	Od redaktora	9
--------------------------	--------------	---

ARTYKUŁY I MATERIAŁY

MICHAŁ WIŚNICKI	Struktura językowa telewizyjnego komentarza sportowego – próba charakterystyki	13
FILIP NAWARA	Definiowanie aforyzmu	33
EWA GRUSZCZYŃSKA	Przekład ulotny, czyli przegląd tłumaczeń w dawnej polskiej prasie ulotnej	48
DOROTA LEWANDOWSKA	Wyrazy nowe i wyrazy, które wyszły z użycia, w informacjach prasowych z lat 1998–2002 (w porównaniu z informacjami z lat 1963–1967)	71
JACEK WASILEWSKI, JAKUB KLOC-KONKOŁOWICZ	Zagrożenia debaty publicznej – fragmentaryzacja i mitologizacja informacji dziennikarskiej	92
JAGODA BLOCH	Niefatwa sztuka mówienia Wskazówki dla młodych dziennikarzy	104
MAGDALENA WIERZCHOWSKA	Niežnośna swoboda. Czy istnieją gatunkowe ograniczenia felietonu?	111

SPRAWOZDANIA I INFORMACJE

MONIKA WORSOWICZ	Sprawozdanie z międzynarodowej konferencji medialno-naukowej Dziennikarstwo śledcze. Teoria i praktyka w Polsce, Europie i Stanach Zjednoczonych	119
LIDIA POKRZYCKA	Media a demokracja	142

RECENZJE I NOTY RECENZYJNE

ARTUR WIERZBICKI	Marek Kochan <i>Pojedynek na słowa. Techniki erystyczne w publicznych sporach</i>	155
MARCIN KOWALCZYK	Stuart Allan <i>Kultura newsów</i>	159

JUSTYNA SZULICH-KAŁUŻA	<i>Rodzina – dziecko – media</i> pod red. Leona Dyczewskiego	162
WIESŁAW SONCZYK	Ważne kompendium wiedzy o Polskiej Agencji Telegraficznej Waldemar Grabowski <i>Polska Agencja Telegraficzna 1918–1991</i>	166
ZOFIA SOKÓŁ	Jerzy Jarowiecki, Władysław Marek <i>Polska bibliografia prasoznawcza 1996–2001</i>	170
URSZULA DOLIWA	<i>U progu wielkiej zmiany? Media w kulturze XXI wieku,</i> pod red. Marka Sokołowskiego	174
	ARTYKUŁY, SPRAWOZDANIA I RECENZJE ZAMIESZCZONE W NUMERACH 1–4 z 2006 ROKU	182

CONTENTS

WŁODZIMIERZ GRUSZCZYŃSKI	Introduction	9
--------------------------	--------------	---

PAPERS AND DOCUMENTS

MICHAŁ WIŚNICKI	Sport Commentary Language Structure, a Characterization	13
FILIP NAWARA	Defining Aphorisms	33
EWA GRUSZCZYŃSKA	Occasional Translation. A Review of Translations from Early Occasional Polish Press	48
DOROTA LEWANDOWSKA	New and Outdated Words in Press Information Between 1998–2002 (in Comparison to 1963–1967)	71
JACEK WASILEWSKI, JAKUB KLOC-KONKOŁOWICZ	Threats to Public Debate – Fragmentation and Mythologization of Journalist Information	92
JAGODA BLOCH	The Difficult Art of Speech. Tips for Young Journalists	104
MAGDALENA WIERZCHOWSKA	Unbearable Freedom. Does the form of an Article Impose any Limitations?	111

REPORTS AND INFORMATION

MONIKA WORSOWICZ	International Media-Science Conference Investigative Journalism. Theory and Practice in Poland, Europe and the United States	119
LIDIA POKRZYCKA	Media and democracy	142

REVIEWS

ARTUR WIERZBICKI	Marek Kochan <i>A Word Battle. Techniques Used in Public Arguments</i>	155
MARCIN KOWALCZYK	Stuart Allan <i>News Culture</i>	159
JUSTYNA SZULICH-KAŁUŻA	Family, Children, Media, ed. by L. Dyczewski	162
WIESŁAW SONCZYK	Compendium of Knowledge on Polish Telegraphic Agency Waldemar Grabowski <i>Polish Telegraphic Press Agency 1918–1991</i>	166

ZOFIA SOKÓŁ	Jerzy Jarowiecki, Władysław Marek <i>Polish Press Bibliography 1996–2001</i>	170
URSZULA DOLIWA	<i>On the Threshold of Great Change? Media in the Culture,</i> ed. by Marek Sokółowski	174
	CONTENTS – 2006	182

Od redaktora

Jaki był, jaki jest, jaki być powinien język w mediach? Oczywiście polski język w polskich mediach. Na te pytania próbują odpowiadać autorzy artykułów zebranych w tym numerze „Studiów Medioznawczych”. Odpowiedzi, których udzielają, nie są pełne, ponieważ dotyczą bardzo niewielkich wycinków problematyki językowej w mediach. Stanowią swoiste przybliżenie szczegółowych zagadnień, które w pierwszej chwili mogą robić wrażenie niepowiązanych wprost z mediami, a tym bardziej z zasadniczym nurtem polskiej lingwistyki.

Odżywa po wielkroć stawiane pytanie: czy badania języka mediów są częścią medioznawstwa czy lingwistyki? Rzecz jasna, nie ma na nie jednej prostej odpowiedzi. Można badać język, a w zasadzie językowe cechy tekstów w mediach, tak samo jak językowe cechy wszelkich innych tekstów, po to, by na ich podstawie rekonstruować i opisywać system gramatyczny czy tendencje rozwojowe języka (lub jakiejś jego odmiany). W takim wypadku teksty medialne stanowią tylko materiał źródłowy, wyniki prac badawczych dotyczą zaś przede wszystkim języka, a nie mediów. Tak prowadzone badania będą z całą pewnością badaniami lingwistycznymi.

Można jednak zajmować się językowymi cechami tekstów medialnych z innej perspektywy, nie abstrahując w swych badaniach od celów komunikacyjnych, jakie te teksty miały osiągnąć. Wówczas uwaga badacza jest skupiona przede wszystkim na różnorodnych, nie tylko ściśle gramatycznych czy semantycznych, funkcjach poszczególnych środków językowych, ze szczególnym uwzględnieniem szeroko rozumianych funkcji pragmatycznych. Można na przykład poszukiwać językowych wykładników przynależności gatunkowej tekstów, można analizować językowe środki perswazji i wartościowania w tekstach dziennikarskich czy paradyżennikarskich. Przyjęcie takiej perspektywy zbliża niewątpliwie badania do medioznawstwa.

Oczywiście pomiędzy dwoma pokazanymi perspektywami badawczymi nie ma wyraźnej granicy. Poszczególni badacze w różnych swych pracach są raz bliżej językoznawstwa, a raz – medioznawstwa.

W prezentowanym numerze „Studiów Medioznawczych” zebraliśmy oczywiście prace zbliżające się raczej do nurtu medioznawczego. Dodajmy, że niektóre z nich wchodzą w relacje

z innymi jeszcze dziedzinami wiedzy – np. przekładoznawstwem, historią, filozofią literatury czy statystyką. Takie interdyscyplinarne podejście stanowi – jak się zdaje – również cechę charakterystyczną naukowej refleksji nad mediami.

Włodzimierz Gruszczyński

**PAPERS | ARTYKUŁY
AND |
DOCUMENTS | MATERIAŁY**

MICHAŁ WIŚNICKI

Sport Commentary Language Structure, a Characterization

Struktura językowa telewizyjnego komentarza sportowego – próba charakterystyki

KEY WORDS

television, sport commentators

SŁOWA KLUCZOWE

telewizja, komentatorzy sportowi, słowo, obraz, tekst stowarzyszony, struktura, gramatyka, stylistyka

ABSTRACT

The forms of expression used by journalists commenting sports events live are of great variety. In their commentaries from different competitions we can find contrasting language elements. On the other hand, we can also observe certain regularities common to all television reports. This article attempts to describe the structure of journalist commentaries of football games on television.

Based on the observations, singled out were three basic segments of commentary: introduction to the game, the game itself and conclusion. Each of these was characterized separately, examining the various language levels. Analysed was also the stylistic aspect of football commentary including grammatical and prosodic elements.

This characterization focuses on TV football game commentary. It seems, however, that it also pertains to commentaries from other sport disciplines.

STRESZCZENIE

Kształt wypowiedzi dziennikarzy komentujących na żywo sportowe wydarzenia w telewizji jest niejednorodny. W ich sprawozdaniach często można znaleźć elementy językowe stojące wobec siebie w opozycji. Z drugiej jednak strony dają się zaobserwować pewne prawidłowości dotyczące wszystkich relacji. W artykule podjęto próbę opisanie struktury wypowiedzi dziennikarzy komentujących mecze piłkarskie w TV.

Na podstawie obserwacji wyróżniono trzy podstawowe segmenty ich wypowiedzi: wprowadzenie do meczu, właściwą relację oraz podsumowanie. Każdy z nich scharakteryzowano oddzielnie, badając różne poziomy językowe. Opisano zarówno warstwę stylistyczną komentarza, jak i składające się na nią elementy gramatyczne czy prozodyczne. Mimo iż charakterystyka ta odnosi się do komentarza z meczu piłkarskiego w TV, można ją jednak zastosować do analizy sprawozdań telewizyjnych z innych dyscyplin sportowych.

Piłkarski komentarz telewizyjny czy szerzej – sportowy – jest swoistą odmianą językową, łączącą w sobie wiele odmiennych cech przynależnych różnym gatunkom. Wpływają na to specyfika medium, w którym jest transmitowane dane wydarzenie sportowe, charakter transmisji (bezpośrednia lub pośrednia), specyfika dyscypliny sportowej, indywidualne kompetencje dziennikarzy i wiele innych cech¹.

Władysław Miodunka zaliczył język komentatorów sportowych do jednej z odmian języka telewizji, w której słowo i obraz występują na jednym poziomie znaczeniowym. Podobnie jak w reportażach telewizyjnych, elementy ikonograficzne i językowe wspólnie tworzą przekaz w transmisjach sportowych. Informacja całkowita jest więc sumą tego, co się pokazuje, i tego, co się mówi².

Jednakże głębsza analiza komentarza piłkarskiego dowodzi, że nie jest tak do końca. W warstwie słownej relacji z meczu dają się wyróżnić pewne elementy, które nie odpowiadają takiemu schematowi. W pewnych fragmentach transmisji słowo jest elementem dominującym, obraz zaś pełni jedynie funkcję uzupełniającą. To z kolei wpływa na kształt stylistyczno-składniowy takich wypowiedzi – są one inaczej formułowane niż w tych momentach, gdy słowo współgra z obrazem. W zależności od tego zmienia się struktura wypowiedzi i zasób słownictwa, którym operuje dziennikarz relacjonujący mecz. Inny jest także stopień spójności tekstu. Dlatego też warto przyrzeć się dokładniej temu, jak w czasie jednej transmisji sportowej kształtuje się prowadzony kome-

¹ O specyfice komentarza telewizyjnego zob. szerzej: M. Wiśnicki, *Słownictwo telewizyjnego komentarza sportowego (na przykładzie transmisji z meczów piłkarskich)*, „Poradnik Językowy” 2004, z. 8, s. 49–63.

² Wł. Miodunka, *Elementy językowe w przekazach telewizyjnych*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1979, nr 1, s. 29–40.

tarz – kiedy słowo dominuje nad obrazem, a kiedy tylko go uzupełnia i jakie funkcje w danym momencie realizują wypowiedziane zdania³.

Obserwując jakikolwiek mecz piłkarski w TV, można zauważyć, że słowny komentarz dzieli się na trzy odrębne fragmenty, różniące się od siebie stylistyką, intonacją, spójnością wypowiedzi itp.⁴

1. **Wprowadzenie do meczu piłkarskiego** – trwające zwykle kilka, w wyjątkowych zaś wypadkach kilkanaście minut przed rozpoczęciem gry. W tej części słowo dominuje nad obrazem. Początkowo to komentator jest głównym „aktorem” widowiska, na nim spoczywa zadanie skupienia uwagi widzów, zachęcenia ich do oglądania spotkania i pozostania przy odbiornikach do końca.
2. **Właściwa faza relacji z meczu piłkarskiego** – czyli komentowanie przebiegu spotkania. W tej części można wyróżnić dodatkowo dwa segmenty różniące się od siebie pod względem językowym: a) **sprawozdawczy**, w której komentator informuje jedynie o tym, co dzieje się na boisku oraz b) **komentująco-oceniający**, w której dziennikarz podaje subiektywny obraz tych wydarzeń.
3. **Zakończenie spotkania** – jest to podsumowanie gry i ocena postawy zawodników. Jeśli jest to mecz eliminacyjny np. do mistrzostw świata lub spotkanie turniejowe – komentator stara się także ocenić sytuację drużyny w grupie, prognozować przyszłe wydarzenia itp. Czasowo ten fragment komentarza zwykle jest najkrótszy, trwa kilka minut, jeszcze mniej niż wprowadzenie. Tutaj ponownie dominuje słowo; obraz staje się mniej ważny, a podtrzymywanie uwagi odbiorców ponownie spoczywa na mówiącym.

Prawdopodobnie taki układ jest charakterystyczny dla wszelkich transmisji telewizyjnych z widowisk sportowych. Odmienność gatunkowa dyscyplin nie wpływa na ogólną charakterystykę komentarza telewizyjnego. Dlatego też ustalenia, które tu zostały poczynione, można odnosić nie tylko do sprawozdań piłkarskich w TV.

W tym artykule analizie zostały poddane spotkania piłkarskie, które rozegrano podczas mistrzostw świata w Japonii i Korei Południowej w 2002 roku. Uwzględniono w nim komentarze pochodzące z meczów polskiej reprezentacji: z Koreą Południową, Portugalią i USA, ze spotkań półfinałowych: Niemcy – Korea Południowa oraz Brazy-

³ Obok podstawowych funkcji językowych, opisanych w schemacie R. Jakobsona, wypowiedzi dziennikarzy sportowych mogą pełnić funkcje dodatkowe: a) wywoławczą – ukierunkowywanie, koncentrowanie uwagi na przedmiotach zawartych w obrazie, wskazywanie i podkreślanie treści znajdującej się w samym programie; b) imitatorską – zróżnicowanie tempa i intonacji głosu w zależności od sytuacji na boisku i emocjonalnego zaangażowania widowni; c) kontrastującą – wnoszenie treści różniących się od prezentowanego w danej chwili obrazu; d) dynamiczną – podkreślenie ekspresywności zawartej w obrazie – zob. J. Oźdzyński, *Różnice między reportażem prasowym, radiowym i telewizyjnym (na przykładzie dziennikarskich wypowiedzi sportowych)*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1983, s. 97–124.

⁴ Różny jest także czas ich trwania. Jednakże nie jest to najistotniejszy wyróżnik; wszystkie części transmisji są jednakowo ważne dla spójności przekazu, niezależnie od tego, jak długo trwają.

lia – Turcja, a także finału Niemcy – Brazylia. Większość cytatów pochodzi z wypowiedzi komentatorów TVP Dariusza Szpakowskiego i Włodzimierza Lubańskiego, jednak znajdują się tu również fragmenty komentarzy Bożydara Iwanowa oraz Matcusza Boraka z telewizji Polsat. Ma to zapobiec jednostronności przykładów oraz udowodnić, że struktura relacji słownej w wykonaniu różnych osób jest co do zasady taka sama.

Wprowadzenie do transmisji meczu piłkarskiego

Wprowadzenie do transmisji piłkarskiego spotkania, dokonywane przez komentatora, jest – jak wcześniej wspomniano – dość krótkie. Transmisja rozpoczyna się zwykle kilka lub kilkanaście minut przed pierwszym gwizdkiem sędziego. W tym czasie obraz przekazywany przez kamery jest mniej istotny dla całego widowiska. Na komentatorze spoczywa więc obowiązek przyciągnięcia i podtrzymania uwagi odbiorców. Rzutuje to na warstwę słowno-stylistyczną komentarza. Inna jest składnia i intonacja wprowadzenia, inny jest styl językowej wypowiedzi, inna jest wreszcie tematyka poruszana przez komentatorów. Ich wypowiedzi nie są jedynie tekstem stowarzyszonym⁵ z obrazem, ale odgrywają główną rolę w przekazie. Dzieje się tak do czasu rozpoczęcia gry.

Początkowo komentator znajduje się w sytuacji mówcy występującego przed publicznością z improwizowaną mową. Chcąc zatem scharakteryzować język tego fragmentu sprawozdania piłkarskiego, można odwołać się do zasad retoryki.

Osoby komentujące muszą we wstępie podtrzymywać uwagę odbiorców – aż do momentu, gdy rozlegnie się pierwszy gwizdek sędziego. Ale nie tylko – chcą także pozyskać przychylność słuchaczy i wprowadzić ich w odpowiedni klimat „akcji oratorskiej”. Stosują więc pewne metody, które są realizacją *captatio benevolentiae*⁶. Stworzenie odpowiedniej atmosfery, mającej towarzyszyć spotkaniu piłkarskiemu do samego końca, jest jednym z ważniejszych celów komentatora. Dziennikarz chce zdobyć przychylność odbiorców także po to, by ci czerpali z jego słów przyjemność⁷.

W tej części charakterystyczne są również niżej wymienione elementy.

A. Sposób konstruowania zdań – wypowiedzi we wstępnej fazie transmisji są najbardziej „ułożone”. Zbliża to je do odmiany opracowanej języka. Zdania komentatora są rozbudowane, często wielokrotnie złożone podrzędnie. Poszczególne stwierdzenia są ze sobą powiązane tematycznie; mówiący realizuje daną myśl w dłuższym ciągu zda-

⁵ O tekście stowarzyszonym zob. J. Ożdżyński, *Różnice między...*, jw., s. 103; G. Ożdżyński, *Komentarz telewizyjny jako forma narracji (na przykładzie transmisji z meczu tenisowego)*, [w:] *Wokół społecznego zróżnicowania języka*, red. S. Kania, Szczecin 1996, s. 111–123; J. Antas, *Projekt metodologii badań relacji obraz – słowo w przekazie telewizyjnym*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1981, nr 3, s. 33–42 i in.

⁶ M. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1998, s. 142.

⁷ Zgodnie z podstawowymi celami retoryki każda oracja ma trzy podstawowe cele: *docere*, *movere* i *delectare* – czyli uczyć, poruszać i zachwycać – zob. M. Korolko, *Sztuka retoryki...*, jw., s. 156.

niowym. Rzadko obserwuje się nagłe przeskakiwanie z tematu na temat, co będzie jedną ze znamienych cech dalszej części relacji. Nie ma również zbyt wielu zdań wtrąconych, czyli wypowiedzeń zestawionych⁸. Zwracają uwagę stosowane tutaj rozmaite środki stylistyczne. Komentator stara się zbudować odpowiednią atmosferę, posługując się specjalnym słownictwem. Często jest używany styl podniosły, niekiedy wręcz patetyczny; stosowane są pewne chwytły retoryczne czy różnego rodzaju frazeologizmy. Można tu więc spotkać np.:

pytania retoryczne: *Po drugiej wojnie światowej tylko w 1978 roku nie grali w finale Niemcy czy też Brazylijczycy. [...] [teraz] mają po raz pierwszy taką szansę. [...] Czy do niej dojdzie?*

W spotkaniu grupowym [...] wygrana zespołu Brazylii 2:1 [...]. A jak będzie dzisiaj?

epitety: *te finały mistrzostw świata w dalekiej Azji; prawdziwy mundial rozpoczyna się właśnie dzisiaj; ostatni występ tego znakomitego piłkarza; dobra piłkarska pogoda; wspaniałe piłkarskie widowisko;*

hiperbolizacje: *olbrzymia flaga tureckich kibiców; Koreańczycy wiążą z jego koncepcją [...] ogromne nadzieje; czy rzeczywiście mają tak fantastyczną medycynę;*

frazeologizmy: *polskim piłkarzom zgotowano istne piekło; to jest łabędzi śpiew tego zawodnika;*

metafory: *dzisiejsze spotkanie staje się teatrem jednego aktora.*

Elementem, który również może zostać uznany za realizację *captatio benevolentiae*, jest często używanie formy pierwszej osoby liczby mnogiej. Komentatorzy posługują się tzw. MY inkluzywnym (włączającym). W ten sposób sprawozdawcy telewizyjni utożsamiają się z widzami – przecież wraz z nimi mają oglądać to samo widowisko. Taka forma zwracania się do kibiców włącza ich w obręb wspólnego odbioru⁹:

My wiążemy nasze nadzieje z występem biało-czerownych [...].

Oprócz tego może dochodzić do identyfikacji komentatora z jedną z drużyn występujących na boisku. Dzieje się tak zawsze, gdy w grze bierze udział narodowa reprezentacja lub polska drużyna klubowa (np. w spotkaniu pucharowym):

W meczu z Koreą zagramy w następującym składzie [...].

Jednakże stosowanie MY inkluzywnego w tym celu będzie widoczne przede wszystkim w drugiej części transmisji.

B. Wstępna część komentarza – początkowa faza komentarza telewizyjnego jest podobna do sprawozdania radiowego. Dziennikarze dążą do podtrzymania ciągu sprawozdawczego, rzadko pozwalając sobie na pauzy (inaczej niż podczas samego meczu). We wprowadzeniu obraz telewizyjny jest statyczny, nie zawiera dużego ładunku infor-

⁸ Rozumienie tego terminu podają za: Z. Klemensiewicz, *Zarys składni polskiej*, PWN, Warszawa 1969, s. 104–106.

⁹ G. Ożdżyński, *Komentarz telewizyjny...*, jw., s. 113; J. Ożdżyński, *Mówione warianty wypowiedzi w środowisku sportowym*, Zakład Narodowy im. Ossolinskich, Wrocław–Kraków 1979, s. 74.

macji, dlatego też komentator musi swoimi słowami podtrzymywać uwagę odbiorcy. Jego słowa stają się wówczas ważniejsze, dominują nad obrazem i wykraczają poza jego ramy (kontrastująca rola wypowiedzi komentatora¹⁰). Jego wypowiedź staje się przez to podobna do narracji sprawozdawcy radiowego. Ten musi opisywać jak najplastyczniej obraz, którego są pozbawieni odbiorcy¹¹.

C. Zachowanie dużej spójności tekstu – stopień spójności tekstu komentarza telewizyjnego jest najwyższy właśnie we wprowadzeniu do transmisji piłkarskiej. Teksty komentatorów odznaczają się w tej fazie dość dużą przejrzystością. Przed rozpoczęciem spotkania dziennikarz najmniej ulega emocjom; łatwiej jest mu wówczas selekcjonować słownictwo i wybierać atrakcyjniejsze konstrukcje językowe, należące raczej do odmiany pisanej języka niż mówionej:

Koreańczycy darzą Turków szczególną sympatią; olbrzymia presja oczekiwań; rzut karny [...] co najmniej problematyczny; obie reprezentacje grają [...] przyjemnie dla oka.

Brak jest zwykle tutaj także elementów paradzaniowych, które charakteryzują język spontaniczny¹². Poszczególne myśli są ułożone w odpowiednim porządku i szyku, kolejne zdania danego segmentu tematycznego rozwijają myśli zawarte w zdaniach wcześniejszych, realizując schemat tematyczno-rematyczny, np.:

O brązowym medalu marzą także Turcy. [...] Ich awans do małego finału to już spora niespodzianka. [...] Senol Gunes i jego piłkarze mówią jednak krótko: wygramy i przywieziemy nad Bosfor medale.

D. Barwność języka komentarzy sportowych – jest ona uznawana za cechę znamiennej tego typu wypowiedzi¹³. Występuje głównie we wstępnej fazie transmisji. To właśnie we wprowadzeniu dziennikarze najchętniej posługują się środkami stylistycznymi, mającymi uatrakcyjnić ich wypowiedź. W tym momencie ich mowa jest najmniej determinowana przez obraz; mają kilka minut na to, by móc się popisać swoją erudycją i oratorskimi umiejętnościami. Po rozpoczęciu gry staje się to trudniejsze – sprawozdawca musi bowiem (a przynajmniej powinien) ograniczyć się do komentowania wydarzeń na murawie boiska. Zawężenie tematyki nie sprzyja oryginalności wypowiedzi – staje się ona monotonna i mocno skonwencjonalizowana, zwłaszcza jeżeli chodzi o warstwę czysto sprawozdawczą z meczu¹⁴. Zatem to właśnie we wprowadzeniu najłatwiej można spotkać sformułowania ocierające się o patos:

¹⁰ Zob. przypis 2.

¹¹ J. Oźdźyński, *Relacja radiowa a komentarz telewizyjny w ujęciu składniowo-informacyjnym (na materiale sportowym)*, [w:] *Studia nad składnią polszczyzny mówionej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1978, s. 203–216.

¹² K. Pisarkowa, *Składnia rozmowy telefonicznej*, cyt. za: Wł. Miodunka, *Elementy językowe...*, jw., s. 31.

¹³ A. Drożdżak, *Waga piórkowa*, „Press” 1998, nr 12 (47).

¹⁴ M. Kita, *Problem strukturyzowania tekstów radiowych i telewizyjnych sprawozdań sportowych*, „Socjolingwistyka” 1979, nr 2, s. 133–148.

Wszyscy jesteśmy dziś zjednoczeni w jednej myśli: powodzenia dla biało-czerwonych.

To więcej niż zwykły mecz – to mecz o zwycięstwo w naszej grupie D.

Spełnijcie nasze sny i marzenia – to apel do piłkarzy.

Zjednoczeni w pragnieniu sukcesu biało-czerwoni [...].

Niewątpliwie komentator chce w ten sposób wzbudzić w odbiorcach przekonanie o randze transmitowanego spotkania; przydaje mu swoistej otoczki, która ma bardziej zachęcić do oglądania gry. Inną kwestią pozostaje to, czy często manierycznie stosowany patos rzeczywiście jest dobrze odbierany przez kibiców.

E. Określanie ram sytuacyjnych widowiska – stałym elementem tego fragmentu komentarza jest określenie miejsca, czasu i warunków, w jakich obędzie się mecz. Podawane są m.in. **liczba widzów**: *wśród tych 54 tysięcy [kibiców] jest tyśiąc Polaków*; **warunki atmosferyczne**: *25 stopni ciepła. Parno. Wczoraj nie było tak parno na treningu; oto warunki, w których przyjdzie im grać – 17 stopni ciepła, 77 procent wilgotności*; **nazwa stadionu** itp. Wszystko to ma określić pewne ramy sytuacji komentarza TV i jest znamienne dla każdej prezentowanej w tym medium transmisji sportowej¹⁵.

F. Niejednorodność tematyczna, sprzężenie z obrazem – w miarę zbliżania się momentu rozpoczęcia spotkania tekst wypowiedzi komentatorów coraz bardziej splata się z tym, co widać na ekranie. Komentarz nabiera więc charakteru tekstu stowarzyszonego, który tylko uzupełnia i wyjaśnia obraz. Zmienia się także sposób mówienia dziennikarza – jego wypowiedzi stają się coraz bardziej zależne od przekazu TV. Realizator, przerzucając obraz z jednej kamery na drugą, zmusza często mówiącego do zmiany tematyki. To powoduje pewne zakłócenia w płynności wypowiedzi, implikuje powstawanie struktur niedokończonych, charakterystycznych przede wszystkim dla drugiej części relacji:

Jerzy Engel wyprowadził biało-czerwonych, by popsuli tę atmosferę, ten tumult, ten ... i już są, za moment pojawią się na murawie [...] (w trakcie wypowiedzania tej frazy obraz zmienił się z panoramy stadionu na widok piłkarzy stojących w tunelu).

Szybka zmiana obrazu zmusza niekiedy komentatora do wstawienia zdania wtrąconego w dłuższą wypowiedź o zupełnie innej treści. Niezwykły kadr, krótka przebitka na któregoś z graczy bądź znaną osobistość zasiadającą na trybunach powoduje, że komentator przerywa na moment wypowiedź, wplata w nią inną, po czym powraca do porzuconej myśli.

Nie można go [Hakana Sukura] pozbawić zaufania, nawet jeśli brakuje mu umiejętności, bo może się przebudzić, gdyż nie brakuje umiejętności ... oto oryginalna fryzura Ronaldo ... tureckiemu graczowi.

G. Funkcje językowe wprowadzenia – początkowe wypowiedzi komentatorów pełnią kilka funkcji: **informacyjną**, w jakimś stopniu **oceniającą** czy **kontrastującą**. Jednakże wydaje się, że najważniejsza jest tutaj funkcja **fatyczna**. Dziennikarze starają się podtrzymywać ciąg sprawozdawczy niemal cały czas aż do momentu rozpoczęcia

¹⁵ G. Oźdźyński, *Komentarz telewizyjny...*, jw., s. 113.

gry. Inaczej niż podczas właściwej relacji z meczu, w pierwszych minutach transmisji starają się mówić bez przerwy. Konieczność ciągłego mówienia sprawia, że niekiedy konstruują oni zdania rozbudowane pod względem formalnym, niezawierające jednak wiele treści:

Ale miejmy nadzieję, takie przekonanie, że wreszcie rzeczywiście będziemy patrzeć na ten mecz z przyjemnością i futbol podczas dzisiejszego półfinału, jutrzejszego, a także podczas dwóch końcowych rozstrzygnięć rzeczywiście odzyska twarz.

Wyżej przytoczone zdanie jest wielokrotnie złożone, rozbudowane; zawiera i wypowiedzenia zestawione, i zdania składowe złożone współrzędnie oraz podrzędnie, i wreszcie dodatkowe wyznaczniki intelektualne oraz nawiązujące¹⁶. Jego sens można jednak oddać, układając zdanie o wiele prostsze: *Miejmy nadzieję, że ten mecz będzie interesujący, a piłkarze do końca turnieju będą grali uczciwie.*

Wprowadzenie do transmisji meczu piłkarskiego trwa zwykle kilka lub rzadziej kilkanaście minut. Zdarza się, że może ono zostać zredukowane do minimum (gdy transmisja rozpoczyna się niemal jednocześnie z początkiem meczu). Wówczas dziennikarz staje przed dość trudnym zadaniem: musi włączyć sekwencje wprowadzające w tok komentująco-sprawozdawczy, gdyż gra na boisku już się toczy i trzeba nadążać za tym, co na nim się dzieje. Oprócz więc relacji z samego meczu, komentator musi poinformować, kto występuje na boisku, kto jest sędzią głównym, gdzie odbywa się spotkanie itp. To może wybić mówiącego z rytmu i sprawić, że przez pierwsze kilka minut komentarz jest „rozhuśtany”.

Tęgo rodzaju przypadki – wcale jeszcze nierzadkie – dowodzą tego, jak ważne jest wprowadzenie do meczu dla samych dziennikarzy. Pozwala ono bowiem nie tylko wprowadzić odbiorców w klimat widowiska piłkarskiego, ale przygotować się samym komentatorom. Gdy ci zmuszeni są do komentowania meczu „z marszu” – częściej zdarza im się popełniać błędy.

Właściwa relacja z meczu piłkarskiego

Z chwilą rozpoczęcia gry komentator schodzi na dalszy plan, a jego wypowiedź staje się tekstem stowarzyszonym. Pociąga to za sobą zmianę formy tej wypowiedzi – zarówno pod względem słownictwa, jak i właściwości składniowo-stylistycznych. Zmieniają się także elementy, należące do prozodii języka: tempo mowy, intonacja oraz sposób akcentowania poszczególnych słów lub całych zdań.

Ta część wypowiedzi komentatorów telewizyjnych jest najdłuższa – trwa przez 90 minut spotkania, a często i dłużej, gdy arbiter decyduje się na przedłużenie gry. Długość trwania meczu nie wpływa na samą strukturę wypowiedzi. Sposób ujmowania wydarzeń, które dzieją się na boisku, jest niemal taki sam – zarówno w pierwszych, jak

¹⁶ Rozumienie takich terminów, jak: *wypowiedzenie zestawione, dodatkowe wyznaczniki intelektualne i wskazujące* i in. przyjmuję za Z. Klemensiewiczem, *Zarys składni...*, jw.

i w ostatnich minutach meczu. Ważniejszy staje się wewnętrzny podział tej części komentarza na segmenty informacyjne (rejestrujące) z jednej strony oraz komentująco-oceniające z drugiej. Oba różnią się od siebie dość znacznie pod względem językowym, dlatego warto przyrzeć się bliżej oddzielnie każdemu z nich.

Segment sprawozdawczy (rejestrujący)

Przekonanie o dużej spontaniczności mowy komentatorów relacjonujących mecze piłkarskie, o jej improwizowanym charakterze, jest chyba błędnym mniemaniem w odniesieniu do segmentu czysto rejestrującego. Fragmenty sprawozdawcze w komentarzu wykazują często znaczne ograniczenie treściowe i daleko posunięty konwencjonalizm¹⁷. Wynika to po prostu ze specyfiki tej dyscypliny sportu oraz sposobu jej prezentacji w telewizji. Czynniki te wymuszają na komentatorze stosowanie ograniczonych środków językowych. Dziennikarz spełniający funkcję komentatora w zasadzie jest zobligowany do identyfikowania piłkarzy, określania miejsca położenia piłki na boisku oraz tego, co się z tą piłką dzieje. Jest to więc tylko nazywanie agensa czynności oraz przedmiotu, który tej czynności ulega¹⁸. To determinuje swoisty kształt składniowo-stylistyczny wypowiedzi komentatorów w warstwie rejestrującej.

Ten segment wypowiedzi komentatora charakteryzuje się niżej wymienionymi cechami.

A. Eliptyczność wypowiedzi rejestrujących – redukcja komentarza piłkarskiego wynika z charakteru przekazu telewizyjnego i sugestywności obrazu, któremu słowo mówione tylko towarzyszy. Tekst wypowiedziany jedynie objaśnia obraz przekazywany przez kamery, ale go nie organizuje. Dlatego też zdania komentatora są bardzo ubogie, jeśli chodzi o liczebność słów. Redukowanie wypowiedzi realizuje się różnymi technikami.

- **Elipsa orzeczeń** – pomijanie czasowników budujących zdanie jest najczęstszym typem redukcji wypowiedzi komentatora. Dziennikarz, wiedząc, że ma do dyspozycji ten sam obraz co widzowie, rezygnuje z określania, co w danym momencie **dzieje się** z piłką lub co dany piłkarz w tej chwili **robi**. Z punktu widzenia ekonomiki informacji jest to zbędne. Ta szczególna cecha toku sprawozdawczo-rejestrującego, która odróżnia go od mowy „czynnościowej”, operującej dużą liczbą orzeczeń osobowych (czyli stylu werbalnego)¹⁹. Bardzo często redukcja wypowiedzenia jest tak duża, że sprowadza się ona do wymienienia nazwiska piłkarza, który jest w posiadaniu piłki:

*Wybijają Turcy ... **Hasan Sas** ... i za moment ponownie Brazylijczycy ...*

***Kleberson** ... uważna gra w obronie drużyny tureckiej ... **Yirgin** ...*

***Emre** ...*

¹⁷ Por. M. Kita, *Problem strukturyzowania...*, jw., s. 138.

¹⁸ Tamże, s. 134.

¹⁹ J. Mayen, *O stylistyce utworów mówionych*, seria: Z dziejów form artystycznych w literaturze polskiej, t. XXVI, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972, s. 87.

Obecność obrazu telewizyjnego dostępnego nadawcy i odbiorcom umożliwia utrzymywanie tego typu narracji przez dłuższy czas bez straty jej wartości informacyjnej. Słowo komentatora uzupełnia obraz głównie wtedy, kiedy przeciętny odbiorca może nie być zorientowany w pokazywanej sytuacji (np. wyjaśnienie, kto znajduje się przy piłce).

- **Elipsa innych części zdania** – niekiedy elipsie ulegają nie tylko orzeczenia, ale także i inne części zdania, łącznie z podmiotem:

Ciągle Brazylijczycy ... Kleberson ... Hasan Sas ... Roque Junior ... na lewą stronę ... do Roberto Carlosa ...

W takich wypowiedzeniach istotne może być tylko to, w którą stronę lub do kogo jest podawana piłka. W komentarzu pojawiają się więc zdania eliptyczne, zbudowane np. tylko z okolicznika lub dopełnienia.

- **Nominalizacja stylu** – dziennikarze często uciekają się do nominalizacji stylu, zastępując czasowniki innymi częściami mowy. Dokonuje się to np. przez przekształcenie zdania z orzeczeniem imiennym w równoważnik z imiesłowem biernym (*faulowany Rivaldo*), stosowanie gerundiów (*podanie do Sukura*) i innych rzeczowników odczasownikowych, powstających w ramach derywacji paradygmatycznej (*powrót Ronaldo do obrony; czyste wejście Brazylijczyka*). Dlaczego w warstwie rejestrującej tak wyraźna jest przewaga stylu nominalnego nad werbalnym? Jak pisze Józef Mayen, „werbalna wersja zdania zawsze będzie składniowo bardziej złożona od nominalnej”²⁰.

- **Elipsy „znaczące” w wypowiedziach komentatorów** – czasem elipsa może być sygnałem wypowiedzi emocjonalnej²¹. Dzieje się tak zwłaszcza w sytuacji, gdy na boisku dochodzi do groźnej sytuacji pod bramką którejś z drużyn. Taką elipsą jest wyrazem emocjonalnego zaangażowania komentatora w widowisko, którego jest świadkiem. Dziennikarz może przecież przeżywać mecz na równi z kibicami zasiadającymi na stadionie lub zebrany przed telewizorami:

No, może teraz ... Roberto Carlos, pole karne, Roberto Carlos ... ach! (pauza) Rustu prawą nogą ...

Daje się to zauważyć przede wszystkim wtedy, kiedy jest komentowany mecz drużyny polskiej (narodowej reprezentacji lub drużyny klubowej).

B. Przewaga zdań prostych nad złożonymi – dynamika zawodów odbywających się na stadionie piłkarskim powoduje, że komentatorzy unikają zdań wielokrotnie złożonych. W warstwie rejestrującej dominują zdania proste; jeżeli pojawiają się wypowiedzenia złożone, to mają one postać parataksy²². Łatwiej jest opisać dane wydarzenie za pomocą krótkiego sformułowania niż budować rozwlekłe wypowiedzenia, które mogą stracić swą aktualność, zanim jeszcze zostaną wyartykułowane do końca.

²⁰ Tamże, s. 89.

²¹ A. Grzesiuk, *Składnia wypowiedzi emocjonalnych*, UMCS, Lublin 1995, s. 198–227.

²² M. Kita, *Problem strukturyzowania...*, jw., s. 145.

Trzeba też pamiętać, że opisywanie czynności, które wykonują piłkarze na boisku, jest zwykle zbędne. „Tendencja do skracania wypowiedzi jest w dużej mierze rezultatem dążności mówiących do usuwania z produkowanego komunikatu (wraz z usuwaniem składników jego struktury) tych informacji, które mogą być redundantne w danym kontekście lub/i danej konsytuacji” – pisze Stanisław Karolak²³. Znajduje to swoje potwierdzenie w tekście relacji telewizyjnej z meczu. Konsytuacja – tutaj obraz telewizyjny – umożliwia komentatorowi wyłączenie ze swojej wypowiedzi tych składników, które są dostarczane odbiorcom przez kamery telewizyjne.

C. Wypowiedzenia sklejone – w warstwie rejestrującej wydarzenia na boisku charakterystyczne jest częste występowanie konstrukcji będących na styku dwóch różnych wypowiedzi – logicznie mogą przynależeć zarówno do tych je poprzedzających, jak i stojących za nimi. Jan Oźdżyński nazwał te konstrukcje „sklejeniami”²⁴:

Dobre wejście Lucio {na pole karne podaje tam Ronaldo} i już pędzą Brazylijczycy ...

W miejscu oznaczonym znakiem { } następuje sklejenie; cały fragment można zrozumieć w ten sposób, że Lucio wszedł w pole karne i podał piłkę Ronaldo lub że po wejściu Lucio w pole karne otrzymał on podanie od Ronaldo. Takie sklejenia są bardzo charakterystyczne dla toku sprawozdawczego komentarza piłkarskiego.

Zdarza się, że komentator konstruuje dłuższą wypowiedź, wypowiadając ją jednym tchem. Dlatego może dochodzić do sytuacji, kiedy dwa zdania o różnej treści nie będą miały żadnego wyznacznika intonacyjnego – tak jakby stanowiły jednolitą wypowiedź:

Przeglądając się ich występom, choćby w półfinale przeciwko takiemu zespołowi jak Brazylia ... to nie jest sprawa przypadku, że się tutaj znaleźli ... Edmilson ... będzie okazja dla Brazylijczyków ...

W powyższym przykładzie w momencie, kiedy piłkarze brazylijscy przejęli piłkę, komentator musiał porzucić swoją dotychczasową myśl i zająć się opisem nowego zdarzenia. Ze względu na tempo akcji nie zastosował on żadnej pauzy, mimo że połączone zdania nie przystają do siebie zupełnie pod względem treści. Tylko przyspieszenie tempa mówienia i podwyższenie intonacji (od słowa: *Edmilson*) dawały szansę odbiorcom na zorientowanie się, że jest mowa o nowym wydarzeniu.

D. Szyk wypowiedzi w segmencie rejestrującym – znamienne dla części rejestrującej komentarza telewizyjnego jest częste stosowanie szyku prepozycyjnego – kiedy osoba mówiąca wysuwa przed temat danego zdania jego reumat. Jest to dość częsty sposób stosowany przez komentatorów, aby skierować uwagę widza w odpowiednim kierunku. Taki zabieg może dotyczyć różnych części zdania, m.in.: orzeczenia: *przepuścił Rivaldo do Ronaldo*; orzecznika: *uważni w obronie [są] Turcy*; podmiotu: *i teraz Kleberson [zagrywa] na pole karne*; okolicznika: *silnie, ale niecelnie uderzył Umit Davla* itp. Wysunięcie danej części zdania na początek zależy już od samego komentatora i jego subiektywnej oceny, na co powinno się przede wszystkim zwrócić uwagę.

²³ St. Karolak, *Zagadnienia składni polskiej*, cyt. za: M. Kita, *Problem strukturyzowania...*, jw., s. 138.

²⁴ J. Oźdżyński, *Mówione warianty...*, jw., s. 91.

Tego typu wypowiedzenia są związane z akcentem zdaniowym – wiadomo bowiem, że najważniejsze kwestie dla wypowiadającego znajdują się na początku lub na końcu zdania²⁵. Stąd też pojawia się częste przestawienie danej części zdania w stosunku do szyku neutralnego (podmiot–orzeczenie–dopełnienie).

Czasami w komentarzu stosuje się specjalny zabieg związany z szykiem wypowiedzi. Kiedy dziennikarz ma wątpliwości, np. kto oddał strzał w zamieszaniu podbramkowym, stosuje „szyk rozwijający”²⁶, który pozwala mu zyskać na czasie – tak by w powtórce telewizyjnej mógł rozpoznać danego zawodnika. Jest to swego rodzaju retardacja, która jednak jest stosowana nie tyle dla wzbudzenia zainteresowania wśród odbiorców, ile dla uzyskania większej wiarygodności:

Zdołał oddać strzał ... ale na szczęście ... niecelny ... bo był popychany przez dwóch obrońców ... Ahn-Jung Hwan.

W trakcie wypowiedzania tych słów przez komentatora realizator prezentował powtórkę sytuacji pod bramką jednego z zespołów. Dziennikarz celowo zwalniał tok wypowiedzi, zastosował kilkakrotnie krótką pauzę, co umożliwiło mu wreszcie zidentyfikowanie nazwiska piłkarza, który był bohaterem całej akcji.

E. Czas gramatyczny w segmencie rejestrującym – w odróżnieniu od segmentów komentujących, tok sprawozdawczy komentatora TV jest konstruowany przy użyciu czasu teraźniejszego. Wynika to z jednoczesności przekazywania obrazu przez kamery telewizyjne i towarzyszącego mu komentarza słownego. Czas teraźniejszy dominuje w partiach rejestrujących i jest on sygnalizowany zarówno za pomocą struktur werbalnych (orzeczeń osobowych), jak i nominalnych:

Bez problemu wybijają Turcy; nie dają wyjść Turkom Brazylijczycy; za chwilę rozpoczyna piłkarze tureccy; jakże ładny wślizg i odebranie piłki przez Alpaya; aktywni teraz gracze tureccy w strefie obronnej rywala; wejście Klebersona ... dogranie tutaj na pole karne itp.

Dość często komentatorzy stosują czas przeszły, jednakże w tym wypadku ma on podobny charakter jak czas teraźniejszy. Między tym, co stało się na boisku, a opisaniem tego przez komentatora zachodzi przecieź – niewielki co prawda – odstęp czasowy. Nie zaprzecza to jednak aktualności informacji przekazywanej odbiorcom.

Niekiedy również, być może dla ubarwienia wypowiedzi, komentatorzy stosują czas przyszły bliski, poparty dodatkowo w pewnych momentach konstrukcjami temporalnymi²⁷:

Wraca czym prędzej Roberto Carlos ... ładne przejście Fatiha ... i będzie okazja dla reprezentacji Turcji.

Bez problemu wybijają Turcy ... Hasan Sas ... i za moment ponownie Brazylijczycy ... rzut różny dla drużyny Korei ... dośrodkowywać będzie Hwang-Sun Hong.

²⁵ *Wielki słownik poprawnej polszczyzny*, red. A. Markowski, Wydawn. Nauk. PWN, Warszawa 2004, hasło: *akcent*, s. 1547.

²⁶ W tym wypadku Jan Ożdżyński mówi o tzw. *perseweracyjnym ciągu składniowym*, por.: *Mówione warianty...*, jw., s. 88.

²⁷ J. Ożdżyński, *Różnice między...*, jw., s. 113.

F. Zaimki wskazujące w segmencie rejestrującym – częste używanie zaimków wskazujących podkreśla charakter tekstu komentarza piłkarskiego stowarzyszonego z obrazem. Dziennikarze komentujący mecze w TV nierzadko mówią, że piłkarz zagrał *do tego zawodnika*, podał właśnie *w tę stronę*, zagrał *tutaj* na pole karne, wywalczył *ten faul* itp. Jest to kolejny element mający podkreślić teraźniejszość wydarzeń prezentowanych w telewizji i to, że ten sam obraz widzą zarówno sprawozdawca telewizyjny, jak i odbiorcy przed ekranami odbiorników TV. Tego typu zaimków znacznie mniej używa się np. w sprawozdaniu radiowym, gdyż wówczas dziennikarz musi opisywać to, czego nie widzi odbiorca.

G. Ekspresja w wypowiedziach segmentu rejestrującego – wypowiedzi komentatorów przez cały czas trwania meczu są improwizowane. Mimo dziennikarskiej rutyny, sprawozdawcy częstokroć ulegają emocjom, które towarzyszą temu wydarzeniu. Widoczne to jest zwłaszcza podczas spotkań piłkarskich z udziałem drużyny narodowej bądź polskiego zespołu klubowego. Ale nie tylko wówczas – w zasadzie w każdym spotkaniu w chwilach szczególnie ciekawych pod względem sportowym dziennikarze dają się ponieść emocjom. Od strony języka przejawia się to zarówno na poziomie leksyki, jak i prozodii (przez intonację, tempo głosu, jego siłę i natężenie itp.). W chwilach szczególnego zagrożenia pod bramką jednej z drużyn tempo komentarza zwiększa się kilkakrotnie²⁸. Może nawet dochodzić do zatarcia intonacyjnego granic wypowiedzeń o różnej treści:

Dla nich niezdobycie mistrzostwa świata to po prostu olbrzymia porażka ... teraz będzie okazja ... Kleberson ... na pole karne Rivaldo [jednoczesne podniesienie głosu przez komentatora, antykadencja] *wchodzi tu ... ale Rustu* [zwolnienie tempa, kadencja] *znakomicie gra w dzisiejszym spotkaniu ...*

W momencie, kiedy któryś z zespołów jest przed szansą zdobycia bramki, komentatorzy, oprócz podniesienia intonacji i przyspieszenia tempa mówienia, stosują także charakterystyczne wydłużenie jednej z głosek wymawianego wyrazu:

Będzie okazja dla Brazyli i ... Rivaldo, Rivaldo, Rivaldoooo ... obok bramki Rustu ...

Komentator wymawiając ten ciąg wyrazów, stosował niemal cały czas wznoszącą się intonację (antykadencja). Ton opadający (kadencja) zabrzmiał dopiero po wydłużeniu ostatniej głoski nazwiska piłkarza, który w tym czasie oddał niecelny strzał.

Emocjonalność fragmentów relacji z meczu piłkarskiego wyraża się również w różnego rodzaju wykrzyknieniach, elementach parazytacyjnych czy dźwiękach niezawierających żadnej informacji logicznej, będących jedynie czystym wyrazem ekspresji, emocji mówiącego. Takie elementy zbliżają wypowiedzi komentatorów do stylu potocznego. Odmiana opracowana języka stara się bowiem unikać tego rodzaju konstrukcji²⁹.

Także powtórzenia, częste w komentarzu widowisk sportowych, świadczą o emocjonalności. Powtórzenie pewnych słów czy zwrotów uwydatnia jakąś myśl, którą w danym momencie formułował komentator, lub jego przekonanie o zaistniałej sytuacji:

²⁸ Jan Ożdżyński obliczył, że tempo mówienia komentatora może osiągnąć w takich chwilach nawet 8,6 sylaby na sekundę podczas gdy średnie tempo jego mowy wynosi 2,43 sylaby na sekundę; por.: *Mówione warianty...*, jw., s. 89.

²⁹ Wł. Miodunka, *Elementy językowe...*, jw., s. 31.

faulowany, faulowany Rivaldo ...; rzut różny, rzut różny ... przyjął na siebie ryzyko Fatih ...

Powtórzenia takie mogą być również wyrazem przekonania nadawcy wobec pewnego elementu otaczającej go rzeczywistości, które chce przekazać odbiorcom³⁰.

Segment komentująco-oceniający

Wbrew pozorom, segmenty sprawozdawczo-rejestrujące komentarza piłkarskiego stanowią tylko niewielki jego procent. Komentator nie mówi przez cały okres trwania transmisji – może pozwolić sobie na chwile milczenia, gdy np. gra toczy się w wolnym tempie. Częściej jednak momenty niepoświęcane opisywaniu sytuacji na boisku są wypełniane przez różnego rodzaju komentarze, oceny czy elementy retrospektywne (przypominanie o wcześniejszych wydarzeniach z meczu, wspomnianie innych spotkań itp.).

Wyodrębnienie elementów informacyjnych w komentarzu nie naraża zbyt wielkich kłopotów. Problemy rozpoczynają się wówczas, gdy chcemy wydzielić ściśle wypowiedzenia o charakterze subiektywnym, komentujące np. postawę piłkarza czy całej drużyny. Oto krótki fragment relacji prowadzonej przez Dariusza Szpakowskiego i Włodzimierza Lubańskiego podczas meczu półfinałowego MŚ Brazylia – Turcja:

D. Sz.: *Rivaldo ... Rivaldo ... podwójna asekuracja ...*

W. L.: *Ale za łatwa strata ...*

D. Sz.: *Dobre przejęcie przez Cafu ... bardzo zagęszczony ten środek ...*

Z pozoru jest to fragment segmentu ściśle rejestrującego wydarzenia na boisku. Ale czy wypowiedź Lubańskiego należy uznać za czysty segment rejestrujący, czy jednak zawiera on pewne elementy oceny? W wypowiedzeniu: *Ale za łatwa strata*, oprócz informacji o stracie piłki z pewnością zostały wyrażone subiektywne odczucia mówiącego, który uznał, że brazylijscy piłkarze popełnili błąd. A to jest już przecież rodzaj komentarza.

Analiza każdego zdania wypowiedzianego przez komentatora, by doszukać się w nim partii ściśle sprawozdawczych i jednoznacznie komentujących byłaby zatem zbyt czasochłonna, a przede wszystkim pozbawiona większego sensu. Ważniejsze wydaje się wskazanie samej istoty różnic między warstwą obiektywną (informacyjną) i subiektywną (oceniającą) komentarza. Bo o tym, że takie różnice istnieją, są przekonani nie tylko badacze tej odmiany języka telewizji, ale także i przeciętni kibice sportowi³¹.

Oto najważniejsze wyznaczniki tego segmentu komentarza piłkarskiego.

A. Budowa wypowiedzeń oceniających – elementy ocenne w mowie komentatorów sportowych są znacznie bardziej rozbudowane składniowo w stosunku do partii ściśle rejestrujących. W tych segmentach często występują niżej omówione elementy.

- **Złożenia hipotaktyczne** – komentarze sprawozdawców telewizyjnych pod względem formalnym są często zdaniami wielokrotnie złożonymi; przeważa hipotaksa, której unika się w segmentach informacyjnych. Oto przykład informacji i następującej po niej oceny zachowania zawodnika:

³⁰ A. Grzesiuk, *Składnia wypowiedzi...*, jw., s. 133-168.

³¹ Por. B. Tuszyński, *Telewizja i sport*, Warszawa 1996, s. 52 i nast.

D. Sz.: *Edmilson ... będzie okazja dla Brazylii ... Rivaldo, Rivaldo, Rivaldoooo ... obok bramki Rustu ... ale był spalony ...*

W. L.: *Dzisiaj Rivaldo zaprezentował nam w paru akcjach, jak dobrym jest piłkarzem, a jeżeli mówimy o tym, że jest już troszeczkę przemęczony, co by było, gdyby był rzeczywiście wypoczęty i przygotowany do tego turnieju w taki sposób, jak prezentował się w najlepszych meczach [w klubie].*

Różnice między wypowiedziami obu komentatorów są wyraźne. Pierwsza jest w zasadzie ciągiem nominalnych „wywołań”; dominują w niej zdania proste, znominalizowane, z wyraźnie zaznaczoną elipsą orzeczenia. Druga wypowiedź natomiast jest jednym zdaniem wielokrotnie złożonym, zawierającym zarówno orzeczenia proste, jak i złożone; ciąg wypowiedzeń jest tu wewnątrznie nawiązany. Tego typu wypowiedzenia w warstwie oceniającej komentarza zdarzają się dość często. Budowanie zdań wielokrotnie złożonych w segmentach komentująco-oceniających wynika w pewnej mierze z chęci dokładnego wyłuszczenia swoich myśli przez komentatorów. Służą temu również dopowiedzenia, rozwijające myśl wcześniej zasygnalizowaną w zdaniu złożonym:

Ronaldo w formie na pewno by do tej piłki doszedł ... Widać, że brakuje mu takiej iskry, tej, którą miał we wszystkich tych meczach, w których poznawaliśmy go jako jednego z najlepszych piłkarzy świata ... Dzisiaj brakuje mu formy ...

- **Anakoluty** – starania o dokładne sformułowanie subiektywnej oceny danego epizodu gry lub postawy kogoś z piłkarzy sprowadzają niekiedy komentatorów na językowe manowce. Zdarza się, że komentator, chcąc wytłumaczyć zawiłą myśl, gubi wątek. Prowadzi to do powstania anakolutów, czyli zdań niespójnych składniowo³²:

Nie mamy nic do stracenia ... to podkreślali tureccy piłkarze [...] ostatni raz w finałach, zresztą jedyny, grali w 1954 roku ... długo musieli tureccy kibice, całe pokolenia, niektóre odeszły w ogóle, czekać na to, by ich reprezentacja zagrała, no ale jak zegrali, to od razu są w półfinale ...

W warunkach zwiększającej się dynamiki wydarzeń na boisku dziennikarz niekiedy nie może zachować należytej uwagi przy konstruowaniu swojej wypowiedzi. Formułowanie zdań wielokrotnie złożonych prowadzi więc czasem do powstawania konstrukcji wykolejonych, trudno zrozumiałych nie tylko dla przeciętnego kibica, ale i dla samego ich autora³³. Dziennikarze postępują wówczas wbrew radzie, którą sformułował jeden z najbardziej znanych polskich sprawozdawców sportowych, Bohdan Tomaszewski: „Wystarczy czasem tylko nazwisko, wynik i jeden przymiotnik...”³⁴.

B. Wpływ konsytuacji na formalny kształt wypowiedzeń – dla piłkarskiego komentarza telewizyjnego w ogóle, a dla jego części oceniających w szczególności jest

³² Por. choćby: A. Cegieła, A. Markowski, *Z polszczyzną za pan brat*, Iskry, Warszawa 1982, s. 135.

³³ M. Kita, *Problem strukturywania...*, jw., s. 144.

³⁴ B. Tomaszewski, *Liczydła na stadionie*, cyt. za: B. Tuszyński, *Telewizja i...*, jw., s. 66.

znamienne występowanie konstrukcji urwanych. Dość często bowiem zdarza się, że wydarzenia na boisku zmuszają dziennikarza do przerwania wypowiedzi np. o charakterze retrospektywnym i szybkiego przejścia do prezentowania tego, co dzieje się na murawie³⁵. Sytuacje na boisku stają się wówczas ważniejsze niż informacje „odautorskie”, np.:

Gdyby te indywidualności [piłkarze brazylijscy] stworzyły zespołową akcję ... no może teraz ... popatrzmy, Roberto Carlos ... pole karne ... Roberto Carloos ... ACH! ... Rustu prawą nogą ...

[...] zespół w ogóle oparty w dużej mierze na obecnych lub byłych graczach Galatasaray Sambu ... Turcy zrobili furorę w Europie, grają w europejskich klubach ... tymczasem pierwszy atak drużyny brazylijskiej ...

C. Wskaźniki nawiązania i zespolenia – przechodzenie od segmentu oceniającego do ściśle rejestrującego często może się odbywać bez żadnej pauzy, co prowadzi do konstrukcji sklejonnych. W tym segmencie komentarza zdarza się niekiedy także sytuacja odwrotna – dziennikarze stosują pewne środki, które w sposób sztuczny nawiązują do wcześniej wypowiedzianych myśli lub zespalają segmenty informacyjne i oceniające. Na środki te składają się różne części mowy. Są to przede wszystkim spójniki, przyimki oraz partykuły. Jednym z częściej wykorzystywanych tego rodzaju środków jest partykuła *no*³⁶; bardzo charakterystyczny dla tekstów komentatorów sportowych jest także spójnik *ale*³⁷:

[...] gdyby był rzeczywiście wypoczęty i przygotowany do tego turnieju w taki sposób, jak prezentował się w pierwszych meczach, no, to na pewno widowiska byłyby zupełnie inne niż te, które oglądamy ...

I jeden, i drugi zespół miał sytuacje, by prowadzić w tym spotkaniu, ale myślę, że zdecydowanie więcej mieli tych okazji Brazylijczycy ...

Używanie tego typu wskaźników jest charakterystyczne dla tej odmiany języka telewizyjnego, jednakże wielu badaczy tekstów komentarza sportowego uważa je za manieryzm lub nadużycie językowe³⁸.

D. Konstrukcje zdań segmentu oceniającego; czas gramatyczny – tekst komentarza musi być bardziej spójny niż segmenty rejestrujące, nie jest bowiem opisem tego, co dzieje się po kolei na boisku, ale pewną syntezą tych wydarzeń. Komentator budując zdanie, opiera się na jednej, nadrzędnej myśli. Świadczą o tym dobór słownictwa i jego zastosowanie w danych konstrukcjach.

³⁵ Por. M. Kita, *Wypowiedzi przerwane we współczesnym polskim języku potocznym*, UŚ, Katowice 1989, s. 77-96.

³⁶ Partykuła ta jest charakterystyczna dla tekstów sprawozdań piłkarskich. Jan Ożdżyński doliczył się w analizowanym przez siebie tekście komentarza z meczu 127 użyc partykuły *no* – zob. *Mówione warianty...*, jw., s. 79.

³⁷ W pierwszej połowie meczu Brazylia – Turcja doliczyłem się 68 użyc wyrazu; Jan Ożdżyński pisze o 154 użyciach tego słowa w analizie własnego materiału – zob. *Mówione warianty...*, jw., s. 78.

³⁸ Por. chociażby: A. Drożdżak, *Waga piórkowa...*, jw.

Innym wyróżnikiem segmentów komentujących i oceniających jest używanie niemal wyłącznie czasu przeszłego. Wynika to z samej natury komentarza: jest to przecież rodzaj analizy zdarzeń już zaistniałych na boisku i, co więcej, analizy przeprowadzanej z pewnego dystansu. Nie ma tu już czasu teraźniejszego czy przyszłego bliskiego, znamiennego dla segmentów sprawozdawczych. Analiza powtórki danej sytuacji z meczu, prezentacja wątków retrospektywnych (np. przypominanie pewnych faktów z historii piłki nożnej), opis postawy danego zawodnika w spotkaniu – to wszystko dokonuje się za pomocą czasu przeszłego.

A tymczasem Turcy ... Marcos wybił niezbyt pewnie ... ale tutaj nikt nie przejął piłki. [pauza] Niezadowolony bramkarz Marcos ... nie miał innego wyjścia ... musiał piąstkować. [pauza, prezentacja powtórki] Nie przyjmował ryzyka w tej sytuacji, bo za dużo piłkarzy było przed nim, więc raczej próbował tę piłkę wypiąstkować ...

Nie jest to przy tym ten sam czas przeszły, którego używa komentator, chcąc poinformować o tym, co właśnie zdarzyło się na murawie.

E. Tematyka wypowiedzi w segmentach oceniających – segmenty oceniające komentarza są znacznie bardziej rozbudowane tematycznie i leksykalnie w porównaniu z segmentami typowo rejestrującymi. Są one bardziej dynamiczne (werbalizacja wypowiedzi – większa liczba orzeczeń osobowych); pojawia się także dużo określeń wartościujących. Najbardziej jest to widoczne wówczas, gdy komentatorzy oceniają postawę zawodników, z którymi czują się w jakiś sposób związani.

Tematyka poruszana w tej części jest znacznie bardziej zróżnicowana w porównaniu z fragmentami rejestrującymi. Komentatorzy nie są ograniczani przez obraz z kamer telewizyjnych; nie muszą opowiadać tylko o samej grze, jej przebiegu i czynnościach wykonywanych przez piłkarzy. Stąd też pojawiają się informacje z życia prywatnego zawodników, porównania gry drużyn i inne. Oczywiście dominuje tu tematyka piłkarska, ale prezentowana już z nieco innej strony. Dość często dziennikarze pozwalają sobie na elementy retrospektywne – zarówno jeśli chodzi o bliską, jak i daleką przeszłość. Wspominają więc wcześniejsze wydarzenia z tego samego meczu, ale mogą też wracać myślami do wydarzeń sprzed wielu lat. Czasem jakiś kadr, krótka przebitka na dany fragment widowiska powoduje, że komentator rozwija jakąś myśl nie związaną z tym, co chwilę później prezentuje kamera (funkcja kontrastująca wypowiedzi):

Oto właśnie [...] kapitanowie obu drużyn ... Cafu i ... Hakan Sukur. W studiu przysłuchiwałem się dyskusjom, dlaczego Senol Gunes decyduje się na to, by Hakan Sukur wystąpił w meczu [...] (kamera wciąż pokazuje piłkarzy obu drużyn)

[teraz przy piłce] Cafu ... Pendolino, jak mówiono o nim, gdy ten pojawił się w Romie [...]. Nazywano go tak jak nazywa się szybki pociąg we Włoszech. Wtedy rzeczywiście imponował szybkością, dziś gracz już 34-letni ... tymczasem Roberto Carlos ...

Komentator nie stroni także od prezentacji własnej oceny tego, co dzieje się na boisku. Stąd też pojawiają się formy typu: *myślę, według mnie, dla mnie* itp.

F. Funkcje wypowiedzi komentujących – elementy komentująco-oceniające pojawiają się w momentach, kiedy w spotkaniu nie dzieje się nic szczególnie interesującego. Spiker ma wówczas do wyboru albo milczenie i pozostawienie odbiorcy „sam na sam” z obrazem, albo podtrzymanie toku swej wypowiedzi. Najczęściej jest wybierana ta druga możliwość. Komentator stara się podtrzymać kontakt językowy z odbiorcami, nawet jeśli wypowiedzane słowa nie niosą ze sobą ważnej treści. Realizuje wówczas funkcję fatyczną (podobnie jak było to we wprowadzeniu do meczu):

W takich momentach, kiedy gra się w ten sposób, że już wiadomo, że się osiągnęło jakiś sukces, to jest to moment, kiedy zawodnicy wydobywają z siebie dodatkowe jeszcze siły ... a poza tym rzeczywiście, tak jak powiedziałeś, nie mają nic do stracenia, a więc wszystko, co w tej chwili dziś zdobędą będzie ich wielkim zyskiem.

Obok tego, segment komentujący może pełnić także funkcję informacyjną – w końcu mówiący jest (lub przynajmniej powinien być) ekspertem od piłki nożnej. W jakiejś mierze ta warstwa komentarza jest również elementem perswazji, narzucania odbiorcom swych indywidualnych odczuć przez komentatora.

Zakończenie relacji z meczu piłkarskiego

Ten fragment relacji słownej ze spotkania piłkarskiego pod wieloma względami przypomina wprowadzenie do meczu. Jest on ograniczony czasowo w stosunku do relacji właściwej, mniejszą rolę ogrywa tu także przekaz sygnału telewizyjnego. Obraz z kamer jest statyczny – prezentuje najczęściej piłkarzy oraz trenerów drużyn, kibiców na trybunach itp. Nie jest on już zatem tak znaczący dla struktury przekazu z meczu piłkarskiego. Wobec tego komentarz dziennikarski – podobnie jak na początku transmisji – „wybija się” ponad obraz, staje się od niego ważniejszy i znów przestaje być jedynie tekstem stowarzyszonym.

Jednakże końcowy fragment relacji TV zawiera pewne elementy, które odróżniają go od części wprowadzającej – zarówno pod względem treści, jak i formy. To też decyduje o odrębności tej części transmisji w stosunku do pozostałych fragmentów.

Ostatnia część komentarza, choć czasowo krótka, również odgrywa ważną rolę. Można ją przyrównać do *peroratio* – czyli zakończenia wystąpienia retorycznego. Dziennikarz (podobnie jak mówca na forum publicznym) może się starać o „wywołanie stosownego do treści wzruszenia odbiorcy”³⁹.

Ta część komentarza jest charakterystyczna ze względu na niżej wymienione elementy.

A. Sposób konstruowania wypowiedzi – pod względem budowy składniowej tekst zakończenia jest mieszkanką zdań prostych oraz złożonych hipotaktycznie. Łączy więc elementy, które dominowały bądź w partiach rejestrujących, bądź komentujących właściwej relacji z meczu:

³⁹ M. Korolko, *Sztuka retoryki...*, jw., s. 99.

Niemcy mogą świętować siódmy w historii awans do finału piłkarskich mistrzostw świata. Nie znają jeszcze dokładnie rywala. Poznają go jutro. Ale dziś, po akcji z siedemdziesiątej piątej minuty triumfują. Myślę, że może nasze współczucie dla Koreańczyków, czy może podziw, byłby nieporównanie większy, gdyby nie to niesienie sędziowskie (?) czy nadopiekuńczość ...

Wypowiedziane po sobie takie zdania różnią się od siebie pod względem stylu i samej budowy formalnej. Na początku pada kilka krótkich zdań, po których następuje wypowiedzenie znacznie bardziej rozbudowane, zawierające indywidualną ocenę jednego z zespołów. Jest ono wielokrotnie złożone, występują w nim zdania składowe podrzędne i współrzędne. Tego typu „hybrydy tekstowe” są dość częste, w przeciwieństwie do początkowych fragmentów relacji, gdzie zdecydowanie przeważają zdania rozbudowane.

B. Prozodia wypowiedzeń – w tej części elementy prozodyczne także odgrywają pewną rolę. Co prawda tempo mówienia nie jest tu tak ważne – sprawozdawca nie musi już nadążać za biegiem akcji, może się zaś skupić na ocenie zakończonego meczu. Ważna jest natomiast intonacja i siła wygłaszanego komentarza.

Dość często się zdarza, że komentatorzy, podsumowując wydarzenie sportowe, wpadają w podniosły ton lub nawet patos. To zbliża końcowe partie relacji słownej z meczu do fragmentu wprowadzającego. Jednakże wydaje się, że podniosłość w mowie komentatora ma tutaj inne znaczenie. Nie jest bowiem „podgrzewaniem atmosfery”, podkreśleniem tego, co ma za chwilę się zacząć, a raczej reakcją na to, co już się wydarzyło.

Cytowany wyżej przykład pochodzi z meczu półfinałowego Niemcy – Korea z MŚW 2002 roku. Zwłaszcza pierwsze słowa były silnie zaznaczone intonacyjnie przez komentatora, który obserwował to spotkanie; podniesiony głos, pewne cyzelowanie poszczególnych wyrazów i zdań – to znamienne cechy tej wypowiedzi. Później taki sposób mówienia był powtarzany jeszcze kilkakrotnie. Dzięki temu, przedstawiając pierwszego finalistę mistrzostw świata, komentator uświadamiał odbiorcom wagę tego, co się stało.

C. Stopień spójności wypowiedzi – końcowy fragment komentarza piłkarskiego jest znacznie bardziej „rozchwiany” składniowo niż wprowadzenie do meczu. Błędy językowe w tym fragmencie zdarzają się znacznie częściej. Brakuje spójności tekstu porównywalnej z początkowymi partiami relacji słownej; poszczególne wypowiedzenia nie są już tak „gładkie” stylistycznie. Komentator ma więcej czasu na konstruowanie zdań, mimo wszystko jednak musi dokonywać oceny „na gorąco”. To nie pozwala na osiągnięcie takiego stopnia płynności, jak przed meczem, gdy najłatwiej jest powstrzymać emocje:

Można popełniać błędy sporadycznie, ale takiej ilości skandali, jakie mieliśmy w tych finałach do tej pory nie było ... i oby już nie było w końcowej ... końcowym ... rozrachunku ... i w końcowych grach ...

Końcowe fragmenty komentarza są zbliżone do segmentu komentująco-oceniającego z właściwej relacji. Oceny pomeczowe są jednak „głębsze” formalnie i treściowo –

w dłuższych wypowiedziach zaznaczana jest wyraźnie indywidualna ocena spotkania i postawy jakiegoś zawodnika; silniej jest uwidaczniany stosunek komentatora do tego, co przyszło mu oglądać i relacjonować. Nie ma jednak zbyt wielu elementów retrospektywnych, odwołujących się do poszczególnych epizodów z meczu.

D. Czas gramatyczny wypowiedzi – w ostatniej części relacji z meczu komentator operuje głównie czasem przeszłym, tak jak w warstwie oceniającej właściwej relacji. Dziennikarze opowiadają z pewnego dystansu o tym, co się stało; wydarzenia, które przyszło im opisywać, wyrażają za pomocą aspektu dokonanego. Czas przyszły – jeśli się pojawia – jest stosowany w konstrukcjach życzących:

Czy w takiej formie, mając pięć dni na to, żeby zregenerować siły [...] polski zespół będzie w stanie powalczyć o drugie miejsce w grupie?

lub prezentujących sytuację danej drużyny w turnieju, jej sytuacji w grupie lub ogólnie traktujących o przyszłości itp.:

Niemcy czekają na rywala. Jutro poznają go po pojedynku półfinałowym pomiędzy Brazylią i Turcją ...

Zakończenie gry stanowi dopełnienie całej pracy komentatora sportowego. W tej części stara się on nie tylko podsumować wszystko, co wydarzyło się na boisku, ale także zebrać wnioski, które wysnuł w czasie oglądania samego meczu. Podobnie jak orator, stara się zrekapitulować swoje wystąpienie i powtórzyć główne myśli, które pojawiły się w trakcie relacji:

To nie był piękny półfinał. To był półfinał oddający to, co jest charakterystyczne dla tych finałów: walka, walka i jeszcze raz walka.

Korea zmęczona, natomiast Niemcy zastużyli dzisiejszą grą na to, by w pełni zasłużenie wygrać to spotkanie. Myślę, że udowodnili swą dojrzałość piłkarską ...

Styl wypowiedzi sportowych dziennikarzy telewizyjnych komentujących mecz piłkarski oczywiście nie jest jednorodny. Wpływają na to m.in. sama osoba komentatora, waga rozgrywanego spotkania, sposób transmisji (bezpośrednia czy „z poślizgiem”). Mimo to w każdej relacji pojawiają się trzy główne elementy warstwy słownej komentatora: wprowadzenie do meczu, relacja właściwa (złożona z segmentów rejestrujących oraz komentująco-oceniających) oraz zakończenie.

Obok indywidualnych preferencji przy korzystaniu z zasobów leksykalnych, pewne elementy będą się stale powtarzać w każdym tekście sprawozdania telewizyjnego z meczu. Po części jest to spowodowane specyfiką transmisji, po części zaś specyfiką samego sportu. Być może w jakimś stopniu decyduje o tym także chęć wzorowania się na „mistrzach mikrofonu” przez nowych adeptów tej odmiany dziennikarstwa. W każdym razie jednak względna jednorodność struktury językowej relacji sportowych dziennikarzy telewizyjnych uzasadnia taką strukturę wypowiedzi.

FILIP NAWARA

Defining | Definiowanie Aphorisms | aforyzmu

KEY WORDS
aphorism, indefinibility, Ludwig Wittgenstein

SŁOWA KLUCZOWE
aforyzm, indefinibilność, Ludwig Wittgenstein

ABSTRACT
Inspired by Bergson's *Laughter*, I decided to treat the subject of my deliberations as 'lively'. This attitude is in tune with the accepted theory of indefinibility of aphorisms. Aphorisms are 'live' because they are 'in motion', because of their mobility, and because of the fact that different people will consider different texts to contain aphorisms and will point to various features as 'invariant'. Something 'lively' cannot be immobilized by 'stiff definition'. We can, however, point to certain mechanisms acting within in or its mechanisms of action. Mechanisms of action, similar to those pointed out by Wittgenstein within a sentence.

STRESZCZENIE
Trochę z inspiracji *Śmiechem* Bergsona, postanowiłem uznać przedmiot swoich rozważań za „żywy”. Taki stosunek współgra z przyjętym stwierdzeniem o indefinibilności aforyzmu. Objawem „życia” aforyzmu jest jego ruch – ruchomość – fakt, że różne osoby za aforyzm uznają różne teksty oraz wskażą różne jego cechy „inwariantne”. Rzeczy „żywej” nie da się unieruchomić „sztywną definicją”. Można za to wskazać pewne mechanizmy, które wewnątrz niej działają. Lub też – pewne mechanizmy działania tej rzeczy. Mechanizmy działania, pokrewne tym wskazanym przez Wittgensteina wewnątrz zdania.

Gra – układ znaków pierwotnych

Aforyzm potraktujemy jako układ. Nie oznacza to, że jest on układem. Można go jako układ postrzegać; można stosować do niego teorię zdań-układów, teorię postrzegania zdań jako układy, stworzoną przez Wittgensteina w *Traktacie logiczno-filozoficznym*¹. Jednak odrobinę zrewidowaną.

Autor przedstawia tam zdania jako układ znaków, które nie tyle oznaczają, co tworzą, a raczej wyznaczają znaczenie; tłumaczy to przez analogię z przedmiotami przestrzennymi, np. krzesłem, stołem, szafką: *Wzajemne położenie przestrzenne tych rzeczy wyraża wówczas sens zdania. Nie: „Złożony znak ‘aRb’ mówi, że ‘a’ pozostaje w stosunku ‘R’ do ‘b’, lecz: „To, że ‘a’ pozostaje w pewnym stosunku do ‘b’, mówi, że ‘aRb’” (3.1432). Mówi coś o R. Stąd wniosek, że: „Tylko zdanie ma sens; tylko w kontekście zdania nazwa ma znaczenie” (3.3)! „»Nazwa« rozumiana jako »znak pierwotny«, czyli niemożliwy do zdefiniowania bez użycia innych znaków pierwotnych, a zatem możliwy do zrozumienia tylko, gdy jego znaczenie jest już znane” (3.263).*

Być może, że postulat braku znaczenia nazw i wyrażeń poza układem ma uzasadnienie, znaczenie, w bardzo dogłębnym rozważaniu logicznym – w końcu traktat jest *Traktatem logiczno-filozoficznym*. Wydaje się jednak, że na poziomie zdań, na poziomie słów, nie można mówić o braku znaczenia. Mówilibyśmy wtedy o wyglądzie słów, nawet nie o brzmieniu, bo to może być np. onomatopeiczne, mówilibyśmy o ortografii, choć i ta zależy niekiedy od znaczenia. Znak w języku to to, co znaczy, i owszem, jego znaczenia można rozszerzać i minimalizować, jednak nie można znaczenia unicestwić. W jakiegokolwiek struktury ułożymy słowa, to struktury te będą budowane przez znaczenia, a przynajmniej przez t y p y znaczeń.

¹ L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.

Można mówić o pochwalę głupoty, można nawet mówić o jej mądrości, jednak „głupota”, słowo *głupota*, suponuje wartości negatywne i jako słowo nie oznacza mądrości. Układy, w które włączymy „głupotę”, mogą mieć wiele sensów, ale sensy te będą pochodzić od negatywnego wydźwięku słowa i co najwyżej odnajdą czy stworzą „dźwięki” odmienne od pierwotnego. Gdyby „głupotę” umieścić w *Maszynie dialogowej* Wincentego Grajewskiego², to „prostym początkiem” dialogu będzie jej negatywne znaczenie.

Znaki pierwotne, indefinibilia, czyli słowa nigdy do końca nie opisane – *treść, miłość*... Może ostatnia i kluczowa część ich opisu (więc znaczenia, które jest ich przedmiotem) tkwi w samym słowie, w jego „brzmieniu” – w pierwotności znaku pierwotnego, czyli w tym, co obok wielu rzeczy z peryferii słowa oznacza s i e b i e? Może zawierają w sobie przedmiot, tak jak performatywy c z y n i ą coś? A nieuniknione użycie w definicji słowa pokrewnego definiowanemu może wskazywać na ten element przedmiotu, którego nie uchwycą żadne układy, ponieważ zawarty jest w słowie, czyli a element nieuchwytny. Bardzo często spotykamy w tekstach opozycje.

Budzić sprzeciw może również postulat nienaruszalnej i wszechobecnej formy logicznej, z którego wynika, że w języku *nie da się przedstawić nic sprzecznego z logiką – tak samo jak w geometrii nie da się przedstawić przez współrzędne figury sprzecznego z prawami przestrzeni albo podać współrzędnych punktu, który nie istnieje. Język jest jednak bliższy arytmetyce, w której dwie równoległe linie stykają się w nieskończoności*; zauważmy przy tym, że nieskończoność jest matematyczno-językowa, czy – z naszego punktu widzenia – językowo-matematyczna. A punkt nie istnieje w ogóle (ale to już żart³).

Wittgenstein mógł mówić o braku znaczeń znaków pierwotnych ze względu na ich, pochodzącą z wymiaru abstrakcji, wieloznaczność. Takie słowa, jak *miłość, nieskończoność, nicość* czy nawet *ironia* nie mają jednego przedmiotu, jako odniesienia do materii, więc jednego dokładnego znaczenia. Niektóre słowa mają tak wiele zastosowań – znaczenia tak szerokie – że można, przy ich wielości, stwierdzić, iż bez kontekstu wskazującego na jedno z nich, oddzielone „samotne” słowo nie wywołuje obrazu – obraz ginie w rozproszeniu, a z nim znaczenie słowa. To może skłaniać do myśli o braku znaczenia, które jest doprecyzowane przez kontekst, a miałyby być (zgodnie z myślą Wittgensteina) przezeń tworzone. Tworzone jednak nie na nowo, gdyż jest już zapisane w formie. *Nie*.

Słowa mają znaczenie, niedookreślone, dookreślane układem, kontekstem, który układ niesie. W dodatku jest w nich miejsce na nowe znaczenia, które jednak (choć jest na nie miejsce) nie są zapisane w pra-formie, gdyż z nowych form powstają. Istnieją formy nie tyle nielogiczne, ile po prostu nowe. Nowe formy języka, nowe pokłady językowe, jak np. język romantyczny, który, aby mówić o rzeczach, o których nie było wcześniej mowy, musiał wprowadzić nowe słowa (*splin, Weltschmerz*) i nowe konteksty – nowe układy słów, wyznaczające nowe nie znaczenia, a jakości słów.

² W. Grajewski, *Maszyny dialogowe*, „Universitas”, Kraków 2002.

³ Tzn. argument krytyczny. Swoją drogą „punkt” ma charakter językowy – punkt materialny to rzecz, która jest, a nie ma masy ani wielkości (ani barwy). To abstrakt, nie ma go w substancji, to swego rodzaju ‘słowo pomocnicze’.

Samotność znaczy nadal „jedną osobę”, ale znaczy i wiele więcej, gdyż niesie ze sobą wielki romantyczny kontekst⁴. Nowe formy. Dopiero do nich – tych, które zmieniły świat, tak jak myśli Nietzschego, jak idee w ogóle – logika dostosowuje swój aparat. Można się tu podeprzeć myślą Kanta (wyrażaną od zawsze, jak mówią niektórzy, ale nigdy tak), że to nie świat jest logiczny, to my potrafimy logikę weń włożyć. My potrafimy też logikę zmieniać – wymyślamy ją i niszczymy na przemian. To jednak nie do końca nasza dziedzina rozważań, dodam więc tylko, że – jak przyznają logicy – logika współczesna niewiele ma wspólnego ze średniowieczną, wiele się w niej zmieniło, tak jak i wkoło niej. I że geometrii nie ma w świecie, nie jest częścią substancji – to ludzkie narzędzie.

Nowe formy, nowe zestawienia tworzy literatura, do której można zaliczyć również filozofię. Oraz aforyzm. Tu pojawia się „życie” aforyzmu, jego ruch, „ruchomość” pojęcia aforyzmu: dla kogo jakie „pokłady językowe” odkryje tekst, dla tego będzie aforyzmem, frazesem bądź żartem jedynie. Zanim jednak dotrzemy do tego punktu rozważań, spójrzmy wreszcie na układy aforyzmu i sentencji.

Prawdy uniwersalne – szerokie znaczenia

Spojrzymy na zdania, na aforyzmy, jako na układy słów mające „formę sensu”, więc mające miejsce na znaczenie. Jednak nie będzie to miejsce puste. Będzie duże, bardzo lub średnio, ale nie puste. Ta nienaruszalna odrobina znaczenia poszczególnych słów organizuje przestrzeń zdania, czyni je czymś różnym od przypadkowego zbioru słów, który byłby porównywalny ze zbiorem nazw. Wittgenstein, uznał zdanie za coś więcej niż zbiór nazw.

Aforyzmy i sentencje pokazują nam nowe kawałki rzeczywistości, nowe stany rzeczy, które istnieją, nie istnieją, lub mogłyby istnieć, choć te nieistniejące trafiają się najrzadziej, prędzej powiemy o banale niż bzdurze czy nieprawdzie. Stąd tezy o „mądrości” aforyzmu czy sentencji, o „uniwersalnej prawdzie”, którą niosą. Jednak uniwersalizm tej prawdy nie polega na wygłoszeniu prawdziwego sądu, a na pozyskaniu zgody czytelnika, na jego przytaknięciu (TAK). To nie prawdę niosą, a wygląd prawdy, zawierają w sobie formę aksjomatu – oznajmienie. „Wygląd prawdy”, „forma aksjomatu” to już struktura, jakiś rodzaj struktur, który najprościej, niedokładnie, ale wystarczająco, można określić jako „formę oznajmującą”. Zdania w trybie oznajmującym, niosące treść, na którą przystaną wszyscy, niosące znaczenia, które wszyscy przyjmą, znaczenia uniwersalne. Znaczenia bardzo szerokie.

Odbiór tekstu, jego odczytanie, jest przeniesieniem „sytuacji” nadawcy na swoje „doświadczenie”, odnalezieniem w swym otoczeniu „zdarzeń” odpowiadających opisanym⁵. Innymi słowy, jest przeniesieniem tego, co zna autor, na coś, co znamy my. Odbywa się to za pośrednictwem tekstu, więc słów w układzie, więc kiedy autor mówi o cesze jakiegoś rzeczownika, używając np. przymiotnika, to musimy znaleźć w naszej wyobraźni cechy cechy, cechy przymiotnika, które będą zarazem cechami rzeczownika. „Trawa jest zielona” to wiadomo, zieleń ma jedną cechę – „zieloność”. „Niebo dziś jak morze” to np. tego samego koloru albo takie

⁴ *Samotność* niesie ze sobą wielki romantyczny... kontekst – brzmi humorystycznie.

⁵ Patrz: M. Balowski, *Struktura językowa aforyzmów*, WSP, Warszawa 1992, rozdz. „Funkcjonowanie aforyzmu w komunikacji językowej”.

pofalowane obłokiem, albo niespokojne... – cech nieba porównywalnych z cechami morza jest wiele. Kiedy autor wygłasza prawdę, to mówi o czymś dużo rzeczy, które rzeczywiście mają z przedmiotem d u ż o wspólnego, dzięki czemu opisują go. Najlepiej, aby powiedział tak dużo, że wszystko, co w przedmiocie dojrzane, zostanie opisane. Opisane przez słowa, których cechy w większości lub całkowicie pokrywają się z cechami przedmiotu. Wtedy wygłoszona prawda będzie, powiedzmy, pełna.

Istnieją jednak słowa służące wygłaszaniu prawd niepełnych, słowa mające „wspólne miejsca” z przedmiotem, więc wskazujące j a k ą ś jego cechę, ale zazwyczaj taką, którą wskazać można w bardzo wielu przedmiotach. A raczej posiadają wiele takich „uniwersalnych” cech, przez co w innym przedmiocie tym samym słowem wskażemy inną cechę. Wtedy to raczej porównamy przedmiot z cechą, niż opiszemy go. Wtedy powiemy, że cecha p a s u j e do przedmiotu, że słowo p a s u j e do innego. Prawdę niepełną – ogólną – można zawęzić, uzupełnić, mówiąc dużo o wskazanej cesze, ale to nas nie zajmuje, ponieważ krótka forma mówi mało. Za to szeroko. Interesują nas s z e r o k i e z n a c z e n i a. Pojęcie jest szerokie, tzn. jest słowem, pojęciem o szerokim znaczeniu, o tyle, o ile można podciągnąć pod nie dużo „zdarzeń”, o ile można przyrównać do któregoś z jego elementów – cech – elementy wielu przedmiotów. A zatem, po pierwsze samo jest złożone („głupota” to zachowania, sposób myślenia...), po drugie posiada bardzo rozbudowaną metaforykę, tj. wiele o nim mówiono, tj. posiada wiele konotacji. Posiada wiele elementów; elementy pojęcia to to, co z niego znamy, co jest z nim kojarzone.

Jednym z najszerzych słów, które stosujemy, jest „życie”. Czegóż nie da się przyrównać do życia. Oczywiście będą wszelkie zestawienia, jak „miłość to życie”, „(tak naprawdę) życie jest nieskończone”, „życie jest mądre”, „życie jest głupie”, ciężkie/ lekkie...”. Mniej oczywiście i gdzieś tam przesadzone będzie np. mówienie o paradygmatach życia/ życia codziennego, o sprzecznościach życia, więc i o antytezach (antytezy życia) więc i o dialektyce w życiu, czyli o dialektyczności rzeczywistości *à propos* życia, więc nawet o dwudzielności, które to pojęcie można przeszczepić z gruntu językoznawstwa na życie (dwudzielność życia /a dwudzielność.../) -- to ostatnie to właśnie przesada, chociaż? -- życie jako wewnętrzna sprzeczność czegoś co istnieje. Ale to już „sprzeczność”.

W ten sposób można przyrównać do „życia” np. „doświadczenie”, ponieważ żyjąc, doświadczamy.

Życie to słowo, które zna każdy, którego znaczenie każdy m a, posiada, ponieważ żyje i doświadcza. Ma bardzo wiele, coraz więcej własnych doświadczeń, które zyskuje żyjąc, tj. doświadczając. Życie może oznaczać każde doświadczenie każdego człowieka (tu już zawęziliśmy znaczenie tego słowa).

Można mówić o życiu jako funkcjonowaniu, ponieważ istnieją systemy, z których korzystamy na co dzień (życie to codzienność), choćby czerwone i zielone światło; chodzenie po ulicach miasta też kojarzy się z życiem, z żywym krokiem (z ruchem) i życiem tętniącym dookoła. I tak dale. „Życie” w strukturze, w układzie jest jak „być”, najczęściej stosowany w aforyzmach czasownik. Aby cokolwiek, to przede wszystkim trzeba być. Wszystko implikuje być-żyć, ponieważ musi i s t n i ć podmiot. W ten sposób wszystko, co powiemy o życiu, będzie

prawdą, ponieważ słowo to uruchamia skojarzenia ze wszystkim, co znamy. „Życie” jest *hiperdeiksem*.

Słowa *najszersze* to słowa „zawsze obrazujące”. Zawsze obrazujące w układzie, który jest obrazem myśli, który ma myśl przekazać. Obraz ma powstać w umyśle odbiorcy. Układ „obrazuje” dzięki słowom, tj. dzięki ich znaczeniu, jak np. w przypadku słowa „piłka”, które wywołuje obraz piłki, albo dzięki ich „szerokiemu znaczeniu”. Znaczenie słowa szerokiego to to, co odbiorca w nie włoży, jest ono niejako kwestią interpretacji. Każdy ma obrazy dla poszczególnych słów, obrazy dosłowne, jak w przypadku nazw, oraz obrazy jako myśli związane z danym słowem, skojarzenia, interpretacje. Słowo zawsze obrazujące to takie, które pasuje do wszystkich myśli – każdy ma j a k i ś jego obraz, wyimaginowany, wyinterpretowany, a skoro odbiorca rozumie słowo przez jego interpretację, to czemu nie miałby zostać naprowadzony na tę interpretację pozostałymi słowami tekstu, które w ten sposób będą głosić „prawdę”. Czytelnik wyinterpretuje ze słowa to, co podsunął mu autor. Albo inaczej: autor narzucił (tu potrzeba zgody) czytelnikowi znaczenie słowa, którego znaczenie jest kwestią fantazji.

Gra szerokimi znaczeniami to sposób na tworzenie prawd uniwersalnych. Chodzi o utworzenie tekstem miejsca dla myśli czytelnika, dla znaczenia, przedmiotu, które czytelnik sam wymyśli. Miejsce to jest puste o tyle, że nie ma w nim jednej, tudzież konkretnej myśli. Nie jest natomiast całkowicie „pustym miejscem”, ponieważ słowa znaczą, a co najmniej brzmią – to, co nazywamy brzmieniem, to niejako *trzon* znaczenia słowa, ścisłe centrum jego sfery. Tymi znaczeniami ukierunkowują myśl, tj. ograniczają pole interpretacji i to te znaczenia zapełniają miejsce, „organizują jego przestrzeń”. Miejsce takie nazwiemy z łaciny *locusem*. *Locus* jest tworzony ze słów o szerokim znaczeniu, do których znaczenie się dodaje. Są to teksty, w które odbiorca sam wkłada treść. Do *locusa* autor dodaje „prawdę”, a odbiorca znajduje dla niej przedmiot. Jest to mechanizm, który działa również w komunach, *loci communes*, stąd podobna nazwa.

Istnieją różne *locusy*; przyjrzyjmy się im dokładniej.

Wspomnieliśmy o *typach* znaczeń pojęć pierwotnych, zatem o typach „szerokich znaczeń”. Będą to znaczenia suponujące wartości pozytywne (+), wartości negatywne (–) oraz takie, których wartość określamy jako zerową (0), tj. nieposiadające konotacji wartościujących, bądź które są możliwe do odczytania czy zastosowania jako pozytywne lub negatywne, w zależności od kontekstu. „Najszersze” znaczenie, a z nim największą liczbę możliwych zastosowań mają słowa neutralne, jak wymieniona już „nieskończoność”, którą możemy użyć ze wszystkimi typami znaczeń; upraszczając: mądrość jest nieskończona; głupota jest nieskończona; nicość jest nieskończona. We wszystkich trzech przypadkach jesteśmy w stanie przytaknąć, tzn. takie zestawienia nie są nieprawdą.

Tak szerokie znaczenie, *najszersze*, można przyrównać do braku znaczenia, o którym mówił Wittgenstein, czyli do posiadania znaczenia wyłącznie w kontekście. Słowa o nieograniczonej liczbie zastosowań niewiele różnią się od słów, które znaczenia nie mają. Gdyby je sobie wyobrazić jako sfery, to – w przeciwieństwie do słów węższych – nie posiadają one centrum, jakiegoś uściślonego znaczenia, są zbiorem elementów równoważnych, których mogą użyć wszystkim pojęciom, czyli które będą *pasowacem* do wszystkich pojęć i tym samym tworzyć *lo-*

cusy: z „nieskończoności” zawsze uda nam się wyciągnąć, wyinterpretować coś, co skojarzy się z danym słowem. Jednak właśnie ta niedookreśloność czyni słowa najszerze słowami pozbawionymi znaczeń poza układem – dopiero w układzie ujawnia się jakaś cecha, a raczej: dopiero do układu odbiorca jakąś cechę dopasuje. Poza nim „nieskończoność” bardziej b r z m i niż znaczy, jest niewyobrażalna (nieobrazowalna), więc jest albo pojedynczą czy j a k ą ś cechą, albo samym brzmieniem⁶.

„Głupotę” również możemy zestawić z pojęciami wszystkich typów, jednak aby połączyć ją z przeciwnym biegunem (+), potrzeba kilku zabiegów. Jak wcześniej stwierdziliśmy, „głupota” ma znaczenie oraz konotacje negatywne, w związku z czym potrzeba specjalnych środków, by zestawienie jej z wartością pozytywną miało sens; „głupota to mądrość” lub „głupota jest mądra” to sformułowania po pierwsze nieprawdziwe, a poza tym zbyt banalne, by do kogokolwiek przemówiły. Nie wywołałyby TAK. Nie razi już natomiast tak bardzo „głupota napisana z talentem”, nie budzi sprzeciwu, czyli nie jest nieprawdą.

Wydaje się, że to głupotę zestawiliśmy z pojęciem (+), jednak aby tego dokonać, musieliśmy stworzyć specjalną sytuację, wprowadzić okoliczność „łagodzącą sprzeczność”. W tym przykładzie jest to okoliczność pisania. Mówiąc o „głupocie napisanej”, zawężiliśmy znaczenie głupoty, zmniejszyliśmy liczbę „zdarzeń”, do których można „głupotę” odnieść, nadając jej charakter pojedynczego przypadku, i dopiero w tym przypadku mówimy o talencie, o „głupocie napisanej z talentem”. Stworzyliśmy odrębny *stan rzeczy*, nową kategorię *głupoty napisanej* i dopiero tę kategorię przedstawiamy do oceny odbiorcy, który jednak nic złego powiedzieć nie może, bo i nie wie, co to jest głupota napisana z talentem – to coś nowego, c o ś, dla czego przedmiot znajdzie sam, jeśli tylko z g o d z i się na zabieg autora.

Abyśmy zgodzili się – tu odrobinę fabularyzuję – autor musi podać przyczynę, dla której mielibyśmy zajmować się jego pomysłem. Musi znaleźć pretekst. Preteksty mogą być dwa: albo przyznanie sobie prawa do ekspresji, czyli próby zainteresowania czytelnika swoją osobą, albo wygłoszenie prawdy istotnej dla odbiorcy lub ważkiej dla społeczeństwa. Istotne dla ludzi są rozróżnienia dobra i zła, rzeczy wartościowych i niewartościowych itp. Również wskazanie niebezpieczeństw, jak np. w stwierdzeniu: „Głupstwo napisane głupio nie jest niebezpieczne. Groźne natomiast są głupstwa napisane z talentem”. Potrzeba specjalnej, zagadkowej, oryginalnej kategorii oraz okoliczności uzasadniającej jej zastosowanie. Oczywiście nie taki musi być kierunek działania, nie jest powiedziane, że autor wymyśla dwudzielne złożenie i dodaje doń pretekst, by tylko mógł zabłysnąć oryginalnością. Wyrażenie może się „zrodzić” samo podczas pisania większego tekstu, którego kontekst uzasadnia mówienie o niebezpieczeństwie. Powyższa sentencja, a właściwie powyższe dwie sentencje autorstwa Jerzego Drobnika powstały w drugiej połowie dwudziestolecia międzywojennego i jeśli wspomnieć kilka popularnych wte-

⁶ Nie rozwijamy tego wątku, zakrawa o mistycyzm. Wyobraźmy sobie, że piszę o tonacji słów, o tonach wypowiedzi pisanych, które docierają do nas bezpośrednio, jakby przez uszy. O tonach zdań powieści, o tonach, w których utrzymane są zdania, dających się słyszeć od samego początku lektury, od pierwszego wersu. Nie. Poprzestańmy na tym, że brzmienie słowa „nieskończoność”, jako „trzon” znaczenia, niesie w sobie o g r o m (np. ogromną odległość, nawet w kierunku „nieskończenie małego”), gdy nicość jakiś nieogarnięty b r a k.

dy tekstów, to rzeczywiście można mówić o niebezpiecznej głupocie. Aby nie być małosłownym, za przykład damy *Mein Kampf*⁷.

Przy rozpatrywaniu sentencji jako odrębnej całości, „pretekst” staje się nieistotnym jej składnikiem. Jeśli mamy nową kategorię, jeśli tworzy ona *locus*, miejsce dla działania wyobraźni czytelnika, to okoliczności dla jej wykorzystania są dowolne, ograniczone jedynie wielkością słów, np. „głupoty” i „talentu”: „głupota napisana z talentem” może być groźna, ale i *piękna* albo *śmieszna*; może też być *wyobraźnią* czy *oznaką geniuszu* lub po prostu nie istnieć (to byłaby taka antysentencja)⁸. Z głupoty stworzyliśmy tu po prostu „c o s więcej niż głupotę”, „inną głupotę” – i jeśli zgodziliśmy się na nią, jeśli przystaliśmy na propozycję nowej kategorii, to automatycznie uznaliśmy „prawdę” głoszoną przez autora, ponieważ prawdą jest owa dowolnie dobrana okoliczność, cecha – tu groźba, która równie dobrze mogłaby być pięknem. W zależności od prawdy, od dodanej cechy *locusa*, znajdziemy odpowiedni przedmiot. Dla „pięknej głupoty z talentem” (piękna jest głupota napisana z talentem) ktoś mógłby podciągnąć np. niektóre liryki romantyczne, choćby sielanki, gdyby pewną lekkość i bez troskę traktować jako naiwne, dla „naiwności” pokrywającej się częściowo z „głupotą”.

Zatem *locusem* mogą być same ‘słowa o bardzo szerokim znaczeniu’, jak *nieskończoność*, *wyobraźnia*, *prawda*, ale też mogą być one tworzone przez zestawienia szerokich słów – już umiarkowanie szerokich – jak w przypadku głupoty napisanej z talentem. Zauważmy, że takie kontrastowe, na w pół sprzeczne zestawienia dodają tekstowi, powiedzmy, polotu. Grają. Komplikuja tekst, czyniąc go bardziej zabawnym czy interesującym w odbiorze, czynią go łamigłówką. Zwykłe stwierdzenie: *głupota jest groźna*, też dałoby się wypełnić, byłoby to nawet bardzo proste do wykonania, może banalne. Tak samo jak wypełnienie sentencji „zwykła głupota nie jest groźna”. Takie stosowanie szerokich słów, bez gry, bez inwencji także tworzy *locusy*. Jednak słowa te będą miały znaczenia najwęższe, znaczenia „wprost”, najpospolitsze.

Dzieląc „krótkie formy” na aforyzm, sentencję i gnomę, można wskazać „pewną gnomiczność sentencji” i „pewną sentencjonalność aforyzmu”. Sentencja gnomiczna to ta mówiąca najbardziej wprost, w której nie ma gry, która wyraża jakąś myśl i już. Taką sentencją będzie właśnie tekst wygłaszający jakąś prawdę uniwersalną za pomocą szerokich słów, jednak bez gry. Dajmy za przykład tekst Karola Irzykowskiego: „W każdym nieszczęściu zawiera się także kropla jadu, która je czyni w dodatku czymś obrzydliwym”. Jest to prawda uniwersalna, ponieważ jest możliwa do zastosowania wobec własnych myśli, tj. możliwa do podciągnięcia pod własne myśli, co jest tutaj równoznaczne z podciągnięciem własnych myśli do niej. Wyraz „nieszczęście” nie jest specjalnie szeroki; nie dość, że posiada wartość, to jeszcze i wewnątrz niej ma niewielkie pole zastosowań (głupimi można nazwać więcej rze-

⁷ I przepraszamy za ten wybór. „Talent” będzie w takiej sytuacji bardzo szerokim pojęciem; nie będzie wyznacznikiem rzeczywistej jakości pisaniny, lecz nawiązaniem do efektów jej publikacji – popularności. Przy braku zgody na takie rozszerzenie, zaprzeczmy pogładowi, mówiąc o ścisłym znaczeniu słowa talent – talencie autora.

⁸ Nieodpowiednia dla wielkości „głupoty” i „talentu” byłaby za to np. nieskończoność, możliwa do zastosowania, tyle że stworzyłaby nieciekawą (nieznaczącą) kompilację.

czy, z „głupotą” można zrobić więcej rzeczy) – jest małą „sferą”. „Jad dodający obrzydliwości” to swego rodzaju kategoria, tyle że nawet jeśli nowa, to nie nowatorska. „Minus daje minus”, tak można określić jej schemat, który nie jest niczym niespotykanym na świecie, jest oczywisty.

Odbiorca musi znaleźć jakiś *jad*, czyli to, co w przykrych sytuacjach jest dodatkowo przykre, „inaczej” przykre – obrzydliwe. Zadanie to nietrudne, bo całe nieszczęście kojarzy się z przykrością czy obrzydliwością. Zauważmy, że element gry, urozmaicenie pojawiłoby się, gdyby mówić o szczęściu: w każdym szczęściu zawiera się także kropla jadu, która je czyni czymś (dodatkowo) obrzydliwym. Tu już troszkę trudniej byłoby wskazać *jad*, pojawiłby się element zaskoczenia, że w naszym szczęściu mamy znaleźć coś przykrego. Ale, jeśli tylko się zgodzimy, to znajdziemy co trzeba, choćby *zawiść* innych, która stanie się dla nas obrzydliwa, jeśli tylko uświadomimy ją sobie, jeśli wyobrazimy sobie, co przykrego i niesprawiedliwego myśłą o nas. Jeśli ją zobrazujemy.

Zadanie stojące przed odbiorcą sentencji to wypełnianie „przedmiotem” bardziej lub mniej nietypowych kompilacji. Tak można określić zadanie, jakie przed odbiorcą stawiają prawdy uniwersalne, „prawdy” złożone ze słów o bardzo szerokim znaczeniu, których prawdziwość polega na braku dosłownego znaczenia, przy jednoczesnym tworzeniu na nie miejsca poprzez odzwierciedlenie układem znaczeń pewnego układu występującego w świecie. Zadaniem autora jest stworzenie jak najoryginalniejszych struktur, zestawień. Możliwie pokrętnych, by zainteresować czytelnika, zabawić go, zaskoczyć ewentualnie skłonić do refleksji. Struktury zobrazowane w sentencjach można ująć za pomocą + (plusów) i — (minusów). Przy czym przez + i — określimy nie tylko wartości pozytywne i negatywne, ale wszelkie przeciwstawienia, jak duży-mały, ważny-nieważny, najbardziej-najmniej... W przypadku gier są to przeciwstawienia ścisłych antynomii, dla których określenia zdaje się przystawać pojęcie *dwudzielności* w rozumieniu Mieczysława Balowskiego⁹ W przypadku sentencji „gnomicznych”, bez gier, a tylko z „prawdą”, możemy mówić o „zwykłych” zestawieniach, zwykłych, jednak zawsze wartościujących.

Sentencja „wartościuje”, „ocenia rzeczy”, oznacza to tyle, że posługuje się słowami – jako rzeczami – oglądanymi z zewnątrz, jedynie ich ‘wartościami’: (+) i (-). Zestawia sfery, dotyczy *głupoty*, *nieszczęścia*, mówi o *gościach*, o *kobietach*, zawsze jako o widzianych z zewnątrz *całościach*, o przedmiotach – traktuje o n a z w a c h, które mają szerokie znaczenie. To jest źródłem jej „przyziemności”. „Przyziemność”, jak już wskazaliśmy, to mówienie „wprost”¹⁰, więc o „prostych znaczeniach”, „pospolitych”, bez wnikania w sfery słów – o *plusach* i *minusach*.

Sentencja jest „przyziemna”, ale zarazem niezbyt prawdziwa. Tym samym niezbyt prawdziwa. Nie do końca mówi o przedmiotach, a podciąga je pod słowa. Na przykład, kiedy w for-

⁹ Polega ona „na zarysowaniu zjawiska, które w dalszej części ma być dookreślone, a następnie na ujęciu jego rozwinięcia w ten sposób, że popada ono w sprzeczność z częścią, którą ma ujednoznaczyć”. W naszym rozumieniu, uwzględnionym przez autora, pojęcie to może być stosowane na określenie budowy zakładającej zestawienie „dwóch sfer pojęć”. Nie musi przy tym zachodzić sprzeczność między tymi pojęciami, nie muszą być koniecznie resemantyzowane, mają ze sobą „korespondować” i „odpowiadać sobie nawzajem”.

¹⁰ Najlepszym przykładem przyziemności jest gnoma i jej dosłownie wprost wypowiedziany imperatyw.

mule ogólnej prawdy wygłasza prawdę jednostkową; w tekście: „posiadanie talentu nie jest zasługą, mimo to budzi ludzki szacunek”, *talent* i *szacunek* są tu użyte niemal hasłowo, jako plusy. Tworzą więc bardzo ogólny *locus*, można powiedzieć, że „pospolity” (jednak nie w pejoratywnym znaczeniu, a jako „popularny”), niewskazujący nic na świecie, tj. wyrażający prostą regułę, że plus daje plus, pod którą można podciągnąć słowa *talent* oraz *szacunek* i tak nic o nich nie mówiąc. Została nakreślona sytuacja, w której takie zestawienie „hasel” będzie prawdą – wyobrazimy sobie, że ktoś utalentowany budzi szacunek i przytakniemy. Dodatkowa „prawda” tkwi w sądzie analitycznym, że *talent nie jest zasługą*. A w całym tekście tkwi jeszcze nieprawda – „talent wyklętych” nie budzi szacunku (co najmniej do ich śmierci). Co za tym idzie, myśl sentencji będzie prawdziwa tylko w danej sytuacji, można powiedzieć, że w sytuacji, kiedy jest prawdziwa. To jednak prawda jednostkowa, występująca w najprostszych, najbardziej przyziemnych sentencjach.

Istnieją dwa sposoby „podciągnięcia” prawdy pod słowa, czyli stworzenia *prawdy uniwersalnej*. Jeśli sentencja gra językiem, to wymagane jest przymknięcie oka na nieistniejącą przeciwieź kategorię. Jak w przykładzie: „najniebezpieczniejsze są dwa rodzaje łobuzów: łobuz inteligentny i łobuz dostojny”, czy w zbyt często już wzmiankowanej „głupocie napisanej z talentem”. Nie myślimy tak naprawdę o łobuzach ani o głupocie, gdyby tak, to nie przystalibyśmy tak łatwo na takie połączenia. Talentu nie odnajdziemy w głupim tekście; jeśli komuś udało się ukazać w tekście talent, to tekst ten nie jest głupi. Tyle że chodzi o talent nie jako słowo o szerokim znaczeniu, nie „talent”, który możemy rozdymać, który znaczy +, a talent znajdujący się w centrum sfery tego słowa, tym samym poza zasięgiem głupoty.

Tak samo łobuz – to nie jest ktoś dostojny, ewentualnie może być inteligentny, ale raczej cwany czy sprytny, jeśli to łobuz. W tym przypadku nie mówimy jednak o łobuzie, mówimy o cechach, o dostojeństwie i inteligencji, które są ważnymi dla człowieka (czy ludzkości) cechami, a mogą być niebezpieczne w połączeniu z c z y m ś złym, np. gdy skutecznie ukryją to złe przed nieczujnym okiem. Innymi słowy, gdy minus ma coś z plusa, to może być źle (bardzo minus). Z kolei „głupota z talentem” może oznaczać wszystko, co ma swoje dobre i złe strony.

Zatem jeśli kategorie tworzone przez język nie są prawdziwe, czyli nie są ze świata, a tylko mogą coś na świecie wskazać, skoro tylko p a s u j ą, to potrzeba naszej zgody, żebyśmy przemknęli nad niezgodnością i podjęli zabawę w wypełnianie. Sentencje i ich dwudzielność tworzą pewną konwencję¹¹, którą się przyjmuje, aby je zrozumieć. Zatem pierwszym sposobem jest wejście w konwencję.

Drugi sposób na podciągnięcie „prawdy” do słów jest widoczny w sentencjach niestosujących gry, która jest niejako argumentem przemawiającym za własną prawdziwością, która wygłasza prawdy o przedmiotach, powiedzmy, językowych. Mowa więc o sentencjach „gnomicznych”, „jeszcze bardziej wprost” coś stwierdzających. Jeśli nie tworzy się w nich nowych *locusowych* kategorii, jak *jad uobrzydliwiający*, jeśli nie stosuje się bardzo szerokich znaczeń, z których odbiorca sam stworzy sobie prawdę, to potrzeba „uprawdopodobnień”.

¹¹ Pasowałaby tutaj np. „konwencja dialektyczna”, czy „konwencja braku jednej prawdy”, dość mamy już jednak nazw i pojęć, by wprowadzać nowe na potrzebę jednego zdania.

Schemat uprawdopodobniania jest prosty: należy myśl zneutralizować. Stanie się neutralna, gdy użyjemy takich słów, jak: *bywa, pewne, niektóre, czasem, nierzadko...* Wtedy „prawda” przestaje oznaczać regułę, nie dotyczy już wszystkich przedmiotów z omawianej grupy, a tylko tylko n i e k t ó r y c h, pojedynczych przypadków, tak jakby mówiła o prawdziwym cudzie. Staje się prawdą pojedynczą, ‘prawdą’ wyjątku, mówi, że coś się zdarza, ale nie mówi kiedy, ani kiedy nie, przez co jest *locusem*. Im mniejszy zakres, im rzadziej coś miałyby się zdarzyć, tym łatwiej uznać, że jest to możliwe – zawężenie liczby przypadków z rzeczywistości obejmowanych naszą „prawdą” to rozszerzenie *locusa* – uprawdopodobnienie. To samo mówiliśmy o „głupocie napisanej z talentem” – nie cała głupota jest groźna i nie cała może być „utalentowana”.

Częstym zabiegiem sentencji jest relatywizowanie „prawdy”, także będące formą neutralizacji, której jednak dokonuje czytelnik, która nie jest „zapisana”. Relatywizują takie słowa o szerokim znaczeniu, jak *istota (w istocie), prawda (naprawdę, wprawdzie)* przeciwstawione pozorom czy fałszom. Działają one przez tworzenie nowych kategorii: miłość fałszywa lub/a miłość prawdziwa to miejsca dla każdej cechy. Podobnie z pozorną stroną czegoś i z istotą tej rzeczy. „Istota” to swoiste drugie dno świata, w którym odkryć możemy rzeczy niezwykle (odwrotne), w którym moglibyśmy odkryć rzeczy niezwykle, gdybyśmy mieli dostęp do tego dna. Niektórzy mają i piszą nam, co tam jest. Jeszcze jednym chwytem jest odniesienie do „s i e b i e”, uczynienie prawdy prawdą subiektywną, bo choć nas może nie dotyczyć, to wiemy, że inni „o sobie” czy „sobie” tak myślą. Pojęcia najszersze, jak *człowiek, życie, świat* działają w ten sposób, gdyż nawet jeśli „prawda” o nich nie dotyczy nas, to wiemy, że może dotyczyć innych.

Tylko jeden z powyższych chwytów nie operuje szerokimi pojęciami, choć nadal działa na zasadzie rozszerzania znaczeń. Podstawową bowiem zasadą budowania prawd uniwersalnych jest stosowanie pojęć interesujących każdego.

Sentencja mówi o rzeczach jako o „wartościach” i, niezależnie od tego czy stosuje grę, czy nie, mówi „wprost”, tj. posługuje się prostymi, można powiedzieć, że niemal dosłownymi znaczeniami¹². Na tym polega jej „przyziemność”. Aforyzm, jako oderwany od ziemi, powinien więc mówić o czymś innym, nie o „rzeczach – całościach – wartościach”. „Rzecz” jednak leży pośrodku, między aforyzmem i sentencją, więc aby udało się uchwycić aforystyczność, nie można od „rzeczy” zaczynać. Rozróżnienie, teraz już opis „aforystyczności”, należy poprowadzić od innej strony.

Zwróćmy uwagę, że nie ma już mowy o aforyzmie, a tylko o „aforystyczności”. Jak stwierdziliśmy wcześniej, aforyzm jest „*pojęciem ruchomym*”, czyli po pierwsze przenika się z innymi pojęciami czy styka z nimi, po drugie to, czy coś jest aforyzmem, czy tylko żartem lub truizmem, lub frazesem zależy w dużym stopniu od odbiorcy. To, czy dana gra pojęć zadowoli go, czy będzie interesująca, wpływa na określenie rodzaju tekstu. Innymi słowy, trudno jest poprowadzić rozróżnienie niezależne od ocen, dlatego dla zasad, które spróbujemy tu zarysować, dla

¹²„Można powiedzieć, że niemal” – ostrożność jest tu wskazana, gdyż kategoria dosłownych znaczeń jest już niepewna.

aforystyczności, każdy znajdzie swój oddzielny przedmiot – aforyzm. Jedno pozostaje pewne. Aforyzm nie wartościuje, nie operuje na ‘wartościach’ słów, posługuje się pojęciami, które określiliśmy wcześniej jako zerowe (0), tj. pojęciami neutralnymi, a przede wszystkim zastosowanymi w neutralnym kontekście, zastosowanymi jako (0).

Pogarda jest słowem opisującym pewne relacje jednostki z ludźmi i światem, sposób myślenia o świecie, „podejście”, traktowanie ludzi. Jeśli spojrzymy na nią np. z punktu widzenia nauk chrześcijańskich, będzie cechą negatywną. Natomiast w tekście: *Pogarda dobrą laską w długiej drodze*, który nie rozpatruje wartości, pejoratywne skojarzenia, skojarzenia wartościujące, są zepchnięte na dalszy plan, gdyż nie pasują w ogóle do rozpatrywania *pogardy* względem *długiej drogi*. *Pogarda laską* mogłaby być rozpatrywana jako wartość ujemna „uzdatniona” dodatnią, gdyby *laska* była charakterystyką *pogardy*, gdybyśmy mieli do czynienia z tworzeniem nowej kategorii, jak w przypadku „głupoty napisanej z talentem” lub „kropli jadu czyniącej coś złego” (gdzie dwa – dają „masło maślane”). Nie ma cech *pogardy*, nie ma przymiotników, okoliczności nacechowanych, jest przenośnia. *Pogarda laską* jest metaforyczne. W aforyzmach znajdziemy więcej metafory niż sprzeczności, niż gry słów. Metaforę trzeba ustawić względem innej metafory, tj. *długiej drogi*, by znaleźć znaczenie, przedmiot aforyzmu, choć to już niezupełnie o przystający przedmiot chodzi, a o układ w świecie, który odpowiada strukturze danego aforyzmu.

Laska jest swego rodzaju pojęciem pomocniczym, łącznikiem *pogardy* z *drogą*, nie daje wartości *pogardy*, jest z n a c z e n i e m poza wartością, czyli wewnątrz słowa *pogarda*, oznacza ‘pomoc’, która na pierwszy rzut oka nie przystaje do *pogardy*, a organizuje miejsce, *locus*, dla wypełnienia w zestawieniu z *drogą*¹³. Jeszcze raz: *laska* nie przystaje do *pogardy* nie ze względu na wartość, a jako znaczenie, nie przystaje wielkość *laski* – przedmiotu, oznaczającego co najwyżej „pomoc” – do *pogardy*, będącej pojęciem bardzo szerokim, w dodatku w którym przydatność się nie zawiera (nie zawierała?). Musimy ją znaleźć i włożyć. Musimy więc znaleźć drogę, *długą drogę*, w której *pogarda* będzie przydatna.

„*Pogarda laską*” to *locus* bardzo szeroki, zarazem jednak trudny do wypełnienia; ciężko znaleźć sytuację, która by do niego przystawała idealnie. Dlatego nie przytakniemy odruchowo. W sentencji mamy do czynienia z pewnym zabiegiem, jej gra jest konwencją dość powszechnie stosowaną i TAK/NIE podobającą się odbiorcy. „Szerokość pojęć”, których używa, jest niejako sztuczna, pojęcia te, a z nimi *locusy*, są rozciągnięte, jak mówiliśmy wcześniej – są językowe, „nie ze świata”. Natomiast znaczenie, które możemy włożyć w aforyzm, jest wydzielone dość precyzyjnie. *Długa droga* zmniejsza liczbę znaczeń możliwych do ulokowania w miejscu *pogardy-laski*, zarazem wskazując, gdzie się one znajdują – ogranicza pole interpretacji. Jednak nie zamyka go, *locus* tego aforyzmu jest nadal szeroki, gdyż ograniczony metaforą, a nie konkretnym słowem, wypowiedzeniem „wprost” – znaczeń, interpretacji jest liczba dowolna.

Obie strony aforyzmu, pojęcie, o którym traktuje i owa „dyspozycja”, którą zawiera jako nakaz rozumowania w danym kierunku, są otwarte dla interpretacji odbiorcy – dla wielu ludzi

¹³ *Nota bene*, *locusami* nie będą tu: *pogarda*, *laska*, *droga*, a *pogarda laską* i *długa droga* i cały aforyzm.

będą znaczyły co innego, wskażą inną sytuację, zarazem jednak „typ” sytuacji jest wyznaczony precyzyjnie, struktura zbudowana z miejsc wspólnych *pogardzie*, *lasce* i *długiej drodze* jest strukturą o wielu współrzędnych i wymaga wypełnienia sytuacją odpowiadającą jej na wielu płaszczyznach. Innymi słowy, aforyzm ten wykazuje, że istnieje miejsce wspólne *pogardzie* i *lasce*, miejsce to znajduje się gdzieś na *długiej drodze*. Musimy je znaleźć.

Gra aforyzmu jest niejako podwójną grą językową. Pierwszy jej poziom to stworzenie możliwie nieprzystającej wewnętrznie metafory, zetknięcia (zestawienia) słów, które trafia w pustkę, wskazuje (jako zagadka, zadanie) element pojęcia, którego nie dostrzegaliśmy (tu znowu ruch) lub (mniej ruchomo) który nie występuje w powszechnym „katalogu skojarzeń”¹⁴. Tym samym aforyzm odrywa nas od znaczeń jako „całości”, od przedmiotu, odkrywa d r u g ą s t r o n ę pojęcia, wchodzi w głąb niego, do środka sfery, gdzie można odnaleźć interesujące elementy, nieznanne znaczenia – utrzymajmy nastrój – znaczenia niewidzialne z zewnątrz. Trzeba wejść w słowo, by zrozumieć aforyzm.

„Nowe znaczenie” *pogardy* leży we wskazanym miejscu: na przecięciu *laski* i *długiej drogi*. Prawda aforyzmu różni się od sentencjonalnej wyszukaniem w szerokich słowach takich miejsc wspólnych, które słowa te odmieniają. Odmiana znaczeń słów to tyle, co zmiana czegoś na świecie bądź wyszukanie na świecie miejsc dotąd niedostrzeżonych czy, powiedzmy, nieczęsto odwiedzanych.

Stąd jeszcze jedna „pewna” cecha aforyzmu: nie podciągamy do niego prawdy, jak w przypadku sentencji, odnalezione znaczenie ma szansę wypełniać idealnie strukturę, tzn. nie musimy przemykać oka przy poszukiwaniu przedmiotu, nie *godzimy się* go poszukać. Musimy znaleźć. Są na świecie rzeczy, które tekst aforystyczny przedstawia, istnieją przedmioty, których metafory są odbiciem. Do *pogardy laską* pasują idealnie np. ... *Solilokwia* Św. Augustyna, który w rozmowie z Rozumem rozważa różne sposoby dotarcia do Boga i okazuje się, że jest tylko jedna droga – długa droga i ciężka, bo polega na wzgardzeniu doczesnością, na odrzuceniu dóbr świata, zarówno cielesnych, jak i duchowych, w tym miłości do kobiet czy do ludzi w ogóle, bo miłość mamy żywić jedynie dla...

Nie rezygnujemy z prawdziwych znaczeń słów. Ewentualnie możemy je utworzyć, jednak będą prawdziwe.

W *pogardzie laską* można wskazać także cechy sentencji. Miejscem styku jest tutaj właśnie *pogarda*, która jest poniekąd „rzeczą”, mogłaby być, gdyż jako pojęcie silnie zakorzenione w kulturze może nieść konotacje z praw tej kultury wynikające, konotacje tak powszechne, że stają się niemal presupozycjami¹⁵. Innymi słowy, można tu mówić o wartościowaniu, o *pogardzie* jako (–), który zestawiamy z dodatnością *laski* i otrzymujemy wzorek: (–) jest (+) w (–) (złe jest dobre w złym), jeśli dodatkowo *długą drogę* uznamy za (–). Mówilibyśmy wtedy o wartości świata przedstawionego, w którym konieczna jest *pogarda*, by zejść daleko (nadal jednak w strukturze tekstu wartości nie ma).

¹⁴ Takim elementem będzie np. „przydatność” *pogardy*.

¹⁵ Presupozycja to coś co j e s t w pojęciu, jest w nie wpisane; konotacja jest dodawana.

Tekstem, w którym nie można mówić o wartościach w ogóle, jest: *liczbą samotnych jest dwójka*. Trzeba by się uprzeć, by dowodzić negatywnych supozycji samotności. Może być przykra dla wielu samotnych, może być wielbiona przez wielu samotnych, może być zarówno niezauważona, jak upragniona, może też przerażać. Jest więc pojęciem zerowym, nie ma zapisanej wartości. Podobnie dwójka – liczba¹⁶. Rzeczą, którą *samotność* suponuje, jest natomiast „pojedynczość”. Stąd powstaje *locus* w tym tekście, pewien rozłam: dlaczego dla jedynki dwójka? Jest to *locus* bardzo duży, w którym pomieści się zarówno subtelnie zarysowany smutek, doskwierający samotnym, a który objawia się w tęsknocie za k i m ś i n n y m, tak oschle (przewrotnie) nazwanym tu *dwójką*, jak i przekora, oporność materii, w której każde c o ś chce mieć/być coś/czymś innego/innym niż ma/jest. Przewrotność, przekora to główne siły napędowe aforyzmów, sentencji zresztą też, to chęć poszukiwania i wywracania do góry nogami dla samej frajdy z przekory. Jako przekora, „dwójka” wobec wobec „samotności” może oznaczać swoisty stosunek do świata, obserwację zewnętrzną, jakby tylko symptomów – że każdy czegoś ciągle pragnie, a stosunek ten pokazuje nam, gdzie jest autor – jest p o z a; jest sam. I jego ‘dwójka’, małeńkie i nieważkie słowo, trochę oschłe, trochę kpiące: skazujące na samotność.

Mało to nowatorskie, niewiele tu odkrytego, natomiast forma jest czysto aforystyczna, choć nie obeszło się bez domieszki „pewnej sentencjonalności” w postaci *liczby samotnych*, która jest swego rodzaju kategorią, zbudowaną jednak na zasadach aforyzmu: nie ze zderzenia wartości, wittgensteinowskich f o r m wyrazów, a z zestawienia znaczeń i wielkości pojęć.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną rzecz. W tekście: *kłamstwo jest poprawianiem prawdy* „kłamstwo” zostało użyte w sposób aforystyczny, bez oceny, nie niesie pozytywnych czy negatywnych skutków, jest przedstawione neutralnie, jakby w definicji słownikowej. Jednak *poprawianie prawdy* wymaga dookreślenia, zawężenia, jako takie jest zbyt szerokie, by odnaleźć sytuację, która wypełniłaby je – sytuacja taka nie została wskazana. Porównując: „ironia” nie przystaje do „nieskończoności”; można jednak powiedzieć, że ironia to nieskończoność, ale mało się wtedy powie, przytaknięcie, jeśli ktokolwiek się zgodzi, będzie przytaknięciem na słowa, nie na znaczenia. „Nieskończoność” jest tak wielka, że g d z i e ś w niej zmieści się „ironia”, c o ś z „ironii”, jednak bez dokładnego wskazania miejsca, gdzie – gdy *locus* pozostał nieodmknięty – mamy do czynienia z, niestety, banałem; jednak bez oceny: „banał” znaczy, że ła-two jest stworzyć taki *locus*, nie widać, aby autor cokolwiek dostrzegł.

Definiowanie

Tak jak wszystkie szerokie pojęcia, tak *aforyzm* i *aforystyczność*, i *sentencja*, i jej *sentencjonalność* są nieuchwytnie, w ruchu. Chociaż już nie jako ż y w e, a jako s z e r o k i e. Pojęcia „aforyzm” i „sentencja” to pojęcia szerokie, „słowa o bardzo szerokim znaczeniu”, czyli możliwe do wypełnienia przez człowieka, czyli rozszerzalne, zależne od jego kreacji. Co więcej, dla ich opisu potrzeba kolejnych szerokich słów, tak jak pojęcia pierwotne Wittgensteina tłumaczy się innymi, tyle że w tym przypadku nie trzeba ich znać, a trzeba je wypełniać.

¹⁶ Można mówić o konotacjach liczb, o pechowości trzynastki, ale same w sobie nie posiadają wartości, są nazwami.

Można powiedzieć, że wypełniliśmy nasze pojęcia mechanizmami, a z nimi kolejnymi pojęciami – pojęciami „słów o bardzo szerokim znaczeniu” i „prawd uniwersalnych”. To w nich umieściliśmy mechanizmy. Choć nie do końca trafne jest mówienie o naszej, powiedzmy dumnie, teorii jako o mechanizmach – jest raczej opisem „ruchu”, ruchu myśli zawartej w aforyzmach i sentencjach. Odbywa się on od wygłoszenia myśli wprost, jako poglądu (*sententia*), przez granie słowami, które myśl p o d c i ą g a j ą, aż do układu słów, który tworzy strukturę „dobrej” myśli, obrazuje ją. Wyznaczyliśmy miejsca charakterystyczne a f o r y s t y c z n o ś c i, do czego potrzebna była opozycja sentencji, i według których miejsc czytelnik może sam wyznaczyć granice aforyzmu, wyodrębniające go spośród innych „tworów”, krótkich tekstów.

Taki opis, taki ruch, stosuje się do tych tekstów, jednak jako teoria, to oczywiście, nie jest absolutny. Nie zamyka aforyzmu, więc ktoś mógłby z pewnością, korzystając z innych pojęć, stworzyć inną teorię bądź wejść jeszcze głębiej w naszą. Tu pojawia się metoda, o której wspominaliśmy wcześniej, metoda słów o bardzo szerokim znaczeniu: na bazie aforyzmu i sentencji powstały pewne systemy, systemy pełne dodatkowych pomocniczych słów czy pojęć o szerokim znaczeniu. Z nich można wywieść kolejne, drążyć dalej.

Jednak deklarowaliśmy, że nie oderwiemy się od przedmiotu rozważań, więc powrócimy do niego.

Spójrzmy jeszcze raz na etymologię aforyzmu – pochodna od *aphoridzein* „oddzielam, ograniczam, definiuję”. Definiuję. Nie będziemy definiować aforyzmu, nie będziemy definiować definiowania. Każda definicja metajęzykowa będzie zawierać słowa o bardzo szerokim znaczeniu, a przez to będzie możliwa do obalenia: albo poprzez „łapanie za słówka”, czyli wyszukanie w słowach definicji miejsc w definicji tej nieuwzględnionych i na nich „ustawianie” polemiki, albo, bardziej uczciwie, kiedy odnajdziemy bądź stworzymy przedmiot znajdujący się poza obszarem wytyczonym przez miejsca wspólne słów definicji, poza jej strukturą¹⁷. Czyli poprzez wykorzystanie „ruchu”, „zmienności świata” – słabego punktu każdej teorii.

Stąd bardzo ważny wniosek: definicje są aforystyczne. Oddzielanie, ograniczanie szerokich pojęć jest domeną aforyzmu. *Długa droga ogranicza pogardę laską*, wskazując jej znaczenie. Tak samo działa definicja – ograniczając, oddzielając, wyznacza kierunek myślenia i przedmiot na świecie. *Aforyzm* nie jest *definicją*, nie każda definicja jest aforyzmem, ale definicja jest aforystyczna – działają tak samo, *oddzielając, ograniczając*.

Tym samym powróciliśmy do punktu wyjścia, do etymologicznego „prostego początku”. Nie stworzymy definicji aforyzmu, ale, zgodnie z przyjętą metodą, opisaliśmy „mechanizmy”, które do aforyzmu się stosują i które doprowadziły nas do „praformy” tego pojęcia, do jego etymologii. Klamra się domyka.

I zamyka naszą pracę.

¹⁷ Kiedy Karol Irzykowski „obala” teorię Czystej Formy Witkacego stwierdzeniem, że „nie ma czystej formy, bo forma jest jedna”, stosuje prosty chwyt „łapania za słówka”. I wpada w „pułapkę szerokich znaczeń”.

EWA GRUSZCZYŃSKA

Occasional Translation. A Review of Translations from Early Occasional Polish Press | Przekład ulotny, czyli przegląd tłumaczeń w dawnej polskiej prasie ulotnej

KEY WORDS

history of Polish press, translation, occasional press

SŁOWA KLUCZOWE

historia prasy polskiej, przekład, gazety ulotne

ABSTRACT

This article is a systematic review of preserved translations from the oldest Polish press between 1514–1729. The presented materials indicate a wide range of languages from and to which articles were translated. The most popular were Polish and German, followed by Latin, Swedish, Italian, French, Czech, English, Spanish, Danish and Dutch. This article analyses those translations in which Polish was one of languages to or from which the texts were translated. The main point of interest was the comparison between the source text and the target text. From the preliminary analysis it can be concluded that the strategy of early press translations was in between a direct and loose interpretation.

STRESZCZENIE

Artykuł stanowi systematyczny przegląd tłumaczeń, jakie zachowały się do dziś z najdawniejszej polskiej prasy, która ukazywała się w latach 1514–1729. Prezentowany materiał świadczy o dużej różnorodności języków, z których i na które tłumaczono. Najliczniej były reprezentowane języki polski i niemiecki, a w dalszej kolejności: łacina, szwedzki, włoski, francuski, czeski, angielski, hiszpański, duński i holenderski. W tekście są omawiane tylko te przekłady, w których jednym z języków w parze był język polski. Główny punkt zainteresowania skupia się na porównaniu tekstu wyjściowego (*source text*) z tekstem docelowym (*target text*). Jak wynika ze wstępnej analizy, przy tłumaczeniu wczesnych tekstów prasowych stosowano strategię tłumaczenia, którą można określić jako pośrednią między tłumaczeniem wiernym a swobodnym.

Gazety ulotne – czym były?

Gazety ulotne były to, jak wiadomo, druki niewielkiej objętości, zawierające aktualne relacje i doniesienia z kraju i zagranicy, dotyczące spraw politycznych i religijnych, klęsk żywiołowych oraz różnych niezwykłych wydarzeń.

„Owe prototypy współczesnych czasopism w historii kultury polskiej odegrały znaczną rolę. Tworzyły nowy, odrębny gatunek piśmiennictwa, przez ponad dwa wieki stanowiły najważniejszy środek przekazu bieżących wiadomości. Były też, obok kalendarzy, najbardziej w Polsce poczytnymi drukami – niewiele tylko ówczesnych wydawnictw osiągało tak liczne reedycje. Publikowane w językach obcych, bądź tłumaczone, efemerydy prasowe docierały również do czytelników zagranicznych, szerząc wśród nich znajomość spraw polskich”¹.

Polskie gazety ulotne, zwane także awizami, nowinami, relacjami, efemerydami prasowymi itp., ukazywały się głównie w latach 1514–1729. Rok 1514 wyznacza symboliczny początek, tj. czas pojawienia się pierwszych poloniców prasowych², a rok

¹ K. Zawadzki, *Gazety ulotne polskie i polski dotyczące XVI–XVIII wieku*, t. I, 1514–1661, Zakład Narodowy im. Ossolinskich, Wrocław 1977, s. VI.

² Według K. Zawadzkiego (tamże) w roku tym wydano relacje o bitwie pod Orszą, które uznaje on za najdawniejsze druki prasowe dotyczące spraw polskich, pisane po łacinie i po niemiecku, jednak miejsce wydania tych druków nie jest znane. Co do pierwszej gazety ulotnej wydanej na ziemiach polskich, zdania są rozbieżne. Według K. Łojka, *Prasa polska w latach 1661–1864*, PWN, Warszawa 1976, był to druk w języku niemieckim „Neue Zeitung auf Litten von Moscovitem” wydany w roku 1513, a według K. Zawadzkiego był to łaciński list biskupa Andrzeja Krzyckiego o sekularyzacji wydany w roku 1525 w Krakowie. Najdawniejsza efemeryda w języku polskim to bezprzecznie „Nowiny, które się między cesarzem a papieżem przy zamku Belliano we Włoszech stały. O nowym porażeniu Turków, o zdobyciu miasta Quintinum” z roku 1557.

1728 to data ukazania się ostatniej znanej dziś efemerydy prasowej³. Były to w większości druki krajowe pisane po polsku, ale zalicza się do nich wiele druków obcojęzycznych, w tym wydanych za granicą, pod warunkiem że dotyczą spraw polskich. O włączeniu ich do zbioru polskiej prasy zdecydowały co najmniej trzy przyczyny. Po pierwsze, wiele publikacji obcych były to przedruki gazet wydanych wcześniej w kraju. Stanowią one nieraz jedyny ślad polskich pierwodruków. Po drugie, w XVI i XVII wieku polonica prasowe drukowano często poza krajem na zlecenie króla lub kancelarii królewskiej⁴, jak chociażby teksty wydawane w XVI wieku w Norymberdze, gdzie powstało coś, co można porównać do polskiej agencji prasowej⁵. Po trzecie wreszcie, język obcy publikacji w czasach, kiedy nawet wewnętrzna komunikacja publiczna odbywała się najczęściej w innych językach niż język polski, nie musiał oznaczać obcości tekstu i nie może stanowić kryterium podziału na pisma polskie i obce.

Przez długi czas gazety ulotne – prototypy współczesnych polskich czasopism – pozostawały niezbadane lub przebadane jedynie częściowo. Pierwsze o nich wzmianki zaczęły się ukazywać co prawda już na początku XIX wieku w artykułach dotyczących prasy i dziennikarstwa oraz w wydawnictwach encyklopedycznych, ale miały charakter wrywkowy. Nieliczne późniejsze, tj. dwudziestowieczne teksty, także traktowały temat wybiórczo i nie ogarniały całości zagadnienia⁶. Dokładna i w miarę pełna bibliografia gazet ulotnych autorstwa Konrada Zawadzkiego ukazała się dopiero w latach 1977–1990 (1977 tom I, 1984 tom II i 1990 tom III). Autor sporządził ją, jak sam pisze, „na podstawie zaznajomienia się z wieloma tysiącami starych druków, rozrzuconych wśród wielkich i mniejszych bibliotek naukowych, publicznych i kościelnych, zachowanych w oryginałach bądź ukrytych w odpisach w kodeksach rękopiśmiennych”⁷. Bibliografia obejmuje 1974 pozycje. Poprzednie zestawienia bibliograficzne obejmowały niespełna 10% opisanych przez K. Zawadzkiego druków.

Gazety ulotne przez ponad dwa wieki stanowiły główny środek przekazu bieżących wiadomości. Ponieważ były pisane przez bezpośrednich uczestników lub obserwatorów wydarzeń, stanowią do dziś cenne źródło informacji. Dla historyków jest to przede wszystkim źródło do badania przeszłości, dla prasoznawców świadectwo dawnych mechanizmów rozchodzenia się informacji, dla językoznawców świadectwo języka, a dla przekładoznawców materiał, w którym można odnaleźć dawne strategie

³ Jest to „Relacja koronacji cudownego obrazu Najświętszej Marii Panny na Górze Różańcowej” [w Podkameni], Lwów [po 5 VII 1728].

⁴ Por. K. Zawadzki, *Gazety ulotne...*, jw., s. IX.

⁵ Por. *Cracovia impressorum XV et XVI saeculorum*, red. J. Ptaśnik, Lwów 1922, s. 169 (Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1979).

⁶ Por. m.in. książkę J. Lankaua, *Prasa staropolska na tle rozwoju prasy w Europie 1513–1729*, PWN, Kraków 1960, w której autor traktuje gazety ulotne jedynie marginesowo, oraz artykuł J. Adamczyka, *Początki polskiej produkcji czasopiśmienniczej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Warszawskiego. Prasoznawstwo” 1956, nr 2, s. 45–100, w którym autor poświęca głównie uwagę szacie graficznej najstarszych gazet.

⁷ K. Zawadzki, *Gazety ulotne...*, jw., s. X.

przekładowe, prześledzić spotkania językowe, świadectwo, dzięki któremu można określić miejsce przekładu w ówczesnej polskiej prasie oraz rolę przekładu jako środka perswazji. Co prawda, większość tekstów gazet ulotnych są to druki jednojęzyczne, ale nawet ten niewielki procent materiału, jaki stanowią teksty tłumaczone, tj. około 4,5% wszystkich zachowanych efemeryd, dostarcza wielu ciekawych informacji na temat najstarszego polskiego przekładu prasowego⁸.

Przekład w gazetach ulotnych

„Przekład ulotny” – takim mianem można określić tłumaczenia w dawnej polskiej prasie ulotnej. Charakteryzowały się one swoistymi cechami, które nie zawsze pokrywały się z cechami tłumaczeń innych rodzajów tekstów. Należy pamiętać, że okres ukazywania się gazet ulotnych to jednocześnie czas, w którym tłumaczono coraz więcej różnego rodzaju tekstów na potrzeby coraz liczniejszej rzeszy odbiorców. Stopniowe zastępowanie łaciny innymi językami spowodowało, że nie tylko zwiększyła się liczba przekładów, ale także zintensyfikowało się myślenie na temat tłumaczenia oraz zwiększyła się liczba tekstów poświęconych sztuce przekładu. Historycy i teoretycy przekładu podkreślają współistnienie w tym okresie dwóch przeciwstawnych poglądów na tłumaczenie i dwóch przeciwstawnych praktyk tłumaczeniowych. Wykształciły się one w odniesieniu do dwóch typów tekstów: dzieł religijnych i teologicznych z jednej strony i utworów literackich z drugiej. Te pierwsze należało tłumaczyć wiernie, drugie – swobodnie. Przekład wierny, jak pisze A. Chesterman:

(...) it spread to certain other contexts in which the form of the original text was somehow felt to be particularly significant: philosophy, scientific and technical texts. In the late 17th century, for instance, we find Huetius arguing that such texts should be translated with close attention to the form of the original, without undue embellishment ([1683] 1992:86.), because only in this way could the translator guarantee to preserve truthfulness⁹.

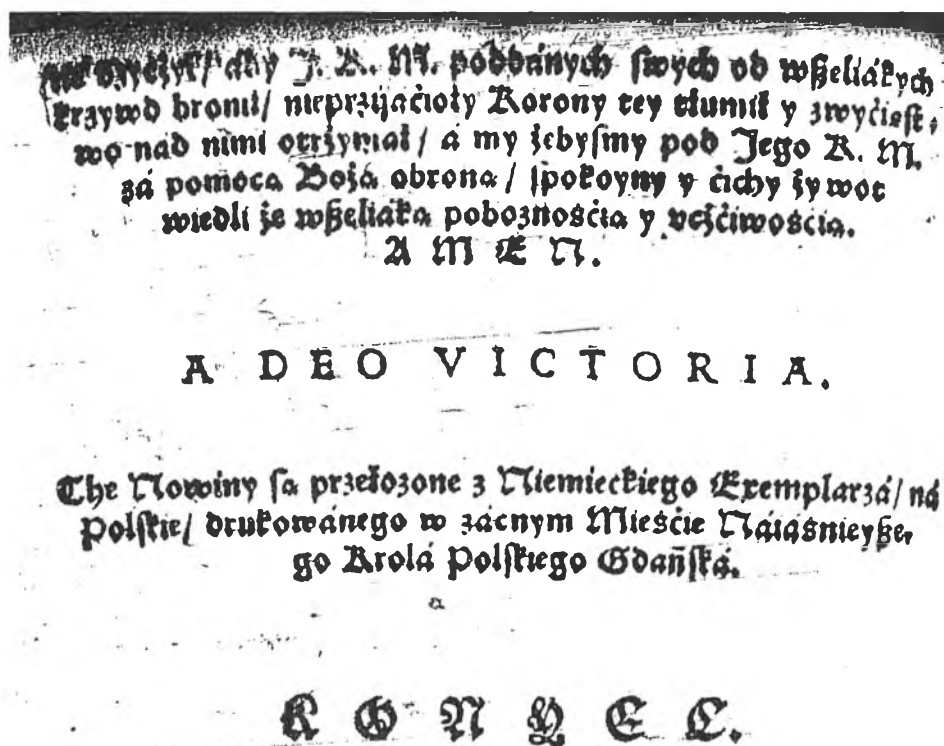
Jednak twierdzenie, że ta dychotomia trwała mniej więcej do połowy XVII wieku, nie do końca odpowiada prawdzie. Wydaje się, że już znacznie wcześniej wykształciła się i była praktykowana strategia pośrednia, wyrosła z tej, która hołdowała zasa-

⁸ Pierwszy stwierdzony tekst przekładu w polskiej gazecie ulotnej pochodzi z roku 1531 i jest to tłumaczenie z łaciny na język francuski autorstwa Jana Dantyszka. Oryginał łaciński nosi tytuł *Victoria poloniae regis contra vayevodam Muldaviae. Louvain 21 X 1531*, a tłumaczenie francuskie zatytułowano *La grande victoire du roi de Pologne contre le duc de Moldavie le 22 août 1531*. Jest to informacja o zwycięstwie wojsk polskich nad armią mołdawską pod Gwoźdźcem i Obertynem.

⁹ A. Chesterman, *Memes of Translation. The Spread of Ideas in Translation Theory*, Amsterdam-Philadelphia 1997, s. 22: „Rozprzestrzenił się w pewnych innych kontekstach, w których forma oryginału wydawała się szczególnie ważna: filozofia, teksty naukowe i techniczne. Pod koniec XVII wieku, na przykład, znajdujemy wypowiedź Huetiusa, który twierdzi, że takie teksty powinny być tłumaczone ze zwróceniem szczególnej uwagi na formę oryginału, bez przesadnego upiększania ([1683]1992: 86), ponieważ tylko w ten sposób tłumacz może zagwarantować wiarygodność” [tłum. E.G.].

dzie tłumaczenia wiernego, ale z pewnymi modyfikacjami wynikającymi z celów i funkcji tekstów, w jakich ją stosowano. Dotyczyła właśnie tekstów informacyjno-propagandowych, a więc także pierwocin prasowych. Teksty te tłumaczono nie tak wiernie jak religijne, ale też nie tak swobodnie jak literackie. Na użytek odbiorcy wypracowano strategię pośrednią, która wynikała głównie z chęci osiągnięcia określonego celu, jakim było kształtowanie poglądów i opinii czytelnika.

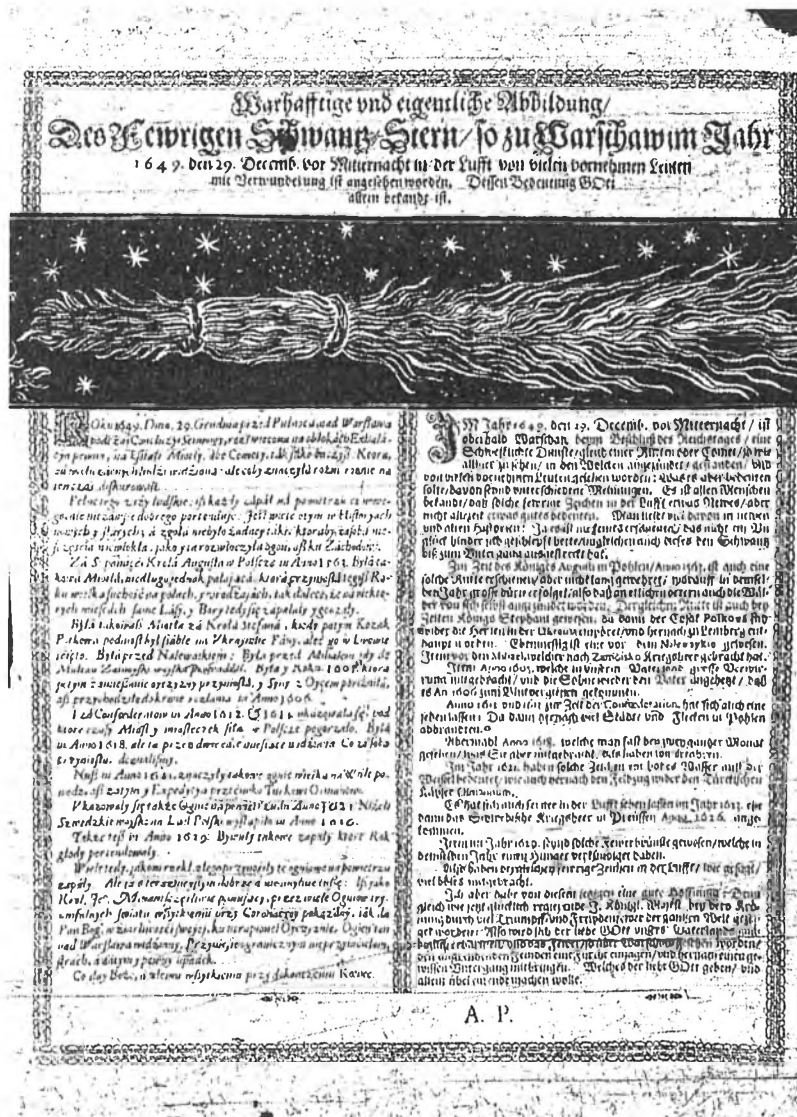
Przekłady gazet ulotnych publikowano najczęściej jako osobne druki. Objętościowo były zbliżone do oryginałów i tylko czasami zawierały informacje, że są tłumaczeniami, dlatego tak trudno jest ustalić, który z testów stanowi podstawę, a który jest przekładem. Nieraz jednak zdarzało się, że wydawca umieszczał informację mówiącą o tym, że tekst jest tłumaczeniem oraz nazwę języka, z jakiego tłumaczenia dokonano. Przykładem może być gazeta z 1580 roku zawierająca relację o drugiej wyprawie moskiewskiej Stefana Batorego, głównie o zdobyciu Wieliza, Uświaty i Wielkich Łuków: „Prawdziwe i gruntowne nowiny, jako król polski wojnę przeciwko Moskwie zaczął i 1580 roku zwycięstwo otrzymał” [Grodzisk, Melchior Nering, po 5 IX 1580]¹⁰:



Bardzo często jednak brak jest w tekstach takiej informacji i jedynie szczegółowa analiza porównawcza może, ale nie musi, dać odpowiedź na pytanie, co jest orygina-

¹⁰ Podstawę tego przekładu stanowił tekst pt. „Warhafte Zeitung, wie die Königliche Majestävon Polen den Krieg gegen dem Moskowiter vorgenommen und im Jahr 1580 im Monat August gesiegt hat”.

tem, a co tłumaczeniem. Nawet w przekładach drukowanych w postaci dwułamowej, gdzie teksty w obu językach są zestawione obok siebie, czy w publikacjach, w których teksty w dwu językach są ułożone strona w stronę, trudno nieraz wskazać, który tekst jest oryginałem, a który tłumaczeniem, jak w przypadku wiadomości o komecie, która ukazała się nad Warszawą 29 XII 1649 roku. Tytuł całości jest co prawda po niemiecku, ale układ łamów może świadczyć o tym, że podstawą jest jednak tekst polski, a tłumaczeniem tekst niemiecki¹¹:



W polskich gazetach ulotnych obserwujemy dużą różnorodność języków. Najliczniej reprezentowane są języki polski i niemiecki, w dalszej kolejności: łacina, szwedzki, włoski, francuski, czeski, angielski, hiszpański, duński i holenderski (por. tabelę 1).

¹¹ Przemawiają za tym m.in. błędy w nazwach własnych. Na przykład polskie nazwisko *Zamojski* ma w tekście niemieckim ekwiwalent oznaczający nazwę miejscowości *Zamojsko*; raczej niemożliwe, żeby taki błąd został popełniony w polskim oryginale i poprawiony w niemieckim tłumaczeniu (por. tekst polski „(...) gdy do Multan Zamojski wojska prowadził” z tekstem niemieckim „(...) welcher nach Zamoysko kriegsherr gebracht hat”).

Tabela 1. Wykaz liczbowy tłumaczeń w gazetach ulotnych z podziałem na języki

łacina	5									
niemiecki	12	6								
włoski	8	3	5							
francuski	1	1	6	1						
angielski	1	0	0	0	0					
hiszpański	1	0	0	1	0	0				
duński	1	0	0	0	0	0	0			
czeski	0	0	2	0	0	0	0	0		
szwedzki	0	0	17	0	0	0	0	0	0	
holenderski	0	0	1	0	0	0	0	0	0	0
	polski	łacina	nie- miecki	włoski	fran- cuski	angiel- ski	hiszp- ański	duński	czeski	szwe- dzki

Jak wynika z danych zamieszczonych w tabeli 1, przekładów dokonywano nie tylko z języka polskiego na język obcy czy z obcego na język polski, ale także z języka obcego na inny język obcy. Takie przekłady, w których brak jest w parze języka polskiego, były kierowane do polskich odbiorców władających językami obcymi, do odbiorców obcojęzycznych zamieszkujących tereny Rzeczypospolitej oraz do odbiorców obcojęzycznych poza granicami kraju. Dla przykładu, najstarsza z zachowanych par polskich przekładów prasowych to pochodzący z 1531 roku łaciński tekst wyjściowy „Victoria Poloniae regis contra vayevodam Moldaviae” oraz jego tłumaczenie na język francuski „La grande victoire du roi de Pologne contre le duc de Moldavie le 22 août 1531”. Autorem oryginału jest Polak – Jan Dantyszek, tekst dotyczy spraw polskich, gdyż mowa w nim o zwycięstwie wojsk polskich nad armią mołdawską pod Gwoźdźcem i Obertynem, a skierowany jest m.in. do ludności zamieszkującej tereny Rzeczypospolitej, choć z pewnością odgrywał także rolę tekstu propagującego sprawy polskie za granicą.

Jak wiadomo, omawiany okres to czas, kiedy łacina zaczęła ustępować miejsca innym językom. Dowodzą tego również przekłady gazet ulotnych. Tylko w jednym przypadku wśród tłumaczeń, jakie się zachowały, łacina jest językiem docelowym, w pozostałych przypadkach zawsze wyjściowym. I tak, wśród zachowanych tekstów jest 5 przełożonych z łaciny na język polski, 6 na niemiecki, 3 na włoski i 1 na francuski. O tym, że łacina wyraźnie ustępowała polu innym językom świadczy też fakt, że przekładów z jej udziałem było z czasem coraz mniej. O ile z pierwszego okresu funkcjonowania polskich gazet ulotnych, tj. z lat 1514–1661 zachowało się trzynaście przekładów z udziałem łaciny, o tyle z drugiego, tj. 1662–1728 już tylko cztery¹².

¹² K. Zawadzki podzielił okres 1514–1728, w którym ukazywały się polskie gazety ulotne, na dwa podokresy. Pierwszy to lata 1514–1661, którego pierwsza data oznacza pojawienie się pierwszych poloników prasowych, a druga – narodziny „Merkurjusza Polskiego”, tj. pierwszego regularnie ukazującego się w Polsce wydawnictwa. Drugi natomiast to lata 1662–1728, przy czym końcowa data oznacza początek publikacji „Nowin Polskich” – pierwszego polskiego ciągłego czasopisma.

W większości przypadków teksty gazet ulotnych, które zostały przełożone, miały tylko jedną wersję obcojęzyczną. Zdarzało się jednak, że jakiś tekst miał więcej niż jeden przekład na więcej niż jeden język. Wśród gazet ulotnych są cztery takie przypadki. Pierwszy to tekst niemiecki na temat zdobycia Połocka przez wojska moskiewskie w 1560 roku pt. „Wahrhaftige und erschreckliche Zeitung von dem grausamen Feind, dem Moskowiter”, Augsburg, Valentin Otmar [po 15 II] 1563, który przełożono na język francuski¹³ oraz na łacinę¹⁴. Drugi to tekst włoski, będący relacją z opowania przez Marka Jakimowskiego galery tureckiej i oswobodzenia jeńców pt. „Relazione della conquista della galera capitana d’Alessandria nel porto di Metellino per opera del capitano Marco Jakimowski”, Roma, Lodovico Grignani [po 24 II] 1628, który przełożono na język niemiecki¹⁵ i język polski¹⁶. Trzeci to tekst łaciński na temat bitwy pod Zborowem i zawarcia ugody zborowskiej „[Pastorius Joachim] Relatio gloriosissimae expeditionis, victorisissimi progressus et pacificationis cum hostibus Ioannis Casimiri, regis Poloniae et Sueciae [b. m. dr., po 20 VIII] 1649, który przełożono na język niemiecki¹⁷ i język polski¹⁸. Jednak prawdziwym rekordzistą, jeśli chodzi o liczbę tłumaczeń, jest polski tekst pt. „Kopia listu króla do królowej pisanego w obozie pod Wiedniem 13 września 1683” [b. m. dr., po 13 IX 1683]. Przełożono go na pięć języków: niemiecki¹⁹, angielski²⁰, duński²¹, hiszpański²² i włoski²³. Dowodzi to nie tylko wagi tekstu i opisywanych w nim wydarzeń, ale także wagi poszczególnych języków narodowych w procesie rozpowszechniania informacji. Jest też dowodem tego, jak ważne było już wówczas kształtowanie wizerunku Rzeczypospolitej za granicą.

¹³ „Pitoyable nouvelle et récit du voyage et envahissement fait par les Moscovites sur le Royaume de Pologne 1563”, Lyon, Benoît Rigaud [po 15 II] 1563.

¹⁴ „Memorabilis de crudeli Moscovitarum expeditione narratio”, Douai, Iacobus Boscardus [po 15 II] 1563.

¹⁵ Verwunderlicher Seehafenkrieg, das ist wahhafte Neue Zeitung wasmassen ein geborener Pole, aber gefangener Sklave, eine türkische Hauptgaleere durch seine Tapfereit bewältigt und mit grossem Reichtum in die Christenheit gebracht hat [b. m. dr., po 24 II] 1628.

¹⁶ Opisanie krótkie zdobycia galery aleksandryjskiej w porcie Metellino za sprawą kapitana Marka Jakimowskiego, Kraków [b. dr.] 1628.

¹⁷ [Pastorius Joachim] Eigentliche und gründliche Relation des Zuges und Verrichtung welche Joannes Casimirus, König von Polen wider die Tataren und Kosaken gehabt hat [b. m. dr., po 20 VIII] 1649.

¹⁸ [Pastorius Joachim] Relacja chwalebnej ekspedycji Jana Kazimierza, króla polskiego i szwedzkiego [b. m. dr.] 1650.

¹⁹ Copia eines Schreibens, welches der König von Polen an die Königin aus dem Lager vor Wien am 13 September 1683 hat abgehen lassen. Wrocław [b. dr., po 13 IX 1683].

²⁰ A letter from the king of Poland to his queen, in which is insered many particulars relating to the victories obtained against the Turks, London, R. Baldwin [po 19 X] 1683.

²¹ Kopi af kongen af Polen skrivelse til dronning [b. m. dr., po [13 IX 1683].

²² Relación extraordinaria del 23 de Noviembre 1683. La carta, que el rey de Polonia escribio el 13 de Setiembre a la reyna su esposa, [Madrid] Bernardo de Villa-Diego [po 23 XI 1683].

²³ Lettera scritta dal re di Polonia alla sua consorte, Genova, Antonio Giorgio Franchelli [po 13 IX] 1683.

Największa liczba przekładów w gazetach ulotnych, bo aż 17, dotyczy pary języków niemiecki – szwedzki. Pochodzą one z początku XVIII wieku, a więc z tzw. drugiego okresu funkcjonowania gazet ulotnych. Trudno wskazać z całą pewnością, który z języków jest językiem wyjściowym, a który docelowym w tych tłumaczeniach, gdyż nie ma na ten temat informacji w samych drukach. Jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa można zaryzykować stwierdzenie, że językiem wyjściowym był język szwedzki, a teksty te były tłumaczone w celach propagandowych na język niemiecki, gdyż treści w nich zawarte reprezentują interesy szwedzkie. To, z dzisiejszego punktu widzenia, dziwne szwedzko-niemieckie zestawienie języków w odniesieniu do realiów polskich staje się jasne w kontekście historycznym. Okres, z którego pochodzą teksty, tj. lata 1701–1707 to czas, w którym przez tereny Rzeczypospolitej przetaczała się wojna północna. W gazetach ulotnych z tego okresu dominowały informacje na temat wojennych sukcesów Szwedów, jak na przykład informacje o kapitulacji załogi saskiej w Dynemucie w 1701 roku, relacja o zwycięstwie wojsk szwedzkich nad siłami litewskimi i rosyjskimi pod Sałatami w 1703 roku czy relacja o zwycięstwie armii szwedzkiej nad wojskami rosyjskimi i saskimi pod Wschową w roku 1706. Wydarzeniem, które zostało odnotowane w rekordowej liczbie publikacji, bo aż w pięciu gazetach w wersji szwedzkiej i niemieckiej, było zwycięstwo wojsk szwedzkich nad siłami polskimi i saskimi pod Kliszowem 19 VII 1702 roku. Jak wiadomo, po rozbiciu wojsk Augusta II, właśnie pod Kliszowem, Szwedzi zajęli Kraków, czego konsekwencją była późniejsza elekcja Stanisława Leszczyńskiego. Ostatnia z zachowanych gazet w języku szwedzkim i prawdopodobnie jej tłumaczenie na język niemiecki pochodzi z 1708 roku. Jest w niej mowa o zwycięstwie odniesionym 14 lipca przez armię szwedzką nad wojskami rosyjskimi pod Hołowczynem. Na tym kończy się ciąg informacji w wersji szwedzkiej i niemieckiej. Rok później, bo również w lipcu 1709 roku Karol XII poniósł klęskę pod Połtawą, która oznaczała zwrot w wojnie i tym samym koniec publikacji szwedzkich nakierowanych na sprawy polskie w celach propagandowych.

Teksty niemiecko-polskie i polsko-niemieckie

Najciekawsze z punktu widzenia polskiego przekładoznawstwa są niewątpliwie te tłumaczenia, w których jednym językiem z pary jest język polski. Najwięcej wśród nich, bo aż dwanaście, stanowią teksty polsko-niemieckie i niemiecko-polskie. Pierwsza odnaleziona para tekstów gazet ulotnych z udziałem języka polskiego to tekst niemiecki i jego tłumaczenie na język polski pochodzące z roku 1580:

Warhafte vnd gründliche Zeitung / Welcher massen die Kön : May zu Poln etc. bewogen den Krieg gegen dem Erbfeind dem Moscowiter vorzunemen / Wie sie gegen / demselben hiebeuor wie auch in diesem jetztlauffenden 1580 Jare im monat Augusto gesieget / vnd was ferner dabey zu hoffen vnd zuermuten. Gedruckt zu Dantzick / durch Jacobum Rhodum. M.D.L.XXX.

Prawdywe y gruntowne Nowiny / iáko Jego Mość Krol Polski do tego iest poruâony / ze woynę przeciwko Nieprzyiącielowi Moskwie zaczął / y iáko łońskiego / y tego 1580 Roku / w Miesiącu Sierpniu y Wrzeźniu / zápomocą Bożą zwycięstwo otrzymał / y czego się potym trzebá spodziewać. PSALM LX Za pomocą Bożą zwiedziemy bitwę / á on podepce nieprzyiaćioły nábe.

Jest to sprawozdanie z drugiej wyprawy moskiewskiej Stefana Batorego 1580 r., głównie ze zdobycia Wieliza, Uświaty i Wielkich Łuków. Językiem wyjściowym jest niemiecki, a docelowym polski. Makrostruktura obu tekstów jest identyczna. Część wstępna obejmuje w obu wersjach językowych naszkicowanie sytuacji politycznej. Część zasadnicza to opis kolejnych wypadków zapisanych pod poszczególnymi datami: 4 sierpnia, 6 sierpnia, 7 sierpnia, 9 sierpnia, 11 i 12 sierpnia. Na końcu tekstu polskiego znajduje się adnotacja: „The Nowiny są przełożone z Niemieckiego Exemplarza, ná Polskie, drukowánego w zácnym Mieście Náiaśniejszego Krolá Polskiego Gdańská”.

Wzmiankowane nowiny są ciekawe z wielu powodów. Jednym z nich jest to, że oprócz tekstu głównego zawierają *List, kthory wielky Kniáz Moskiewsky, do Jego Mości Krolá Polskiego pisał. Z Ruskiego języká na Polsky język przełożony*²⁴. Również niemiecki tekst wyjściowy zawiera tenże list, ale we wtórnym tłumaczeniu z polskiego na niemiecki: *Schreiben an die Kön. May: zu Polen etc. des Groâfürsten aus der Moscow, des hiebeuor gedacht wird. Aus dem Reussischen in die Polnische vnnd aus der Polnischen in die Teutsche sprach vbergesetzt*. Taki układ tekstów świadczy o tym, że musiały się one ukazać jednocześnie, tzn. że tekst, który powstał w języku niemieckim, został przetłumaczony na język polski, następnie uzupełniono oba teksty wspomnianym listem (tekst polski tłumaczonym z ruskiego, a tekst niemiecki tłumaczonym z polskiego przekładu ruskiego oryginału). Tak przygotowane teksty wydano w dwu wersjach językowych jako osobne druki. Zwiększono w ten sposób krąg odbiorców oraz siłę propagandową informacji na temat drugiej wyprawy moskiewskiej Stefana Batorego w 1580 roku.

W porównywanych tekstach warto też zwrócić uwagę na pisownię wielkich i małych liter. W tamtym okresie, co poświadcza *Słownik polszczyzny XVI wieku*, polska pisownia pod tym względem była dość niestabilizowana. Jednak zwyczajowo niektóre rzeczowniki, jak *Król, Rok, Miesiąc*, nazwy miesięcy oraz takie przymiotniki, jak *Polski, Niemiecki* pisano wielkimi literami. W analizowanym tytule mamy jednak rzeczownik *Nieprzyjaciel* także pisany wielką literą. Rzeczownik ten ma w *Słowniku polszczyzny XVI wieku* 3728 cytowań i niemalże we wszystkich poza kilkoma zawsze zapisywany był małą literą²⁵. Wydaje się, że pisownia tego wyrazu wielką literą nastąpi-

²⁴ Tłumaczenie to nie zostało uwzględnione w tabeli 1, ponieważ nie stanowi osobnego druku, a jest jedynie częścią gazety.

²⁵ Jedynie w cytatach z poezji J. Kochanowskiego oraz w cytatach z *Nowego Testamentu* w przekładzie Wujka odnotowano wielką literę na początku tego wyrazu.

ła w wyniku tłumaczenia z języka niemieckiego, gdyż w oryginalnych tekstach polskich w zasadzie w takiej postaci nie występuje.

Kolejna para, a raczej triada tekstów polsko-niemieckich pochodzi z 1614 roku. Dotyczą one incydentów na tle religijnym pomiędzy katolikami i protestantami, jakie miały miejsce w Toruniu. Dwa z trzech wymienionych tekstów to publikacje w języku polskim. Jeden opisuje wydarzenia z punktu widzenia protestantów, którzy zostali napadnięci przez katolików, drugi z punktu widzenia katolików, którzy zostali zaatakowani przez protestantów:

NOWINY Z POZNANIA O gwałtownym Zburzeniu Zborów Ewangelickich: Przy tym y Znieśienie potwarzy o Toruniu do druku wydanych. ANNO M. DC. XIII.

Drugi tekst był pisany z punktu widzenia katolików, którzy zostali napadnięci przez protestantów:

[Sawicki Kasper] NOWINY Z TORUNIA O Gwałtownym zábronieniu przez Heretyki nabożeństwa y processyi Kátholickich z stárodawá zwykłych / więc y o zbićiu y zelzeniu Káptlanow /Zakonnikow/ y innych osób zasnych tám ná ten czás będących. Roku Pańskiego 1614. Od iednego Kátholiká świadká oczywistego pisáne.

Przekład niemiecki obejmuje oba polskie teksty i jest opatrzony na wstępie komentarzem:

Zweyerley Neue Zeitung / Die eine fälschlich ertichtet Von Thorn: Die ander warhaffig beschrieben Von Posen: Erstlich Polnisch auâgangen: Nun aber der Warheit vnd Vnschuld zum besten trewlich verdeutscht. Proverb. 12 vers. 17. Werwarhafftig ist / der sagt frey / was recht ist: Aber ein falscher Zeuge betreuget. Gedruckt im Jahr / 1614²⁶.

Niemieckojęzyczna wersja wspomnianej gazety wraz z komentarzem poprzedzającym tekst przeczy opinii, że dopiero w XIX wieku uświadomiono sobie możliwość wykorzystywania informacji dla kształtowania opinii publicznej i dostrzeżono skuteczność manipulowania nią. Tekst ten jest wyraźnym dowodem na to, że teza jakoby „wcześniej [niż w latach 30. XIX wieku] nie spotykało się sformułowań wytykających świadomą nieprawdziwość danych, a błędność objaśniano zawierzeniem niepewnym źródłom, nigdy działaniu celowemu”²⁷ jest tezą nieprawdziwą. Mamy tu bowiem wyraźne twierdzenie, co jest, a co nie jest prawdziwe: „(...) jedna fałszywie spisana z Torunia. Druga prawdziwie opisana z Poznania (...)” oraz odwołanie się do

²⁶ [Dwojaka nowa gazeta. Jedna fałszywie spisana z Torunia. Druga prawdziwie opisana z Poznania: po raz pierwszy po polsku wyszła: teraz jednak dla dobra prawdy i niewinności wiernie na niemiecki przełożona. Proverb 12. wers 17. Kto jest prawdomówny, ten powie swobodnie, co jest prawdziwe: ale fałszywy świadek oszuka].

²⁷ O. Wolińska, *Język XIX-wiecznych wiadomości prasowych*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1987, s.114.

prawdomówności jako wartości pozytywnej i fałszerstwa jako czegoś godnego potępienia.

W omawianym okresie zdarzało się, że język polski i język niemiecki były językami docelowymi dla przekładów z innego języka wyjściowego. Tak jest w przypadku tekstu włoskiego oraz tekstu łacińskiego. Pierwszy z nich, tj. tekst włoski pt.:

RELATIONE DELLA CONQVISTA FATTA DELLA GALERA CAPITANA D'ALESSANDRIA, nel PORTO di Metelino, PER OPERA DEL CAPITANO MARCO IAKIMOSKI, Schiauo in detta Galera. Con liberatione di 220. Schiaui Christiani. In Roma, Per Lodouico Grignani. 1628. Con licenza de'Superiori. Si vendono a Pasquino da Marc'Antonio Benuenuti.

został przełożony na język polski:

Opisanie krotkie Zdobyćia Galery Przednieyszey ALEXANDRYISKIEY, W Porcie v Metelliny; Zą sprawą dzielną, y odwagą wielką, Kápitaná [ant.:] MARKA IAKYMOWSKIEGO, Który był więźniem ná teyże Gálerze, Z oswobodzeniem 220. Więźniów Chrześciań. Z Włoskiego ná Polskie przełożone. W KRAKOWIE Roku Páńskiego 1628.

oraz język niemiecki:

Verwunderlicher Seehafen Krieg/Das ist: Warhaffte Neue Zeitung/ Was massen ein geborner Polack/ aber gefangner Sclaf vnd Ruderknecht/ ein Türckische Haupt-Galleen / durch sein kühn vnd tapfferkeit / wunderbarlicher weiâ übergwältigt / vnd dieselb mit grossem Gut vnd Reichthumb in die Teutsche Sorach übersetzt / vnd Getruckt im Jahr 1628.

Tekst ten jest relacją o opanowaniu przez Marka Jakimowskiego galery tureckiej i oswobodzeniu znajdujących się na niej jeńców. Ze sprawą polską teksty te wiąże przede wszystkim osoba bohatera opisywanego wydarzenia, która stała się głównym powodem przetłumaczenia włoskiego oryginału wydanego w Rzymie na język polski.

Drugi ze wspomnianych powyżej tekstów, tj. tekst łaciński pt.:

RELATIO Gloriosissimae expeditionis, victoriosissimi progressus, & faustissimae pacificationis cum histibus. Serenissimi & Potentissimi Principis ac Domini, Dni. JOANNIS CASIMIRI, REGIS POLONIAE & SVECIAE, &c. &c. ANNO M. DC. XLIX.

został przełożony na język niemiecki i polski:

Eigendliche vnd gründliche RELATION und Beschreibung/ Des jenigen Zuges und Verrichtung Welche der Durchlauchtigste und Großmächtigste Fürst und Herr/Herr Johannes Casimirus König in Pohlen und Schweden &c. &c. &c. Wider seine Feinde und Rebellen die Tartarn und Cosaken gehabt. Von einer hohen Persohn / welche dem Werck selbst beygewohnet / vertrauter weise communicie ret. Gedruckt im Jahr / 1649.

RELACYA Chwalebney expedyciey / triumphálnego powodzenia / áczęśliwego vspokoienia z nieprzyaściołami / NAIASNIEYSZEGO Y NIEZWYCIEZONEGO MONARCHY JANA KAZIMIERZA Z ŁASKI BOZEY, KROLA POLSKIEGO Y SZWEDZSKIEGO, &c. &c. Przetłumáczona Z Łácińskiego ná Polskie ku sławie Korony Polskiey. Z Pozwoleniem Staráych. Roku 1650.

Jest to relacja o bitwie pod Zborowem i zawarciu ugody zborowskiej. W tłumaczeniu na język niemiecki już na poziomie tytułu można zauważyć spore odstępstwa od oryginału. O ile tytuł łaciński i jego polskie tłumaczenie nie precyzują, o jakich nieprzyjaciół chodzi, o tyle w niemieckiej wersji jest to dodane i jasno sprecyzowane: „Wider seine Feinde und Rebellen die Tartarn und Cosaken gehabt”. Tekst niemiecki również w swojej zasadniczej części zawiera pewne uzupełnienia o charakterze informacyjnym, jednak są w nim (podobnie jak w tłumaczeniu polskim) liczne opuszczenia, co powoduje różnice w długości: oryginał liczy 32 strony, a tłumaczenia są o połowę krótsze²⁸. Różnice w długości tekstu oryginalnego i przekładu na niekorzyść tego ostatniego są w owym czasie (i nie tylko) regułą, z wyjątkiem publikacji dwujęzycznych w układzie dwutłumowym, o czym będzie mowa poniżej.

Wśród zachowanych przekładów polskich z tamtego okresu są też i takie, które mówią o wydarzeniach niemających pozornie związku ze sprawami polskimi. Tak jest w przypadku tekstu włoskiego dotyczącego zwycięstwa króla hiszpańskiego nad Holendrami w 1630 roku. Włoski oryginał został najpierw przełożony na język niemiecki, a potem z niemieckiego na język polski. Niestety nie zachowały się do dziś ani oryginał włoski, ani tłumaczenie niemieckie. Gdyby nie informacja na ten temat w przekładzie polskim, nie wiedzielibyśmy dziś, jakie były dzieje tej gazety²⁹. Podobny los spotkał przekład polski z języka niemieckiego pochodzący z 1634 roku, którego tekst wyjściowy się nie zachował. Informacji, że jest to tłumaczenie, a nie oryginał, dostarcza jedynie adnotacja zawarta w tytule gazety:

KRÓTKA Ale prawdziwa RELATIA rzeczy tych: Które od 12. dnia Stycznia / Roku 1634. do 28 Lutego / z Olbráchem Wállensteynem prześlým Xiążęciem Mckelburskim / Frydláńskim/ Ságańskim/ Głogowskim: Generálem Woysk [ant.:] CESARZA J. M. [szwab.:] y z drugimi Obersterámi; wprzod w Pilznie/ á potym w Egrze przeciwko CESARZOWI J. M. Domowi Rakvskiemv, y wśytkiemu Rzyskiemu Państwu / przez zdradzieckie práktyki ná świat się pokazały. **Z Niemieckiego ięzyka ná Polski przetłumáczona.** [wyróżnienie EG.] Justus es Domine & rectum iudicium tuum. W Warszawie, V Wdowy Janá Rossowskiego / Krolá J.M. Typ: Roku Pańskiego / 1634.

²⁸ Oczywiście między porównywanymi tekstami są różnice wielkości czcionek, dlatego jest to jedynie oszacowanie w przybliżeniu.

²⁹ Relacja prawdziwa o wielkim zwycięstwie króla hiszpańskiego nad Holendrami na morzu przy wyspach Terceira, Warszawa, Jan Rossowski, 1630.

Doskonały materiał do porównań stanowią natomiast druki dwułamowe, jak ten wzmiankowany wcześniej z roku 1649 o komecie, która się ukazała nad Warszawą, pt.:

Warhaftige vnd eigentliche Abbildung/ Des Fewrigen Schwantz-Stern/so zu Warchau im Jahr 1649. den 29. Decemb. vor Mitternacht in der Lufft von vielen vornehmen Leuten mit Verwunderung ist angeseben worden. Dessen Bedeutung Gott allein bekandt ist.

oraz druki publikowane strona w stronę na rozkładowej kolumnie, tj. jedna strona w języku wyjściowym, a druga w języku docelowym, jak tekst z roku 1666 drukowany w języku polskim i niemieckim:

Eigendliche und warhaffte Beschreibung Des Adler-Kampffs/ Welcher sich Am H. Drey-König-Tage / den 6. Januari [frakt.:] jertztauffenden 1666 Jahres / anderthalbe Meil von Dantzig / in der jegend des Dorffs Kalipke / über [szwab.:] der See in der Lufft / ein MuâqvetenSchuâ vom Strande / den-würdig begeben und zugertragen. Wie dan solches aus folgender Beschreibung und dieser Figur / abgebildeten Adler / mit mehrem zu vernehmen ist. Właśnie y Prawdz. Opisanie Vtarczki dwu Orłow / Która się W dzień Trzech Krolow / dnia 6. Stycznia terażniejszego Roku 1666. półtory mile od Gdańská / przy Wsi Kolobkâ nâzwâney / od morza ná strzelenie z Mußkietu leżácey / z podziwieniem stałá. Co się lepicy obaczyć może z opisánia náśláduiącego. Drukowano w Toruniu dnia 30. Stycznia / Roku 1666. Michael Karnall den 30. Ianuar. 1666.

Obie wzmiankowane publikacje są przykładem tłumaczenia bardzo wiernego, do czego zawsze obliguje tłumacza takie zestawienie tekstów, które umożliwia czytelnikowi porównanie oryginału i przekładu. Pierwsza i ostatnia strona są tu złożone w postaci kolumny dwułamowej, gdzie lewy łam stanowi tekst niemiecki, a prawy łam – tekst polski. Dalej na rozkładowych kolumnach teksty są tak umieszczane, że kolumnę lewą zajmuje tekst wyjściowy, czyli polski, a prawą tekst docelowy, czyli tłumaczenie niemieckie. Układ łamowy w niektórych najdawniejszych polskich gazetach może się wydawać cechą znaną dla prasy. Należy jednak pamiętać, że w taki sam sposób łamano wówczas książki.

O wiele trudniejsza jest sytuacja z tekstami, które nie były wydawane w sposób dwułamowy. Fakt drukowania oryginałów i przekładów jako osobnych druków utrudnia ich identyfikację jako dwóch wersji językowych tej samej podstawy, tym bardziej że bardzo wiele z najstarszych gazet zachowało się do dziś w różnych miejscach, tzn. są rozrzucone po różnych archiwach i ich wspólnotę można ustalić tylko na podstawie szczegółowej analizy porównawczej³⁰. Przykładem takiej pary tekstów jest relacja o walce dwóch orłów w pobliżu Gdańská z 1655 roku. Oryginał niemiecki znajduje się dziś w zbiorach PAN w Kórniku, a tłumaczenie polskie m.in. w gdańskim oddziale PAN. Tekst niemiecki to gazeta o objętości pięciu stron pt.:

³⁰ W większości wypadków udało się to K. Zawadzkiemu, ale pozostało kilka wątpliwych przypadków.

Warhafftige Abbildung Vnd Eigentliche Beschreibung / Deâ seltzamen Stein-Adel Kampfes / Welcher Den Andern Aprilis: jetzt lauffeden 1655 sten Jahres zwischen den beyden Dorffern Zito und Sagers drey Meilen von Dantzic in der Lufft sich begeben / und von vielen Leuten angesehen worden. Welcher Streit und Kampf nach Mittag von 5. bis 6. Vhr gewehret. DANTZIG / Gedruckt im Jahr / M. DC. LV.

Tekst polski jest natomiast drukiem jednostronnym, a więc mocno okrojonym w stosunku do oryginału. Nosi on tytuł:

NEVMACHIA ABO POIEDYNEK NIEWIDANY W POLSCZE Dwuch Orłow ná powietrzu, pod Gdańskiem. w Roku terażnieyszym 1655. w Piątek przed Niedzielą Przewodną. W WARSZAWIE, v Wdowy y Dziedzicow Piotrá Elerta I K M Typográpha.

Naumachia, czyli widowisko zainscenizowane w formie bitwy morskiej, mówi o walce dwóch orłów w powietrzu w pobliżu Gdańska. W tłumaczeniu polskim dużo jest opuszczeń i skrótów. Zrezygnowano ze strony tytułowej, opuszczono m.in. całą pierwszą część tekstu wyjściowego o objętości niespełna dwóch stron o charakterze wprowadzającym, rozpoczynając od konkretnego opisu wypadków. Dodano natomiast informację uzasadniającą dokonanie przekładu.

Bardzo ciekawy przykład stanowi kolejny tekst, z 1683 roku, tym razem z językiem polskim jako wyjściowym i językiem niemieckim jako jednym z docelowych:

Kopia listu Krolá Imści do Krolowej Ieymści pisanego z Namiotow Wezyrowskich w Obozie pod Wiedniem die 13 Septembris 1683.

Copia eines Schreibens, welches der König von Polen an die Königin aus dem Lager vor Wien am 13 September 1683 hat abgehen lassen. Wrocław [b. dr., po 13 IX 1683].

Jest to list króla Jana III Sobieskiego do królowej Marii Kazimiery pisany po polsku o zwycięstwie wojsk sojuszniczych pod Wiedniem 12 IX 1683 roku. List ten został przetłóżony na język niemiecki oraz angielski, duński, hiszpański i włoski, przy czym druki w tych dwu ostatnich językach miały po kilka wydań. Ciekawostkę stanowi tłumaczenie na język angielski. Nie zostało dokonane bezpośrednio z języka polskiego, lecz za pośrednictwem języka niemieckiego na podstawie niemieckiego przekładu polskiej podstawy publikowanej także w postaci druku ulotnego w *Cologne Gazette*. Tekst angielski jest znacznie krótszy niż te przekłady, które były dokonane z inicjatywy polskich władz. Warto jednak przy okazji zwrócić uwagę na zewnętrzną i formalną jego stronę:



Druk angielski o wiele bardziej przypomina współczesną gazetę tak w dojrzszej formie, jak i w staranności opisu niż pozostałe gazety ulotne z tamtego okresu. Podaje na przykład dane na temat tego, skąd zaczerpnięto tekst do tłumaczenia. Jeśli chodzi o wierność przekładu, to są w nim spore skróty, nie ma natomiast przeinaczeń interpretacyjnych.

Te same wypadki opisuje inny tekst, tym razem w języku niemieckim, który został ze znacznymi zmianami przetłumaczony na język polski:

Summariche RELATION Was sich in wührender Belägerung der Statt Wien in/ vnd ausser deroselben zwischen dem Feind vnd Belägerten von Tag zu Tag zugetragen. Ordentlich vnd mit sonderbarem Fleis beschriben vnd in Druck gegeben von einem in ged. Statt mitbelägert gewesten Hof-Cantzley-Bedienten.

DIARIVSZ Cątego Obleżenia WIEDENSKIEGO OD Tvrkow, y Wybawienia. Przez Woyská Chrześciańskie, Wiernie wypisány Od Pisárzá Káncelláry Cesárskiej A potym / z Niemieckiego ná Polski Ięzyk przedrukowány w Warááwie nákládem y stáraniein Károla Schreberá / Roku Pańskiego 1683.

Jest to sprawozdanie z oblężenia Wiednia przez armię turecką oraz informacja o zwycięstwie wojsk sojusznicznych pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego 12 IX 1683 roku. Tekst ten stanowi bardzo ciekawy przykład perswazji prasowej za pomocą przekładu (jeden z najstarszych, jakie znamy w polskiej prasie) ze względu na liczne różnice między niemieckim tekstem wyjściowym a polskim docelowym. Zmiany,

jakie zaszły w tekście pod wpływem tłumaczenia, wyraźnie są nakierowane na odbiorcę i mają cele propagandowe.

Kolejna para tekstów dotyczy uroczystości zorganizowanych w Warszawie z okazji przyjazdu króla Augusta II w 1698 roku:

OPISANIE Bramy Tryumfalney. Ná pierwby do Wárławy wjazd, Naiásnieyszego Pána AVGVSTA II z Bożey łaski Krolá Polskiego &c. pro 12 Stycznia 1698 WYSTAWIONY.

Beschreibung Der Ehren-Pforte/So Bey erstem in Warschau Ein zuge Des Aller-Durchlauchtigsten Hn. AUGUST II. Von Gottes Gnaden Könige in Polen etc. Auff den 12. Januari 1698. auffgesetzt Aus der Polnischen und Lateinischen Sprache Treu-fleiâig ins Teutsche übersetzt.

Podstawą w tej parze jest tekst w języku polskim, a tłumaczeniem tekst w języku niemieckim. Tekst wyjściowy jest bardzo ciekawy ze względu na to, że został napisany naprzemiennie w języku polskim i łacińskim (tj. partie polskie przeplatają się w ciągu z partiami łacińskimi). Tym samym był adresowany do odbiorców posługujących się oboma tymi językami. Tekst docelowy jest natomiast w całości w języku niemieckim.

Kolejna para tekstów dotyczy zwycięstwa armii szwedzkiej nad wojskami polskimi i saskimi pod Kliszowem w lipcu 1702 roku:

RELATIE PEWNE O znaczney Victoryi Krolá Iego Mosci Szwedkiego nád Krolem Polskim pod Krákowym dziesięć mil.

EXTRACTE Unterschiedlicher Polnischen Brieffe / Betreffend die Victorie, so J.K.M. von Schweden/Den 19/9, Julii Meilen von Krakau wieder dem König von Pohlen/glücklich erhalten.

Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że tekst niemiecki stał się podstawą dla tekstu polskiego³¹. Tekst polski najwyraźniej był pisany z pozycji antypolskich. Świadczą o tym charakter komentarzy o funkcji propagandowej w interesie szwedzkim³² oraz sam tytuł. O bliskiej zależności obu tekstów świadczy identyczny układ wyznaczony kolejnymi miejscami i datami: Warszawa 25 lipca, Kraków 21 lipca, Warszawa 25 lipca. Jednak przekład polski zawiera sporo zmian w stosunku do oryginału i wyraźnie był dokonywany z myślą o innym adresacie.

Teksty włosko-polskie i polsko-włoskie

Na drugim miejscu, jeśli chodzi o liczbę zachowanych przekładów polskich gazet ulotnych, są teksty, które reprezentują parę języków: włoski – polski. Jest ich osiem,

³¹ Nie wykazuje tego K. Zawadzki w swojej bibliografii gazet ulotnych oraz brak na ten temat informacji w innych źródłach poświęconych temu tekstowi.

³² Por. opracowanie i przedruk: W. Gruszczyński, *Relacje z bitwy pod Kliszowem 19 lipca 1702 r.*, „Acta Sueco-Polonica” 1995, nr 4, s. 127.

ale niestety w odróżnieniu od przekładów reprezentujących parę język niemiecki – język polski, brak wielu tekstów oryginalnych. To, że mamy do czynienia z przekładem, możemy w wielu przypadkach stwierdzić jedynie na podstawie adnotacji w docelowym tekście polskim³³. Z powodu braku podstaw niemożliwe jest nawet najkrótsze omówienie tych tekstów pod kątem translatorycznym. W jednym przypadku językiem wyjściowym jest język włoski, ale przekład na polski został dokonany za pomocą trzeciego języka, tj. niemieckiego³⁴. Tylko cztery teksty zachowały się w pełnych parach, tzn. dla trzech polskich przekładów tekst włoski był tekstem wyjściowym, a w jednym przypadku tekst polski stał się tekstem docelowym dla języka włoskiego. Ten ostatni to omawiany powyżej list króla Jana III Sobieskiego do królowej Marii Kazimierzy pisany po polsku o zwycięstwie wojsk sojusznicznych pod Wiedniem 12 IX 1683 roku.

Najstarszym przekładem efemerydy prasowej z języka włoskiego na język polski jest tekst z 1628 roku³⁵. Włoski oryginał nosi tytuł:

RELAZIONE DELLA CONQVISTA FATTA DELLA GALERA CAPITANA D'ALESSANDRIA, nel Porto di Metelino, PER OPERA DEL CAPITANO MARCO IAKIMOSKI, Schiauo in detta Galera. Con liberatione di 220. Schiaui Christiani. In Roma, Per Lodouico Grignani. 1628. Con licenza de' Superiori. Si vendono a Pasquino da Marc'Antonio Benuenuti.

Jest to relacja wydarzenia, którego głównym bohaterem był Polak Marek Jakimowski³⁶. Opanował on galerę turecką, na której sam był więźniem i oswobodził 220 znajdujących się na niej współtowarzyszy niedoli. Czyn ten został doceniony przez Włochów i opisany po włosku, a następnie udostępniony polskiemu odbiorcy po polsku pt.:

Opisanie krotkie Zdobyćia Galery Przednieyszey ALEXANDRYISKIY, W Porcie v Metelliny; Zá sprawą dzielną, y odwagą wielką, Kápitaná MARKA IAKYMOWSKIEGO,

³³ Sławny wjazd do Rzymu Jerzego Ossolińskiego, wielkiego pośta polskiego [b. m. dr., po 3 XII 1633]. [w tytule:] z Włoskiego na Polskie przetłumaczony.

Prawdziwa relacja i opisanie straszliwego trzęsienia ziemi 27 marca roku 1638 w Kalabrii, Warszawa [Jan Trepiński, po 3 IV] 1638. [w tytule:] Przełożona z Włoskiego na Polskie.

Radziesowski Andrzej Walkowicz: Relacja triumfu rzymskiego z narodzenia Zygmunta Kazimierza, syna Władysława IV, 18 VI 1640 odprawionego [b. m. dr., po 4 VIII] 1640. [w tytule:] A potem z Włoskiego na Polskie przetłumaczona.

Relacja albo opisanie zacnego festu, który odprawiał kardynał Antonio Barberini w kościele domu profesów Societatis Jesu [Kraków, Franciszek Cezary, 1640]. [w tytule:] A teraz z Włoskiego przetłumaczona.

³⁴ Relacja prawdziwa o wielkim zwycięstwie króla hiszpańskiego nad Holendrami na morzu przy wyspach Terceira, Warszawa, Jan Rossowski, 1630. [w tytule:] Pierwey z Włoskiego na Niemieckie, potym z Niemieckiego na Polskie przełożona.

³⁵ Ten sam tekst włoski stał się także podstawą przekładu na język niemiecki.

³⁶ Marek Jakimowski dostał się w ręce tureckie osiem lat wcześniej po bitwie pod Cecorą w roku 1620, którą wojska polskie pod dowództwem S. Żółkiewskiego przegrały, tracąc wielu ludzi.

Który był więźniem ná teyże Gálerze, Z oswobodzeniem 220. Więżniow Chrześciań. Z Włoskiego ná Polskie przełożone. W KRAKOWIE Roku Pańskiego / 1628.

Przekład polski jest dość wierny, jednak w końcowej swojej partii uzupełniony o informacje dotyczące powrotu do kraju oswobodzonych więźniów i uroczystości z tym związanych. Ponadto różni się od oryginału stopniem nacechowania emocjonalnego oraz jawnością pozytywnego wartościowania, co przejawia się w doborze epitetów, widocznym już na poziomie tytułu: „sprawa dzielna”, „odwaga wielka”.

Podobne wypadki, które miały miejsce piętnaście lat później, opisuje gazeta włoska z 1643 roku:

Relazione della presa della galera capitana di Costantinopoli sotto il commando dell'antibascia Marioli con la liberazione di 207 schiavi cristiani ruteni del Regno di Polonia. Roma, Lodovico Grignani 1643.

i jej polski przekład:

Relacya Abo Nowiny o Poimaniu przedniy Galery Cárogradzkiej, pod władzą wielkiego Antibásy Máriolá: Z wybáwieniem dwóch set y siedmiu niewolników Chrześcian z Ruśi Krolestwá Polskiego, y 70 drugich Chrześcian różnych narodow. Tákże opisanie dostátkow bogátych, które się w niey znalazły. Poimanie 40 Turczynow, y 4 bogátych Kupcow Zydow, z zábiciem pomienionego Antibásze, y innych wielu Turczynow, w Rzymie wydrukowána po Włosku v Grygnániego 1643. A teraz znowu ná Polskie przetłómáczona.

Jest to relacja o opanowaniu galery tureckiej i uwolnieniu 207 Rusinów oraz 70 innych więźniów chrześcijan. Tekst polski jest obszerniejszy i cechuje się dodaniem informacji w wielu miejscach.

Kolejny tekst włoski przetłumaczony na język polski pochodzi z 1646 roku i dotyczy narodzin syna Władysława IV, Zygmunta Kazimierza. Opisuje on uroczystości, jakie z tej okazji odbyły się w Rzymie. Gazeta ta jest dowodem, jak wielką wagę przywiązywano wówczas do polityki króla Władysława IV w basenie Morza Śródziemnego, zwłaszcza po rozpoczęciu walk o Kretę. Tłumacz wiernie oddał w polskim tekście podniosły styl oryginału, jednak podobnie jak w przypadku przekładu dotyczącego opanowania galery z 1628 roku, zastosował środki leksykalne, które zwiększają moc propagandową podanej informacji. Na przykład w tytule gazety polskiej, który po włosku brzmi:

RELATIONE DELLE FESTE FATTE IN ROMA Per il Nascimento del Serenissimo Principe SIGISMONDO CASIMIRO Figlio del Serenissimo, & Inuittissimo VLADISLAO QVARTO Rè di Polonia, Suetia, &c. Alli 18. di Giugno 1640.

zastosowano rzeczownik „triumf” jako ekwiwalent „uroczystości”:

RELACIA TRYVMFV RZYMSKIEGO. z Narodzenia Nayaśnieyszego Krolewicá ZYGMUNTA KAZIMIERZA Syná Nayaśnieyâego, y Niezwycięzonego WLADISLAWA IV. Polskiego y Szwedzkiego &c. KROLA. 18. Dniá Czerwcá Roku 1640.

Podobnych zabiegów w tłumaczeniu na język polski można znaleźć więcej. Jednak pod względem informacji oba teksty, tj, włoski tekst wyjściowy i polski tekst docelowy, są sobie bardzo bliskie.

Jedynym tekstem prasowym z tego okresu tłumaczonym z języka polskiego na język włoski jest wspomniany już wcześniej list króla Jana III Sobieskiego do królowej Marii Kazimiery pisany po polsku o zwycięstwie wojsk sojuszniczych pod Wiedniem 12.IX 1683 roku. List ten miał zresztą w wersji włoskiej wiele wydań, z czego cztery zachowały się do dziś. W przeciwieństwie do tłumaczenia na język angielski, którego dokonano za pośrednictwem niemieckiego, na język włoski został on przetłóżony bezpośrednio z polskiego, co zaznaczono nawet w tytule:

LETTERA SCRITTA DALLA SACRA MAESTA'DEL RE' DI POLONIA ALLA REGINA SVA CONSORTE, Colla quale le dà parte delli più distinti, e curiosi secreti, e successi accaduti nel combattimento. SCRITTA SOTTO IL PADIGLIONE DEL PRIMO VISIR Tradotta dal Polacco in Italiano. In Bologna, & in Genoua, Nella Stamperia d'Anton Giorgio Franchelli. Con licenza de'Superiori. 1683.

Teksty łacińsko-polskie

Najstarszą parą tekstów prasowych łacińsko-polskich jest gazeta wydana po zdobyciu Wielkich Łuków:

EDICVM DE SVPPPLICATIONIBVS, A SERENISSIMO POLONIAE REGE STEPHANO, Vielicoluco ex Moscouia missum. Die. V. mensis Septembris. Anno Domini, M.D.LXXX. Typis Nicolai Scharffenbergij Regij Typographi, cum Priuilegio, Anno Domini M.D.LXXX.

Edict Krola Jego Msći o Dziękowaniu Pánu Bogu, zá szczęśliwe powodzenie wojenne od Wielkich / Luk z Moskwy postany Szostego dniá / Mieśiáca Septembrá, Roku Bożego, M.D.LXXX... Cum Gratia et Priuilegio Sacrae Regiae Mtis.

W Drukárniy Miko: Szarffenbergerá; Krolá Jego Msći Typogrąphá. Roku Páńskiego, 1580.

Niestety, teksty te prawdopodobnie się nie zachowały. Tekst polski odnotowuje Estreicher, a oba umieszcza w swojej bibliografii K. Zawadzki. Najstarsza natomiast zachowana para tekstów łacińsko-polskich jest prawie pięćdziesiąt lat młodsza i pochodzi z roku 1627. Dotyczy walk polsko-szwedzkich, głównie oswobodzenia Pucka przez Stanisława Koniecpolskiego i zwycięstwa pod Hamersztynem:

Breuis Relatio Victoriae, Illustris^{mi}. Domini Palatini Campiductoris Regni Poloniae, qua Ducis Sudermaniae Copiae ad deditionem adactae sunt.

VARSAVIAE, In Officina Rossowski, S.R.M. Typograph. die vitima April. Anno Domini. 1627.

ROSPRAWA Jáśnie Wielmożnego Páná Jego Mści / P. STANISLAWA Z KONIECPOLA KONIECPOLSKIEGO, WOIEWODY SENDOMIRSKIEGO, HETMANA KORONNEGO, &c. &c. Z Woyskiem Xiążęcia Sudermańskiego Gustawá pod Amerstynem. W Roku Páńskim 1627, dnia 17. Kwietniá W WARSZAWIE, W Drukárni Janá Rossowskiego / Krolá J.M. Typográphá / Roku Páńskiego / 1627.

W części początkowej łacińska podstawa i polski przekład znacznie różnią się od siebie. Tekst docelowy jest wyraźną adaptacją tekstu wyjściowego i przedstawia opisywane wydarzenia za pomocą rozbudowanej narracji. W części zasadniczej natomiast, w której zostały przedstawione warunki podyktowane nieprzyjacielowi przez Koniecpolskiego, jest dokładnym tłumaczeniem oryginału.

Z roku 1634 pochodzi para tekstów poświęcona zwycięstwu wojsk cesarskich nad armią szwedzką pod Nördingen. Trudno w tym wypadku z całą pewnością ustalić, który tekst jest oryginalny, a który tłumaczony. Jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że tak jak w przypadku pozostałych tekstów również i tu tłumaczono z łaciny na język polski, a nie odwrotnie. Tekst łaciński nosi tytuł:

VICTORIA AD SACRUM REGIAM MAIESTATEM, DVW CONTRA TVRCARVM EXERCITVM POLONIAE IMMINENTEM ARMA PROMOVET Auspicatò Lublinum Vienná allata. Na koncu tekstu: LVBLINI Die 17. Septembris, Anno Domini, 1634.

Tekst polski jest identycznie datowany, wydany w tym samym miejscu i przez tego samego drukarza:

NOWINA O ZWYCIĘSTWIE CESARZA IEGO MOSCI, &c. KROLOWI IEGO MOSCI. Gdy szczęśliwie się wypráwuie / przeciwko Woysku Tureckiemu / ná Koronę następującemu / Z Wiednia, do Lubliná przyniešiona, Dniá 17. Wrzešniá Roku Páńskiego 1634.

Kolejny tekst łaciński, który stał się podstawą dla dwóch przekładów, pochodzi z roku 1649. W tym samym roku została opublikowana jego wersja niemiecka³⁷, a rok później polska. Dotyczy bitwy pod Zborowem i zawarcia ugody zborowskiej:

RELATIO Gloriosissimae expeditionis, victoriosissimi progressus, & faustissimae pacificationis cum hostibus. Serenissimi & Potentissimi Principis ac Domini, Dni. JOANNIS CASIMIRI, REGIS POLONIAE & SVECIAE, &c. &c. ANNO M. DC. XLIX.

RELACYA Chwalebney expedyciey / triumphálnego powodzenia / Bczęšliwego vspokoienia z nieprzyaciółmi / NAIASNIEYSZEGO Y NIEZWYCIEZONEGO MONARCHY

³⁷ [Pastorius Joachim] Eigentliche und gründliche Relation des Zuges und Verrichtung welche Joannes Casimirus, König von Polen wider die Tataren und Kosaken gehabt hat [b. m. dr., po 20 VIII] 1649.

JANA KAZIMIERZA Z ŁASKI BOZEY, KROLA POLSKIEGO Y SZWEDZSKIEGO, &c. &c. Przetłumaczona Z Łacińskiego ná Polskie ku sławie Korony Polskiej. Z Pozwoleniem Starßych. Roku 1650.

W porównaniu z innymi jedno- lub kilkustronicowymi gazetami jest to relacja bardzo obszerna, bo licząca dwadzieścia sześć stron, przetłumaczona z dużą starannością.

Ostatni z zachowanych tekstów tłumaczonych z łaciny na język polski dotyczy uroczystego wjazdu do Krakowa króla Augusta II i ceremonii koronacji w 1697 roku:

RELATIO LATINA SOLENNISSIMI INGRESSVS, In Urbem Metropolitanam Cracoviensem, & Arcem Magnificentissimam, cum summo plausu & pompa. SERENISSIMI et INVICTISSIMI REGIS POLONIAE &c.DVCIS ac RELATIO ACTVS CORONATIONIS.

RELATIA WIAZDV SOLENNEGO, do Kráková, y Zamku, ziąk naywiększą Mágnicentią, y Pompą. NAIASNIEYSAEGO [!], y NIEZWYCIEZONEGO KROLA IEGOMOSCI POLSKIEGO; &c. &c. XIĄZĘCIA ELEKTORA SASKIEGO, &c. &c. Odpráwionego, Die 12 Septembris, y consequenter Praeliminaria Actus Coronationis opisáne.

W obu tekstach, tj. łacińskim i polskim opisano najpierw przygotowania króla do uroczystości, następnie przygotowania miasta, przebieg uroczystości i bankiet. Tłumaczenie jest bardzo bliskie oryginałowi, jak w większości przekładów z łaciny na język polski.

Teksty z innymi językami niż niemiecki, włoski i łacina w parze

Pozostałe teksty, które zachowały się do dziś, to pojedyncze przekłady, w których podstawą bądź językiem docelowym był język polski, a drugim językiem w parze język angielski, hiszpański, duński lub francuski. Przekłady tekstu polskiego na język angielski, hiszpański i duński, czyli języki bardzo rzadkie jako docelowe dla języka polskiego w owym czasie, dotyczą wspomnianego listu króla Jana III Sobieskiego po zwycięstwie pod Wiedniem w 1683 roku. Przekład hiszpański:

RELACION EXTRAORDinaria del Martes 23. de Noviembre de 1683. CARTA, QVE EL SEÑOR REY DE POLONIA escriviò à la Señora Reyna su Esposa, à 13. de Setiembre 1638. de la Tienda del Gran Visir, cerca de Viena. En la Imprenta de Bernardo de Villa-Diego, Impressor de Su Magestad. CON PRIVILEGIO.

jest dokonany bezpośrednio z języka polskiego i odznacza się dużym stopniem wierności. Układ tekstu jest taki sam jak w oryginale, niewiele w nim opuszczeń i brak elementów dodanych.

Ciekawostkę stanowi przekład na język duński:

Copie af Hans Kongl. Mayest. af Polens / Skriffvelse til Dronningen / Skreffven af den Store-Vezirs Telt i Leyeren for Wien, den 13, September, Anno 1683.

Tekst ten najprawdopodobniej był tłumaczony bezpośrednio z języka polskiego i należy do najstarszych przekładów z języka polskiego na język duński. Niestety, brak go w zbiorach polskich (nie znajduje się nawet w zbiorach mikrofilmów BN). Przechowywany jest w Królewskiej Bibliotece w Kopenhadze (Konglig Bibliotek, København).

Przekład z języka francuskiego dotyczy innego wydarzenia, a mianowicie wjazdu polskich posłów do Paryża i audiencji u króla francuskiego, królowej i księżny Ludwiki Marii w roku 1645:

WIAZD SPANIAŁY POSŁOW POLSKICH Do Páryża Przytym Opisanie pierwszy Au-
dientey, którą mieli v KROLA Fráncuskiego, y KROLOWEY I.M. tudzież y Xiężney I.
Mći LVDOWIKI MARIEY mianowáney Krolowey Polskiej.

Na końcu tekstu: W PARYZV, Drukárni Adresse, die 3 Nouembr, Anno 1645. Cum Priu-
ilegio. Tá Rélátia Wiázdu, z Fráncuskiego ięzyká ná Polski iest przetłumáczona.

W WARSZAWIE, W Drukárni PIOTRA ELERTA J. K. M. Typográfhá.

Niestety, nie zachował się do dziś oryginał francuski, więc nie można przeanalizować tych tekstów w parze.

Podsumowanie

Materiał przekładowy w zachowanych do dziś gazetach ulotnych, choć skromny ilościowo, gdyż liczy sobie zaledwie kilkadziesiąt przekładów, świadczy o ważnej roli, jaką u zarania polskiej prasy odgrywał przekład. Cechował się on przede wszystkim dużą różnorodnością tak pod względem językowym, jak i tematycznym. Współczesnego czytelnika uderza przede wszystkim wielość języków, z jakich i na jakie tłumaczono i każe zastanowić się nad rolą, jaką języki te odgrywały w życiu szesnasto- i siedemnastowiecznego społeczeństwa polskiego. Teksty tłumaczone stanowią ponadto wyraźne świadectwo ówczesnych strategii przekładowych, które opierały się na zasadach tłumaczenia wiernego z pewnymi modyfikacjami wynikającymi z celów i funkcji tekstów informacyjno-propagandowych. Bogaty materiał w nich zawarty pozwala pogłębić wiedzę na temat historii przekładu oraz historii prasy, która od początku swego istnienia wykorzystywała tłumaczenia jako skuteczny środek perswazji.

DOROTA LEWANDOWSKA

New and Outdated
Words in Press
Information Between
1998–2002
(in Comparison to
1963–1967)

Wyrazy nowe i wyrazy,
które wyszły z użycia,
w informacjach
prasowych z lat
1998–2002
(w porównaniu
z informacjami z lat
1963–1967)¹

KEY WORDS

press information, changes in vocabulary used,
new words, outdated words

SŁOWA KLUCZOWE

informacja prasowa, zmiany w zasobie słownym,
wyrazy nowe, wyrazy przestarzałe

ABSTRACT

Changes taking place in reality outside and within a language are illustrated, among other places, in transformations of vocabulary used in press information. A systematic analysis of two analogous text samples (from the 1963–67 and the 1998–2002 periods of time), basing on a comparison of vocabulary appearing solely in one or the other sample, allows a presentation of these lexical areas in which the above mentioned processes take place with the strongest intensity. At the same time, it also enables us to partly characterize the factors influencing the style of press information and the undergoing changes. Research shows that groups of new and outdated words of approximately equal volume, from the 1998–2002 period of time, are distinctly diversified regarding proportions of class language units in their make-up.

STRESZCZENIE

Zmiany zachodzące w rzeczywistości pozajęzykowej i w samym systemie języka znajdują odzwierciedlenie m.in. w przekształceniach zasobu słownictwa informacji prasowych. Statystyczna analiza dwóch analogicznych prób tekstów (z lat 1963–1967 i 1998–2002), polegająca na porównaniu zbiorów słów obecnych wyłącznie w jednej lub drugiej z nich, pozwala w przybliżeniu wskazać te obszary leksyki, w których najsilniej zaznaczają się wspomniane procesy. Jednocześnie umożliwia też częściowe scharakteryzowanie czynników wpływających na styl wiadomości prasowych i jego przemiany. Badania wskazują, że niemal jednakowo liczne grupy wyrazów nowych i tych, które wyszły z użycia, w informacjach z lat 1998–2002 są wyraźnie zróżnicowane pod względem proporcji klas jednostek językowych wchodzących w ich skład.

¹ Artykuł jest podsumowaniem wyników badań przeprowadzonych w ramach badań statutowych ID WDiNP UW, nr projektu: BST 628/11 (2005 r.).

Język podlega nieustannym przemianom, których przyczyny tkwią zarówno w samym jego systemie, jak i w rzeczywistości wobec niego zewnętrznej. Chyba najłatwiej dostrzegalne i najszybsze przekształcenia w obrębie języka zachodzą na jego płaszczyźnie leksykalnej, ponieważ „zmiany w rzeczywistości pozajęzykowej lub inna interpretacja jej fragmentów, odzwierciedlona w strukturze formalno-pojęciowej znaków językowych nazywających te fragmenty, zawsze powodują zmiany w słownictwie”². Przy czym, z jednej strony, polegają one na poszerzaniu, wzbogacaniu zasobu słownictwa, z drugiej – obejmują procesy wycofywania z użycia pewnych wyrazów (gdy zanikają desygnaty tych nazw) lub zastępowania ich innymi (kiedy z różnych względów użytkownicy języka ten sam desygnat wolą lub są zmuszeni określać nową nazwą)³. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie tego typu zmian w zakresie leksyki jednej z odmian pisanych języka polskiego – stylu drobnych wiadomości prasowych⁴ – w latach od 1963 do 2002 roku.

Wydaje się, iż najbardziej wymiernych danych na ten temat może dostarczyć porównawcza analiza frekwencyjna materiałów stanowiących dwie – uzyskane w wyniku ekscerpji przeprowadzonej wg jednakowych założeń metodologicznych⁵ – próby

² T. Smółkowa, *Neologizmy we współczesnej leksyce polskiej*, PAN, Kraków 2001, s. 20.

³ Tamże, s. 19-23.

⁴ Odmiana ta została wyodrębniona i nazwana przez autorów opracowania: *Słownictwo współczesnego języka polskiego. Listy frekwencyjne*, PAN, Warszawa 1974-1977 (dalej: *SWJP*). O problemie definicyjnego wyznaczenia cech tekstów reprezentatywnych dla tego stylu zob. D. Lewandowska, «*Drobna wiadomość prasowa*» jako gatunek dziennikarski, „*Studia Medioznawcze*” 2004, nr 3, s. 83-94.

⁵ O kryteriach doboru materiału i zasadach jego gromadzenia zob. *SWJP*, t. 2, Warszawa 1975, s. 8 oraz D. Lewandowska, *Zmiany frekwencji rzeczowników w tekstach informacji praso-*

tekstów, z których pierwsza pochodzi z początku omawianego okresu (z lat 1963–1967)⁶, a druga z lat 1998–2002. Każda z wyznaczonych prób obejmuje około 100 tys.⁷ jednostek językowych (słowoform⁸). Zgromadzony materiał został poddany automatycznej analizie morfo-syntaktycznej⁹, której efektem było m.in. uzyskanie list rangowych leksemów obecnych wyłącznie w jednej z porównywanych prób¹⁰. Miało to w rezultacie umożliwić wyznaczenie grupy – z jednej strony – wyrazów nowych, z drugiej – takich, które wyszły z użycia w drobnych wiadomościach prasowych z przełomu XX i XXI wieku. Należy jednak w tym miejscu podkreślić, iż fakt, że dany wyraz wystąpił w próbie zawierającej teksty prasowe z lat 1998–2002, a nie jest obecny w informacjach z lat 60., nie świadczy o tym, że mamy do czynienia z neologizmem językowym w sensie obiektywnym¹¹. Co prawda, założenia przyjęte przez autorów *SWJP* miały zagwarantować reprezentatywność wyekscerpowanych prób dla badanego stylu (a co za tym idzie – całego zbioru tekstów drobnych wiadomości prasowych z badanego okresu), jednak nie można wykluczyć prawdopodobieństwa istnienia wyrazów, których frekwencja w próbie liczącej 100 tys. jednostek leksykalnych wynosi $f < 1$, co oznacza możliwość ich niewystąpienia w materiale poddanym analizie statystycznej. Poza tym specyfika informacyjnych tekstów prasowych, wynikająca z tego, iż podejmują one tematy aktualne w danym czasie, decyduje o swoistej selekcji zasobu leksykalnego, objawiającej się bardzo podatną na zmiany zewnątrzjęzykowe niestabilnością częstości pojawiania się niektórych wyrazów. W związku z powyższymi ograniczeniami na podstawie wyników niniejszych badań można, zdaniem autorki, wnioskować wyłącznie o prawidłowościach dotyczących języka wiadomości za-

wych z lat 1963-2002, [w:] *Studia nad współczesną polszczyzną. Gramatyka, semantyka, pragmatyka*, red. Adam Dobaczewski, Toruń (w druku).

⁶ Jest to próba stanowiąca podstawę materiałową dla 2. tomu *SWJP*.

⁷ Dokładnie, zgodnie z wyliczeniem dokonany za pomocą narzędzi informatycznych przez Łukasza Dębowskiego, w próbie z lat 1963–1967 wystąpiły 102 863 jednostki (13 208 leksemów), a w próbie z lat 1998–2002 – 102 405 jednostek (14 443 leksemy).

⁸ Por. *SWJP*, t. 2, s. 5.

⁹ Przeprowadzenie tej analizy było możliwe dzięki pomocy i życzliwości Łukasza Dębowskiego i Marcina Wolińskiego – pracowników Zakładu Inżynierii Lingwistycznej Instytutu Podstaw Informatyki PAN w Warszawie. O zastosowanych narzędziach informatycznych szerzej zob.: Ł. Dębowski, *Trigram morphosyntactic tagger for Polish*, [w:] M.A. Kłopotek, S.T. Wierzchoń, K. Trojanowski, „Intelligent Information Processing and Web Mining. Proceedings of the International IIS:IIPWM’04 Conference held in Zakopane, Poland, May 17-20 2004”, s. 409-413 oraz M. Woliński, *Morfeusz – A Practical Tool for the Morphological Analysis of Polish*, [w:] M.A. Kłopotek, S.T. Wierzchoń, K. Trojanowski, „Intelligent Information Processing and Web Mining. Proceedings of the International IIS:IIPWM’06 Conference held in Ustroń, Poland, June 19-22, 2006”, s. 503-512.

¹⁰ Zastosowana tu graficzna metoda wyznaczania jednostek językowych (oparta na założeniu, iż słowo – rozumiane jako ciąg liter pisanych bez odstępu – jest traktowane unilateralnie, tj. niemal jako obiekt fizyczny, bez uwzględniania jego znaczenia) nie pozwala jednak na wyodrębnienie neosemantyzmów. Por. *SWJP*, t. 2, s. 5 oraz A. Przepiórkowski, *Korpus IPI PAN. Wersja wstępna*, Warszawa 2004, s. 18-21.

¹¹ Analogicznie ten sam problem dotyczy sytuacji odwrotnej, w odniesieniu do wyrazów przestarzałych.

mieszczanych w prasie codziennej z lat 1963–1967 i 1998–2002, a zaobserwowane jako obecne tylko w jednej z badanych prób wyrazy – nazywać „nowymi” lub „takimi, które wyszły z użycia” w informacjach prasowych pochodzących z drugiego z wymienionych okresów, a nie „neologizmami” czy „wyrazami przestarzałymi” (co sugerowałoby ich obiektywną – w rozumieniu chronologii językowej – „nowość” lub „starość”)¹².

W wyniku automatycznej lematyzacji i porównania zasobów leksykalnych obu prób uzyskano dane, zgodnie z którymi w materiałach z lat 1963–1967 wystąpiło 6680 leksemów (11 735 słowoform) niewystępujących w informacjach prasowych z lat 1998–2002. Z kolei nowych leksemów pojawiło się 7912 (12 914 jednostek). Wynik ten został jednak zmodyfikowany po przeanalizowaniu wykazanych w zestawieniu lematów, ponieważ część z nich miała postać nieodpowiadającą rzeczywistej, właściwej formie, do jakiej powinny zostać sprowadzone niektóre z występujących w badanych tekstach wyrazy¹³. Przyczyną tych błędów są przede wszystkim: nierozpoznawalna automatycznie przez analizator morfologiczny homonimia form fleksyjnych oraz literówki w anotowanych słowoformach. Poza tym z grupy leksemów przeznaczonych do dalszej analizy odrzucono także te o częstości $f = 1$. Było to spowodowane względnie niedużym znaczeniem jednostek o tak niskiej frekwencji dla poruszonego w niniejszym artykule zagadnienia¹⁴. Ostatecznie, po wyłączeniu z analizy wskazanych wyżej jednostek, otrzymano następujące zbiory leksemów oraz ich słowoform:

¹² Autorka nie poddaje tu jednak krytyce ustaleń T. Smółkowej, która twierdzi, iż „teksty prasowe pozwalają na szybkie pozyskiwanie neologizmów” (*Neologizmy...*, jw., s. 6), zwraca jedynie uwagę na zasadniczą różnicę w zakresie doboru materiału badawczego – w tym wypadku zakres ten jest znacznie węższy, gdyż ogranicza się wyłącznie do krótkich tekstów informacyjnych (notatka, wzmianka, news). T. Smółkowa bada natomiast zróżnicowany gatunkowo materiał prasowy (również publicystykę), co w większym stopniu uzasadnia formułowanie na tej podstawie twierdzeń ogólnych na temat nowych elementów leksykalnych w języku.

¹³ Na przykład jednostce „Białegostoku” został przypisany lemat „białegostok”, „Białymstoku” – „białymstok”, „perseidy” – „perseid”, „Bagdadzie” – „bagdada”.

¹⁴ Przy czym, biorąc pod uwagę prawdopodobieństwo oszacowania częstości słownictwa w próbie 100 000 wyrazów z błędem nie większym niż 65% (takie założenie przyjęli autorzy *SWJP* – por. *SWJP*, t. 2, s. 13), należałoby dolną granicę dla listy rangowej wyznaczyć na poziomie $f = 9$. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa popełnienia błędu obliczeniowego (choć jego prawdopodobieństwo zostało zmniejszone dzięki zastosowaniu automatycznej metody opracowania danych), autorka postanowiła jednak obniżyć tę granicę do $f = 2$, ponieważ, po pierwsze – zarówno wyrazy wchodzące do zasobu leksykalnego, jak i wychodzące z użycia wykazują zwykle niską wartość frekwencji, po drugie – istotniejsze dla podjętego tematu wydaje się stwierdzenie, czy dana jednostka w tekście w ogóle wystąpiła (a co do tego nie może być wątpliwości), niż to, z jaką dokładnie częstością. Przyczyną całkowitego pominięcia leksemów o $f = 1$ było przede wszystkim stwierdzenie wśród nich relatywnie dużej liczby form błędnych.

Tabela 1. Zestawienie ilościowe leksemów (L) i ich słowoform (S) (stan początkowy oraz po odrzuceniu jednostek o $f = 1$ i form błędnych) obecnych w tylko jednej z badanych prób, z uwzględnieniem procentowego udziału pozostałych po selekcji leksemów o danej częstotliwości i ich słowoform w zbiorze form zakwalifikowanych do analizy

f ¹⁵	1963–1967						1998–2002					
	stan początkowy		stan końcowy				stan początkowy		stan końcowy			
	L	S	L	%	S	%	L	S	L	%	S	%
1	4852	4852	0	0	0	0	5777	5777	0	0	0	0
2	998	1996	970	54,9	1940	30,8	1189	2378	1100	55,3	2200	33,8
3	392	1176	382	21,6	1146	18,2	438	1314	415	20,9	1245	19,1
4	144	576	142	8,0	568	9,0	191	764	180	9,0	720	11,1
5	93	465	92	5,2	460	7,3	93	465	90	4,5	450	6,9
6	46	276	44	2,5	264	4,2	60	360	58	2,9	348	5,4
7	35	245	34	1,9	238	3,8	45	315	42	2,1	294	4,5
8	18	144	16	0,9	128	2,0	25	200	25	1,3	200	3,1
9	19	171	17	1,0	153	2,4	22	198	17	0,9	153	2,4
10	8	80	8	0,5	80	1,3	18	180	17	0,9	170	2,6
11	9	99	6	0,3	66	1,0	14	154	13	0,7	143	2,2
12	8	96	7	0,4	84	1,3	9	108	6	0,3	72	1,1
13	7	91	6	0,3	78	1,2	6	78	6	0,3	78	1,2
14	3	42	3	0,2	42	0,7	4	56	4	0,2	56	0,9
15	4	60	4	0,2	60	1,0	3	45	2	0,1	30	0,5
16	3	48	2	0,1	32	0,5	2	32	2	0,1	32	0,5
17	1	17	1	0,06	17	0,3	-	-	-	-	-	-
18	4	72	3	0,2	54	0,9	-	-	-	-	-	-
19	3	57	3	0,2	57	0,9	2	38	1	0,05	19	0,3
20	2	40	2	0,1	40	0,6	2	40	2	0,1	40	0,6
21	2	42	2	0,1	42	0,7	2	42	2	0,1	42	0,6
22	1	22	1	0,06	22	0,3	-	-	-	-	-	-
23	4	92	4	0,2	92	1,5	1	23	1	0,05	23	0,4
24	2	48	2	0,1	48	0,8	2	48	1	0,05	24	0,4
25	2	50	2	0,1	50	0,8	-	-	-	-	-	-
26	1	26	1	0,06	26	0,4	-	-	-	-	-	-
27	3	81	3	0,2	81	1,3	1	27	1	0,05	27	0,4
28	1	28	1	0,06	28	0,4	-	-	-	-	-	-
29	2	58	2	0,1	58	0,9	-	-	-	-	-	-
30	1	30	1	0,06	30	0,5	-	-	-	-	-	-
31	1	31	0	0	0	0	-	-	-	-	-	-
32	1	32	1	0,06	32	0,5	1	32	1	0,05	32	0,5
33	-	-	-	-	-	-	2	66	2	0,10	66	1,0
34	1	34	1	0,06	34	0,5	-	-	-	-	-	-
38	-	-	-	-	-	-	1	38	1	0,05	38	0,6

¹⁵ f oznacza częstość pojawienia się leksemu w badanej próbie, czyli liczbę jednostek językowych reprezentujących dany leksem w zbiorze 100 tysięcy słowoform.

40	1	40	1	0,06	40	0,6	-	-	-	-	-	-
41	1	41	0	0	0	0	-	-	-	-	-	-
42	1	42	0	0	0	0	-	-	-	-	-	-
44	-	-	-	-	-	-	1	44	0	0	0	0
47	1	47	0	0	0	0	-	-	-	-	-	-
54	1	54	0	0	0	0	-	-	-	-	-	-
58	1	58	1	0,06	58	0,9	-	-	-	-	-	-
60	1	60	1	0,06	60	1,0	-	-	-	-	-	-
90	1	90	1	0,06	90	1,4	-	-	-	-	-	-
92	-	-	-	-	-	-	1	92	0	0	0	0
126	1	126	0	0	0	0	-	-	-	-	-	-
Suma	6680	11735	1767	100	6298	100	7912	12914	1989	100	6502	100

Zestawienie danych zawartych w tabeli 1 pozwala określić wielkość grup wyrazów, które ze współczesnej perspektywy można by uznać za nowe lub wychodzące z użycia w drobnych wiadomościach prasowych. Ich procentowy udział w całym zasobie słownictwa badanych prób wynosi odpowiednio¹⁶: około 6,1% i 6,3% – pod względem liczby słowoform oraz 13,4% i 13,8% – pod względem liczby leksemów. Wskazuje to na fakt, iż w danym czasie w przybliżeniu tyle samo pojawia się w badanej odmianie języka wyrazów nowych, ile w niej zanika. Przy czym najistotniejsza wydaje się tu odpowiedź na pytanie, czy (i w jakich proporcjach) owa „wymiana” jednostek „starych” na „nowe” zachodzi w obrębie tych samych klas gramatycznych. To z kolei pozwoli scharakteryzować zależności i prawidłowości (jeśli takie istnieją) występujące w procesie odzwierciedlania – poprzez strukturę leksyki informacyjnych tekstów prasowych – faktów wobec języka zewnętrznego.

Wpływ zmian zachodzących w rzeczywistości pozajęzykowej na frekwencję leksemów obecnych w wiadomościach prasowych najłatwiej jest zauważyć na przykładzie nazw własnych. To właśnie im skłonni jesteśmy przypisywać największą podatność, w zakresie częstości użycia, na dezaktualizację jednych i pojawianie się innych tematów prasowych, których podejmowanie jest przecież uzależnione wyłącznie od istotności opisywanych zdarzeń i osób dla szeroko rozumianego życia społecznego danej zbiorowości ludzkiej¹⁷. Semantyczna ostrość i niemal jednoznaczność nazw własnych we wskazywaniu konkretnych desygnatów sprawia, że ich obecność (lub brak) w tekście jest wyraźniejsza, łatwiejsza do odnotowania w świadomości czytelników oraz lepiej przez nich zapamiętywana niż w odniesieniu do nazw pospolitych. Stąd zapewne owo intuicyjne wskazywanie na nazwy własne jako te, które „szybciej reagują” na wszelkie pozajęzykowe przekształcenia rzeczywistości otaczającej odbiorcę informa-

¹⁶ Wzięto tu pod uwagę dane po odjęciu form błędnych i o $f = 1$. Dla danych pierwotnych wartości te kształtują się następująco: jednostki nowe – 12,6% słowoform, 54,8%(!) leksemów; jednostki, które wyszły z użycia – 11,4% słowoform, 50,8%(!) leksemów.

¹⁷ Choć, z drugiej strony, można niebezzasadnie stwierdzić, iż ta zależność jest w wielu wypadkach dwukierunkowa. Niekiedy tylko częstość pojawiania się nazwiska danej osoby w prasie może decydować o jej istotności (kreowanej dzięki popularności) w życiu społecznym.

cji. Analiza danych frekwencyjnych, polegająca na porównaniu liczby nazw własnych i nazw pospolitych w grupie wyrazów nowych i wychodzących z użycia w tekstach wiadomości prasowych z badanego okresu, zdaje się jednak tym twierdzeniom przeczyć. Okazuje się bowiem, iż wśród wyrazów obecnych tylko w materiale z lat 1998–2002 nazwy własne stanowią ok. 30%, a wśród charakterystycznych wyłącznie dla tekstów z lat 1963–1967 jest ich ok. 45%¹⁸. Ostatecznych wniosków nie można jednak wysnuwać wyłącznie na podstawie powyższego zestawienia. Ważne jest bowiem także, a może przede wszystkim, sprawdzenie, jaki odsetek stanowią „nowe” i „przestarzałe” nazwy własne (i – analogicznie – pospolite) w grupie wszystkich nazw tej klasy wyodrębnionych jako wspólne dla obu prób¹⁹. Poza tym przyjęta metoda badawcza nałożyła pewne ograniczenie w odniesieniu do prześledzenia dynamiki pojawiania się i zanikania leksemów w badanym typie tekstów. Dokonany zgodnie z założeniami wybór materiałów nie pozwala bowiem stwierdzić, czy w tekstach nieobjętych analizą (czyli pochodzących z lat 1968–1997) nie występowały wyrazy omawianej klasy nieobecne w żadnej z wyodrębnionych i poddanych badaniu prób i jak często w tym czasie dochodziło ewentualnie do ich „wymiany”²⁰. Zatem samo porównanie proporcji nazw własnych i pospolitych w grupie wyrazów nowych i wychodzących z użycia w informacjach prasowych z lat 1998–2002 nie pozwala jednoznacznie stwierdzić, w której z tych klas szybciej i częściej dokonują się zmiany repertuaru środków leksykalnych pod wpływem przemian w życiu i funkcjonowaniu społeczności przedstawianych w wiadomościach prasowych. Niemniej dalsza analiza materiału zostanie przeprowadzona z zachowaniem przyjętego tu podziału na propria i apelatywy, co wynika z wyraźnie różnej ich funkcji pełnionej w stosunku do desygnatów, których są znakami. Nazwy własne bowiem **wskazują** na desygnaty konkretne i jednostkowe, pospolite – **oznaczają** ich zbiory. Właśnie te ich funkcjonalne właściwości bezpośrednio warunkują sposób „reagowania” (w aspekcie frekwencyjnym) wyrazów na wszelkie przekształcenia, jakim ulegają nazywane przez nie składniki świata zewnętrznego wobec języka. Inny jest także wpływ czynników wewnątrzjęzykowych na te dwie klasy nazw.

Nazwy własne i wyrazy od nich pochodne

Podział nazw własnych na poniższe typy został dokonany na potrzeby niniejszego artykułu i podporządkowany konieczności wyodrębnienia pól semantycznych²¹ odnoszących się do następujących elementów rzeczywistości pozajęzykowej:

¹⁸ Dane te wskazują jednocześnie, iż o połowę więcej jest nazw własnych wśród wyrazów, które wyszły w informacjach prasowych z użycia, niż wśród wyrazów, które się w nich pojawiły.

¹⁹ Odpowiedź na to pytanie zostanie sformułowana w toku dalszych badań, po otagowaniu (oznaczeniu charakterystyki morfo-syntaktycznej poszczególnych słowoform) całości poddanego analizie materiału.

²⁰ O „podatności” wyrazów na zmiany zewnątrzjęzykowe świadczy bowiem nie tylko liczba ich wystąpień w tekście, ale także m.in. długość okresu pojawiania się w kolejnych tekstach.

²¹ W związku z tym zakwalifikowane do poszczególnych klas grupy wyrazów niejednokrotnie nie pokrywają się z nazwami własnymi tradycyjnie przyporządkowywanymi tym klasom.

- osób (*nazwy osób* – w tym: imiona, nazwiska, pseudonimy i inne oznaczenia identyfikujące jednostki ludzkie²², z wyłączeniem nazw mieszkańców²³),
- instytucji, organizacji, partii itp. (*nazwy instytucji i organizacji*),
- miejsc w przestrzeni geograficznej (*nazwy obiektów geograficznych* – w tym także: nazwy mieszkańców itp., powiatów, gmin itp. oraz przymiotniki utworzone od nazw geograficznych),
- pozostałych elementów (*inne nazwy* – wśród nich: nazwy marek produktów, tytuły utworów muzycznych, literackich itd., nazwy zespołów, klubów sportowych itp.).

Przyjęta tu zasada wyodrębnienia poszczególnych typów nomina propria wynika z potrzeby przedstawienia analizowanych zmian leksykalnych w obrębie grup wyrazów odnoszących się do kategorii elementów rzeczywistości uznanych przez autorkę za kluczowe i jednocześnie stałe w wiadomościach prasowych. Zawsze bowiem w wiadomości takiej jest zawarta informacja o tym – uogólniając – **kto** (indywidualnie lub poprzez organizację, w której funkcjonuje) i **gdzie** uczestniczył w jakichś działaniach czy zdarzeniach²⁴.

Owa nadrzędność wyróżnionych pól semantycznych wobec wszelkich treści prezentowanych w informacjach zamieszczanych w prasie, a także chęć pełnego ukazania zasobu jednostek językowych wpisujących się w dane pole semantyczne spowodowały włączenie do omawianego zasobu nazw własnych także form od nich pochodnych²⁵. Dopełniają one bowiem dane na temat liczby wyrazów mających wyraźne i jednoznaczne odniesienie do konkretnych, jednostkowych elementów rzeczywistości pozajęzykowej. A tylko w stosunku do takich nazw można bezsprzecznie mówić o ścisłym związku nieobecności określonej nazwy w tekście

²² Oprócz inicjałów, co dość oczywiste, do grupy tej byłyby także zaliczone (gdyby wystąpiły w próbie) oznaczenia liczbowe typu: II – jak w *Jan Paweł II* itp.

²³ Nazwy te, jako charakteryzujące – pośrednio, ale w wyraźny sposób – przestrzeń geograficzną poprzez wskazywanie na istotne dla opinii publicznej miejsca na mapie w kontekście ważnych wydarzeń w życiu społecznym odbiorców informacji prasowych, zaliczono do nazw geograficznych. Przyjęto tu założenie, iż użycie w tekście nazwy mieszkańca itp. nie jest powodowane istotnością dla przedstawianej sprawy danej osoby jako takiej, lecz wynika wyłącznie z faktu jej zamieszkiwania na danym terenie i bycia przez to przedstawicielem określonej ramami geograficznymi społeczności.

²⁴ Oczywiście to nie jedyne wyznaczniki treści informacji prasowej. Zawsze podany jest w niej także **czas** zdarzeń. Jednak ta kategoria nie jest realizowana w tekście za pomocą środków leksykalnych należących do grupy nazw własnych i dlatego nie została tu ujęta jako wyróżnik kolejnego pola semantycznego.

²⁵ W ten sposób proporcje tej grupy nazw w stosunku do nazw pospolitych zwiększyły się z 30 do 33% w obrębie klasy wyrazów nowych w analizowanym materiale i z 45 do 48% wśród wyrazów, które wyszły z użycia. Ostatecznie wyodrębniona grupa „nimina propria + pochodne” liczy: w próbie z lat 1963–1967 – 716 leksemów (2587 słowoform), w próbie z lat 1998–2002 – 524 leksemy (1696 słowoform).

z brakiem lub nieistotnością jej desygnatu w świadomości twórców i odbiorców tego tekstu²⁶.

Nazwy osób

Tabela 2. Zestawienie ilościowe nazw własnych osobowych o danej frekwencji, obecnych wyłącznie w jednej z badanych prób

f'	1963–1967		1998–2002	
	leksemy	słowoformy	leksemy	słowoformy
2	193	386	141	282
3	80	240	35	105
4	19	76	14	56
5	15	45	8	40
6	5	30	5	30
7	7	49	4	28
8	3	24	3	24
9	1	9	-	-
10	1	10	1	10
11	-	-	2	22
12	2	24	-	-
13	2	26	2	26
14	1	14	1	14
18	2	36	-	-
21	1	21	-1	-
23	2	46	-	-
24	1	24	1	24
32	-	-	1	32
38	-	-	1	38
RAZEM	336	1060	219	731

Jak wynika z powyższych danych, antroponimy, które wystąpiły wyłącznie w wiadomościach z lat 1963–1967, stanowią zdecydowanie liczniejszą grupę od tych, które pojawiły się w materiałach z lat 1998–2002. Dysproporcję tę łagodzi jednak porównanie uwzględniające stosunek procentowy tej klasy nazw własnych w odniesieniu do łącznej liczby nomina propria w danej próbie. Okazuje się bowiem, że wartości te są dla obu prób dość zbliżone i wynoszą w zakresie liczby słowoform: 1963–1967 – 41%; 1998–2002 – 43%, natomiast przy uwzględnieniu liczby leksemów: 1963–1967 – 47%; 1998–2002 – 42%.

²⁶ W wypadku zdecydowanej większości nazw pospolitych o występowaniu danego wyrazu w określonym typie tekstu decyduje natomiast więcej czynników, w tym stricte językowych. Przy wyborze konkretnego słowa do głosu dochodzą wtedy m.in. (często w sposób nieuświadomiony) upodobania autora, jego stosunek do przedstawianego tematu czy zakładany typ odbiorcy.

Znamienną właściwością nowych nazw osobowych w tekstach informacji prasowych (czyli nieobecnych w próbie z lat 1963–1967) jest to, iż w przedziale najwyższych frekwencji (powyżej średniej wartości dla tej klasy wynoszącej $f = 18$), a także w zbiorze nazw przekraczających swą częstotliwością granicę błędu statystycznego (wyznaczoną dla badanych prób na poziomie $f = 9^{27}$)²⁸ sytuują się niemal wyłącznie inicjały zastępujące imiona bądź nazwiska. Są to: S. ($f = 38$); K. ($f = 32$); P. ($f = 24$); G. ($f = 14$); J., M. ($f = 13$); R. ($f = 11$). Pierwszym pełnym antroponimem o najwyższej częstości użycia w tej grupie jest imię *Mariusz* ($f = 11$), a następnie *Rafał* ($f = 10$). Jeśli chodzi natomiast o nazwiska (które najwyraźniej spośród nazw osobowych wskazują na konkretne postacie życia społecznego i – poprzez frekwencję w tekstach prasowych – ich w nim rangę), to kolejność wynikająca z liczby wystąpień tych nazw, w układzie malejącym, przedstawia się następująco: *Bush, Clinton, Putin* ($f = 8$); *Lepper, Wąsacz* ($f = 7$); *Balcerowicz* ($f = 6$); *Blair, Czarzasty, Jelcyn, Kaczmarek, (bin/ben/ibn) Laden* ($f = 5$); *Husajn, Krzaklewski, Kukliński, Kulesza, Maschadow, Milczanowski, Mleczak, Olechowski, Rutkowski* ($f = 4$), *Biernacki, Gembarowski, Geremek, Giuliano, Glempe, Goryszewski, Johansson, Kaczyński, Komorowski, Kucharski, Macierewicz, Piłsudski, Powell, Sellin, Solana, Spencer, Szeremietiew, Wałęsa, Wittbrodt* ($f = 3$). Nazwiska o frekwencji niższej można uznać za mało istotne, a ich obecność – za wynikającą z incydentalnego zaistnienia danej postaci w życiu publicznym (np. przy okazji zdobycia jakiegś względnie mało prestiżowej nagrody, uczestniczenia w wypadku itp.). Bardzo znaczący dla tych nazw jest fakt, iż żadne z „nowo zaistniałych” nazwisk nie przekroczyło swą frekwencją granicy błędu statystycznego.

Wyraźnie różne pod tym względem są wyniki uzyskane w grupie nazw własnych, które przestały się pojawiać w informacjach z lat 1998–2002. Tu częstość wyższą od $f = 9$ wykazało 12 nazwisk: *Cyrankiewicz* ($f = 24$), *Gaulle, Johnson* ($f = 23$), *Kennedy* ($f = 21$), *Chruszczow, Gomułka* ($f = 18$), *Sukarno* ($f = 14$), *Lenin, Thant* ($f = 13$), *Erhard, Spychalski* ($f = 12$), *Rusk* ($f = 10$). I co ciekawe – są to jedyne nazwy osobowe, które przekroczyły swą frekwencją zarówno próg błędu statystycznego, jak i średnią częstość ($f = 11$) występowania antroponimów w próbie z lat 1963–1967. Imię o najwyższej frekwencji w tej próbie to *Ludwik* ($f = 8$).

Na tej podstawie można sformułować dość oczywisty wniosek, iż charakterystyczną cechą wiadomości prasowych z lat 60. XX w. było – w większym stopniu niż w tego typu tekstach z przełomu XX i XXI w. – przywoływanie danych postaci poprzez

²⁷ Por. *SWJP*, t. 2, s. 13.

²⁸ Ze względu na ograniczoną ilość miejsca i niewielkie znaczenie danych liczbowych o najniższych wartościach, przykłady leksemów i ich słowoform podawane w artykule będą zamykać się w zbiorze wyznaczonym przez przedział wartości f tych jednostek językowych, zamknięty lewostronnie granicą wyznaczoną wielkością $f = 9$ (przyjęta granica błędu statystycznego dla badanej próby) lub f średnią dla danego zbioru, jeśli będzie ona mniejsza niż $f = 9$.

wskazywanie na nie wyłącznie za pomocą noszonego przez nie nazwiska (choć towarzyszyło tej nazwie własnej także często określenie funkcji sprawowanej przez tę osobę). W nowszych tekstach nazwisko często współwystępuje z imieniem – w pełnej lub (najczęściej) sprowadzonej do inicjału formie. Wysoka frekwencja inicjałów zastępujących rozwinięte postaci nazw osobowych może wynikać także z pewnego przewartościowania istotności poruszanych w prasie tematów i częstszego niż w latach 60. informowania o zdarzeniach przestępczych i toku postępowania w sprawach karnych. Tę tezę potwierdzałoby też poniekąd owo względnie rzadkie ($f < 9$) pojawianie się w próbie z lat 1998–2002 nazwisk osób związanych z życiem politycznym (a także mniejszy procent pokrycia słownika tej próby antroponimami w ogóle), co z kolei może także wskazywać na przesunięcie punktu ciężkości – w zakresie tematów nawiązujących do polityki – z osób na instytucje i organizacje, które osoby te reprezentują. Kolejne zestawienia pozwolą być może w pewnym stopniu zweryfikować tę hipotezę.

Nazwy instytucji i organizacji

Tabela 3. Zestawienie ilościowe nazw własnych instytucji, organizacji itp. o danej frekwencji, obecnych wyłącznie w jednej z badanych prób

f	1963–1967		1998–2002	
	leksemy	słowoformy	leksemy	słowoformy
2	46	92	41	82
3	17	51	24	72
4	12	48	10	40
5	11	55	3	15
6	3	18	-	-
7	2	14	3	21
8	5	40	1	8
9	4	36	9	18
10	2	20	-	-
13	-	-	1	13
14	1	14	1	14
15	1	15	-	-
21	-	-	1	21
22	1	22	-	-
23	1	23	-	-
24	1	24	-	-
27	1	27	1	27
29	1	29	-	-
33	-	-	1	33
RAZEM	109	528	89	364

Procentowy udział nazw (zarówno leksemów, jak i słowoform) instytucji, organizacji itp.²⁹ w całym zbiorze omawianej grupy wyrazów wskazuje na nieznaczną przewagę liczby tego typu nazw wśród tych, które obecne są wyłącznie w informacjach z lat 1998–2002³⁰. W zasadzie można tu mówić o względnej stabilności w zakresie ilościowej proporcji tej klasy w stosunku do zasobu nazw własnych w analizowanym materiale. Różnice zaznaczają się natomiast w odniesieniu do liczby nazw organizacji i instytucji o największych i średnich częstościach pojawiania się w tekstach informacyjnych. W wiadomościach z lat 1998–2002 jest ich mniej, ale osiągają wyższe wartości frekwencji, co świadczy o dużej ich istotności w życiu społecznym tego okresu. Są to: *AWS* (f = 33), *SLD* (f = 27), *UE* (f = 21), *PSL* (f = 14), *TVP* (f = 13). Z kolei spośród tych, które przekroczyły próg błędu statystycznego w materiałach z lat 1963–1967 znalazły się: *MO* (f = 29), *KPZR* (f = 27), *DRW* (f = 24), *ZRA* (f = 23), *ZMS* (f = 22), *ZSL* (f = 15), *MRN* (f = 14), *SD*, *WRN* (f = 10). Jak widać, w latach 60. większy jest niż w latach 90. „repertuar” instytucji i organizacji, nazywanych w tekstach informacji za pomocą skrótowców. W wypadku informacji z lat 1998–2002 wyraźnie zaznacza się pewne „skondensowanie” kręgów tematycznych wokół trzech partii politycznych (*AWS*, *SLD*, *PSL*), instytucji medialnej, postrzeganej często jako narzędzie władzy (*TVP*) oraz Unii Europejskiej, o przynależność do której Polska w tym czasie zabiegała. Z kolei w wiadomościach z lat 1963–1967 odzwierciedla się duże znaczenie Milicji Obywatelskiej – organu strzegącego porządku publicznego – choć sama tematyka przestępstw nie jest w nich często poruszana. Dopiero na kolejnych miejscach pojawiają się skrótowce nazw organizacji (w tym także niepolskich), które miały charakter społeczno-polityczny.

Jak wynika z powyższego zestawienia, w omawianej grupie wyrazów najwięcej jest takich, których występowanie w tekstach wiadomości prasowych jest uzależnione od faktu istnienia ich desygnatów³¹, których istotność (niekoniecznie obiektywna) przekłada się wprost proporcjonalnie na częstość użycia danych nazw.

²⁹ Ze względu na ograniczenia zastosowanej metody anotacji morfo-syntaktycznej w stosunku do oznaczania jako całości nazw złożonych z kilku członów wyrazowych, analizie poddano wyłącznie skrótowce.

³⁰ Informacje z lat 1963–1967: leksemy – 15%, słowoformy – 20%; informacje z lat 1998–2002: leksemy – 17%, słowoformy – 21,5%.

³¹ Dla porównania – wśród nazw osobowych występujących w obu zbiorach tekstów prasowych pojawiały się także nazwy odnoszące się do osób nieżyjących.

Nazwy obiektów geograficznych

Tabela 4. Zestawienie ilościowe nazw obiektów geograficznych i wyrazów od nich pochodnych, o danej frekwencji, obecnych wyłącznie w jednej z badanych prób

f	1963–1967		1998–2002	
	leksemy	słowoformy	leksemy	słowoformy
2	142	184	77	154
3	39	117	27	81
4	20	80	6	24
5	13	65	4	20
6	10	60	1	6
7	-	-	5	35
8	2	16	-	-
9	1	9	1	9
10	1	10	-	-
11	4	44	1	11
12	4	48	-	-
13	1	13	-	-
15	-	-	1	15
16	1	16	-	-
19	2	38	-	-
20	1	20	-	-
25	1	25	-	-
26	1	26	-	-
58	1	58	-	-
RAZEM	245	929	123	355

Nazwy geograficzne³² mające największą frekwencję wskazują na istotność określonych obszarów (państw i innych jednostek administracyjnych) dla Polski i jej funkcjonowania na różnych płaszczyznach (politycznej, gospodarczej, kulturalnej itd.). Pojawienie się danych nazw i określeń od nich pochodnych w tekstach informacji prasowych z lat 1998–2002 świadczy jednak nie tylko o zdecydowanym wzroście znaczenia (również obiektywnie) pewnych regionów świata w tym okresie i o swoistym „nachyleniu” tematycznym wiadomości prasowych z omawianego czasu, ale także o tym, że zmieniła się mapa świata – pojawiły nowe państwa (w tym poprzez zmianę dotychczasowej nazwy) i ich części (np. w wyniku nowego podziału administracyjnego Polski dokonanego w 1999 r.). Na te zjawiska wyraźnie wskazują nazwy wykazujące w materiałach współczesnych częstość występowania większą niż przeciętna dla tej grupy ($f > 6,5$). Są to: *RP* ($f = 15$), *białoruski* ($f = 11$), *ukraiński* ($f = 9$), *Czeczenia*, *Lwów*, *podkarpacki*, *Tajlandia*, *zachodniopomorski* ($f = 7$).

³² Ich proporcje w stosunku do całości nomina propria (+ pochodne) w badanych próbach kształtują się następująco: 1963–1967: leksemy – 34,2%, słowoformy – 35,9%; 1998–2002: leksemy – 23,5%, słowoformy – 20,9%.

Z kolei przestały istnieć lub straciły na znaczeniu rejony, na które wskazują nazwy obecne wyłącznie w próbie z lat 1963–1967: *NRF* ($f = 58$), *wietnamski* ($f = 26$), *Sajgon* ($f = 25$), *zachodnioniemiecki* ($f = 20$), *południowowietnamski*, *syryjski* ($f = 19$), *Czechosłowacja* ($f = 16$), *Grecja* ($f = 13$), *CSRS*, *indonezyjski*, *Kongo*, *sajgoński* ($f = 12$), *Algieria*, *algierski*, *boński*, *Djakarta* ($f = 11$), *Hanoi* ($f = 10$). Widać na tej podstawie, iż przez 40 lat dzielących badane okresy wyraźnie zmalało w Polsce zainteresowanie krajami azjatyckimi i afrykańskimi. Lata 60. to czas wojny w Wietnamie, kształtowania się „młodych”, niepodległych państw (Kongo, Algieria), narastania niepokojów społecznych w Czechosłowacji. Te wszystkie wydarzenia mają swe odzwierciedlenie w polskich informacjach prasowych z tamtego okresu. Przy czym bardzo ciekawe i znaczące wydaje się tu najwyższe pod względem frekwencji miejsce Republiki Federalnej Niemiec. Tłumaczy to zapewne pozycja RFN, która była wówczas traktowana jako najbliższe położone geograficznie „wrocie naszemu ustrojowi” państwo. W wiadomościach z lat 1998–2002 wśród nowo powstałych krajów na znaczeniu zyskały natomiast przede wszystkim te bezpośrednio sąsiadujące z Polską.

Inne nazwy

Tabela 5. Zestawienie ilościowe pozostałych nazw własnych o danej frekwencji, obecnych wyłącznie w jednej z badanych prób

f	1963–1967		1998–2002	
	leksemy	słowoformy	leksemy	słowoformy
2	16	32	62	124
3	6	18	15	45
4	1	4	10	40
5	2	10	2	10
6	1	6	2	12
7	-	-	1	7
8	-	-	1	8
RAZEM	26	70	93	246

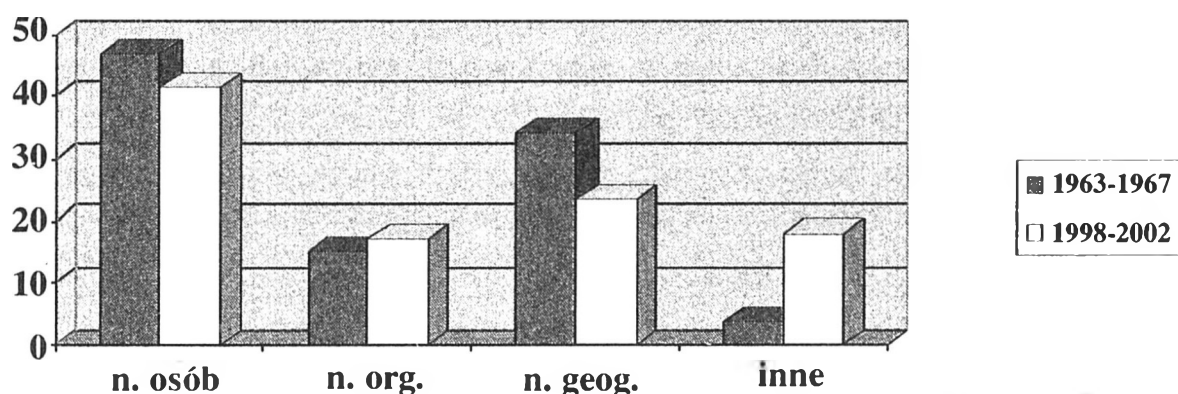
Grupa pozostałych nazw własnych obejmuje nieliczne jednostki charakteryzujące się niską częstością występowania w tekstach wiadomości, nieprzekraczającą wartości $f = 9$. W skład tej klasy wchodzi wyrazy stanowiące nazwy produktów, klubów sportowych, zespołów muzycznych, obiektów użyteczności publicznej, tytuły utworów itp., czyli z gruntu dość przypadkowe i przeważnie mało znaczące, zważywszy szczególnie na ich wskaźniki frekwencji. Istotniejsze dla charakterystyki stylu informacji prasowych byłoby w wypadku tych nazw wskazanie takich, które – mimo zmian w rzeczywistości pozajęzykowej – pojawiały się w obu badanych próbach, świadcząc o pewnych stałych, a przez to ważnych dla Polaków elementach ich kultury materialnej i duchowej. Niemniej warto zaznaczyć, iż charakterystyczne wydaje się tu znaczne zwiększenie liczby tego typu nazw w wiadomościach ukazujących się w prasie. W pró-

bie z lat 1963–1967 leksemy tej klasy stanowią 3,6% wszystkich nomina propria (wraz z pochodnymi), słowoformy – 2,7%; w próbie z lat 1998–2002 natomiast odpowiednio: 17,7% i 14,5%. Prawdopodobnie jest to spowodowane pojawieniem się dużej liczby nowych wytworów (a właściwie ich typów) pracy ludzkiej, z których (przynajmniej statystycznie) najczęściej zainteresowania (z różnych względów) wzbudzają samochody marek: *Fiat* ($f = 8$), *Mercedes* ($f = 7$), *Daewoo*, *Star* ($f = 6$), *Audi*, *BMW*, *Citroen*, *Ford*, *Neoplan* i *Opel* ($f = 5$). Jedynym pojazdem, jaki znalazł się w grupie najczęstszych w tekstach z lat 60., był *Junak* ($f = 5$). Poza tym w większym niż pod koniec XX w. powodzeniem wśród czytelników ówczesnej prasy cieszyły się kluby *Arconia* i *Cracovia* ($f = 3$), a także imprezy odbywające się na *Agrykoli* ($f = 3$) w Warszawie.

* * *

Powyższe zestawienia danych statystycznych, obejmujące wyróżnione klasy nazw własnych, wykazały, iż zdecydowanie więcej (o 50%) jednostek językowych zaliczonych do nomina propria przestało występować w informacjach prasowych niż się w nich pojawiło w latach 1998–2002. Zmieniły się też proporcje pomiędzy poszczególnymi klasami nazw własnych w badanych próbach, co na przykładzie liczby leksemów ilustruje poniższy wykres:

Wykres 1. Porównanie wartości procentowych poszczególnych klas nazw własnych i od nich pochodnych w stosunku do całości propriów (+ pochodne) obecnych wyłącznie w jednej z badanych prób



Taki rozkład proporcji może wskazywać³³ na tendencję do redukowania w informacjach prasowych liczby nazw osobowych i geograficznych na rzecz nazw organiza-

³³ Jednoznaczne stwierdzenie wymagałoby porównania danych kilku prób obejmujących materiał również z okresów pomiędzy badanymi. Można byłoby wtedy określić, czy zjawisko ma charakter postępowy (tendencyjny), czy wykazuje wahania bez wyraźnej progresywności.

cji, instytucji itp. oraz – przede wszystkim – pozostałych nazw własnych. Odzwierciedla to być może w szerszym kontekście zjawiska zewnętrzne, takie jak: rozwój techniczny i przemiany gospodarcze (w tym otwarcie rynku na nowe produkty i zmianę jego specyfiki) oraz większe zinstytucjonalizowanie życia społecznego (powstawanie nowych organizacji, biurokratyzacja?). Posuwając się dalej w interpretacji, można by wskazać także na pewne uwarunkowania kulturowe widoczne poprzez analizę tych danych, a mianowicie – wyraźniejsze zmaterializowanie przestrzeni życiowej człowieka, zmniejszenie wartości jednostki w życiu społecznym (jej istotność jako osoby jest postrzegana niemal wyłącznie w aspekcie działań negatywnych, przestępczych) na korzyść grupy (zapewniającej większy wpływ na sytuację oraz większą anonimowość), a także zawężenie kręgu zainteresowań funkcjonowaniem innych państw i społeczności do tych, z którymi Polska jest związana wzajemnymi zależnościami.

Nazwy pospolite

Wyrazy należące do tej grupy w mniejszym stopniu niż nazwy własne stanowią świadectwo wpływu opisywanej rzeczywistości pozajęzykowej na ukształtowanie ilościowe tekstu informacyjnego. Powodem jest przede wszystkim synonimiczność w obrębie tych jednostek językowych, a co za tym idzie – ich większa zależność od preferencji autora w wyborze określonych słów. W związku z powyższym bardziej zasadne wydaje się tu przeprowadzenie analizy danych statystycznych pozwalającej na charakterystykę stylu wiadomości prasowych w kontekście porównania liczby nazw pospolitych różniących badane próby tekstów z uwzględnieniem podziału tych nazw na klasy gramatyczne, niż próba wyodrębniania pól semantycznych, w obrębie których mogło dojść do zmian w zakresie używania poszczególnych wyrazów³⁴.

Poniższe tabele ilustrują ilościowy udział nazw pospolitych obecnych wyłącznie w jednej z badanych prób (tabela 6) oraz strukturę obu ich grup (oddzielnie wyrazy nowe i wyrazy, które wyszły z użycia w informacjach prasowych) wynikającą z podziału na klasy gramatyczne³⁵ (tabela 7).

³⁴ Taka analiza przyniosłaby bowiem wymierne rezultaty wyłącznie w sytuacji zestawienia opracowywanych tu danych z pełnym wykazem jednostek językowych uznanych za neologizmy w badanym przez autorkę okresie. To jednak nie należy do przedmiotu podjętych tu rozważań.

³⁵ Podział ten został przeprowadzony zgodnie z założeniami przyjętymi przez autorów koncepcji półautomatycznej analizy morfo-syntaktycznej analizowanych materiałów (szerzej zob. A. Przepiórkowski, *Korpus...*, jw., s. 30-34), z niewielkimi modyfikacjami na potrzeby niniejszego artykułu (włączenie klasy imiesłówów przymiotnikowych do przymiotników i połączenie w jedną grupę klasy liczebników głównych i zbiorowych).

Tabela 6. Zestawienie ilościowe apelatywów o danej frekwencji, obecnych wyłącznie w jednej z badanych prób

f	1963–1967		1998–2002	
	leksemy	słowoformy	leksemy	słowoformy
2	573	1132	779	1558
3	240	714	314	942
4	90	360	140	560
5	50	250	73	365
6	25	150	50	300
7	25	175	29	203
8	6	48	20	160
9	11	99	14	126
10	4	40	16	160
11	2	22	10	110
12	1	12	6	36
13	3	39	3	39
14	1	14	2	28
15	3	45	1	15
16	1	16	2	32
17	1	17	-	-
18	1	18	-	-
19	1	19	1	19
20	1	20	2	40
21	1	21	1	21
23	1	23	1	23
25	1	25	-	-
27	2	54	-	-
28	1	28	-	-
29	1	29	-	-
30	1	30	-	-
32	1	32	-	-
33	-	-	1	33
34	1	34		
40	1	40		
90	1	90		
RAZEM	1042	3532	1465	4770

Tabela 7. Zestawienie ilościowe leksemów o danej frekwencji, obecnych tylko w jednej z badanych prób (1 – z lat 1963–1967, 2 – z lat 1998–2002), z podziałem na klasy gramatyczne, w tym występujące w badanym materiale (w kolejności osiągniętych maksymalnych wartości f): rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki, przysłówki, spójniki, kubliki³⁶, liczebniki, ciała obce³⁷ i przyimki

f	Rzecz.		Przym.		Czas.		Przysł.		Spój.		Kubl.		Licz.		Obce		Przym.	
	1	2	1	2	1	2	1	2	1	2	1	2	1	2	1	2	1	2
2	272	405	173	178	100	164	18	23	4	-	3	4	-	2	3	2	-	1
3	115	152	63	73	47	72	12	14	-	-	2	-	1	1	-	1	-	-
4	46	69	22	31	16	37	4	3	-	-	4	-	-	-	-	-	-	-
5	23	39	13	17	12	15	-	2	1	-	-	1	-	-	-	-	-	-
6	13	24	9	8	3	17	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
7	11	21	6	4	4	4	3	-	1	-	3	-	-	-	-	-	-	-
8	3	12	3	1	-	6	-	-	-	-	-	1	-	-	-	-	-	-
9	5	5	2	3	3	5	1	-	-	1	1	-	-	-	-	-	-	-
10	4	12	-	-	-	3	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
11	2	4	-	4	-	2	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
12	-	4	1	2	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
13	-	2	2	1	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
14	1	2	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
15	3	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
16	-	1	-	1	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
17	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
18	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
19	1	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
20	1	1	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
21	1	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
23	1	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
25	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
27	1	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
28	-	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
29	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
30	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
32	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
33	-	-	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
34	-	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
40	-	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
90	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
R	510	757	298	325	187	325	38	44	6	1	8	6	1	3	3	3	0	1

³⁶ Jednostki nieodmienne, niemieszczące się w innych klasach (por. A. Przepiórkowski, *Korpus...*, jw., s. 33).

³⁷ Wtręty obcojęzyczne, wzory matematyczne i chemiczne itp. (por. tamże, s. 33).

Na podstawie powyższych zestawień można stwierdzić, iż apelatywy występujące tylko w jednej lub drugiej z wymienionych prób (których słowoformy stanowią 52% jednostek językowych w materiałach z lat 1963–1967 i 67% w materiałach z lat 1998–2002) wykazują pewne różnice w zakresie liczby leksemów, osiągających średnie i wysokie częstości użycia w analizowanych tekstach informacji prasowych. Okazuje się bowiem, że tylko 1 spośród apelatywów obecnych wyłącznie w próbie z lat 1963–1967 przekracza średnią wartość f dla tej próby, wynoszącą $f = 45$ (jest to skrótowiec *KC* o $f = 90$), podczas gdy w tekstach z lat 1998–2002 jest 6 takich wyrazów, które wykazują frekwencję większą niż średnia ($f = 16,5$): *dwutysięczny* ($f = 33$), *fundacja* ($f = 23$), *nowelizacja* ($f = 21$), *euro*, *zdrowotny* ($f = 20$), *medium* ($f = 19$). Przy czym w obu wypadkach nazwy te stanowią ułamek procenta³⁸ wszystkich analizowanych nazw pospolitych danej próby i są zdominowane przez formy rzeczownikowe i przymiotnikowe. Niewiele w odniesieniu do wykazanych proporcji zmienia uwzględnienie leksemów o częstościach przekraczających granicę błędu statystycznego ($f = 9$). Do grupy nowych w wiadomościach prasowych rzeczowników (*komputer* ($f = 16$), *wojewoda* ($f = 15$), *referendum*, *studio* ($f = 14$), *archiwum*, *pensja* ($f = 13$), *edukacja*, *infrastruktura*, *nóż*, *ochroniarz* ($f = 12$), *dieta*, *gimnazjum*, *prywatyzacja*, *przetarg* ($f = 11$), *biznes*, *biznesmen*, *emisja*, *inflacja*, *noworodek*, *operator*, *porywacz*, *postój*, *przedsiębiorca*, *rencista*, *starosta*, *usd* ($f = 10$)) i przymiotników (*internetowy* ($f = 16$), *niepełnosprawny* ($f = 13$), *unijny*, *zatrzymany* ($f = 12$), *bezrobotny*, *celny*, *emerytalny*, *podatkowy* ($f = 11$)) dołącza tylko kilka form czasownikowych (*poprosić*, *uciec* ($f = 11$), *przechowywać*, *uniknąć*, *zabraknąć* ($f = 10$)) i jeden przysłówkę (*nieoficjalnie* ($f = 10$)). Wśród apelatywów spełniających powyższe kryterium w próbie z lat 1963–1967 pojawiają się natomiast – oprócz rzeczowników (*okręg* ($f = 32$), *towarzysz* ($f = 30$), *zebranie* ($f = 29$), *zagadnienie* ($f = 27$), *plenum* ($f = 25$), *rewolucja* ($f = 23$), *odznaka* ($f = 21$), *aktyw* ($f = 20$), *studium* ($f = 19$), *wagon* ($f = 18$), *księżyc* ($f = 17$), *aparatura*, *turystyka*, *zobowiązanie* ($f = 15$), *wieniec* ($f = 14$), *dwudziestolecie*, *wyraz* ($f = 11$), *dziesiątka*, *egzekutywa*, *slalom*, *zastuga* ($f = 10$)) i przymiotników (*socjalistyczny* ($f = 40$), *robotniczy* ($f = 34$), *zjednoczony* ($f = 28$), *atomowy* ($f = 27$), *wzajemny*, *zebrany* ($f = 13$), *gromadzki* ($f = 12$)) – jeszcze tylko dwa czasowniki (*wyzwolić* ($f = 16$), *zastużyć* ($f = 13$)). Wynika z tego, że największe zmiany wśród wyrazów najczęstszych w badanych próbach zachodzą w obrębie trzech klas gramatycznych, przy czym przede wszystkim wśród rzeczowników, następnie przymiotników i na końcu – czasowników. Zasadne wydaje się więc pytanie, czy podobne zależności (i w równym stopniu) dotyczą całości tych klas. Okazuje się, że procentowe zestawienia udziału wszystkich rzeczowników, przymiotników i czasowników w każdej z prób częściowo potwierdza tendencję wykazywaną przez najczęstsze leksemy omawianych klas, zarówno bowiem w tekstach z lat 1963–1967, jak i z lat 1998–2002 największy zbiór stanowią rzeczowniki (odpowiednio – 49% i 52%), następnie przymiotniki

³⁸ Dokładnie 0,1% w próbie z lat 1963–1967 i 0,4% w próbie z lat 1998–2002.

(29% i 22%) i czasowniki (18% i 22%). Pozostałe klasy łącznie obejmują po 4% apelatywów w obu próbach. Wykazują przy tym średnie częstości zdecydowanie niższe niż przyjęta granica błędu statystycznego. W celu szerszego zobrazowania zasobu leksykalnego w obrębie nazw pospolitych, które weszły do słownika tekstów informacyjnych z lat 1998–2002, i tych, które przestały się w nich pojawiać, przytoczono poniższe przykłady leksemów o f większej od częstości średniej dla danej klasy gramatycznej.

Leksemy obecne wyłącznie w próbie z lat 1963–1967: czasowniki – *bombardować, kursować, usprawnić*, przysłówki – *wzdłuż, należycie, poprzednio, względnie*, spójniki – *toteż, otóż*, kubliki – *bynajmniej, równie, temu, niemniej, wespół*, liczebniki – *tyleż*, ciała obce – *non, vitro, charge*.

Leksemy obecne wyłącznie w próbie z lat 1998–2002: czasowniki – *celebrować, porwać, przystugiwać, spać, ucierpieć, obiecać, opowiedzieć, orzec, poprowadzić, zaprzeczać, znęcać (się), cierpieć, wynająć, zarabiać, zlecieć, chorować, deklarować, handlować, odejść, podarować, przebadać, rozliczać, skazać, spoczywać, sprzeciwiać (się), świętować, uchylić, ukraść, zadłużyć (się), zarzucić, zaśpiewać, zostawić*, przysłówki – *legalnie*, spójniki – *zatem*, kubliki – *przedwczoraj, kiedyś*, liczebniki – *pięćdziesięcioro, sześćcioro, niewielu*, ciała obce – *play, phil, off*, przyimki – *prócz*.

Analiza przedstawionych danych dotyczących liczby i frekwencji apelatywów, a także ich przykładów nasuwa pewne wnioski interpretacyjne, które jednak wymagają dalszych badań i weryfikacji. Porównując zmiany w procentowym udziale najliczniejszych klas gramatycznych w tej grupie, można by bowiem stwierdzić, że dość wyraźna przewaga liczebna przymiotników, które wyszły z użycia, nad tymi, które pojawiły się w najnowszych informacjach prasowych, i odwrotna tendencja wśród rzeczowników i czasowników mogą świadczyć o zmniejszaniu się w zasobie leksykalnym omawianej grupy tekstów jednostek o funkcji charakteryzującej i oceniającej na rzecz wyrazów nazywających, oznaczających. To z kolei mogłoby prowadzić do przeświadczenia o wypieraniu z tekstów wiadomości elementów interpretacji i oceny na korzyść „podawczości” i „czystej” relacji. Stąd już niedaleko do stwierdzenia większej obiektywności współczesnych tekstów dziennikarskich. Zdaniem autorki, interpretacja taka, choć kusząca, jest jednak zbyt daleko idącym uproszczeniem, ponieważ rozpatrywane pod tym kątem dane mogą jedynie świadczyć o zmianie sposobów wyrażania stosunku autora informacji do przedstawianych treści, a nie o zaniechaniu jego wyrażania. Przyjmując takie założenie, należałoby zauważyć, że „przemycanie” w tekstach informacyjnych punktu widzenia reprezentowanego przez nadawcę odbywa się w nowszych tekstach w sposób bardziej zakamuflowany. Światopogląd czytelnika kształtowany jest tu bowiem poprzez odpowiedni dobór słów pozornie nienacechowanych emocjonalnie, a jednak niosących ze sobą element oceny³⁹, a nie poprzez

³⁹ Na przykład użycie na nazwanie tej samej osoby określeń: bojownik, rebeliant czy terrorysta będzie konotować różne odczucia, a co za tym idzie – postawy, odbiorcy.

wyrażanie opinii za pomocą przymiotników wartościujących. Uprawomocnienie tych stwierdzeń wymaga jednak dogłębniejszych badań.

* * *

Podsumowując, należy stwierdzić, iż wyniki podjętej analizy statystycznej wykazały dość znaczące różnice w zasobach leksykalnych poddanych badaniu tekstów informacji prasowych. Pomimo niemal jednakowej liczby elementów (w obu próbach pokrywają tekst w ok. 6%), zbiory wyrazów, występujących wyłącznie w jednej z omawianych prób, w sposób istotny różnią się proporcjami poszczególnych klas jednostek językowych. Przede wszystkim wyraźnie daje się zauważyć zdecydowanie większa w informacjach prasowych z lat 1963–1967 grupa nazw własnych. Wynika to z faktu, iż te, które przestały funkcjonować w wiadomościach we wskazanym okresie, nie zostały w nowszych tekstach zastąpione jednostkami tej samej klasy, lecz została powiększona ich kosztem liczba nazw pospolitych. W obrębie wyróżnionych powyżej grup wyrazów zaszły także pewne przesunięcia proporcji składających się na nie typów jednostek leksykalnych. Przede wszystkim wśród propriów w informacjach z lat 1998–2002 została zredukowana grupa nazw geograficznych i osobowych, a powiększyła się liczba pozostałych. Natomiast wśród apelatywów doszło do wycofania znacznej liczby przymiotników i wprowadzenia w ich miejsce form rzeczownikowych i czasownikowych, co mogło wpłynąć na zmianę stopnia nominalności badanych tekstów.

Prawdopodobne przyczyny wskazanych zjawisk zostały omówione w trakcie analizy materiału i interpretacji jej wyników, jednak należy zaznaczyć, iż sformułowane wyżej hipotezy wymagają weryfikacji w toku dalszych badań porównawczych.

JACEK WASILEWSKI, JAKUB KLOC-KONKOŁOWICZ

Threats to Public
Debate – Fragmentation
and Mythologization
of Journalist
Information

Zagrożenia debaty
publicznej
– fragmentaryzacja
i mitologizacja
informacji
dziennikarskiej

KEY WORDS
public debate

SŁOWA KLUCZOWE
debata publiczna

ABSTRACT

A starting point to the discussion on the threats to public debate is a delineation of the 'ideal type' of such debate. The article bases on the model created by Jurgen Habermas in his classic, by now, writings. Among many others, the authors focus on two predominant threats to debate, regardless of people's intentions but more so depending on the conditions in which the medium operates and its character: mythologization and fragmentation. Mythologization results in us dealing with a free flow of information and opinions but with a closed cognitive structure. Fragmentation of media transmission disturbs the full and complete access to information and intersubjective verification of theories and justifications. Through the effect of media fragmentation, especially TV, we obtain many inconsistent and non-polemic discourses based on separate, often mythological takes. Suitable key words can also serve as mythological information releases. Causes of mythologization of journalist information are tied to the marketization of news information which results in entertainment emotionality. The article attempts to provide an answer as to the results of information mosaic bonded during reception by mythical metanarration on the state of public debate in comparison to the ideal type.

STRESZCZENIE

Autorom artykułu jawią się, spośród wielu innych, dwa główne zagrożenia debaty, niezależne od intencji ludzi, ale w dużej mierze od warunków, w jakich działa medium i jego charakteru: mitologizacja i fragmentaryzacja. Mitologizacja sprawia, że mamy do czynienia nie ze swobodnym obiegiem informacji i opinii, ale z zamkniętą strukturą poznawczą. Fragmentaryzacja przekazu medialnego narusza pełny i równy dostęp do informacji oraz intersubiektywną weryfikowalność tez i uzasadnień. W efekcie fragmentaryzacji przekazu medialnego otrzymujemy wiele niespójnych, niepolemizujących ze sobą dyskursów opartych na oddzielnych, często mitologicznych ujęciach. Przyczyny mityzacji informacji dziennikarskiej wiążą się z jej marketyzacją w postaci newsa, co skutkuje rozrywkową emocjonalizacją. Artykuł stara się dać odpowiedź dotyczącą skutków mozaiki informacji uspojnianej podczas odbioru przez metanarracje mityczne na stan debaty publicznej w porównaniu z typem idealnym.

Zagrożenia debaty publicznej można zidentyfikować i opisać dopiero wówczas, gdy określi się, jaki stan owej debaty byłby stanem zadowalającym. Punktem wyjścia musi być więc określenie warunków brzegowych „idealnego typu” debaty publicznej. Taki „idealny typ”, tkwiący u podstaw większości współczesnych opisów zagrożeń publicznego dyskursu, także u podstaw niniejszego opisu, został wypracowany przez tradycję Teorii Krytycznej, uzyskując swoją dopełnioną, klasyczną już postać w piśmiach Jürgena Habermasa. Ten ostatni pisze¹:

Przez pojęcie „racjonalnego dyskursu” należy rozumieć każdą próbę porozumienia co do problematycznych roszczeń ważnościowych, o ile próba ta ma miejsce w takich warunkach komunikacyjnych, które umożliwiają swobodny przepływ tematów i opinii, informacji i uzasadnień w obrębie przestrzeni publicznej konstytuowanej przez illokucyjne zobowiązania [jej uczestników].

Najważniejsze cechy takiego „racjonalnego dyskursu” czy „idealnej” debaty publicznej dadzą się ująć następująco: równy dostęp dla wszystkich uczestników, pełny i równy dostęp do informacji, intersubiektywna weryfikowalność wysuwanych tez i uzasadnień, nierepresyjność stosowanych środków komunikacyjnych (przeciwdziałanie zjawiskom manipulacji, dyskryminacji i wykluczenia, płynącym z upośledzeń informacyjnych, wykształceniowych etc.). Ten typ idealny nie jest oczywiście spotykany w empirycznym świecie, może jednak stanowić dobry punkt odniesienia dla oceny

¹ J. Habermas, *Faktizität und Geltung*, Frankfurt ma Main 1998, s. 138–139.

faktycznego przebiegu debaty publicznej².

Mitologizacja sprawia, że mamy do czynienia nie ze swobodnym obiegiem informacji i opinii, ale z zamkniętą strukturą poznawczą. Fragmentaryzacja przekazu medialnego, bo na niej pragniemy się najpierw skupić, narusza co najmniej dwa ze wspomnianych wymogów: pełny i równy dostęp do informacji oraz intersubiektywną weryfikowalność tez i uzasadnień.

Klasyczny model debaty był kształtowany pod wpływem kultury książki, a także wyidealizowanego modelu dialogu platońskiego, debaty na agorze. Współczesna agora, agora medialna, nie jest jednak skonstruowana według teleologicznego modelu dochodzenia do prawdy, na który składają się: zabicie wiedzy pozornej – wysunięcie hipotezy – sformułowanie zarzutów – obrona lub modyfikacja tez wyjściowych – zbliżenie się do rozwiązania prawdziwego.

Fragmentaryzacja zamienia porządek linearny dyskursu w porządek, a właściwie w chaos punktualny: wielkie teoremy zamieniają się w zbiory kwestii, wobec których nie można zająć stanowiska zróżnicowanego, a wolno jedynie określić się na „tak” bądź na „nie”. I tak, by posłużyć się przykładem jednej tylko formy, jaką przyjmuje debata publiczna, przykładem kampanii wyborczej, prezentacja i autoprezentacja kandydatów na prezydenta jest analogiczna do oferty nowych produktów. Tak jak w przypadku tych ostatnich, gdy mamy do czynienia z wyszczególnieniem dostępnych i niedostępnych opcji (np. podczerwień – tak, radio – nie), tak kandydaci stają się zbiorem osobistych cech (odważny, zasadniczy, z charakterem) oraz stanowisk, jakie zajmują w danych sprawach (np. homoseksualiści – tak lub nie; proeuropyjskość – tak lub nie; kara śmierci – tak lub nie). Ta swoista zamiana poglądów w dostępne i niedostępne u kandydata opcje ideologiczne znajduje doskonałe potwierdzenie w popularnych tzw. automatach wyborczych, które pozwalają wybrać kandydata według udzielanych przezeń „odpowiedzi” w ważnych kwestiach. Na kandydata, pokrywającego się w największym stopniu z naszymi oczekiwaniami, możemy naszym klientom demokratycznego domu towarowego wydać swój głos. Fragmentaryzacja debaty publicznej skutkuje zatem rozparcelowaniem samych jej uczestników na zbiory cech i potaknięć bądź zaprzeczeń przy pojawiających się bodźcach tematycznych³.

² Polemika z modelem idealnej debaty jest jałowa, jeśli stwierdza się po prostu niemożność pełnego urzeczywistnienia jej warunków. Jak każdy model, ma on bowiem charakter asymptotyczny. Polemika godna uwagi musiałaby odnosić się do leżącej u źródeł tego modelu tzw. zasady dyskursu, np. przez podważenie przyjmowanej tu *implicite* koncepcji racjonalności jako opartej na dyskursywności i intersubiektywności. Takie próby były w istocie i są podejmowane (*vide* postmodernizm – J. Derrida, R. Rorty). Temat ten jednak nie należy do kręgu zainteresowań niniejszego referatu. Habermasowskie wymogi są tu przyjmowane jako intuicyjnie słuszne wymogi racjonalnej debaty publicznej.

³ Taki stan rzeczy diagnozował już G. Lukacs w swym klasycznym studium poświęconym urzeczowieniu (*Zjawisko urzeczowienia*, Warszawa 1988).

Niezwykle charakterystycznym symptomem wrogości zmedializowanej debaty wobec metadyskursu jest zasada „minuty dla kandydata” – kandydat, który wyłuszczałby przesłanki swoich twierdzeń i ich implikacje, byłby kandydatem rozwlekłym, nudnym i nieprzydatnym.

Zarzut, jaki natychmiast nasuwa się względem tak skonstruowanej krytyki, głosi, że na współczesny świat medialny bezkrytycznie nakłada się tu kryteria debaty wypracowane w dyskursywnej, oralnej kulturze Peryklejskich i Platońskich Aten oraz w linearnej kulturze książki. Można by również wykazać, że nawet we względnie stabilnych systemach społecznych – zwłaszcza w porównaniu z wysoce niestabilnymi systemami demokracji czy mediów – także mamy do czynienia z punktualizacją i fragmentaryzacją. Czy egzamin na studiach nie jest przykładem fragmentarycznego podejścia do wiedzy studenta? Czy nie jest także rodzajem quizu? Czy nie jest zatem tak, że w zmedializowanej debacie, podobnie jak w innych systemach społecznych, mamy do czynienia ze swoistymi filtrami preselekcyjnymi, redukującymi złożoność informacji wejściowych gwoździ względnej przejrzystości i prostoty systemu, w ramach którego informacje te są przetwarzane? Ostatecznie, zgodnie z klasyczną definicją Niklasa Luhmanna, każdy system społeczny z natury „dąży” do redukcji początkowej złożoności⁴.

Aby jednak podważyć tę analogię, wystarczy przyjrzeć się przyczynom i roli fragmentaryzacji w odnośnych systemach. I tak powodem fragmentaryzacji, której wyraz stanowi egzamin, jest fizyczny brak możliwości omówienia całego materiału ze studentem. Pytanie „na wrywki” jest zresztą uznawane za metodę ostateczną i wyjątkowo zawodną w ocenie prawdziwej wiedzy zdającego. Tymczasem quizowy charakter odpytywania kandydatów w wyborach nie jest smutną koniecznością, lecz podyktowaną wymogami infotainmentu standardową grą, odbywającą się – według ideologicznego uzasadnienia – w imię interesów i rzekomych potrzeb widza. Można to ująć w sposób następujący: wrywkowe odpowiedzi studenta są z punktu widzenia wykładowcy znakiem i fragmentem rozległej wiedzy, która się za nimi kryje.

Za wrywkowymi odpowiedziami polityka nie musi się kryć żadna rozległa doktryna; idzie jednak o wykazanie jej domniemanego istnienia, a wystarczająco mocne deklaracje zapewniają efekt, jaki produkt-polityk wywiera na potencjalnej klienteli demokracji. Nie liczy się potencjał realizacyjny programu, ale raczej jego potencjał deklaracyjny, retoryczny, perswazyjny (nieważne, czy będziemy skuteczni w walce o poprawę warunków bytowych ludzi, ważne, że walczymy pod pięknymi sztandarami). Znamiennym dowodem słuszności tej hipotezy jest standardowe już kryterium oceny debat prezydenckich. Pierwsze pytanie dotyczące takiej debaty nie brzmi: *Kto miał rację?*, lecz: *Kto wygrał, kto wypadł lepiej?* Wypowiedzi polityków są sprawdzaniem się w kolejnych konkurencjach, swoistym przeskakiwaniem płotków. Dzięki takiej punktualizacji media uzyskują efekt rywalizacji niemalże sportowej, fizycznej. Media z zasady nie mogłyby przedstawić programu, w którym wygrałyby dobre racje

⁴ Zob. np. N. Luhmann, *Legitimation durch Verfahren*, Frankfurt am Main 1983, s. 41-42.

wypracowane wspólnie podczas debaty. Racja może zaistnieć w mediach wyłącznie poprzez swojego „nosiciela” – konkretną postać, skonfrontowaną z inną postacią, uosabiającą inną rację. Racje nie mogą się usamodzielniać, nie one też stanowią tu cel działania.

Podobnie jak w przypadku nowoczesnych urzędzeń, gdy nie rozumiemy często systemu, dzięki któremu działają, a mamy dostęp jedynie do ich „interfejsu”, tak jako współcześni wyborcy nie głosujemy na doktryny polityczne, a na interfejs polityka, który dobrze się prezentuje i oferuje nam przydatne opcje. To jednak oznacza, że faktycznie nie mamy pełnego dostępu do informacji. Uzyskujemy odpowiedź na stosunek kandydata jedynie do wyrazistych kwestii wyróżnionych przez media (orientacje seksualne – Irak – „rura” na dnie Bałtyku). Zjawisko to stanowi jedną z głębokich przyczyn powiększającej się rzeszy elektoratu „fluktuującego”, który znajduje się na antypodach kurczącego się tradycyjnego elektoratu stałego, głosującego przede wszystkim na rozległą doktrynę, a dopiero w dalszej kolejności na kandydatów najlepiej tę doktrynę reprezentujących i realizujących.

W jeszcze większym stopniu zjawisko fragmentaryzacji podważa zasadę intersubiektywnej weryfikowalności tez i uzasadnień. Trudno o taką weryfikowalność tam, gdzie najczęściej w ogóle brakuje uzasadnień. Politycy i dziennikarze nie uzasadniają ani powodu wnoszenia pewnych tematów pod publiczny osąd, ani też swoich sądów. Ich wypowiedzi mają najczęściej charakter wyznań wiary (*jestem zdecydowanie za...; jestem zdecydowanie przeciw...*). Jeśli już pojawiają się racje dla wyznawanych poglądów, to są one najczęściej zwykłym przywołaniem autorytetu bądź wartości abstrakcyjnej (*jestem za tym, bo jestem katolikiem; jestem za tym, bo jestem za wolnością*). Można by sugerować, że kandydaci i media zakładają znajomość rozległych doktryn, które są przywoływane hasłowo, u swoich wyborców lub odbiorców. W istocie jednak praktyka taka promuje ideologiczny dogmatyzm i jest wymierzona w wysiłek samodzielnego myślenia.

Rodzaj medialnej fragmentaryzacji

Można uważać, że ów wspomniany wcześniej „chaos punktualny” ma pozytywne skutki: choć rzeczywistość medialna, obraz składa się z małych punkcików, kwantów informacji, to niczym na druku offsetowym w efekcie otrzymujemy pełen obraz. Jednak punkty w mediach istnieją dodatkowo w czasie – istnieją obok siebie, ale nie współistnieją, nie tworzą narracji. Wzmóżona konsumpcja informacji koncentruje się na ilości, zrównując jakość informacji. Ten efekt narasta od czasu powstania telegrafu i fotografii, a potęgują go instytucje agencji prasowych. Jak pisze Neil Postman⁵:

informacja zaczyna się separować od możliwych zastosowań, może istnieć sama dla siebie, jako środek zaspokojenia ciekawości i głodu nowości. W konsekwencji tele-

⁵ N. Postman, *W stronę XVIII stulecia*, PIW, Warszawa 2001, s. 97 i 104.

graf spowodował, że publiczny dyskurs stał się całkowicie niespójny, powołał do życia świat rwanego czasu i przerywanej uwagi. Główną siłą telegrafu jest możliwość przekazywania, a nie gromadzenia, a zwłaszcza wyjaśniania czy analizowania informacji. [...] W świecie rządzonego przez obraz fotograficzny wszystko da się rozdzielić, przeciąć, odłączyć od czegoś innego. Wystarczy odmiennie skadrować obraz. W świecie fotografii – podobnie jak w micie – nie istnieje początek, środek ani koniec. Świat jest zatowizowany. Jest tylko terażniejszość, która nie musi być częścią dającej się opowiedzieć historii.

W informacjach agencyjnych, które zaczynają dominować serwisy internetowe,

nie podaje się powodu, z jakiego dana informacja znalazła się na antenie, brak kontekstu, brak jakiegokolwiek związku z czymkolwiek, brak punktu widzenia, myślenia o tym, co odbiorcy mogą począć z taką informacją. Tak, jakby słowo „ponieważ” nie istniało w języku redaktorów.

Jeśli w informacjach liczy się czas, istnieje tylko terażniejszość, to mamy do czynienia nie z mediami – czwartą władzą kontrolującą przez ujawnianie prawdy, lecz z mediami produkującymi informację. *Newsowosć* jest jej rynkowym opakowaniem, które za każdym razem nadaje spin informacji (ustawia jej interpretację przez wyakcentowanie odpowiednich treści – *all news are views*). Dodajmy do tego fakt zideologizowania newsa, co osiąga się przez odpowiedni dobór ekspertów (tzw. ludzie – pieczętątki, którzy swoim autorytetem naukowym autoryzują preferowaną przez dziennikarza linię).

W efekcie otrzymujemy wiele niespójnych, niepolemizujących ze sobą dyskursów opartych na oddzielnych, często mitologicznych ujęciach. Byłoby to banałem, gdyby nie fakt, iż media *newsując* informacje, nie są w stanie ich potem skorygować – na medialnym palimpseście nie można usunąć poprzednich treści. Tę właściwość mediów znakomicie wykorzystywały komisje śledcze. Na przykład⁶:

*Po 40 minutach przesłuchania drzwi sali, w której obraduje komisja, otwierają się po raz pierwszy. Wychodzi członek komisji Konstanty Miodowicz (PO). Czyta:
– Minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz, Warszawa, 20 kwietnia 2002 r.*

Upoważniam panią Annę Jarucką do zamiany mojego oświadczenia majątkowego na rok 2001, w którym zamierzam skorygować oczywistą pomyłkę. Podpisano W. Cimoszewicz.

[...] Później z sali wychodzi Zbigniew Wassermann (PiS): – Oświadczenie ma cha-

⁶ D. Uhlig, *Upoważnienie Cimoszewicza: dzień z kserokopią*, „Gazeta Wyborcza” z 16 sierpnia 2005.

rakter dokumentu. Póki jego treść i forma nie będzie zakwestionowana, pociąga skutki prawne. To kolejna bardzo mocna przesłanka, komu dawać wiarę w tej sprawie – marszałkowi Cimoszewiczowi czy pani, która staje przed komisją.

[...] Skąd Jarucka ma kopię? Wassermann: – Przyznam szczerze, że nie została o to zapytana.

[...] Zdaniem Wassermanna wątpliwości może wyjaśnić tylko Instytut Ekspertyz Sądowych. Poseł stwierdził też, że Jarucka nie dyskutowała z poleceniem dokonania zmiany w oświadczeniu, chociaż „zdawała sobie sprawę, że to nie oddaje rzeczywistego stanu na 31 grudnia 2001 roku”. I poinformował, że Jarucka wspominała, że na pytanie o akcje Agory Cimoszewicz „jakby trochę ironizując”, miał powiedzieć: „to są prezenty”. – Czy to żart, czy prawda, nie chcę weryfikować – stwierdził Wassermann.

Mamy tu do czynienia z czymś bardzo istotnym – media przyjęły zasadę, że muszą informować, nawet jeśli miałyby jutro temu zaprzeczyć; zresztą nie mogą pominąć tematu, o którym mówi się też w innych mediach. W umyśle odbiorcy historia się nie składa w jedno – istnieją równocześnie dwa fragmenty. W komisji widzieliśmy okazanie „dokumentu” i Jarucką, która miała być naocznym świadkiem insynuowanych przestępstw. Prace psychologów dowodzą, że widzieć znaczy uwierzyć. W badaniach Elizabeth Loftus⁷ okazało się, iż nawet jeśli wykaże się, że naoczny świadek identyfikujący przestępcę nie mógłby zidentyfikować winowajcy – ze względu na nieostrość wzroku, brak okularów itp., to badani studenci, którzy wysłuchali owego naocznego świadka, nadal uważali podejrzanego za winowajcę. Po drugie, kiedy już raz podjęli decyzję, byli mniej chętni do jej zmiany. W związku z tym nawet gdy się okazało, że pełnomocnictwo Jaruckiej było sfałszowane, to paradoksalnie Cimoszewicz nadal był uważany za winnego fałszowania oświadczeń, o czym donosiła prasa⁸:

Notowania kandydata na prezydenta nie wróciły do poprzedniego poziomu, kiedy Jarucką zajęła się prokuratura. Jej osobista niewiarygodność okazała się właściwie bez znaczenia! Według opublikowanego później przez „Politykę” sondażu 45 proc. Polaków uwierzyło w oskarżenia Jaruckiej.

Mamy tu do czynienia fragmentaryzacją, która oznacza nakładanie się całości znaczeniowych, które zdają się nie tworzyć narracji, ale „odkładać” kolejne wrażenia. Dziennikarze jednak dawali świadectwo, że nie zawsze to rozumieją⁹:

Po ludzku można zrozumieć opór Cimoszewicza przed wystąpieniami w tej komisji, która niestety wstawiła się fatalnymi wpadkami prawnymi, niemerytorycznymi atakami i oskarżeniami o korupcję bez dowodów. Jednak argumentacja Cimoszewicza

⁷ E. Loftus, *Eyewitness testimony*, Harvard University Press, Cambridge, MA 1979.

⁸ A. Leszczyński, *Jak zabili Cimoszewicza*, „Gazeta Wyborcza” z 27 września 2005.

⁹ D. Wielowieyska, *Zawinił sam Cimoszewicz*, „Gazeta Wyborcza” z 27 września 2005.

była absurdalna – nie można wykluczać członków komisji śledczej z tego powodu, że są stronnicy podczas kampanii wyborczej. Bo taka stronnictwość zawsze istnieje w polityce.

[...] Co do roli Jaruckiej i jej wiarygodności nie polemizuję z Adamem Leszczyńskim. Jej rewelacje o rzekomej podmiianie oświadczeń majątkowych przez Cimoszewicza wydają się niewiele warte. Co oznacza, że nagonka na kandydata była niesprawiedliwa.

Nagonka była niesprawiedliwa, ale skuteczna. Główni oskarżyciele – Wasserman i Miodowicz stali się postami. Cytowanie z definicji stronnictw „śledczych” pofragmentowało „prawdę” o tej sprawie. Tym bardziej że sami dziennikarze wprowadzali chaos, myląc oświadczenia majątkowe, które rozpatruje poselska Komisja Etyki, z PIT-ami, którymi zajmują się Urząd Skarbowy i Policja Skarbowa, np.:

A te fakty są następujące. Cimoszewicz nie wpisał istotnych informacji o posiadanych akcjach PKN Orlen do swojego oświadczenia majątkowego. Każdy obywatel, który źle wypełni swój PIT albo nie wyśle go na czas, jest surowo rozliczany przez urząd skarbowy.

Fragmentaryzacja debaty często znajduje swój wyraz w określeniu rodem z walk bokserskich, mianowicie w pojęciu „wypunktowania”. Kandydat wypunktował innego kandydata, tzn. „zadał mu ciosy przy okazji kilku kwestii”. Tego typu „agon” ma już oczywiście niewiele wspólnego z agonem debaty – mamy tu niejako do czynienia z Sokratesem wyłącznie elenktycznym, Sokratesem bez maieutyki, bez próby wydobycia, nawet z przeciwnika, przekonania bliższego prawdy. W sfragmentaryzowanej debacie publicznej zbijanie poglądów jest wszystkim, konstruowanie poglądów – niczym. To w dużej mierze tłumaczy wzrost popularności partii i polityków populistycznych, a także niechęć ugrupowań politycznych do brania na siebie odpowiedzialności za rządzenie.

Mitologizacja

To, co fragmentaryczne i mozaikowe, ów codzienny medialny palimpsest bywa jednak układany w znaczeniowe całości – które są metanarracją o nachyleniu ideologicznym, czyli mitem. Mit funkcjonuje jako uniwersalna forma poznawcza, przekształcająca to, co historyczne w to, co naturalne; mit w odróżnieniu od stereotypu jest opowiadaniem, w jakim dana kultura tłumaczy różne aspekty rzeczywistości społecznej. Mit naturalizuje historię w ten sposób, że konsument mitu traktuje sygnifikację (obciążenie znaczeniem) jako system faktów (szczęśliwa rodzina w samochodzie na wakacjach – naturalne, że jest tam samochód).

Przyczyn mityzacji informacji dziennikarskiej jest kilka, wiążą się one z marketyzacją informacji w postaci newsa. News ma być o tylko informacją, ale i rozrywką,

czasami oficjalną plotką. W związku z tym w czasie wyborów bardziej się *newsuje* niż debatuje. Newsowe podawanie kolejnych wiadomości generuje oglądalność w dużo większym stopniu niż dyskutowanie o rzeczach nierozrywkowych, wymagających wspólnej wiedzy i zaangażowania intelektualnego. W tym sensie współczesne telewizyjne (ikoniczne) demokracje zachodnie są różne od demokracji gazetowych, w których obok newsa jest miejsce na argumentację nicerystyczną, z wykorzystaniem przesłanek i całej maszynerii logicznej. W telewizji nie ma już na nią czasu, bo jest mało wizyjna. W związku z tym jest większe pole dla ujmowania zasadniczych problemów w kategoriach mitu, raczej opozycji zło–dobro niż słuszne–niesłuszne itd. Tak więc pierwsza sprawa to rozrywkowa emocjonalizacja, dzięki której lepiej wzbudza się ciekawość, a więc zwiększa się popyt na medium. Wiąże się z nią dążenie do uczynienia informacji sensacją (jako wyróżniki sensacji można przyjąć: łamanie tabu, demaskację, zaskoczenie, podejrzenie, drastyczność i atmosferę zagrożenia).

Wraz z emocjonalizacją pojawia się typowa dla mediów wizualnych dramatyzacja: problemy muszą mieć swój nośnik w postaci osoby; nie rozpatrujemy dwóch porządków wartości czy paradygmatów politycznych, ale agon typowy dla ringu: ktoś jest przeciw komuś (np. Kwaśniewski kontra komisja: *Wiem, że będą się mścić*). W prasie ikonizacja zwiększa zakres personalizowania problemów ideowych. Konieczność coraz większego skrótu informacji, pozbawianie szerszego kontekstu, ich pigułkowanie z natury rzeczy zmusza odbiorcę do nadawania sensów przez odwołanie się do mitu.

Kolejna sprawa to tworzenie wspólnoty z odbiorcą – media polskie raczej są skłonne przedstawić sprawę w kategoriach mitu, „zli rządzący” niż „słabo zorientowane i głupie społeczeństwo, które nie rozumie mechanizmów i możliwości działania administracji”. Aby być po tej samej stronie, media wolą się uciekać do mitu – oczywiście gdy informacja jest towarem, popyt musi być ważniejszy niż prawda.

Owo tworzenie wspólnoty z odbiorcą jest jedną z technik projektowania widza przez komunikatora, czyli tworzenia konstruktów społeczeństwa i narzucania kształtu opinii widowni, bez zawieszenia sądu (por. przykład okładki „Faktu”).

W celu unaocznienia zjawiska mityzacji będziemy się posługiwać skrajnymi przykładami, choć w większości mediów, zwłaszcza telewizyjnych, można zauważyć subtelne wspomaganie się mitem. Przykładem takiej mityzacji można być informacja o „odbiciu” żołnierza amerykańskiego w Iraku, Jessiki Lynch, oparta na strukturze mitu **Rycerz – Kobieta – Bestia**. Bestia jest zawsze zagrożeniem, a więc ma właściwości jednoczenia przeciw sobie, a ponadto nie jest człowiekiem, więc nie stosuje się wobec niej etyki ludzkiej. Bestia jest zawsze wściekła i bezrozumna – jedyne, co można z nią zrobić, to ją zniszczyć. Do właściwości bestii należy rzucanie się na kobiety. „Superekspress” z 3 kwietnia 2003 zamieścił zdjęcie *Jessiki*, która została „odbita” po zdobyciu irackiego szpitala. Choć Jessica Lynch była amerykańskim żołnierzem, jednak w przekazie wizualnym została podkreślona jej kobiecość, a raczej dziewczęcość – na okładce możemy zobaczyć zboląłą twarz i niebieski fartuch sanitarny, który skądrowany na zdjęciu kojarzy się z dziewczęcą błękitną sukienką i niewinnością. Tytuł

prasowy brzmiał: „*Wyrwana z łap Saddama*”, podtytuł: „*Jessica jest ranna, ale wróci do domu*”. Porządek mityczny¹⁰ całkowicie przesłonił porządek rzeczywisty. Mamy tu do czynienia z interesującym ciągiem presupozycji. Według tego przekazu to nie wojsko amerykańskie dokonało inwazji, ale Saddam, który musiał ją – *Jessikę* – porwać i trzymać, aby mogła ona być „wyrwana”. Oczywiście jest, że to, co porywa, jest bestią: ma bowiem łapy. To, co ma łapy i porywa, zwykle jest bezrozumne, kosmate i niebezpieczne – wskazuje na to podtytuł – a *Jessica jest ranna* (choć rany te odniosła w zupełnie innych okolicznościach – podczas wypadku samochodowego). Ten, kto ją wyrwał, pokonał bestię – dzięki temu dziewczyna będzie mogła wrócić do domu, skąd – jak można wnioskować z mitycznego przekazu – nikt jej by nie puścił w niebezpieczne miejsce.

(Dla porównania mityzowania panny Lynch w informacji prasowej zestawmy to z informacją o prawdziwej tragedii, której ofiarą była polska pływaczka, z „Faktu”.)

Ta triada bohaterów to typowy schemat bajkowy – obecny choćby w *Czerwonym Kapturku*, który na koniec jest uwalniany i może wrócić do domu. Kto go uwalnia? Siły dobra, które zawsze zwyciężają. Dlatego figura bestii, umieszczona w porządku mitycznym, jawi się jako już zniszczona.

Strukturę tego mitu wykorzystują powszechnie przekazy reklamowe, np. w reklamie kremu do opalania mamy do czynienia z trójcą: twoja skóra (kobieta, potencjalna ofiara) – słońce (zła siła) – krem ochronny (kawaleria na ratunek).

Nawiązując do wspomnianej już sprawy Cimoszewicza, w informacjach na ten temat możemy zauważyć niczym nie zawoalowane wykorzystanie mitu. W badaniach OBOP ludzie parający się zawodowo polityką w hierarchii zaufania i uczciwości plasują się na najniższych pozycjach. Medialne uruchomienie mitu polityka-krętacza w kontekście, w którym SLD pomogło wypracować taką reputację, było dla tzw. sondażowej opinii publicznej wystarczające do stałej zmiany preferencji, mimo nieprawdziwości zarzutów.

Asystentka – może nawet najbliższa współpracownica – wyjawia jego zakulisowe, niezgodne z prawem polecenia! Idealnie pasuje to do mitycznej układanki – co opisuje dziennikarz „Gazety Wyborczej” Mikołaj Lizut w tekście *Polowanie na Cimoszewicza* (22 sierpnia 2005):

Zbigniew Wassermann z PiS grzmiał na antenie: „Włodzimierz Cimoszewicz wykorzystał pieniądze córki i zięcia, od wielu lat mieszkańców USA, do kupna akcji w drugim procesie prywatyzacji PKN Orlen, zastrzeżonym wyłącznie dla Polaków. Tych akcji nie mogli kupić rezydenci USA, a ci, którzy mu przekazali pieniądze na zakup akcji, byli rezydentami USA” – stwierdził. Jego zdaniem Cimoszewicz świadomie zataił wówczas przed biurem maklerskim i bankiem prowadzącym emisję po-

¹⁰ Pojęcie mitu w tym przykładzie pochodzi od Rolanda Barthesa (*Mitologie*, Warszawa 2000), gdzie *mit* jest formą, językiem drugiego rzędu, narzucającym treści dodatkowe, niewyrażane przez znaki same w sobie, ale ich zestawienie.

chodzenie pieniędzy na zakup akcji, aby w ten sposób uniknąć konieczności przedstawienia pisemnego upoważnienia do dokonania transakcji.

– W ten sposób nabył akcje, przechował je na swoim koncie, a po roku uzyskał za każde dziesięć akcji jedną dodatkową. Czy rezydentom USA taka premia się należała? Nie, tak samo jak nie mieli prawa do nabycia tych akcji – podkreślił.

Tę interpretację transakcji giełdowych poparli obecni w studiu Radia Maryja inni członkowie komisji: Antoni Macierewicz (Ruch Patriotyczny), Andrzej Grzesik (Samobrona) i Roman Giertych (LPR). Wszyscy czterej zapowiedzieli, że Cimoszewicz nie uniknie prokuratury. Jednomyślności pogratulował im sam dyrektor rozgłośni ojciec Tadeusz Rydzyk: „Nie bójmy się mówienia prawdy: musimy nauczyć się żyć w prawdzie, bo inaczej nic z nas nie będzie. Alleluja i do przodu! Obyście tylko wybrali w tych wyborach najbliższych, dla narodu, który potrzebuje, żeby mu podać rękę i poprowadzić”. Tezę, że Cimoszewicz złamał prawo, kupując akcje Orlenu, podchwyciły inne media. Ten sam zarzut postawiło marszałkowi „Życie Warszawy”. Okazał się jednak zupełnie nietrafiony. Komisja Papierów Wartościowych i Giełd wydała oświadczenie, że marszałek Sejmu kupił akcje legalnie. Ani Wassermann, ani żaden ze śledczych nie zająknęli się słowem o tym, że ich oskarżenia były nieprawdziwe.

Drugą techniką odwołań do mitu jest uruchamianie go przez słowa-klucze, które działają jak wyzwalacz interpretacyjny. W wypadku sprawy Cimoszewicza był to konsekwentnie powtarzany przez członków komisji i prasę czasownik „zataił” w kontekście ciągłych wniosków Komisji do prokuratury, co w świecie mitycznym jest równoznaczne z postawieniem zarzutów¹¹:

Sobotnie przesłuchanie trwało siedem godzin. Cimoszewicz przyznał się do pomyłki w oświadczeniu majątkowym za 2002 r. Komisja śledcza postanowiła zawiadomić prokuratora, że Cimoszewicz złożył fałszywe oświadczenie.

Oprócz ogólnego odwołania do mitu, mamy tu do czynienia dodatkowo z nadawaniem ram interpretacyjnych i sugestią przez dodatkowe informacje dotyczące wydarzeń. Efektami takich dodatkowych informacji zajmowali się psychologowie. W szeroko cytowanym badaniu Elizabeth Loftus¹² osoby, które obejrzały film z wypadkiem drogowym, na pytanie „z jaką prędkością jechały te samochody, kiedy się ze sobą a) zetknęły, b) wpadły na siebie, c) zderzyły się czy d) rąbnęły w siebie” – odpowiadały w różny sposób w zależności od tego, jak „mocnego” czasownika użyto. W związku z tym konsekwentne używanie – nawet w cytatach – słowa „zataił” w sto-

¹¹ A. Kublik, *Komisja do prokuratury: Cimoszewicz zataił*, „Gazeta Wyborcza” z 31 lipca 2005.

¹² E.F. Loftus, J.C. Palmer, *Reconstruction of Automobile Destruction*, „Journal of Verbal Learning and Verbal Behavior” 1974, nr 13, s. 585-589.

sunku do oświadczenia, w którym nie były zaznaczone akcje Orlenu w kontekście umieszczenia ich w poprzednim oświadczeniu, jest manipulacyjne. System cytowania Komisji z jednoczesną wiedzą, że są to materiały stroniczne i niesprawdzone, które w przypadku sprawy toczącej się w normalnym sądzie nie mogłyby być upublicznione, mógł wspierać mityczną interpretację. Po stwierdzeniu prokuratury, że wnioskom nie zostanie nadany bieg procesowy, część tzw. opinii publicznej mogła racjonalizować swoją zmianę decyzji (coś w tym musiało być). Tym bardziej jeśli uznamy, iż mit polityka jako z definicji „umoczonego” jest powszechnym poglądem wyborcy, to informacje sprzeczne z poglądami odbiera się jako mniej wiarygodne niż te zgodne z poglądami. Czy działania Komisji Śledczej odniosły skutek? Według sondażu przeprowadzonego przez PBS dla „Gazety Wyborczej” wśród wszystkich osób, które słyszały o sprawie Cimoszewicza, 39% uważa, że kandydat zrezygnował, bo bał się ujawnienia kolejnych oszustw, 31% jako powód podało, że sondaże wykazują, iż nie wygra wyborów (co jest zresztą powiązane), 25% – że padł ofiarą fałszywych oskarżeń (pozostałe odpowiedzi: 14% – bo nie liczy się z opinią wyborców, 14% – bo jest słaby i niezdecydowany, 20% – bo chciał zaprotestować przeciw brudnej kampanii; w sondażu można było wskazać kilka odpowiedzi).

Podsumowanie

Z powyższych rozważań można wysnuć następujące wnioski.

Po pierwsze: rywalizowanie mediów prywatnych i mediów publicznych w warunkach wolnej konkurencji powoduje zwiększenie sensatyżacji, skrócenie nie czasu na argumentację oraz zwiększone zagonizowanie sceny publicznej i jej dramatyzację. Odbiorca otrzymuje w informacji podział świata na nieistniejących, ale skonstruowanych pod informację NAS, zwykłych ludzi oraz innych – obcych, rząd itp.

Po drugie: strukturalne powody (*infotainment*) sprawiają, iż informacje dają nie spójny, ale mozaikowy obraz nieprzystającej rzeczywistości – każdy dzień to inna mozaika, następny zaprzecza poprzedniemu, ale go nie wymazuje.

Po trzecie: uspójnienie owych palimpsestów następuje dzięki mitowi, który pozawala wpasować kolejną informację i stworzyć zmitologizowaną iluzję spójnej rzeczywistości.

JAGODA BLOCH

The Difficult Art of Speech. Tips for Young Journalists | Niełatwa sztuka mówienia. Wskazówki dla młodych dziennikarzy

KEY WORDS

articulation technique, microphone speech, voice exercises, word expression, speech tempo, diction

SŁOWA KLUCZOWE

technika mowy, mowa mikrofonowa, praca nad głosem, ekspresja słowa, tempo mowy, dykcja

ABSTRACT

Work on articulation techniques is important for all those who use their voice as a work tool, but especially, due to its character and range of influence, it pertains to journalists. Therefore, it is crucial to recognise articulation problems connected with individual impediments and begin work on improving the quality of sound. Exercising voice requires a lot of patients, however the effects it brings are worth hours of hard work. In order to develop a good articulation technique it is necessary to pay attention to the following elements: breathing, timbre, articulation, clear and careful pronunciation, speech tempo, speech intonation. Only harmony between the enumerated elements would result in being dextrous, suggestive and remembered.

STRESZCZENIE

Praca nad techniką mowy dotyczy wszystkich osób, dla których głos jest narzędziem pracy, w szczególności zaś, ze względu na swój charakter i zasięg oddziaływania, dziennikarzy. Dlatego ważne jest uświadomienie sobie problemów związanych z własnymi przeszkodami i podjęcie pracy nad poprawieniem jakości brzmienia. Praca nad głosem wymaga wiele cierpliwości od ćwiczącego, ale efekty, jakie przynosi, są warte poświęcenia godzin pracy. Aby wypracować dobrą technikę mówienia, należy dbać o następujące elementy: oddech, barwę głosu, artykulację, wyrazistość i staranność wymowy, tempo mówienia, intonację wypowiedzi. Tylko harmonia pomiędzy nimi daje pożądany efekt: bycie mówcą sprawnym, sugestywnym, zapamiętanym.

Czym jest sztuka mówienia i jak jest trudna, przekonał się każdy, kto choć raz nagrał swój głos. W czasie odtwarzania z taśmy zdumiony pytał: „To naprawdę ja? Więc ja tak mówię?”. Dzieje się tak nie tylko z powodu poczucia zmiany brzmienia głosu (na co dzień słyszymy się „od wewnątrz” i do takiego brzmienia przywykliśmy, głos z taśmy dociera do nas natomiast z zewnątrz, znacząco, w naszym odczuciu, zmieniając swoją barwę), ale również dlatego, że słyszymy różnego rodzaju uchybienia w wymowie; nawet jeśli nie potrafimy ich nazwać, to wiemy, że „coś nie brzmi”.

Największe problemy to: niewłaściwa intonacja (wznosząca w miejscach, w których powinna opadać, bo informuje o skończeniu frazy), zbyt szybkie tempo mówienia (aby zdążyć wszystko przekazać, więc zwiększyć liczbę wypowiedzianych słów, skracając wypowiedź nawet do kilku sekund), „zgryzione” samogłoski (płaskie wymawianie samogłosek bez angażowania warg i żuchwy w proces artykulacji), szczękoscisk (nicotwieranie szczęk, mówienie „przez zęby”), niesłyszalne końcówki wyrazów, wypełniacze w rodzaju yyy, eee, mmm.

Mówienie do mikrofonu można porównać do układania puzzla, na który składa się wiele elementów. Jeśli jeden z nich nie pasuje bądź go brak – całość nie wypada korzystnie, a mikrofon natychmiast ujawnia brakującą część, uruchamiając u słuchacza odruch potocznie nazwany *surfing channel*. Dlatego umiejętność przykucia uwagi słuchacza to nie wszystko, cenniejsza jest zdolność jej utrzymania. A sztukę tę osiąga się nie tylko dzięki interesującym informacjom, ale również dzięki umiejętności właściwego wykorzystania głosu i posługiwania się nim. Według wielu specjalistów zajmujących się wizerunkiem sama treść stanowi niewielką część informacji przekazywanej w mediach, najbardziej znaczą obraz (telewizja) i głos (radio).

Zatem na pytanie „jak mówić?”, możemy odpowiedzieć:

- a) zrozumiale,
- b) atrakcyjnie,
- c) przekonywająco.

Cechy te dotyczą w równym stopniu mówienia w studiu telewizyjnym, jak i radiowym. Aby to osiągnąć i zadowolić słuchacza, należy dbać o następujące elementy:

- 1) oddech,
- 2) barwę głosu,
- 3) artykulację,
- 4) wyrazistość i staranność wymowy,
- 5) tempo mówienia,
- 6) intonację wypowiedzi.

Każdy z wyżej wymienionych elementów omówię w pierwszej kolejności oddzielnie, tak, aby w drugiej zespolić je w jedną całość, a tym samym pokazać, że tylko harmonia pomiędzy nimi daje pożądaną efekt bycia mówcą sprawnym, sugestywnym, zapamiętanym.

Pierwszym z elementów jest oddech. W pracy nad nim dążymy do poprawienia gospodarki oddechowej, co oznacza:

- wypracowanie jak najgłębszego oddechu, tzw. oddechu przeponowego, czasem określanego też dolnożebrowym, co sugeruje, które partie ciała biorą aktywny udział w procesie oddychania,
- wydłużenie fazy wydechowej tak, aby nie odczuwać zmęczenia podczas mówienia czy czytania,
- umiejętne dobieranie powietrza, aby nie robić tego głośno, raptownie, w nieoczekiwanych dla słuchacza momentach, np. w środku frazy, powodując zakłócenie odbioru.

Stwierdzenie, że oddech jest najważniejszy i że od niego zaczyna się wszystko i wiele zależy, jest banałem. Okazuje się jednak, że często nie dbamy właściwie o zdrowy, naturalny proces oddechu, powodując tym samym, że skraca się on i słyca w pospiesznym wykonywaniu codziennych obowiązków, doprowadzając czasami do różnych zaburzeń w prawidłowym funkcjonowaniu organizmu. Nas najbardziej interesują te, które dotyczą mówienia, a zatem efektem płytkiego oddychania może być m.in. mówienie krótkimi, rwanymi zdaniami, niemalże wyrazami, co może być odczuwane jako wprowadzanie nerwowej atmosfery do rozmowy.

Drugim elementem jest głos. Jeśli chodzi o radio, słuchacze lubią głosy niskie, ciepłe. Telewizja ma natomiast tę przewagę, że możliwość patrzenia na osobę mówiącą może dać poczucie spójności osoby z głosem, którym się posługuje. Na przykład głos

wysoki, który w radiu byłby odbierany jako nieciekawym, bo za wysoki, w telewizji, dzięki temu, że „widzimy”, iż pasuje do mówcy, nie wywołuje tego wrażenia.

Mówimy takim głosem, jakim obdarzyła nas natura, jednak w pewnym stopniu możemy mieć wpływ na poprawienie jakości jego brzmienia, jak również barwy, zwłaszcza wtedy, kiedy naturalne brzmienie głosu zostało zmienione przez stresy i problemy dnia codziennego. Duże znaczenie dla „odnalezienia” naturalnego głosu ma oddech oraz luźne, otwarte gardło – uwolnione od napięć. Wysokim głosem mówi zwykle osoba, która płytko oddycha, tzw. torem szczytowym, co uwidacznia się w ruchu górnej części klatki piersiowej podczas wdechu, oraz ma silnie napięte mięśnie gardła.

Wysokie brzmienie głosu towarzyszy często tremie, która powoduje napięcie mięśni m.in. okolic klatki piersiowej, powodując usztywnienie karku, ramion, mięśni twarzy, co blokuje swobodę wypowiedzi. Głos tworzony jest wówczas przy przeważającym (a często wyłącznym) udziale rezonatora głowy (rezonator – naturalny wzmacniacz dźwięku). Podobnie, tworzenie głosu przy wyłącznym udziale rezonatora piersiowego nie jest korzystne, bo daje efekt dudnienia, zamykając głos w klatce piersiowej. Jak to zwykle bywa – wszelkie skrajności nie są pożądane. Dlatego w pracy nad głosem zmierza się do uzyskania harmonijnej pracy tych dwóch głównych rezonatorów w ciele człowieka. Jak zauważyliśmy wyżej, omawiając kwestię znaczenia prawidłowego oddychania, źle prowadzony głos (za wysoki lub za niski) powoduje uczucie dyskomfortu u słuchacza, sprawia, że czuje się on zmęczony słuchaniem i, w rezultacie, przestaje słuchać.

Sprawność artykulacyjna dziennikarzy wiąże się m.in. z wadami wymowy, które w pewnym okresie życia czasem bywają elementem interesującej osobowości i stanowią o niepowtarzalności człowieka, oczywiście pod warunkiem, że nie zaburza to bycia mówcą zrozumiałym dla słuchaczy. Jednakże w przypadku początkujących dziennikarzy jest to cecha wykluczająca pracę przed mikrofonem czy kamerą. Wobec tego praca nad wyeliminowaniem wady wymowy jest konieczna, zwłaszcza że mikrofon najczęściej ową wadę uwypukla. Do najczęstszych wad wymowy zalicza się seplenienie, powstałe wskutek nieprawidłowego układu języka lub szczęk podczas artykulacji głosek szczelinowych, np. *s*, *sz*, *ś*. Do uszu słuchacza docierają wówczas „syki, szumy, świsty”, które skutecznie odwracają jego uwagę.

Kolejnym elementem jest wyrazistość i sprawność mówienia, zwana popularnie dykcją. Media, ze względu na bliskość mikrofonu, preferują intymny sposób mówienia, który daje wrażenie naturalnej rozmowy. Należy jednak dbać, aby naturalność brzmienia nie została zatarta przez nadmiernie intymne, niewyraźne mówienie, które ma więcej wspólnego z niechlujnością niż rzeczywistą naturalnością. Mamy tu do czynienia z pewną pułapką, jaką jest język ulicy. Dziennikarze starają się być bliżej przeciętnego użytkownika języka, co powoduje, że chętnie mówią zbyt potocznie, słuchacze natomiast, szukający wzorów wymowy w mediach, starają się naśladować dziennikarzy. I koło się zamyka. Może właśnie dlatego zmiana sposobu mówienia powinna się rozpocząć od dziennikarzy, od mediów, gdyż oddziałując w znaczącym stopniu

na słuchaczy, mogą spowodować zmianę, co wszystkim użytkownikom języka wysłoby na dobre.

Umiejętność właściwego, skrupulatnego, ale też nie hiperpoprawnego wymawiania samogłosek (każda z nich charakteryzuje się innym kształtem warg i układem języka), grup spółgłosek (np. *wstrz, kłsz*), zbiegów zakończeń i początków wyrazów (np. *protest górników, mistrzostw świata*) warunkuje klarowność przekazu i jego dobry odbiór, zwłaszcza przy obecnym tempie czytania serwisów informacyjnych. Szybkie tempo wypowiedzi nie jest oczywiście powodem do dumy, ale skoro już jest, to może warto zadbać o precyzję artykulacyjną.

Specyfiką kameralnych warunków radiowych i telewizyjnych jest częstsza eliminacja nosowości samogłoski *ę* w wygłosie (tj. zakończeniach) wyrazów (np. wymowa: „*nazywam się, wznawiamy produkcje*” zamiast: „*nazywam się, wznawiamy produkcję*”) oraz wymowy głosek zwarto-wybuchowych *p, b*, które są wypowiedane z mniejszą eksplozją, tak, aby nie dawać słuchaczowi poczucia „opluwania” go wyrazami zawierającymi wymienione głoski.

Staranność mówienia dotyczy również zagadnień ortofonicznych, czyli wymowy zgodnej z normą fonetyczną:

- właściwej wymowy samogłosek nosowych w różnych sąsiedztwach fonetycznych (np. w słowie *ząb* nie słyszeć samogłoski nosowej *a*, lecz samogłoskę ustną *o* i spółgłoskę nosową *m*, co jest wynikiem sąsiedztwa głoski *b*; w słowie *wąski* – słyszeć samogłoskę nosową *a*, gdyż po niej występuje szczelinowa głoska *s*),
- płynności artykulacyjnej połączeń samogłoskowych (tzw. rozziew samogłoskowy, np. *oaza, boa*),
- akcentowania wyrazów (np. czasowników – *poszliśmy* na 3 sylabę od końca wyrazu, *poszlibyśmy* na 4 sylabę od końca wyrazu, czy też wyrazów obcego pochodzenia); dzięki bogactwu form akcentowych wypowiedź staje się ciekawsza pod względem rytmicznym, a zatem mniej monotonna i nużąca.

Tempo mówienia – czytanie serwisów informacyjnych czy prowadzenie audycji to nie wyścigi w biegu na sto metrów. Dlatego zwolnienie tempa mówienia przynosi lepsze rezultaty, bo daje szansę odbiorcy na zrozumienie tego, co do niego mówimy. Panuje tu zasada złotego środka: „mów nie za szybko, ale też nie za wolno” – obie formy są niepożądane w swojej skrajnej postaci, obie uruchamiają w słuchaczu wspomniane już wyżej odruch przełączania odbiornika na inny kanał albo odbiór na me-tapoziomie – słuchacz nic nie rozumie, jak w cyrku, ale podziwia osobnika wyrzucającego z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego.

Ostatnim elementem jest intonacja wypowiedzi. Właściwa intonacja świadczy o zrozumieniu przez nadawcę czytanego przez niego tekstu. Bez tego oraz bez chęci podzielenia się wiadomościami z odbiorcą nie można zbudować poprawnej melodii zdania.

Z zagadnieniem właściwej intonacji wiążą się następujące pojęcia: fraza, akcent zdaniowy, kadencja, antykadencja.

Podział zdania na frazy polega na grupowaniu wyrazów połączonych znaczeniem. Często też na granicach fraz mówca ma szansę wzięcia oddechu w sposób niesłyszalny dla słuchaczy. Faza jest pojęciem właściwym dla języka mówionego, toteż frazą może być zarówno jeden wyraz, jak i dłuższa wypowiedź (np. *dzień dobry* albo *dzień dobry państwu*, albo *witam wszystkich państwa serdecznie*).

Kadencja to najniższy punkt linii opadającej w intonacji, obniżenie głosu. Kadencją zwykle są zakończone zdania oznajmujące, odpowiedzi na pytania, stwierdzenia, zawiadomienia, opinie, sądy. Spośród znaków interpunkcyjnych kadencji odpowiada najczęściej kropka, ale jest to pewne uogólnienie, bowiem zarówno przecinek, średnik czy nawet znak zapytania mogą być wyrażane jak kropka – zamknięciem zdania, obniżeniem głosu. Z kolei w innym miejscu kropka może zostać „wypowiedziana” przez podniesienie, zawieszenie głosu, czyli antykadencję. Zależy to od umiejętności interpretacyjnych mówcy.

Antykadencja to najwyższy punkt linii wznoszącej w intonacji. Pojawia się ona m.in. w wypowiedziach niedokończonych czy też pytaniach. Również w przypadku antykadencji mamy do czynienia z wieloma sposobami zapisu interpunkcyjnego i taką samą liczbą sposobów głosowej interpretacji. To mówca decyduje o tym, w jaki sposób przekaże informacje i narzuci słuchaczowi swój punkt widzenia zdarzeń, właśnie dzięki podziałowi zdań na frazy, logicznemu zastosowaniu kadencji, antykadencji oraz zaakcentowaniu wyrazów.

Z tym ostatnim zjawiskiem wiąże się zagrożenie nadużycia akcentu inicjalnego. Mówca często podkreśla wagę wyrazu poprzez zaakcentowanie pierwszej jego sylaby. Jeśli czyni ten sam zabieg na wielu wyrazach, mając przekonanie, że wszystko, o czym mówi, że każdy wyraz jest jednakowo ważny, spowoduje zaciemnienie przekazu (jeśli wszystko jest ważne, to nic nie jest ważne), a w rezultacie zniechęci słuchacza. Przekaz traci swój naturalny sens.

Taki sposób mówienia – z nadużywaniem akcentu inicjalnego i intonacją wznoszącą każdej wypowiedzi – jest bardzo częsty w mediach, szerzy się wbrew logice przekazywania komunikatów. W dużym stopniu wpływa on na osłabienie wiarygodności dziennikarza.

* * *

Podsumowując krótki przegląd elementów techniki mowy mikrofonowej, spójrzmy, jak nierozzerwalnie są one ze sobą połączone, tworząc spójny przekaz, którego celem jest sztuka mówienia:

- a) zrozumiałego – im lepsze opanowanie technik oddechowych i swobodne dobieranie powietrza, tym mniej napięcia w ciele, tym sprawniejsza praca narządów mowy, tym wyrazistsza wymowa, tym swobodniejsze posługiwanie się zróżnicowanym tempem; bezszmerowy oddech ma również wpływ na płynną frazę i spójność przekazu,

- b) atrakcyjnego – im swobodniejszy i głębszy oddech, tym bardziej rozluźnione, otwarte gardło, tym lepsza praca głosem, tym ciekawsza (na ogół niższa) barwa głosu, większa elastyczność dźwięku, a zatem interesująca intonacja; luźne gardło, luźne mięśnie twarzy, luźna żuchwa wpływają na większą precyzję artykulacyjną,
- c) przekonującego – umiejętne wykorzystanie walorów głosowych, spokój, jaki daje oddech, wykorzystanie właściwej intonacji, przy zachowaniu wyrazistości mówienia, daje obraz osoby wiarygodnej.

O to właśnie chodzi w mediach: być mówcą słuchanym z zaciekawieniem, wzbudzać zainteresowanie dzięki temu, co się mówi, ale także jak się to mówi. Umiejętność ta to pierwszy krok do profesjonalizmu.

MAGDALENA WIERZCHOWSKA

Unbearable Freedom.
Does the form of an
Article Impose any
Limitations?

Nieznośna swoboda.
Czy istnieją
gatunkowe
ograniczenia
felietonu?

KEY WORDS

feature article (column), journalistic forms,
definition

SŁOWA KLUCZOWE

felieton, gatunki dziennikarskie, definicja

ABSTRACT

An article is a journalistic form that was invented in the early 19th century and remains popular even these day every sines. Although it is still aliveactively used, the form so far this vigorous form has not been given its never been given a uniform, overall and generally accepted definition. In literature, definitions are replaced with a list of necessary and sufficient features, which a certain text should have meet to concerned be called an article. One of characteristic features of this the form is the fact that it admits allows a significant freedom in shaping of the as far as the contents, style and composition are concerned. The author of an article decides what and how should be said should be written and how. This However, this seemingly unlimited freedom paradoxically enforces certain behaviors by of the author, and whereas the text itself dooms leads to superficiality, unilateral approach, and emctionality. Once this Although the article form was used to be considered as the form of the intellectuals, nowadays it is mainly to entertain, or even amuse used to entertain.

STRESZCZENIE

Felieton jako gatunek dziennikarski powstał w początkach XIX wieku i wciąż jest popularny. Nigdy nie doczekał się jednak jednolitej, całościowej i powszechnie obowiązującej definicji. W literaturze przedmiotu definicje są zastępowane przez listę koniecznych i wystarczających cech, które powinien posiadać tekst, by można go nazwać felietonem. Jedną z nich jest znaczna swoboda w kształtowaniu treści, stylu oraz kompozycji. Nadawca tekstu felietonowego sam decyduje, co, jak i o czym napisać. Ta pozornie nieograniczona swoboda paradoksalnie wymusza określone zachowania autora, a sam tekst skazuje na powierzchowność, jednostronność i emocjonalność. Kiedyś gatunek ten był określany jako inteligencki, dziś służy głównie rozrywce i to coraz mniej wyrafinowanej.

Felieton powstał w początkach XIX wieku. Pierwotnie tym mianem określano dział pisma, dół kolumny oddzielony od reszty materiałów grubą linią, gdzie zamieszczano wiadomości kulturalne, informacje dotyczące rozrywki, czasem powieści w odcinkach. W roku 1800 pojawił się dodatek do paryskiego dziennika „Journal des Débates” pt. „Feuilleton”. Z czasem ten suplement stał się integralną częścią czasopisma.

Szybko na kolumnach felietonowych zaczęły pojawiać się teksty, które dały początek nowemu gatunkowi publicystycznemu – felietonowi. Felieton zmieniał się i nabierał znaczenia. Jego rosnąca popularność była związana z rozwojem prasy i wzrostem jej nakładów. Ta ekspansja felietonu w prasie trwa aż do dziś. Niemal każda szanująca się gazeta udostępnia swoje łamy kilku felietonistom. Pisanie felietonów zajmują się już nie tylko dziennikarze i literaci, ale politycy, urzędnicy państwowi, reżyserzy, naukowcy, piosenkarze.

Felieton był przedmiotem kilku dyskusji naukowych¹, doczekał się monografii², ale nadal nie ma zgody co do istoty tego gatunku. W większości definicji³ wśród cech

¹ Na przykład na łamach „Zeszytów Prasoznawczych” w roku 1967, a następnie w 1978 r.

² P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1982. Felietonowi była też poświęcona praca Jacka Maziarskiego, *Wokół felietonu*, która w wersji skróconej ukazała się w „Zeszytach Prasoznawczych” 1967, nr 1 pt. *Rozważania nad felietonem*.

³ Zob. definicje felietonu w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2002; *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991; M. Bernacki, M. Pawlus, *Słownik gatunków literackich*, „Park”, Bielsko Biała 1999; *Encyklopedia wiedzy o prasie*, red. J. Maślanka, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976; *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, PWN, Warszawa 1984.

wyróżniających felieton wymienia się: cykliczność, subiektywność przedstawianych poglądów, nadrzędną rolę nadawcy tekstu. Sam gatunek dopuszcza znaczną swobodę w kształtowaniu treści, stylu oraz kompozycji. To autor felietonu decyduje, co napisze, w jaki sposób i przy użyciu jakich środków językowych.

Może się zatem wydawać, że w felietonie wszystko wolno i tylko od wiedzy, wrażliwości i umiejętności nadawcy zależy, co i jak zostanie napisane w felietonie. Jednak gatunek ten nie daje nieograniczonego pola manewru, a swoboda tematyczna i kompozycyjna jest w dużej mierze drogo okupiona. Nadawca felietonu sporo rzeczy musi zrobić, wielu zrobić nie może, a często jest zmuszany do równoczesnego realizowania przeciwstawnych postulatów. Ten „poluzowany gorset gatunkowy” także wyraźnie uwiera i ciśnie, tylko że w nieco innych miejscach niż ten szczerze zawiązany.

Zatem jakiej presji podlegają autorzy felietonu?

Skoro w stylistyce felietonu mieści się wiele odmian języka – język potoczny, literacki, naukowy, to nie ma szansy na stylistyczne nowatorstwo. Nie można przełamywać stylistycznych granic gatunku, bo są one elastyczne i stale się poszerzają, a sam felietonista nie może stać się gatunkowym rewolucjonistą, bo gatunek dopuszcza, a nawet sankcjonuje anarchię⁴.

Na przykład o stylu felietonów Jerzego Urbana czy Piotra Gadzinowskiego można myśleć jak o stylistycznym novum. Ale poprzez wprowadzanie do swoich tekstów języka bardzo potocznego, wulgaryzmów czy elementów obscenicznych występują oni przede wszystkim przeciwko dobremu smakowi i przeciwko obyczajom panującym w dyskursie publicznym, a nie przeciwko regułom gatunku. Język „Nie” jest podobny w całej gazecie, w różnych typach tekstów. Ten język nie razi w felietonach, ale razi w ogóle. A przecież w felietonie często spotykamy elementy niskiego stylu, nawet u autorów mniej obrazoburczych niż wymienieni powyżej.

Naczelną postacią w felietonie jest nadawca, a naczelnym tematem – jego subiektywna refleksja nad rzeczywistością. Żeby felieton był atrakcyjny, opinia nadawcy musi być wyraźnie sformułowana czy nawet przejawiona. Nie ma w nim miejsca na stanowiska wyważone, bo dużo łatwiej uczynić temat z opinii skrajnej. Felietonista jest zmuszony do wyolbrzymiania zjawisk, wyostrowania poglądów, często do kłamstwa i do mówienia tego, czego wcale nie myśli. Świat felietonu staje się światem spolaryzowanym, czarno-białym, a przez to nieprawdziwym. W opisie nie ma miejsca na rzetelność. Wybiera się z rzeczywistości tylko te elementy, które wspierają tezę. Przytacza się tylko te opinie, które kompromitują przeciwnika felietonowego, przedstawia się tylko takie tezy, które zaintrygują czytelnika. Nadawca nie próbuje wiernie pokazać rzeczywistości, ale jej opis zniekształca dla celów stylistycznych, kompozycyjnych albo po to, by uatrakcyjnić tekst i rozbawić publiczność. To nieuchronnie skazuje felieton na powierzchowność.

Felieton nie może, ale i nie chce dotrzeć do sedna problemu. Zaznacza jedynie jego istnienie. Pokazuje świat powierzchownie – tylko z jednego punktu widzenia,

⁴ Spotykamy takie ujęcie felietonu jako gatunku, w którym regułą jest brak reguł.

splaszczą i upraszczają opisywaną rzeczywistość. Z natury swojej jest skazany na bycie gatunkiem nieistotnym. Świadomi są tego sami felietoniści. Józefa Hennelowa pisze: *Felieton ma tyle siły, co pisk myszy*⁵.

Tym trudniej pokazać złożoność rzeczywistości, gdyż pewne ograniczenia gatunkowe jednak istnieją. W różnych definicjach felietonu czytamy, że są to teksty krótkie, utrzymane w lekkim, żartobliwym tonie. A więc nie ma miejsca (w dosłownym znaczeniu) na rzetelną analizę. Zresztą czytelnicy nie tego od felietonu oczekują. Czytelnik, przystępując do lektury, spodziewa się, że tekst go zainteresuje i rozbawi. To oczekiwanie zmienia się w presję, którą odczuwa także felietonista. Jak zauważa P. Stasiński: *Natarczywość ironii, „obowiązek drwiny”, doprowadzają często do dezażuowania tematu i do poświęcania wartości dla dowcipu*⁶. Często poważna teza czy obserwacja nadawcy gubi się w efektownych zdaniach. Zdarza się, że myśl musi ustąpić dowcipowi. Felieton przemija. Nie może mieć ambicji zmieniania świata⁷: *Felietonistyka czyni pozory, że chce być bulwersująca, a musi być ironiczna i autoironiczna. Pragnie walczyć, a co najwyżej osiąga zrozumienie wśród „swojej” publiczności. Jest nastawiona na istotne w społeczeństwie wartości, ale – z powodu miatłkości formy – jedynie pasożytuje na nich. Nie potrafi zagadnień „przemysłu do końca”, jakkolwiek potrafi zaciekać*.

Felietonista z jednej strony chce zmusić czytelnika do refleksji, a z drugiej chce go zaciekać i rozbawić. Czasem te dwa cele stoją ze sobą w sprzeczności. Często wygrywa efektowniejszy od refleksji żart. Jerzy Urban pisze⁸: *Czytelnik chce mieć coś krótszego, lubi czytać z nadzieją na jakieś błyskotliwe zdanie, uszczypliwość lub pointę*.

A nawet jeśli felietonista oprze się pokusie rozśmieszania czytelnika za wszelką cenę, to i tak regularnie rozbawiany czytelnik może nie zauważyć, że tym razem „to na serio”. Trudno jest zmienić raz przyjętą konwencję.

Każdy kolejny tekst w felietonowym cyklu powinien być zamkniętą całością, a jednocześnie w jakiś sposób wiązać się z tekstami wcześniejszymi. Powinien być zawsze napisany tak, aby przyciągnąć nowego czytelnika, a jednocześnie ciągle mieć na uwadze oczekiwania czytelników stałych. Ma nawiązywać do tego, co już kiedyś zostało napisane, ale to nawiązanie nie powinno być przeszkodą w zrozumieniu kolejnego felietonu.

To, że felieton ukazuje się cyklicznie, sprawia, że za każdym razem musi to być nowy tekst, który zainteresuje czytelnika świeżością, ale także powinien on być częścią cyklu. Każdy kolejny „odcinek” musi być utrzymany w poetyce serii, ale jednocześnie powinien być ciekawy. Z jednej strony oczekujemy konsekwencji poglądów, a z drugiej za każdym razem chcemy nowych argumentów. A zatem odbiorca felietonu chce

⁵ Felieton J. Hennelowej zamieszczony w nr 28 „Tygodnik Powszechny” 1996 r.

⁶ P. Stasiński, *Poetyka...*, jw., s. 12.

⁷ Tamże.

⁸ J. Urban, *Głos w dyskusji o felietonie*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1976, nr 4.

„to samo, ale inaczej”. Z czasem nadawca staje się niewolnikiem własnej poetyki. Jeśli przyzwyczaił czytelników do tego, że jest śmiesznie, zawsze już musi ich bawić. Jeśli dał się poznać jako cynik, nie może nagle uwierzyć. Jeśli irytuje i bulwersuje od lat, nie może nagle złagodnieć. Jeśli zaś zawsze opisuje świat na opak, ironicznie, to wszystko co powie, będzie odczytywane a rebour. Felieton dopuszcza wyłącznie ewolucje, a odrzuca zmiany rewolucyjne. Odrzucenie stale stosowanych środków stylistycznych, chwytów retorycznych nie może się odbyć z dnia na dzień. Zdarzają się w felietonach zmiany konwencji, np. zmiana sposobu pisania felietonów przez Elżbietę Isakiewicz (stonowanie emocji, rezygnacja z postaci Wałka jako alter ego nadawcy) czy zmiana tytułów, jak np. w felietonach Józefy Hennelowej. Zmiany wymagają szczegółowego wytłumaczenia i omówienia w felietonach, a czytelnik musi mieć czas, by się z nimi oswoić. Być może najsilniejsze presje na autora wywierają z jednej strony przyjęta przez niego samego konwencja, a z drugiej oczekiwania czytelnika wytworzone przez tę konwencję, lekturę innych felietonów czy medialne wyobrażenie o felietoniście. Takie piętno zdaje się ciążyć na Jerzym Urbanie, który jest już skazany na wizerunek skandalisty we wszystkich swoich działaniach medialnych, ale także chyba na Krzysztofie Zanussim, który mimo iż coraz częściej pisze felietony interesujące, a nawet żartobliwe, to w powszechnej świadomości jest nudnym intelektualistą.

Świat przedstawiony w felietonie jest światem skrajności. Ta przesada w opisywaniu świata polega nie tylko na tym, że opisywane są ekstrema, ale także na tym, że opisuje się je głównie za pomocą ekstremalnych środków językowych.

Teksty felietonów są bardziej nasycone elementami emocjonalnymi niż inne teksty publicystyczne. Nadawca informuje o swoich emocjach, opisuje w sposób emocjonalny rzeczywistość, relacjonuje uczucia innych. Ale podobnie jak przy podawaniu faktów wybiera te najbardziej bulwersujące, tak przy opisywaniu uczuć wybiera te najmocniejsze. Stąd w felietonie spotykamy emocjonalność na najwyższym poziomie. Mało jest opisów emocji średnich. Bohater felietonu częściej jest „oburzony” niż „zdenerwowany”, częściej „wstrząśnięty” niż „poruszony”, częściej „przerażony” niż „zaniepokojony”. To sprawia, że emocje w felietonie są historyczne. Z czasem czytelnik przyzwyczaja się do tego wysokiego tonu emocji i tekst nie robi już na nim wrażenia zamierzonego przez nadawcę. Nieustanne intensyfikowanie uczuć w felietonie może też sprawić, że czytelnicy zwątpią w ich szczerość i potraktują jako element konwencji gatunkowej – jako chwyt stylistyczny. Z czasem taka emocjonalność przestaje być funkcjonalna, a staje się konwencjonalna i tym samym nieistotna.

W związku z tym, że felieton jest publikowany cyklicznie, kierowany jest do względnie stałej, wiernej publiczności. Z reguły jest utrzymany w jednolitej stylistyce. To wszystko powoduje, że z czasem wszystkie powtarzane chwytów ulegają zbanalizowaniu, wyczerpaniu i wytarci. Z czasem i nadawca tekstu, i odbiorcy mogą być znużeni dotychczasową poetyką felietonu. A felieton – jak już wspominałam – nie dopu-

szcza zbyt gwałtownych zmian. Wtedy często jedynym sposobem zapobieżenia temu znużeniu jest zaprzestanie czytania i/lub pisania felietonu.

Niekiedy można mieć także wrażenie, że pisanie felietonów jest zajęciem tymczasowym, że konkretna poetyka felietonu albo sam felietonista ulegają wyczerpaniu. Bywa, że sami czytelnicy odwracają się od wielokrotnie przerabianego pomysłu, konwencji, języka. Choć obserwujemy wieloletnie cykle felietonowe, to chyba każdy felietonista wie, że któryś felieton musi być ostatni. Przedłużanie agonii jest działaniem na szkodę i autora, i czytelnika.

W roku 1982 Piotr Stasiński pisał o felietonie jako o gatunku inteligenckim, tworzonym przez inteligencję i dla inteligencji. W roku 2005 felieton coraz częściej ma bawić i jest to rozrywka coraz mniej wyrafinowana, coraz bliższa jarmarcznej.

Także to, że pisanie felietonów może się dziś zajmować każdy, powoduje obniżanie się prestiżu felietonisty. K. Kutz tak skomentował ten fakt: *Powojennym źródłem przyjemności z czytania felietonistów była „Polityka” z „Tygodnikiem Powszechnym”. Z jednej strony Kisiel, z drugiej Passent i inne bystrzaki. Dziś felietonistów jest jak nasrał, ale ich teksty są przeważnie miatłkie.*

REPORTS AND INFORMATION | SPRAWOZDANIA I INFORMACJE

MONIKA WORSOWICZ

**Sprawozdanie z międzynarodowej konferencji
medialno-naukowej**

**Dziennikarstwo śledcze. Teoria
i praktyka w Polsce, Europie
i Stanach Zjednoczonych**

International Media-Science Conference

*Investigative Journalism. Theory
and Practice in Poland, Europe and
the United States*

Łódź, 11–12 stycznia 2006

Międzynarodowa konferencja medialno-naukowa zorganizowana przez Zakład Dziennikarstwa Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi 11–12 stycznia 2006 r. była pierwszym w Polsce spotkaniem naukowców i dziennikarzy-praktyków zainteresowanych problematyką dziennikarstwa śledczego. Pomysł zainicjowania dyskusji w gronie polskich i zagranicznych specjalistów narodził się przed kilku laty; przyjęto wówczas także formułę łączenia tradycyjnej refleksji naukowej z panelem i publicznymi pokazami wybranych materiałów śledczych. Przedsięwzięcie dopełniły konferencje prasowe oraz warsztaty dla dziennikarzy i studentów WSHE.

Otwarcia konferencji w imieniu organizatorów dokonał jej opiekun merytoryczny dr Marek Palczewski, kierownik Zakładu Dziennikarstwa Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi.

Kanclerz WSHE prof. dr Makary K. Stasiak podkreślił rolę dziennikarstwa śledczego w Polsce. Jego zdaniem polskie media są szczególnie powołane do stymulowa-

nia zachowań społecznych i popularyzowania wzorów postępowania etycznego w działalności państwowej. Dziennikarstwo śledcze może skutecznie wspomagać obywateli w dążeniu do uporządkowania życia publicznego i tworzenia silnych więzi międzyludzkich.

Rektor WSHE prof. dr hab. Jan Pomorski, zabierający głos w imieniu władz szkoły, wyraził nadzieję, że konferencja poświęcona dziennikarstwu śledczemu stanie się wydarzeniem cyklicznym i okazją do corocznych spotkań dziennikarzy prezentujących rezultaty swojej pracy oraz medioznawców, którzy będą ją komentować i wskazywać wartości, wokół których praca ta powinna się koncentrować. Nawiązując do opinii kanclerza M.K. Stasiaka o etycznym wymiarze dziennikarstwa śledczego, podkreślił wagę posiadania informacji i dostępu do wiedzy. Zaznaczył również, że organizatorom spotkania zależy nie tylko na zapoznaniu uczestników z zasadami i metodami dziennikarstwa śledczego, ale również na tym, by praktycy znaleźli sprzyjające forum dyskusji o swoim zawodzie. Rezultatem konferencji powinny być zatem nie tylko publikacje na ten temat, lecz także specjalistyczny wortal, na którym dziennikarze będą mogli wymieniać się informacjami oraz uwagami o szansach i zagrożeniach towarzyszących pracy.

Pierwszą sesję plenarną pod przewodnictwem rektora Jana Pomorskiego otworzył referat Davida Boardmana – prezydenta amerykańskiego stowarzyszenia dziennikarzy śledczych i wydawców (*Investigative Reporters and Editors*) oraz redaktora „The Seattle Times” – poświęcony teorii i praktyce dziennikarstwa śledczego w Stanach Zjednoczonych. Zdaniem referenta w krajach takich jak Polska niezwykle potrzebna jest świadomość zagrożeń o charakterze prawnym, zawodowym i ekonomicznym dla praktyki dziennikarstwa śledczego, które ujawniły się już w państwach o stabilnym systemie władzy demokratycznej. Prezentując je kolejno, Boardman zwrócił uwagę na ograniczenia wolności przepływu informacji, które pojawiły się po wydarzeniach 11 września 2001 r. – w imię bezpieczeństwa państwa w wielu instytucjach oraz na szczeblu ogólnokrajowym podjęto decyzje nadmiernie ograniczające dziennikarzom dostęp do informacji. Do zagrożeń o charakterze zawodowym referent zaliczył spadek zaufania Amerykanów do mediów i dziennikarzy, spowodowany między innymi przez samych reporterów, którzy niedostatecznie weryfikują prawdziwość informacji, a niekiedy również fałszują materiały. Odbudowa wiarygodności mediów jest obecnie największym wyzwaniem dla amerykańskich dziennikarzy i skupiających ich organizacji. Boardman podkreślił także, że obecnie w Stanach Zjednoczonych nasiliło się zjawisko różnorodnych nacisków na dziennikarzy śledczych, wynikające ze spadku nakładów gazet i obniżenia oglądalności programów informacyjnych oraz wzrostu zainteresowania reklamodawców Internetem. Zmiana struktury przepływu finansów w mediach powoduje znaczne obniżenie nakładów na dziennikarstwo śledcze.

Przedstawione trudności nie oznaczają jednak według Boardmana zahamowania działalności dziennikarzy śledczych w USA, gdyż duże możliwości w tym zakresie daje sieć internetowa, wspierają ją również takie organizacje, jak *Investigative Repor-*

ters and Editors. Nie ma także wątpliwości co do tego, że efekty pracy reporterów śledczych przynoszą wymierne zyski w postaci wzrostu nakładów prasy. Jako pozytywne przykłady rezultatów śledztw dziennikarskich przytoczył Boardman kilka publikacji w „The Seattle Times”.

Drugi referent – prof. dr hab. Tomasz Goban-Klas z Uniwersytetu Jagiellońskiego – swoje wystąpienie również poświęcił problematyce amerykańskiego dziennikarstwa śledczego, ujmując ją jednak w perspektywie chronologicznej. Przykłady najstarszych publikacji ujawniających skrywane przez władze tajemnice świadczą zdaniem prof. Gobana-Klasa o kolorystyce, jakiego nabrało dzięki nim amerykańskie dziennikarstwo. Najwcześniejszy okres rozwoju zapoczątkował również tradycję dziennikarstwa jako *watchdog* (kontrolera władzy) obejmującego różne formy: od wywiadu ujawniającego kompromitujące fakty do skrupulatnego śledztwa (bliskiego procedurze prokuratorskiej).

Odnosząc się do pojęcia „dziennikarstwa śledczego” jako ujawniania tego, co skrywane, referent zaznaczył, że nie wszyscy akceptują takie rozumienie. Przywołał również tradycyjną nazwę – *muckraking* – oznaczającą „dziennikarstwo demaskatorskie”. Zdaniem prof. Gobana-Klasa „złoty wiek” tej odmiany dziennikarstwa w USA to lata przed I wojną światową; później nastąpił wyraźny kryzys. „Medialną” moc dziennikarstwa śledczego ukazało w latach 70. XX wieku w związku z tzw. aferą Watergate, jednak ani wówczas, ani wcześniej, w okresie *muckrakingu*, nie było tak wpływowo i silnie jak powszechnie głoszono. Obecnie liczba publikacji śledczych zgłaszanych w corocznym konkursie stowarzyszenia Investigative Reporters and Editors nie przekracza 500.

Podsumowując rozważania, prof. Goban-Klas stwierdził, że prawdziwe dziennikarstwo śledcze wymaga silnego zaplecza – prawnego, finansowego i politycznego oraz zainteresowania opinii publicznej. Spadające czytelnictwo gazet, tabloidyzacja telewizji, rozpowszechnianie się formuły przekazu typu *infotainment*, gry interesów i zainteresowanie przede wszystkim ujawnianiem skandali ograniczają czas i nakłady na prawdziwe dziennikarstwo śledcze. Szansą jego ponownego rozkwitu są tzw. małe media, wywierające istotny wpływ na życie publiczne na szczeblach regionalnym i lokalnym. Ważnym zjawiskiem jest także przesunięcie dziennikarstwa ku metodom analizy danych i dokumentów, których wyniki są udostępniane i komentowane w specjalistycznych wortalach.

Trzeci referent, dr Wojciech Adamczyk z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, skoncentrował się na początkowej fazie rozwoju dziennikarstwa śledczego w Stanach Zjednoczonych. Autor przybliżył postać i dokonania Benjaminą Harriisa, wydawcy „Publick Occurrences, Both Foreign and Domestick”; w tym kontekście zwrócił uwagę także na rozumienie pojęcia „dziennikarstwo śledcze” (działalność dziennikarza podążającego za informacją celowo ukrytą przez osoby, które nie chcą jej ujawnienia ze względu na amoralny lub bezprawny charakter działań opisanych w informacji) i cel tak zdefiniowanych działań reportera (ujawnienie prawdy na te-

mat spraw publicznie istotnych). Dużo miejsca w swoim wystąpieniu referent poświęcił także postaci Williama Marcy Tweeda, wpływowego polityka, który w drugiej połowie XIX wieku osiągnął bardzo wysoką pozycję we władzach Nowego Jorku. Ujawnienie przez prasę nadużyć, jakie popełnił sprawując funkcje publiczne, oraz jego działalności korupcyjnej miało zdaniem dra Adamczyka ogromne znaczenie dla rozwoju dziennikarstwa śledczego w USA. Ważną postacią tego nurtu dziennikarstwa w wieku XIX był także Henry Demarest Lloyd, a na przełomie XIX i XX wieku, czyli w okresie rozkwitu *muckrakingu* – Lincoln Steffens.

Publikacje *muckrakerów*, takie jak cykl artykułów *Zdrada stanu* Davida Grahama Philipsa, doprowadziły do zwiększenia przejrzystości życia publicznego, przede wszystkim w obszarze między polityką a ekonomią, oraz do zmian legislacyjnych, a także na stanowiskach publicznych różnych szczebli, w tym związków zawodowych. Odegrały również ważną rolę w walce o godne warunki życia i pracy Amerykanów.

Po wygłoszeniu referatów dr Marek Palczewski otworzył dyskusję. Jako pierwszy głos zabrał dr Andrzej Rostocki (Uniwersytet Łódzki), prosząc o komentarze Davida Boardmana i prof. Gobana-Klasa na temat wpływu ogólnego spadku zaufania Amerykanów do mediów i dziennikarstwa na zaufanie do dziennikarstwa śledczego w jego klasycznym (badawczym) sensie. Odpowiadając, Boardman zwrócił uwagę na konstytucyjne umocowanie zasady wolności prasy w Stanach Zjednoczonych i zauważył, że w ostatnich latach wynikająca z tego prawa ochrona wolności dziennikarzy była przez nich nadużywana. Konsekwencją tego były próby ograniczenia swobody działalności dziennikarskiej, które mogą się jeszcze nasilić, jeżeli społeczeństwo przestanie być zainteresowane istnieniem wolnej prasy. Do wypowiedzi Boardmana odniósł się dr Wojciecha Adamczyk, zastrzegając, że nie podziela opinii o kryzysie dziennikarstwa śledczego w USA, gdyż przykłady postępowania nieetycznego dziennikarzy są nieliczne, a redakcje gazet mają opracowane bardzo dobre strategie działania w takich przypadkach. Ponownie zabierając głos, Boardman potwierdził, że siłą amerykańskiego dziennikarstwa jest wzajemna kontrola działań przez różne media i natychmiastowe ujawnianie oraz potępienie błędów. Uściślił również, że choć nie można mówić o braku zaufania Amerykanów do dziennikarstwa, to obecnie poddawane jest ono ważnym próbom; dziennikarze śledczy muszą wyciągnąć wnioski z ostatnich wydarzeń, by wyjść ze stanu kryzysowego, w którym się znaleźli. Dr Rostocki zwracając się do prof. Gobana-Klasa, rozbudował swoje pytanie i odniósł je do warunków polskich – czy o sile polskiego dziennikarstwa śledczego, podobnie jak w przypadku amerykańskiego, świadczy siła prawa oraz czy materiały śledcze, powstające jako efekt rzetelnej pracy dziennikarzy i dotyczące problemów ważnych dla społeczeństwa, nie giną wśród przekazów o charakterze sensacyjnym i tabloidowym. Prof. Goban-Klasa w odpowiedzi zwrócił uwagę na mylność pojęcia mediów jako „czwartej władzy”. Dziennikarze stanowią co najwyżej „miękką władzę”, gdyż mają wpływ na opinię publiczną, z którą muszą się liczyć politycy. Jego zdaniem w dobrej demokracji nie należy bezpośrednio ulegać opinii publicznej, a o skutkach publikacji

prasowych powinni decydować przedstawiciele organów ścigania zgodnie z obowiązującym prawem. W Polsce nie ma jednak właściwego systemu kontrolnego, który zapewniałby równowagę. Prof. Goban-Klas zauważył również, że obecnie w państwach demokratycznych maleje poziom zaufania społecznego do władzy, a w konsekwencji umacnia się kultura oparta na domniemaniu winy. Dziennikarstwo śledcze ma – jego zdaniem – skłonność do działalności ukierunkowanej na zakładanie winy i szukanie jej dowodów. Potwierdzając słuszość spostrzeżenia dra Rostockiego o zaniku informacji zdobywanych przez dziennikarzy śledczych pod wpływem tabloidyzacji i komercjalizacji mediów, prof. Goban-Klas zwrócił uwagę na nasilające się zjawisko niedostatecznej odpowiedzialności dziennikarzy za publikowane informacje.

Nowy wątek dyskusji otworzył prof. dr hab. Janusz Dunin-Horkawicz (WSHE), który poprosił referentów o ustosunkowanie się do problemu dostępu dziennikarzy do danych osobowych. Prof. Goban-Klas zauważył, że zmiany w dostępie do informacji, jakie nastąpiły w ostatnich latach w Stanach Zjednoczonych, nie dadzą się porównać z warunkami polskimi. Ograniczenia obowiązujące w Polsce są nadmierne i powodują trudności w życiu społecznym. David Boardman przytoczył przykład cyklu publikacji w „The Seattle Times” dotyczących karalności kandydatów na kierowców autobusów szkolnych; jego zdaniem osiągnięcie celu, którym była zmiana przepisów o zatrudnianiu kierowców, nie byłoby możliwe bez pełnego dostępu do danych osobowych.

Pytanie prelegentom zadała również Agnieszka Kosmalska (studentka I roku dziennikarstwa WSHE), poruszając temat amerykańskich opinii o polskim dziennikarstwie śledczym. Boardman przyznał, że znajomość dokonań polskich reporterów śledczych jest niewielka. Polacy nie są członkami międzynarodowych organizacji dziennikarzy śledczych, nie biorą również udziału w konferencjach i spotkaniach poświęconych tej problematyce. Referent podkreślił konieczność międzynarodowej współpracy dziennikarzy śledczych. Prof. Goban-Klas, powołując się na opinię Jane Leftwich Curry, profesor Santa Barbara College w Kalifornii, zauważył, że po roku 1989 dziennikarze korzystają z wolności wypowiedzi, ale niekiedy ponad miarę, czego efektem jest nieustająca krytyka. Przypomniał również, że w Polsce przed październikiem 1956 roku reporterzy pisma „Po prostu” pełnili funkcję podobną do amerykańskich *muckrakerów*, jednak w późniejszym okresie wydawania prasy niezależnej dziennikarstwo śledcze się nie rozwinęło. Nawiązując do tej wypowiedzi, dr Andrzej Rostocki przypomniał publikacje w „Życiu Warszawy” z lat 70. poświęcone ekologii, które skłonny byłby postrzegać jako zbliżone do dziennikarstwa śledczego. Jego zdaniem pełniły one podobną funkcję – ujawniały ważny problem społeczny.

Wątek współpracy międzynarodowej dziennikarzy przywołał ponownie prof. dr hab. Adam Sudół (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy), pytając o możliwość wyjaśnienia istotnych wydarzeń z przeszłości. Zdaniem profesora praca dziennikarzy mogłaby być ważną pomocą dla historyków.

W odpowiedzi na pytanie redaktora Zbigniewa Natkańskiego („Angora”, WSHE) o wpływ zasady „poprawności politycznej” na dziennikarstwo śledcze, Boardman wskazał istnienie tematów „tabu” w publicznych dyskusjach w Stanach Zjednoczonych – zarówno dziennikarze, jak i wydawcy prasy nie są zainteresowani podważaniem obowiązującej zasady. Poważnym błędem mediów jest według Boardmana ograniczenie zainteresowania problemami ważnymi z punktu widzenia społeczeństwa na rzecz tematów przykuwających uwagę dużej liczby odbiorców, zwłaszcza młodych.

Kolejne pytanie do Davida Boardmana skierował dr Marek Palczewski, poruszając kwestię stosowania przez dziennikarzy technik niejawnego zbierania informacji. Boardman podkreślił, że w swojej praktyce redakcyjnej nigdy nie stosował takich metod, nie jest im jednak całkowicie przeciwny. Uważa, że mogą być one wykorzystywane wyjątkowo – w sytuacji, gdy w inny sposób nie można zdobyć potrzebnej informacji.

Do zagadnienia przywołanego przez prof. Adama Sudoła powrócił prof. Goban-Klas. Jego zdaniem wielkim ułatwieniem dla badaczy jest bogactwo amerykańskiego rynku księgarskiego, na którym można znaleźć bardzo szczegółowe opracowania śledztw dziennikarskich, obejmujące również materiały niepublikowane w prasie. W Polsce tego typu dokumentacja nie jest prowadzona – negatywnym przykładem jest tzw. sprawa Rywina.

Kolejną uczestniczką dyskusji była Beata Biel („Superwizjer” TVN), która zwróciła uwagę na kwestie finansowania śledztw dziennikarskich oraz braku standardów pracy dziennikarzy. Szczególnymi problemami dla polskich dziennikarzy są ograniczanie dostępu do informacji oraz ochrona danych osobowych. Uzupełniając tę opinię, prof. Goban-Klas zauważył, że telewizja nie zawsze jest dobrym medium do uprawiania dziennikarstwa śledczego, gdyż ważne w takim przekazie szczegóły mogą być trudne do zwizualizowania. Niechęć archiwistów do udostępniania informacji może wynikać również z przekonania, że posłużą one dziennikarzom do stworzenia materiału sensacyjnego, któremu nie będzie towarzyszyć pogłębiona analiza i refleksja nad skutkami ujawnienia faktów.

Zdaniem Davida Boardmana doprowadzenie do sytuacji, by amerykańscy reporterzy mieli zagwarantowany dostęp do informacji, wymagało długotrwałych zabiegów ze strony dziennikarzy. Obecnie podjęcie decyzji o przygotowaniu materiału śledczego wymaga również gotowości do jego opublikowania oraz zainicjowania i prowadzenia publicznej dyskusji na temat, którego dotyczy materiał.

Na zakończenie dyskusji głos zabrał Leszek Kraskowski („Super Express”), pytając o dostęp do akt sądowych w Stanach Zjednoczonych. Na przykładach z własnej praktyki zawodowej dziennikarz stwierdził, że w Polsce przeszkodą w podobnych przypadkach jest postawa sędziów.

Odpowiadając na pytanie, David Boardman stwierdził stanowczo, że w USA taka sytuacja nie mogłaby mieć miejsca. Swobodny dostęp do publicznych informacji jest prawem dziennikarzy – według Boardmana jest ważne, by swoimi publikacjami

dziennikarze starali się także doprowadzać do zmian w prawie, pozyskując w tym celu opinię publiczną.

W drugiej części obrad jako pierwszy referent wystąpił Stefan Candea, wiceprzewodniczący rumuńskiego centrum dziennikarstwa śledczego (*Romanian Centre for Investigative Journalism*, RCIJ). Nawiązując do wątków poruszonych we wcześniejszej dyskusji, przedstawił przykład skutków procesu przed sądem bułgarskim, wytoczonego dziennikarzowi rumuńskiemu, który z użyciem ukrytej kamery próbował udokumentować korupcję funkcjonariuszy służb granicznych. W wyniku publicznej dyskusji bułgarskie prawo zakazujące dziennikarzom zbierania informacji w sposób niejawny zostało zmienione. W dalszej części wystąpienia Stefan Candea przedstawił działalność założonego przez siebie centrum dziennikarstwa śledczego. Projekty przygotowane przez tę instytucję służyły analizie związków między władzą państwową, biznesem i mediami. Zdaniem referenta w wyniku takich powiązań rumuńska opinia publiczna często jest pozbawiana obiektywnej informacji. Dziennikarze i wydawcy lokalni, którzy wzięli udział w projekcie badawczym RCIJ, skarżyli się na brak dostępu do informacji oraz swobody publikowania, a także na presję ze strony władz. Z prowadzonych analiz wynika również, że społeczeństwo rumuńskie nie ufa dziennikarstwu śledczemu, postrzegając je jako narzędzie szantażu. Ustalenia dziennikarzy dotyczące działalności dwunastu największych magnatów prasowych w Rumunii Stefan Candea zaprezentował na przykładzie Sorina Roscastanescu, dziennikarza i wpływowego wydawcy.

Zdaniem Candei rumuńskie dziennikarstwo śledcze nie spełnia jeszcze standardów międzynarodowych, nie ma także silnej organizacji, która skutecznie broniłaby praw reporterów. Rozwój dziennikarstwa śledczego ograniczają przede wszystkim: brak zainteresowania właścicieli i magnatów prasowych podnoszeniem jakości prasy oraz niechęć przedstawicieli zagranicznych wydawców do wchodzenia w konflikt z politykami i reklamodawcami.

Kolejną referentką była mgr Agata Krzywdzińska (Uniwersytet Jagielloński), która podjęła temat dziennikarstwa śledczego w Rosji. Podkreśliła, że uprawianie tego typu dziennikarstwa w skorumpowanym i niedemokratycznym kraju jest bardzo niebezpieczne, nie tylko ze względu na ryzyko zawodowe. Mimo zniesienia cenzury w 1991 roku, swoboda wypowiedzi już po kilku latach zaczęła być ograniczana na skutek ingerencji nowych właścicieli mediów. Dziennikarze najczęściej stawali się ofiarami morderstw za pisanie o korupcji oraz ujawnianie informacji o czyjejś działalności biznesowej. Jako przykład Agata Krzywdzińska zaprezentowała losy dwóch dziennikarzy śledczych: Dymitra Kołodowa i Paula Klebnikowa.

W dalszej części wystąpienia referentka przedstawiła zawodowe dokonania dziennikarek „Nowej Gazety” – Anny Politkowskiej i Jewgienii Albats. Kończąc wystąpienie, Krzywdzińska omówiła sytuację „Nowej Gazety”, pisma specjalizującego się w śledztwach dziennikarskich i tematyce czeczeńskiej. Podkreśliła również, że trudna i niebezpieczna praca dziennikarzy śledczych daje nadzieję na demokratyczne zmiany w Rosji.

W dyskusji otwartej przez prowadzącego obrady dra Marka Palczewskiego pierwsze pytanie zadał Marcin Grąbkowski. Poprosił Agatę Krzywdzińską o ocenę szans na zmianę sytuacji dziennikarzy w Rosji. Zdaniem referentki obecny układ sił politycznych nie daje wielkich nadziei na poprawę, choć zmienił się sposób walki z dziennikarzami – częściej niż życie zagrożone są ich miejsca pracy.

Kolejny dyskutant, dr Andrzej Rostocki, zapytał o źródła przekonania Rumunów, że dziennikarze śledczy są narzędziami szantażu oraz kto mógłby posługiwać się dziennikarzami w taki sposób. W odpowiedzi Stefan Candea zwrócił uwagę na wzajemne zależności dziennikarzy, redaktorów i właścicieli mediów. Badania rumuńskiego społeczeństwa nie uwzględniają tych kwestii, trudno zatem stwierdzić, czy problem ten istnieje w świadomości społecznej. Zdaniem Candei społeczeństwo ufa mediom, jednak nie jest specjalnie zainteresowane krytyką prezentowaną w materiałach śledczych.

Dr Wojciech Adamczyk zwrócił uwagę na kwestię publikowania rumuńskich tekstów śledczych w Internecie, pytając Stefana Candea o jego opinię na ten temat. Zdaniem Candei jakość i wiarygodność tekstów w Internecie jest identyczna jak publikacji prasowych; Sieć jest alternatywnym źródłem ich rozpowszechniania, ale według Candei stanowi rozwiązanie tymczasowe – w przyszłości konieczne jest częstsze rozpowszechnianie materiałów śledczych w radiu, telewizji i prasie.

Beata Bień zapytała o reakcje środowiska dziennikarzy rumuńskich na nieprzeprowadzenie wśród nich weryfikacji, która ujawniłaby przypadki współpracy ze służbą bezpieczeństwa. Stefan Candea wyraził wątpliwości, czy informacje o współpracy właściciela mediów ze służbami specjalnymi interesowałyby odbiorców. W Rumunii nie ma przepisów prawnych dotyczących pracy oraz udziału w życiu publicznym dziennikarzy i właścicieli mediów, którzy współpracowali ze służbami specjalnymi.

Ostatnie pytanie w dyskusji zadał Marcin Zaborski (student dziennikarstwa WSHE), który poruszył problem pracy dziennikarzy zagranicznych w Rosji oraz wpływu władz na ich działalność. Zdaniem Agaty Krzywdzińskiej prasa zagraniczna jest obecna na rynku rosyjskim, publikacje dostępne są również w Internecie, jednak dziennikarze zagraniczni stanowią zbyt małą grupę, by mieli realny wpływ na rynek mediów i rosyjską opinię publiczną.

W kolejnej części konferencji – panelu na temat „Czy w Polsce istnieje dziennikarstwo śledcze?” – udział wzięli: Krystyna Mokrosińska, prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, pełniąca funkcję moderatora panelu, Anna Marszałek z „Rzeczpospolitej”, dr Karina Stasiuk-Krajewska z Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP we Wrocławiu, Michał Karnowski z „Newsweek Polska” i Tomasz Patora z „Gazety Wyborczej”. Prowadząca dyskusję zaproponowała skoncentrowanie rozważań na kilku wątkach: kto stoi za dziennikarzami śledczymi, czy istnieje w Polsce dziennikarstwo śledcze w klasycznym sensie czy też jest ono rezultatem wpływów funkcjonariuszy służb specjalnych, w jakim stopniu dziennikarz śledczy, uzyskując informacje, pozostaje niezależny, w jaki sposób obowiązujące prawo utrudnia pracę dziennikarzom oraz jak należy ocenić problem wiarygodności dziennikarzy.

Jako pierwsza głos zabrała Anna Marszałek, zwracając uwagę, że publicznemu zainteresowaniu dziennikarstwem śledczym nie towarzyszą ostatnio publikacje tekstów stworzonych na podstawie prawdziwego dziennikarskiego śledztwa. W tym kontekście zaproponowała, by najpierw spróbować określić, czym jest dziennikarstwo śledcze. Poproszona o odpowiedź Karina Stasiuk-Krajewska zauważyła, że nie ma jednej, powszechnie przyjętej definicji tego rodzaju dziennikarstwa. Jej sformułowanie jest bardzo trudne między innymi dlatego, że osoba, która zajmuje się taką działalnością, pełni jednocześnie funkcję społeczną dziennikarza oraz śledczego. Status dziennikarza śledczego jest szczególny – jego zobowiązania etyczne (np. w kwestii metod zbierania informacji) są traktowane inaczej niż w przypadku pozostałych dziennikarzy. W literaturze przedmiotu można jednak znaleźć elementy uznawane za cechy definicyjne dziennikarstwa śledczego: poza aspektem etycznym pracy, wskazuje się także na jej cel – ochronę dobra społecznego, które także jest pojęciem trudno definiowalnym. Dr Stasiuk-Krajewska podkreśliła również częste nauzywanie określenia „dziennikarstwo śledcze” w kontekście usprawiedliwiania warsztatowych błędów dziennikarzy. Istotą dziennikarstwa śledczego jej zdaniem ujmuje: cel, którym jest wykrycie nadużycia będącego patologią, i samodzielność dziennikarza w wyszukiwaniu tematów.

Uzupełnieniem tej opinii była definicja, którą na potrzeby zajęć ze studentami sformułowała Anna Marszałek. Jej zdaniem reportaż śledczy to tekst dziennikarski, w którym autor na podstawie własnych ustaleń demaskuje nieprawidłowości, patologie, nadużycia władzy czy przestępstwa i korupcję w życiu politycznym, gospodarczym lub społecznym, w tym także w organach ścigania i wymiarze sprawiedliwości. Redaktor Marszałek podkreśliła, że najważniejszym założeniem jest korzystanie przez dziennikarza prowadzącego śledztwo z własnych ustaleń, nie ma jednak znaczenia, skąd zaczerpnął on pierwszą informację o istniejących nieprawidłowościach oraz jakiego są one rodzaju. Zdaniem red. Marszałek ograniczenia etyczne dotyczą dziennikarza śledczego w sposób szczególny. Tylko w wyjątkowych sytuacjach może on działać na granicy prawa lub zastosować nieetyczne metody zbierania informacji, jak np. prowokacja dziennikarska czy nagranie z ukrycia. Są one dopuszczalne w sytuacji, gdy nie można w inny sposób zdobyć dowodów przestępstwa lub gdy dziennikarz musi przeniknąć do zamkniętego środowiska.

Leszek Kraskowski („Super Express”) uzupełnił wypowiedź red. Marszałek przykładem publikacji śledczej na temat produktu jednego z koncernów farmaceutycznych, która została zainspirowana rozmową z czytelnikiem.

Nawiązując do wątku definicji dziennikarstwa śledczego, Tomasz Patora zaznaczył, że najważniejszym problemem jest rozróżnienie dziennikarstwa śledczego i tego, które nazywa „wydobywczym” – czym innym jest samodzielne ustalenie przez dziennikarza powiązań między faktami i odtworzenie obrazu sytuacji na podstawie jedynie szczątkowej informacji początkowej, a czymś innym jest zweryfikowanie prawdziwości wiadomości przez kogoś dostarczonych. Zdaniem red. Patory nie oznacza to, że dziennikarstwo „wydobywcze” jest złe lub niepotrzebne, problemem jest

jednak nadużywanie określenia „dziennikarstwo śledcze”. Kończąc swoją wypowiedź, Tomasz Patora zauważył, że wbrew często głoszonym opiniom w pracy dziennikarza śledczego rzadko zdarzają się sytuacje, gdy musi on działać w sposób niestandardowy, korzystając z metody prowokacji lub płacąc za informacje.

Zabierając ponownie głos, dr Karina Stasiuk-Krajewska sprecyzowała, że kodeksy dziennikarskie i rezolucje stowarzyszeń dziennikarskich wyraźnie wyróżniają reporterów śledczych – stawiane im wymagania etyczne dopuszczają stosowanie metod, z których inni dziennikarze nie powinni korzystać; nie oznacza to jednak, że dziennikarze śledczy postępują nieetycznie.

Przywołując proponowany na początku dyskusji wątek, Krystyna Mokrosińska zapytała o skutki obowiązywania przepisów prawnych utrudniających pracę dziennikarzy. Redaktor Leszek Kraskowski zwrócił uwagę na dużą liczbę procesów karnych wytaczanych dziennikarzom oraz występujące w nich uchybienia formalne, a Krystyna Mokrosińska przywołała przykład świadczący o braku spójności między wyrokami w sprawach cywilnych i karnych zapadającymi w związku z działalnością dziennikarzy. Anna Marszałek zauważyła, że procesy sądowe są stałym elementem pracy zawodowej dziennikarza śledczego, a Tomasz Patora zwrócił uwagę na nieaktualność zapisów ustawy o prawie prasowym z roku 1984 i brak jednoznacznych rozstrzygnięć, które wskazywałyby dziennikarzowi, kiedy naraża się na odpowiedzialność przed sądem. Istotna zdaniem redaktora „Gazety Wyborczej” jest również dysproporcja między możliwościami obrony prawnej, jakimi dysponują dziennikarze oraz firmy, przeciwko którym świadczą fakty opisywane w publikacjach.

Zamykając część panelu poświęconą dyskusji zaproszonych gości, Krystyna Mokrosińska przedstawiła zgłoszone przez SDP projekty zmian prawnych. Dotyczą one: definicji, kim jest dziennikarz, charakteru odpowiedzialności dziennikarza, jego wiarygodności w związku z weryfikacją współpracowników służb bezpieczeństwa oraz statusu dziennikarza jako przedstawiciela zawodu zaufania społecznego.

Jako pierwszy do uczestników panelu zwrócił się dr Wojciech Adamczyk. Sprostował informację o braku definicji dziennikarstwa śledczego i zwrócił również uwagę na konieczność zdobywania przez dziennikarzy potwierdzeń dla zarzutów, jakie wysuwają w swoich tekstach. Wypowiedź tę uzupełniła Krystyna Mokrosińska, przywołując rozstrzygnięcie Sądu Najwyższego zwalniające dziennikarzy „Życia Warszawy” od odpowiedzialności prawnej pod warunkiem dopełnienia rzetelności w granicach, w jakich jest to możliwe. Dr Karina Stasiuk-Krajewska zauważyła, że wielość definicji jakiegoś zjawiska na gruncie nauk społecznych dowodzi jego niedefiniowalności. Do rozumienia pojęcia „dziennikarstwo śledcze” nawiązał również dr Marek Palczewski – jego zdaniem wynika ono z praktykowania trzech sposobów prowadzenia śledztwa: na podstawie własnych ustaleń dziennikarza, interpretacji materiałów i współpracy z prokuraturą.

Wątek standardów dziennikarstwa śledczego rozwinął prof. Jan Pomorski. Jego zdaniem winę za nadużywanie w Polsce pewnych pojęć częściowo ponoszą sami

dziennikarze śledczy, którzy nie doprowadzili do powstania własnej organizacji. Hamuje to proces wypracowywania standardów zawodowych i określenia, co jest „dobrą praktyką” w zakresie dziennikarstwa śledczego.

Redaktor Leszek Kraskowski podjął temat nakładów finansowych ponoszonych przez redakcje prowadzące śledztwa dziennikarskie. Poza kosztami procesów sądowych i wydatków dziennikarzy są jeszcze straty wynikające z niepodpisania lub zerwania umów reklamowych.

Zdaniem Anny Marszałek sytuacja polskich dziennikarzy śledczych jest trudna także dlatego, że nie mają oni wsparcia prawnika czuwającego na bieżąco nad treścią publikacji ani *researcherów*, którzy dostarczaliby i sprawdzali szczegóły związane z tematem. Jednak ten sposób pracy sprawia, że dziennikarstwo śledcze jest najbardziej twórcze i daje najwięcej zawodowej satysfakcji. Do tej opinii nawiązała Natalia Właźlak (studentka dziennikarstwa WSHE), pytając o motywacje uprawiania tego typu dziennikarstwa. Anna Marszałek określiła najważniejszy powód jako „dokonanie czegoś wcześniej niemożliwego”, jak np. postawienie przed sądem przedstawiciela władz państwowych. Leszek Kraskowski zauważył, że niekiedy efekt pracy dziennikarza może być pozornym sukcesem. Zdaniem Krystyny Mokrosińskiej ocena ta zależy również od tego, co uznaje się za interes społeczny, w imieniu którego działa dziennikarz.

Ostatnim wątkiem prowadzonej dyskusji był stan polskiego dziennikarstwa śledczego. Temat przywołany pytaniem Beaty Bień rozwinął Tomasz Patora, oceniając, że polskie dziennikarstwo śledcze istnieje w stadium „zwijającym się”, do czego przyczynia się postępująca tabloidyżacja mediów. Według redaktora „Gazety Wyborczej” trudno znaleźć przesłanki wskazujące na możliwość poprawy tej sytuacji. Dr Karina Stasiuk-Krajewska zwróciła uwagę na nadużywanie przez prasę tabloidową pojęcia „dziennikarstwo śledcze” na określenie materiałów, które nie mają takiego charakteru, oraz na zjawisko dużej rotacji dziennikarzy w redakcjach, co nie sprzyja prowadzeniu śledztw dziennikarskich. Krystyna Mokrosińska wyraziła przekonanie, że polskie dziennikarstwo śledcze będzie uprawiane przez wąską, profesjonalną grupę redaktorów. Zdaniem Anny Marszałek powodami niewielkiej liczby ukazujących się tekstów śledczych są spadek zainteresowania materiałami dotyczącymi afer i patologii, a także poprawa pracy służb odpowiedzialnych za zapobieganie i ściganie przestępstw. Tę opinię potwierdził Leszek Kraskowski, dodając, że częstotliwość pojawiania się tekstów śledczych może także wynikać z dyrektyw wydawcy.

W popołudniowej części konferencji obrady były kontynuowane w sekcji naukowej; w sekcji medialnej zostały zaprezentowane telewizyjne i radiowe reportaże śledcze autorstwa Mirosława Majerana i Łukasza Kurtza oraz Hanny Bogoryja-Zakrzewskiej i Ernesta Zozunia.

Obrady sekcji naukowej pod przewodnictwem dra Konrada Tatarowskiego (WSHE) były poświęcone gatunkom dziennikarstwa śledczego. Jako pierwszy zaprezentował referat prof. dr hab. Kazimierz Wolny-Zmorzyński (Uniwersytet Jagielloń-

ski), który podjął próbę uporządkowania terminologii związanej z reportażem w odniesieniu do praktyki dziennikarstwa śledczego. Zdaniem autora gatunek ten zdominował inne formy wypowiedzi, gdyż jego cechy gatunkowe pozwalały najlepiej zrealizować cel publikacji śledczej – zdemaskowanie rzeczywistości poprzez wyczerpujące przedstawienie faktów dowodzących popełnionego nadużycia. Współczesny reportaż śledczy odszedł od plastyki przekazu na rzecz sprawozdawczości, a tym samym przestał być sztuką. Zaczęła dominować forma charakterystyczna dla *feature* – opisana historia musi być aktualna, silnie uargumentowana faktami i przedstawiona bez użycia wyszukanej stylistyki. Zdaniem referenta nie sposób przewidzieć, czy taka postać reportaży śledczych w prasie się utrzyma.

Kolejna referentka, prof. dr hab. Elżbieta Pleszkun-Olejniczak (Uniwersytet Łódzki), skoncentrowała się na kilku pytaniach: czy radiowy reportaż śledczy może pozyskać trwałe miejsce w twórczości radiowej; które śledcze reportaże radiowe i jacy reporterzy uchodzą w opinii środowiska za najlepszych lub najbardziej znanych; co sami twórcy uważają za reportaż śledczy? Opierając się na ankietowych odpowiedziach twórców skupionych w Studio Reportażu i Dokumentu PR S.A. oraz własnych analizach, referentka stwierdziła, że dezaktualizacja dobrych reportaży śledczych nie następuje, gdyż ich oryginalność i artyzm oraz zawarte w nich ponadczasowe uogólnienie problemu chronią je przed piętnem doraźnej interwencyjności. W referacie autorka wskazała na dwa sposoby rozumienia terminu „reportaż śledczy”. W węższym sensie byłby to tekst audialny powstały wskutek dochodzenia, śledztwa w odniesieniu do faktów i działań nie tylko nagannych moralnie, ale także będących czynami zagrożonymi karą na gruncie prawa karnego, w szerszym zaś – tekst prezentujący fakty i działania nieetyczne ujawnione dzięki użyciu technik śledczych. Prof. Pleszkun-Olejniczak podkreśliła również trudności towarzyszące próbie wskazania audycji radiowych zasługujących na miano reportaży śledczych. Jej zdaniem zasadniczym kryterium takiego porządkowania powinno być przedstawienie w tekście radiowym czynu zagrożonego karą według kodeksu karnego oraz założenie, że reporter bada wydarzenia aktualne.

Dr Monika Warsowicz (WSHE) przedstawiła rozważania dotyczące wybranych aspektów pragmatyki publikacji śledczych. Na podstawie badania wybranych publikacji z lat 1994–2005 referentka oceniła, że bariery związane ze spójnością i zrozumiałością tekstów, na jakie trafia czytelnik, skłaniają do uznania takich publikacji za trudne w lekturze. Stawiają one odbiorcy wysokie wymagania pod względem kompetencji językowej i komunikacyjnej, jednak powinny pozostać ważnymi składnikami współczesnego przekazu masowego, gdyż mają istotne walory poznawcze, a także odgrywają ważną rolę w kształtowaniu systemu wartości czytelników oraz aktywizacji życia publicznego.

Część referatową sekcji zamknęło wystąpienie prof. dr hab. Pleszkun-Olejniczak, która odczytała referat nieobecnej mgr Kingi Klimczak (Uniwersytet Łódzki) poświęcony warsztatowej i artystycznej charakterystyce reportaży śledczych Hanny Bo-

goryja-Zakrzewskiej i Ernesta Zozunia. Autorka zauważyła, że współczesny reportażysta to analityk o zmyśle detektywa, dążący do ukazania prawdy o danym zjawisku lub człowieku, ale i twórca, który dla tego celu wykorzystuje kompozycję dzieła. Jej zdaniem reportaże śledcze Hanny Bogoryja-Zakrzewskiej i Ernesta Zozunia posiadają cechy twórczości „szpiegowskiej” i artystycznej; pod wieloma względami są to utwory „teatralne”. Przedstawiając charakterystykę czterech wybranych reportaży, referentka zwróciła uwagę na bardzo ważną rolę narratora-reportera, który prowadzi „dialog” ze słuchaczem, zdradza wątpliwości, jest błyskotliwy i ironiczny. Sam reporter jest reżyserem i scenografem tego, co dzieje się w reportażu, jego „ingerencja” w zdarzenia i w sposób ich przedstawienia w audycji jest bardzo znaczna i wyrazista. Istotnymi cechami badanych reportaży są również aluzyjność i parodystyczność, a także dynamika językowa, szybki montaż, muzyka i komizm.

Otwierając dyskusję nad referatami, dr Konrad Tatarowski zauważył, że reportaż śledczy należy postrzegać jako jedną z form literatury śledczej. W odniesieniu do definicji konieczne jest natomiast uwzględnienie dwóch aspektów: celu i metod, które współtworzą efekt pracy dziennikarza śledczego. Zdaniem dra Tatarowskiego trudnymi do rozwiązania problemami są również wyznaczenie granic między reportażem śledczym a interwencyjnym oraz precyzyjny opis hybrydycznych form twórczości radiowej.

Dr Wojciech Adamczyk zwrócił uwagę, że niektóre z tekstów śledczych nie powstają jako efekt niejawnych śledztw dziennikarskich, gdyż fakt pracy dziennikarza nad tematem jest niekiedy znany dość szeroko. Redaktor Jerzy Jachowicz („Newsweek Polska”) zauważył, że praca dziennikarza śledczych pozostaje niejawną pod wieloma względami; zachowanie tajemnicy dotyczy m.in. spotkań z informatorami, faktu zainteresowania dziennikarza jakąś sprawą. Nawiązując do referatu prof. Plepszun-Olejniczak, red. Jachowicz ocenił, że drugie z wyróżnionych przez autorkę kryteriów wyodrębniania reportaży śledczych może sprawić, że wiele spośród nagrodzonych już materiałów dziennikarskich nie zostanie zaliczonych do tej grupy.

W dyskusji zabrał również głos prof. dr hab. Janusz Dunin (WSHE), odnosząc się do trudności, jakie mogą napotkać badacze, którzy rozpoczynają analizy teoretyczne zjawisk mających wymiar praktyczny. Jego zdaniem nie należy utożsamiać śledztwa dziennikarskiego z warsztatem dziennikarskim. Prof. Dunin dostrzegł również podobieństwo współczesnego śledztwa dziennikarskiego i dawnego dziennikarstwa sądowego.

Wyjaśniając swoje stanowisko, dr Wojciech Adamczyk zastrzegł, że utrzymanie w tajemnicy informacji o świadkach nie musi oznaczać tajności dziennikarskiego śledztwa. Świadczą o tym działania związane z tzw. aferą Watergate oraz przypadki wstrzymywania przez polskie sądy w latach 90. niektórych publikacji na wniosek osób, którym mogły one zaszkodzić, a także prośby redakcji „Gazety Wyborczej” i „Wprost” o przydzielenie ochrony dziennikarzom pracującym nad niektórymi tematami.

W końcowej części dyskusji przewodniczący poprosił o odpowiedź referentkę. Prof. Elżbieta Pleszkun-Olejniczak stanowczo podkreśliła, że reportaż śledczy nie jest reportażem sądowym. Próba wyznaczenia kryteriów odróżniania reportażu śledczego od innych jest koniecznym elementem porządkowania materiału, który może być przedmiotem sporów i dalszych dyskusji. Prof. Pleszkun-Olejniczak zaprotestowała również przeciwko tezie prof. Zmorzyńskiego o eliminacji informacji i komentarza spośród materiałów śledczych; jej zdaniem w audycjach radiowych są one nadal obecne. Również wbrew opinii referenta termin *feature* przyjęł się także na gruncie polskim i jest często stosowany w radiu. Prof. Pleszkun-Olejniczak zgodziła się z tezą, że opis pogranicznych form twórczości radiowej w kontekście reportażu śledczego następuje wielu trudności.

Dr Monika Warsowicz, odpowiadając na pytanie dra Adamczyka, podkreśliła, że utajnienie działań charakterystyczne dla reporterów śledczych jest faktem niekwestionowanym w przekonaniu szerokiej opinii publicznej i nie zmienia go wiedza o pracy dziennikarzy, którą dysponują ich współpracownicy, osoby zainteresowane czy nawet krąg towarzyski.

Drugi dzień konferencji rozpoczęła sesja plenarna pod przewodnictwem prof. Elżbiety Pleszkun-Olejniczak, podczas której wystąpił prof. dr hab. Jerzy Jastrzębski (Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji TWP we Wrocławiu). W referacie poświęconym etyce dziennikarstwa śledczego zauważył, że specjalne traktowanie dziennikarstwa śledczego w literaturze przedmiotu i w kodeksach etycznych nie jest rezultatem akceptacji relatywizmu, lecz efektem przyjęcia do wiadomości szczególnych uwarunkowań pewnych rodzajów pracy w mediach. Utrudnienia w dostępie do informacji o tym, o czym społeczeństwo ma prawo wiedzieć, pociągają za sobą moralnie uzasadnioną konieczność zastosowania środków skutecznych i adekwatnych przez media dociekające prawdy w interesie publicznym. Zdaniem referenta problemy natury etycznej pojawiają się zarówno na etapie zbierania, jak i w fazie opracowywania i udostępniania informacji. Konflikt pomiędzy prawem do prywatności a respektem dla interesu publicznego jest bardzo trudny do rozstrzygnięcia, ponieważ zmusza do wyborów między fundamentalnymi wartościami życia jednostki i społeczeństwa. W trakcie opracowywania i prezentacji wyników śledztwa pojawiają się wątpliwości natury warsztatowej i etycznej, wynikające z konieczności uwzględniania postulatów spójności i ciągłości narracji, rekonstruowania faktów, dramatyzowania i uatrakcyjniania przekazu. Mimo to istnieje powszechna zgoda, iż mamy prawo żądać od dziennikarzy śledczych szacunku dla ogólnie obowiązujących zasad moralnych oraz przestrzegania norm zawartych w zawodowych kodeksach. Jednocześnie przyznaje się, że uprawianie tego rodzaju dziennikarstwa wymusza niekiedy akceptację praktyk uznawanych za nieetyczne lub wręcz naganne, lecz możliwe jest to tylko pod pewnymi warunkami, które trudno bezspornie wskazać i zdefiniować.

W drugim referacie autor – dr Marek Palczewski – skupił uwagę na tradycyjnych i niekonwencjonalnych metodach dziennikarstwa śledczego. Przytaczając przykłady

zastosowania niejawnych technik reporterskich w Stanach Zjednoczonych i w Polsce, referent podkreślił, że dziennikarze osiągalni byli założone cele, ale jednocześnie stawiano im zarzut nieuczciwego pozyskiwania informacji. Oceniając zasadność stosowania metod niekonwencjonalnych, należy wziąć pod uwagę, że ich użycie może być spowodowane zwykłym lenistwem, chęcią szybkiego i łatwego uzyskania potrzebnych informacji. Bardzo ważny jest również fakt, że korzystanie z metod zamaskowanych stwarza sytuację przestępczą – dziennikarz może być posądzony o popełnienie przestępstwa. Należy także pamiętać o tym, że dziennikarz używający niejawnych metod psychologicznie może być nastawiony na selekcjonowanie informacji zgodnie z przyjętą z góry tezą o popełnieniu przestępstwa przez osobę inwigilowaną.

Na podstawie analizy zapisów kodeksów etyki dziennikarskiej referent stwierdził, że pozwalają one na stosowanie niejawnych metod zbierania informacji pod pewnymi warunkami: musi być usprawiedliwiony powód, użycie tych środków jest dozwolone tylko ze względu na ważny interes publiczny i tylko wtedy, gdy nie ma innej możliwości uzyskania pożądanej i ważnej informacji; ich użycie musi być zaaprobowane przez kierownictwo stacji/gazety/pisma; przyczyny posłużenia się tymi technikami powinny być wyjaśnione w artykule czy programie i powinny stać się elementem opowieści reporterskiej. Ostateczną instancją, decydującą o użyciu owych metod, jest ważny interes społeczny, nie istnieją jednak uniwersalne zasady ich stosowania, gdyż każdy przypadek musi być rozpatrywany indywidualnie. Ostateczny cel dziennikarskich działań – prawda faktów i pokonanie zła – przeciwstawiane są tymczasowo prawdzie postępowania, które może być zwodnicze i oparte na technikach kłamstwa. W ten sposób metody uzasadniane skutecznością dokonań mogą się stać trwałym elementem etycznego krajobrazu dziennikarstwa śledczego.

Mgr Joanna Bukowska (Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji TWP we Wrocławiu) podjęła temat odpowiedzialności prawnej dziennikarzy stosujących prowokację dziennikarską. Zarówno zbierając informacje, jak i udostępniając je w imię ważnego interesu publicznego, dziennikarz wielokrotnie staje wobec możliwości poniesienia odpowiedzialności karnej. W tym kontekście konieczne jest odróżnienie dziennikarstwa śledczego jako ujawniającego fakty, które zaistniały wcześniej, od prowokacji dziennikarskiej jako metody kreowania faktów.

W drugiej części referatu mgr Bukowska przedstawiła możliwe do zastosowania linie obrony dziennikarza oskarżonego o naruszenie obowiązujących przepisów: powołanie się na stopień szkodliwości społecznej czynu reportera i wyłączenie bezprawności czynu. Orzecznictwo sądowe w odniesieniu do prowokacji dziennikarskiej nie jest jednak dostatecznie precyzyjne, konieczne jest zalegalizowanie rozwiązań prawnych w formie obowiązujących przepisów.

Kolejnym referentem podejmującym problematykę prawną był dr Michał Zaremba (Uniwersytet Warszawski), który zanalizował ogólne zasady odpowiedzialności dziennikarzy za naruszenia prawa popełnione na etapie gromadzenia informacji. Ze względu na ochronę konwencyjną i konstytucyjną prawo gromadzenia informacji

może zostać ograniczone jedynie pod określonymi warunkami. Zdaniem referenta przepisy mówiące o odpowiedzialności dziennikarzy za podżeganie do ujawnienia tajemnicy prawnie chronionej nie spełniają w sposób wyraźny wspomnianych warunków, lecz mogą służyć do zastraszania prasy.

W dalszej części referatu dr Zaremba przedstawił rodzaje odpowiedzialności dziennikarzy gromadzących informacje z wykorzystaniem niedozwolonych metod – odpowiedzialność bezpośrednią (za czyn dokonany w związku z gromadzeniem informacji) i pośrednią (za skutki publikacji). Autor opowiedział się za dopuszczeniem kontratypu wyłączającego odpowiedzialność dziennikarzy, ale wyłącznie o charakterze ustawowym.

W dyskusji nad referatami wziął udział dr Wojciech Adamczyk, pytając, czy znane są przypadki środowiskowych restrykcji wobec dziennikarzy, którzy dopuścili się zachowań nieetycznych. Redaktor Bronisław Wildstein („Wprost”) nawiązał do tej wypowiedzi, stwierdzając, że polski wymiar sprawiedliwości jest znacznie bardziej surowy wobec dziennikarzy niż sądy rozpatrujące podobne sprawy w innych krajach. Jego zdaniem pytanie byłoby uzasadnione, gdyby dr Adamczyk porównał odmienne rozstrzygnięcia sądowe w podobnych przypadkach w Polsce i za granicą. W odpowiedzi dr Adamczyk przypomniał, że jego pytanie dotyczyło odpowiedzialności środowiskowej, nie zaś karnej. Redaktor Wildstein uznał słuszność tej uwagi.

Agnieszka Kosmalska poruszyła kwestię kontratypów, pytając, czy ich stosowanie nie skłoni do rozszerzenia okoliczności wyłączających odpowiedzialność prawną również na czyny popełnione przez osoby niebędące dziennikarzami. Rafał Ciupa (student dziennikarstwa WSHE) zwrócił uwagę na stosunek dziennikarzy do przepisów prawnych i konieczności ich przestrzegania, a Natalia Właźlak (studentka dziennikarstwa WSHE) poprosiła o wyjaśnienie w sprawie prowadzenia śledztw dziennikarskich przez tzw. *freelancerów*. Prof. Elżbieta Pleszkun-Olejniczak zwróciła się do prof. Jastrzębskiego z pytaniami o związek dziennikarstwa śledczego z czynami zagrożonymi odpowiedzialnością karną, lecz mającymi miejsce w przeszłości, oraz o problem fikcjonalizacji w dziennikarstwie śledczym. Przewodnicząca obrad była również zainteresowana ocenami referentów w odniesieniu do przytoczonych przez nią przykładów reportaży audialnych. Dodała także kilka uwag o zastosowaniu przebieranek i ukrytych mikrofonów przez dziennikarzy radiowych, a także o roli Trybunału Konstytucyjnego w udoskonalaniu polskiego prawa.

Odpowiadając na pytania, prof. Jerzy Jastrzębski wymienił przykłady Tomasza Liśsa i Bronisława Wildsteina jako redaktorów, których spotkały restrykcje środowiska dziennikarskiego, zaznaczył także, że w Polsce nie było tak głośnych spraw jak w Stanach Zjednoczonych. Podkreślił również, że podstawową kwestią dla analizy zjawiska jest rozstrzygnięcie, czy ocena postępowania dziennikarzy powinna zależeć od czynników zewnętrznych, czy od reakcji samego środowiska. Jego zdaniem konieczne jest w każdym przypadku jednoznaczne informowanie odbiorców, że w materiale śledczym są elementy fikcjonalizacji.

Dr Marek Palczewski uznał, że ocena etyczności działania dziennikarza w bardzo istotnym stopniu zależy do intencji, które nim kierowały. Przyznał również, że nie zna głośnych przypadków restrykcji środowiskowych związanych z nieetycznymi zachowaniami dziennikarzy. Jego zdaniem stosowanie metod niejawnych musi być uzasadnione m.in. niemożnością zdobycia informacji w sposób tradycyjny, a nadawanie materiałom nadmiernej sensacyjności jest błędem.

Dr Michał Zaremba zaznaczył, że rozstrzygnięcia sądowe są trudno przewidywalne, gdyż zależą w znacznej mierze od postawy sędziego. Konieczne jest także konstruowanie precyzyjnych zapisów, które pozwolą przewidywać prawne konsekwencje podejmowanych działań. Referent zwrócił również uwagę na fakt, że *freelancer* nie zawsze może, zgodnie z polskim prawem prasowym, zostać uznany za dziennikarza. Czasem więc jego informatorów nie będzie chronił zapis o tajemnicy źródła informacji. Możliwe jest jednak inne rozstrzygnięcie przez trybunał w Strasburgu, gdyż decyzje Rady Europy uznają za dziennikarza osobę profesjonalnie zajmującą się taką działalnością.

W drugiej części obrad plenarnych referat pt. *Dziennikarz śledczy. Pies stróżujący, prokurator czy sędzia? A może po prostu kat?* przedstawił dr Andrzej Rostocki. Autor podkreślił, że w swoim wystąpieniu łączy dwa porządki pojęciowe: pierwszy włączający dziennikarza śledczego do systemu kontroli władzy w państwie demokratycznym i drugi – przypisujący mu rolę czynnika decydującego o udziale różnych osób w życiu publicznym. Zdaniem dra Rostockiego dziennikarz ujawniający informacje dostarczone przez przedstawicieli różnego rodzaju służb staje się narzędziem walki politycznej pozbawionej wymiaru etycznego i przyczynia się do konstruowania rzeczywistości opartej na podejrzeniach. Referent zwrócił także uwagę na jeden z mitów związanych z funkcjonowaniem dziennikarstwa śledczego – dążenie dziennikarza do ustalenia faktów sprzyja rezygnacji z refleksji etycznej, gdy działa on w ważnym interesie publicznym. Konsekwencją takiego podejścia jest krytyczna ocena dziennikarstwa jako „czwartej władzy”, ponieważ w przeciwieństwie do trzech pozostałych władz w państwie demokratycznym nie podlega ono wyraźnie określonym kryteriom odpowiedzialności społecznej. Najważniejszą zasadą funkcjonowania tak pojętego dziennikarstwa jest podejrzliwość wobec organów władzy – za pośrednictwem przekazów medialnych utrwała ona w społeczeństwie przekonanie, że system sprawowania władzy jest jedynie fasadą, za którą kryje się właściwe życie polityczne.

Na zakończenie swojego wystąpienia dr Rostocki nawiązał do koncepcji dziennikarza jako egzekutora. Zauważył, że w przypadku niektórych publikacji – w przeciwieństwie do procesu sądowego – tekst, w którym pojawiają się oskarżenia, staje się powodem natychmiastowego wykluczenia osoby z życia publicznego.

Kolejny referat, poświęcony roli dziennikarstwa śledczego w budowaniu demokracji i społeczeństwa obywatelskiego, wygłosiła mgr Magdalena Bierzyńska-Sudoł (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy). Referentka zwróciła uwagę na warsztatowe, organizacyjne i redakcyjne trudności w wykonywaniu zawodu dzienni-

karza śledczego oraz na niechęć części właścicieli mediów i wydawców do takiej działalności. Podkreśliła także, że żurnalistyka interwencyjna odgrywa bardzo istotną rolę w budowaniu systemu demokratycznego, gdyż jej naczelnym zadaniem jest poszukiwanie wiarygodnych informacji o autentycznych planach, intencjach, kontaktach, sympatiach towarzyszących procesowi sprawowania władzy oraz wykonywaniu obowiązków przez jej administrację. Nie może jednak zastępować konstytucyjnie ustanowionych organów państwa, stojących na straży przestrzegania prawa. Dziennikarstwo śledcze nadaje problemom właściwą rangę, sprzyja wymierzaniu sprawiedliwości i umacnia przekonanie o jego nieuchronności, odgrywa również ważną rolę w obiektywizacji procesu ujawniania prawdy dzięki działaniu w sposób jawny oraz rozwijaniu publicznej debaty na wiele tematów.

Mgr Bierzyńska-Sudoł zaznaczyła również, że media, będąc pośrednikiem pomiędzy elitami reprezentującymi scenę polityczną oraz publicznością, wspomagają budowanie i umacnianie społeczeństwa obywatelskiego. Stanowią platformę, gdzie swoje opinie, sądy, myśli i stanowiska przedstawiają obie strony życia społeczno-politycznego; wpływają również na kształtowanie wzorców zachowań społecznych.

Mgr Anna Maćkowiak ("Panorama Leszczyńska") podjęła temat dziennikarstwa śledczego w tygodniku regionalnym, rozważając problem prawa do opublikowania wypowiedzi, która nie uzyskała autoryzacji jej autora. Referentka zanalizowała przypadek skargi do Trybunału Konstytucyjnego RP wystosowanej przez redakcję „Gazety Kościańskiej” w związku z opublikowanym na jej łamach w 2003 roku stenogramem rozmowy dziennikarek z połem Tadeuszem Mylerem. We wniosku zaznaczono, że artykuł oraz sankcje przewidziane za jego złamanie ograniczają wolność prasy oraz wolność słowa przejawiające się w swobodzie rozpowszechniania cudzych wypowiedzi cytowanych dosłownie. Stanowią również naruszenie prawa do swobody ekspresji oraz konstytucyjnej wolności prasy. Skargę redaktora naczelnego poparł rzecznik praw obywatelskich, akcentując kwestie związane z wolnością słowa oraz dostępem do informacji dotyczących działalności i życia osób publicznych. Obecnie skarga jest rozpatrywana przez Trybunał Konstytucyjny.

Część referatową konferencji zamknęło wystąpienie redaktora Jacka Łęskiego (PBL Public Affairs Warszawa), który zanalizował relacje między dziennikarstwem śledczym i biznesem. Zdaniem referenta środowisko biznesu postrzega działalność dziennikarzy jako zagrożenie dla siebie i element gry interesów; powszechnie panuje też opinia o niekompetencji dziennikarzy. Referent zwrócił także uwagę na fakt, że działalność dziennikarska w Polsce ma również charakter biznesowy i wyraził opinię, że przedstawiony obraz nie oddaje całej złożoności rzeczywistej sytuacji. Ważne jest także przekonanie przedstawicieli dużego biznesu, że media jako instytucje nie są niezależne. Zdaniem redaktora Łęskiego szansę na poprawienie relacji stwarza fakt, że największe podmioty gospodarcze potrzebują dziennikarzy śledczych m.in. do tego, by skutecznie walczyć z nieuczciwymi praktykami na rynku, sami zaś dziennikarze muszą mieć swoich informatorów w biznesie. Współpraca jest możliwa jedy-

nie pod warunkiem, że zarówno dziennikarze, jak i biznesmeni nie będą traktowali swojej pracy jako tylko sposobu zarabiania, ale będą się też starali realizować cele społeczne i ponosić odpowiedzialność obywatelską.

W dyskusji prowadzonej przez dra Marka Palczewskiego jako pierwszy głos zabrał redaktor Bronisław Wildstein, który zauważył, że tezy przedstawione przez dra Andrzeja Rostockiego nie dotyczą polskiej rzeczywistości, gdyż media nie dysponują realną władzą umożliwiającą np. odwoływanie osób z zajmowanych przez nie stanowisk. Wyraził również opinię, że „fasadowość” systemu demokratycznego powinna skłaniać dziennikarzy do większego zaangażowania w odkrywanie faktów, ponieważ media służą kontrolowaniu władzy. W odpowiedzi dr Rostocki uściślił, że jego referat dotyczył dziennikarstwa śledczego w systemie demokratycznym, nie zaś w konkretnym kraju; podkreślił także, że problemem przekazów medialnych jest ich nierozumienie przez odbiorców. Wypowiedź dra Rostockiego uzupełnił dr Palczewski, wskazując, że w Stanach Zjednoczonych od wielu lat systematycznie wzrasta zaufanie do dziennikarstwa śledczego i jest ono większe wśród odbiorców niż wśród samych dziennikarzy.

Dr Wojciech Adamczyk kontynuował wątek władzy mediów, pytając, czy nie jest ona w istocie władzą opinii publicznej, która wywiera wpływ na instytucje państwowe. Do wystąpienia dra Rostockiego nawiązał także dr Konrad Tatarowski, który wyraził opinię, że referent stworzył spiskową teorię dziennikarstwa śledczego, podczas gdy ta forma dziennikarstwa jest tylko „narzędziem” używanym dobrze lub źle. Dyskutant poparł również zwolenników tezy, że dziennikarstwo śledcze najlepiej oddaje istotę działania mediów jako podmiotów powołanych do kontrolowania władzy. Prof. Elżbieta Pleszkun-Olejniczak podkreśliła, że ocena dziennikarstwa śledczego w kategoriach „dobre – złe” może zostać dopełniona oceną w kategorii „dzieła sztuki”.

Dyskusję nad znaczeniem dziennikarstwa śledczego Polsce podjął prof. Jan Pomorski. Jego zdaniem tezy, że dziennikarz śledczy jest katem, nie da się obronić w kontekście roli, jaką ten rodzaj dziennikarstwa odegrał w budowaniu wiarygodności polskich mediów po roku 1989 oraz spraw, które muszą zostać podjęte przez dziennikarzy w przyszłości. Prof. Pomorski podzielił również obawy związane z wzajemnymi relacjami dziennikarstwa i biznesu oraz pozorowaniem przez dziennikarzy działających w imię interesu prywatnego rzetelnej pracy śledczej. Na uwagę prof. Pleszkun-Olejniczak dotyczącą wartości artystycznych w dziennikarstwie, prof. Pomorski podkreślił, że dziennikarstwo łączy w sobie walory nauki i sztuki, służy prawdzie i może służyć pięknu. Kontynuując ten wątek, dr Konrad Tatarowski zwrócił uwagę, że dziennikarstwo jest inną formą ekspresji niż sztuka, a jego podstawą jest wiarygodność; wyjątkiem są artystyczne formy dziennikarskie.

Redaktor Jacek Łęski podkreślił, że trudności z publikowaniem materiałów nie dotyczą wszystkich dziennikarzy, a redaktor Krystyna Mokrosińska zwróciła uwagę na relację między wolnością słowa dziennikarza a zasadami pracy wynikającymi z różnych źródeł, m.in. kodeksów zawodowych. Zaapelowała również, by skupić się

na tworzeniu w środowisku dziennikarskim mniejszych struktur, których członkowie wypracowaliby zasady etyki zawodowej na potrzeby poszczególnych specjalności.

Odpowiadając na pytania dyskutantów, dr Andrzej Rostocki potwierdził słuszność opinii o mediach, które mogą się przyczynić do zmian na stanowiskach w instytucjach władzy. Wyraził również wątpliwość, czy publikacja na temat ministra skarbu Andrzeja Mikosza, która ukazała się w „Rzeczpospolitej”, była przykładem rzetelnego dziennikarstwa śledczego.

Część przedpołudniową obrad zakończył pokaz reportaży telewizyjnych „Supervizjera TVN” autorstwa Katarzyny Henderek i Jarosława Jabrzyka.

Kolejną częścią konferencji był panel pod przewodnictwem redaktora Bronisława Wildsteina poświęcony roli dziennikarstwa śledczego w tropieniu powiązań mafijno-korupcyjnych III RP. Wzięli w nim udział: Anita Gargas z tygodnika „Ozon”, Jacek Łęski z PBL Public Affairs Warszawa, Bertold Kittel z „Rzeczpospolitej”, Jerzy Jachowicz z „Newsweek Polska”, Piotr Pytlakowski z „Polityki”, Mirosław Majeran z „Polsatu” i Marek Kęskrawiec z „Supervizjera TVN”. Moderator panelu zaproponował, by uczestnicy wskazali, co uważają za największe zagrożenie dla dziennikarstwa śledczego w Polsce i ocenili, czy ten rodzaj dziennikarstwa właściwie pełni przypisaną mu funkcję.

Zdaniem red. Anity Gargas bardzo ważną zmianą jest odstąpienie przez dziennikarzy od praktyki „nietykalności” środowisk politycznych i poszczególnych osób oraz utrzymywanie wysokich standardów zawodowych przez dziennikarzy śledczych. Problemem pozostają natomiast relacje między dziennikarzem a właścicielem medium lub redaktorem naczelnym. Red. Jerzy Jachowicz zauważył, że obecnie dziennikarstwo śledcze skupia swoją uwagę na sprawach dotyczących powiązań polityki z biznesem, przestało się interesować problemem rozliczeń działalności osób publicznych w okresie PRL. Dyskutant podkreślił także, że niepodejmowanie lub rezygnacja z tematu przez dziennikarza może wynikać z panującej w danym momencie „mody” na zainteresowanie mediów innym zagadnieniem.

Do wątku zagrożeń dziennikarstwa śledczego nawiązał red. Piotr Pytlakowski, wskazując, że polegają one na nadmiernej ufności dziennikarzy we własną nieomylność, braku dostatecznie krytycznego traktowania tzw. przecieków kontrolowanych oraz narastającej frustracji wywołanej brakiem oczekiwanych skutków po opublikowaniu materiału. Red. Wildstein odniósł się do opinii przedmówcy na temat „przecieków” – podkreślił, że korzystanie z nich jest naturalnym sposobem pozyskiwania informacji, ale wątpliwości może budzić sposób ich wykorzystania.

Zdaniem Jacka Łęskiego zmiany w dziennikarstwie nie są wielkie, a rola mediów w życiu publicznym zależy od tego, w jakim stopniu pozostaną one autonomiczne wobec podmiotów gospodarczych i politycznych. Komentując tę wypowiedź, Bronisław Wildstein zauważył, że w Stanach Zjednoczonych wykorzystywanie mediów w grze rynkowej jest niemal niemożliwe i grozi kompromitacją w środowisku biznesu.

Kolejny dyskutant – red. Bertold Kittel – przedstawił szczegóły powstania publikacji, o której wspominał w części dyskusyjnej konferencji dr Andrzej Rostocki. Zaznaczył również, że praca dziennikarza śledczego wymaga uzyskania wiarygodnych informacji, potwierdzenia ich, a przede wszystkim dotarcia do ludzi, którzy staną się bohaterami publikacji.

Red. Mirosław Majeran zwrócił uwagę na specyfikę dziennikarstwa śledczego w telewizji – jest ono bardzo kosztowne i czasochłonne, co często prowadzi do powstawania słabych materiałów. Poważnym problemem dziennikarzy jest także zajmowanie się tematami gospodarczymi, gdyż związki właścicieli mediów z biznesem są bardzo silne i wielostronne. Zdaniem red. Marka Kęskrawca trudności dziennikarstwa śledczego wynikają w bardzo dużym stopniu z konsekwencji ekonomicznych dla redakcji, jakie niesie ze sobą publikacja materiałów kompromitujących np. reklamodawcę. Red. Kęskrawiec wyraził opinię, że obecnie polskie dziennikarstwo śledcze jest w lepszej sytuacji niż w przeszłości, jednak największe zagrożenie stwarzają sędziowie i prokuratorzy.

Drugą część panelu rozpoczęło pytanie z sali o moment, w którym kończy się praca dziennikarza śledczego, a zaczyna organów ścigania. Bronisław Wildstein uznał, że zadaniem dziennikarza jest ujawnienie faktów, a wyciągnięcie konsekwencji należy do wymiaru sprawiedliwości. Red. Jerzy Jachowicz stanowczo podkreślił, że dziennikarz zbiera informacje, ale nie przekazuje ich organom ścigania przed publikacją. Ten wątek dyskusji uzupełnił red. Leszek Kraskowski, który opisał przypadek śledztwa dziennikarskiego, w którym interes publiczny wymagał rozważenia decyzji o wcześniejszym poinformowaniu policji o ustalonych faktach. Trudność rozstrzygnięcia, czy podejmować współpracę z organami ścigania, podkreślił Marek Kęskrawiec, dodając, że może mieć ona wpływ na prowadzenie przez dziennikarzy śledztw dotyczących organów wymiaru sprawiedliwości. Tego rodzaju współpraca może mieć miejsce tylko w szczególnych przypadkach.

Dr Wojciech Adamczyk, nawiązując do tezy Anity Gargas o możliwości prowadzenia śledztw dziennikarskich dotyczących wszystkich środowisk, przywołał przykłady oskarżeń wobec redaktora naczelnego jednego z tygodników opiniotwórczych w Polsce, które są jego zdaniem dobrym materiałem dla dziennikarzy śledczych. Redaktor Gargas sprostowała, że w swojej wypowiedzi odnosiła się do problemu środowisk politycznych, nie należy jednak zapominać, że pojedyncze osoby cicszyły się „nietykalnością”. Jej zdaniem porażką dziennikarzy jest fakt, iż nie potrafili dowieść istnienia korupcji wśród własnych kolegów.

Jacek Łęski podkreślił, że w Polsce wadliwie działające mechanizmy systemu władzy sprawiają, że osoby skompromitowane mogą nadal funkcjonować w życiu publicznym; Piotr Pytlakowski podał przykłady publikacji, które nie przyniosły oczekiwanych skutków.

Do wątku osób „nietykalnych” nawiązał red. Mirosław Majeran, zauważając, że na początku lat 90. w Polsce pojawiły się postacie cieszące się publicznym autory-

tetem, których nie wypadało oskarżać o czyny niegodne; obecnie sytuacja uległa zmianie.

Dr Konrad Tatarowski podjął temat pozycji Andrzeja Leppera w życiu publicznym, wskazując, że media w istotnej mierze przyczyniły się do jego wypromowania. Dyskutant opowiedział się również za dopuszczalnością w niektórych sytuacjach współpracy dziennikarzy z organami ścigania.

Nowy wątek wprowadził do dyskusji Marcin Grąbkowski, pytając, czy nie istnieje między dziennikarzami nieformalny pakt o nieagresji. Bronisław Wildstein zwrócił uwagę na poczucie niestosowności, które towarzyszy dziennikarzom śledzącym swoich kolegów, a Jacek Łęski przedstawił przykład porozumienia, jakie zawierają w takich przypadkach szefowie redakcji. W tym kontekście dr Marek Palczewski zapytał o współpracę między przedstawicielami różnych mediów przy prowadzeniu skomplikowanych i długotrwałych śledztw. Red. Wildstein zaznaczył, że taką współpracę nawiązują niekiedy media elektroniczne i drukowane, a Jerzy Jachowicz ocenił, że nie jest to zjawisko typowe w środowisku dziennikarskim.

W końcowej części dyskusji powrócił wątek skutków publikacji śledczych. Jacek Łęski podkreślił, że nie zależą one od dziennikarzy, bo oni jedynie opisują ustalone przez siebie fakty, a Marek Kęskrawiec przypomniał, że wiele ważnych śledztw dziennikarskich przyniosło konkretne efekty, co świadczy o zmianie na lepsze. Red. Bertold Kittel zwrócił uwagę, że niektóre materiały śledcze są niewystarczająco wiarygodne lub niesprawdzone, co może powodować, że ich skuteczność będzie niewielka.

Zamykając panel, red. Bronisław Wildstein stwierdził, że pozytywne zmiany, o których mówili praktycy dziennikarstwa śledczego, dobrze o nim świadczą, ale nie można jeszcze uznać, że zostały już wypracowane wszystkie standardy niezbędne do uprawiania tego zawodu w sposób rzetelny i służący porządkowi publicznemu.

Na zakończenie konferencji odbył się pokaz filmu dokumentalnego Ewy Ornackiej i Piotra Pytlakowskiego *Alfabet mafii* w reżyserii Lidii Kazen, Artura Kowalewskiego i Krzysztofa Spiechowicza oraz spotkanie z twórcami.

Referaty wygłoszone w czasie konferencji

1. David Boardman (Investigative Reporters and Editors, „The Seattle Times”), *Dziennikarstwo śledcze w Stanach Zjednoczonych. Teoria i praktyka*.
2. Prof. dr hab. Tomasz Goban-Klas (Uniwersytet Jagielloński), *Dziennikarstwo śledcze w Stanach Zjednoczonych. Początki. Rozkwit. Rozkład*.
3. Dr Wojciech Adamczyk (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), *Ujawnienie korupcji i nadużyć władzy w działalności amerykańskich muckrakerów*.
4. Stefan Candea (Romanian Centre for Investigative Journalism), *Dziennikarstwo śledcze w Rumunii*.

5. Mgr Agata Krzywdzińska (Uniwersytet Jagielloński), *Dziennikarstwo śledcze w Rosji*.
6. Prof. dr hab. Kazimierz Wolny-Zmorzyński (Uniwersytet Jagielloński), *Reportaż i dziennikarstwo śledcze*.
7. Prof. dr hab. Elżbieta Pleszkun-Olejniczak (Uniwersytet Łódzki), *Radiowe dziennikarstwo śledcze. prolegomena do przyszłej syntezy*.
8. Dr Monika Worsowicz (Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi), *Pragmatyka tekstów śledczych – wybrane zagadnienia*.
9. Mgr Kinga Klimczak (Uniwersytet Łódzki), *Reporter: szpieg i artysta; dziennikarstwo śledcze Hanny Bogoryja-Zakrzewskiej i Ernesta Zozunia*.
10. Prof. dr hab. Jerzy Jastrzębski (Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji TWP we Wrocławiu), *Problemy etyczne dziennikarstwa śledczego*.
11. Dr Marek Palczewski (Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi), *O problematyczności metod dziennikarstwa śledczego. Wybrane przykłady w Stanach Zjednoczonych i w Polsce*.
12. Mgr Joanna Bukowska (Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji TWP we Wrocławiu), *Dziennikarstwo śledcze a prowokacja dziennikarska – kwestia odpowiedzialności prawnej*.
13. Dr Michał Zaremba (Uniwersytet Warszawski), *Dziennikarstwo śledcze. Problematyka prawna i etyczn.*
14. Dr Andrzej Rostocki (Uniwersytet Łódzki), *Dziennikarz śledczy. Pies stróżujący, prokurator czy sędzia? A może po prostu kat?*
15. Mgr Magdalena Bierzyńska-Sudoł (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy), *Rola dziennikarstwa śledczego w budowaniu demokracji i społeczeństwa obywatelskiego*.
16. Mgr Anna Maćkowiak („Panorama Łeszczyńska”), *Miejsce, problemy i sukcesy dziennikarstwa śledczego w tygodniku regionalnym*.
17. Red. Jacek Łęski (PBL Public Affairs Warszawa), *Dziennikarstwo śledcze z perspektywy biznesu*.

LIDIA POKRZYCKA

Media a demokracja

Media and democracy

Sprawozdanie z konferencji
Kazimierz Dolny, 24–25 kwietnia 2006

24–25 kwietnia 2006 roku w Kazimierzu Dolnym odbyła się konferencja „Media a demokracja” zorganizowana przez Zakład Dziennikarstwa Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Podczas konferencji wygłoszono 26 referatów o dość szerokim zakresie tematycznym. W sprawozdaniu szerzej opisuję te wystąpienia, które dotyczyły bezpośrednio funkcjonowania mediów i zawodu dziennikarskiego.

Otwierając konferencję, prof. dr hab. Włodzimierz Mich stwierdził, że ewolucja mediów, zwłaszcza rozwój Internetu stwarza szanse na aktywne włączenie coraz większej liczby obywateli do debaty publicznej, za czym najprawdopodobniej iść będzie także szersza partycypacja w życiu politycznym. Warunkiem jest jednak umożliwienie obywatelom dostępu do mediów i nabycia umiejętności posługiwania się nimi. Trzeba przy tym pamiętać, że choć specyficzne właściwości, cechy mediów – wynikające z technologii – w mniejszym lub większym stopniu sprzyjają pewnym formom ustrojowym, to – jak każde narzędzie – media mogą być wykorzystywane w różny sposób, a więc także ze szkodą dla demokracji.

Z kolei prof. dr Josyp Łoś zauważył, że człowiek wydaje się zagubiony w informacyjnej magmie i stopniowo traci wymiar transcendentny. Dlatego aksjologiczny aspekt wychowania dziennikarza staje się pierwszorzędnym obowiązkiem szkół wyższych, instytucji społecznych i samych redakcji.

Prof. dr hab. Jerzy Jastrzębski zastanawiał się, czy współczesna demokracja może stanowić zagrożenie dla mediów. Profesor stwierdził, że media, które wchodzą na scenę polityczną i uprawiają politykę zamiast ją podglądać i komentować – tracą swo-

ją tożsamość, wychodzą z roli, dopuszczają się uzurpacji. Taki podział ról – na aktorów i obserwatorów (informatorów, krytyków, komentatorów) – ma oczywiście charakter modelowy i empirycznie jest trudny do przeprowadzenia, sugeruje on jednak kierunek działań, pożądany rodzaj relacji pomiędzy poszczególnymi praktykami społecznymi. Nie chodzi przy tym o konstruowanie jakiegoś idealnego modelu stosunków między władzą, rynkiem i mediami czy związków zachodzących pomiędzy rządzeniem, konsumowaniem i komunikowaniem. Tożsamość i funkcje mediów ulegają nieustannym zmianom, tak jak tożsamość odbiorców, sytuacje komunikacyjne i sposoby ich widzenia przez badaczy. Ta dynamiczna rzeczywistość pozostaje w dużej mierze nieuchwytna w badaniach i opisach, nie można jej zadekretować i poddać satysfakcjonującym regulacjom. Media są równocześnie „czwartą władzą”, wielkim biznesem i rodzajem służby publicznej: rządzą duszami i pełnią misję, manipulują i walczą o prawdę, zniewalają i emancypują. Różne są zatem oblicza mediów – od nas zależy, które zechcemy dostrzec, odsłonić i uznać za prawdziwe. Ważne jest jednak, by nie dać się zwieść maskom i pozorom.

Dr Jacek Kołodziej uważał natomiast, że dziennikarze kultywują anachroniczny, XVIII- i XIX-wieczny normatywny język demokracji – co w gruncie rzeczy służy maskowaniu niedemokratycznych praktyk funkcjonowania mediów. W rutynowych sposobach relacjonowania świata są one niedemokratyczne (ze względu na cechy swojej kultury). Świat konstruowany przez współczesne media nie jest światem opowiedzianym z perspektywy obywatela szukającego pogłębionych informacji, umożliwiających mu aktywny udział we wspólnocie politycznej. Jest to raczej eklektyczna i kakofoniczna perspektywa zwalczających się elit symbolicznych, medialnych ekspertów i – przede wszystkim – wylansowanych przez media gwiazd. Relacjonując spory polityczne, media przyczyniają się – mimowolnie – do wzrostu chaosu pojęciowego, w dużej mierze będącego wytworem polityków, którzy dla bieżących celów politycznych instrumentalizują użycia słów kojarzących się z demokracją. Ceną, którą płacimy, jest rosnące przekonanie, że to, co oglądamy – medialny spektakl z dyskredytującymi się wzajemnie politykami – jest istotą systemu demokratycznego. Co gorsza, jednym ze skutków mediatyzacji świadomości społecznej jest proces, który – na razie intuicyjnie – można by nazwać „tabloidyzacją pojęcia demokracji”, prowadzący do stopniowego, ale nieuchronnego zacierania się różnic między treścią pojęć „demokracja” i „populizm”.

Kolejny referent, mgr Jakub Nowak, wyliczył główne kierunki zmian, którym podlega współczesna demokracja (w znaczeniu nie tylko ustroju politycznego, ale i formy funkcjonowania społeczeństwa) pod wpływem rozwoju mediów cyfrowych (komputer, Internet, telefon komórkowy). Autor postawił tezę, że Internet (dzięki swojej interaktywności oraz szybkości, decentralizacji i niskim kosztom komunikacji) stanowi nie tylko narzędzie komunikacji politycznej, ale i przestrzeń, w ramach której zaczyna funkcjonować społeczeństwo sieciowe. Media cyfrowe sprzyjają rozwojowi współczesnych ruchów społecznych, zapewniając ich organizację, koordynację i ko-

munikację, a przez zdecentralizowany i demokratyczny charakter stają się naturalnym środowiskiem działania dla ruchów i organizacji sytuujących się w opozycji wobec oficjalnych hierarchii.

Prof. dr hab. Katarzyna Pokorna-Ignatowicz opisała natomiast tło historyczne powstania w Polsce prasy, radia i telewizji katolickiej. Największym sukcesem – według referentki – okazała się katolicka radiofonia, która na trwałe wpisała się w strukturę polskiego systemu medialnego. Swoistym paradoksem jest fakt, że to o. Rydzyk, toruński redemptorysta, najlepiej wykorzystał demokratyczne uregulowania prawne dotyczące działalności medialnej, odniósł w tej działalności autentyczny sukces rynkowy, który w dużej mierze zbudował na negacji polskich przemian i krytyce demokracji.

Z kolei mgr Adam Drosik uznał, że media publiczne zawsze będą zagrożone uznaniem za tubę propagandową władzy, choćby przez to, że władze będą miały większy bądź mniejszy wpływ na kierownictwo mediów publicznych. Jednakże mogą się też stać strażnikami niezależności dziennikarskiej, będąc mediami wolnymi od nacisków czy to polityków, czy wydawców prywatnych, którzy realizują partykularne interesy. By tak się stało, media publiczne potrzebują stabilnych fundamentów finansowych, które będą odporne na zmieniające się władze. Niezbędne są także mniej upolitycznione mechanizmy powoływania władz. Dzięki temu nadawca publiczny będzie mógł bez przeszkód pełnić powierzone mu zadania. Dziennikarze zaś dostaną możliwość niezależnej pracy, w której główną wartością będzie warsztat dziennikarski, a nie prywatne interesy polityczne.

Dr Beata Romiszewska przedstawiła kwestie związane z ograniczeniami wolności słowa w Internecie. Ograniczenia prawne mogą zniewalać użytkownika Internetu z zewnątrz – twierdziła referentka. To jeden z warunków uwięzienia w sieci, innym może być uzależnienie psychiczne od Internetu. Autorka odnalazła na jednej ze stron WWW zwięzłą charakterystykę uzależnienia od Internetu – tzw. *Internet Addiction*, które uznaje się za groźniejsze od uzależnienia od komputera. Podstawowe objawy tam wymienione to: nadużywanie Internetu, kompulsja, czyli brak kontroli w tym nadużywaniu, zespół abstynencyjny, czyli złe samopoczucie w okresach pozbawionych kontaktu z Internetem, nadmierna nerwowość i zły nastrój. Nadużywanie Internetu pociąga za sobą również wiele objawów socjopatologicznych.

Dr Lidia Pokrzycka opisała natomiast wyniki ankiety przeprowadzonej przez siebie w 2006 roku wśród 50 dziennikarzy lubelskich mediów. Dotyczyła ona ewentualnych korzyści i zagrożeń związanych z wchodzeniem na rynki prasowe kapitału obcego. Część ankietowanych akcentowała przede wszystkim korzyści, podkreślając możliwości doszkalania w wewnętrznych strukturach koncernu, m.in. z zakresu marketingu, ekonomiki mediów. Ankietowani przyznawali, że duże koncerny starają się sprzedawać profesjonalny produkt. Systematyzują i normują produkcję, kształcą pracowników, uczą planowania. Jednak to także koncerny traktują pracowników jak swoją własność. Z drugiej strony – według części ankietowanych – małe, prywatne redakcje mają przestarzały sprzęt techniczny, niewykwalifika-

nych dziennikarzy pracujących od lat w ten sam sposób, a także niedokształconych redaktorów. W związku z tym praca w koncernach zagranicznych kojarzy się lubelskim dziennikarzom dość często z atrakcyjnymi szkoleniami i sprawnym zarządzaniem. Dziennikarze podzielili się na dwie grupy o przeciwstawnych poglądach (w stosunku 40% – za, chociaż pod pewnymi warunkami, 50% – przeciw, ok. 10% – trudno powiedzieć). Charakterystyczne jest to, że osoby już pracujące w gazecie z kapitałem obcym uważają, że koncerny medialne oznaczają dla nich zagrożenia (przede wszystkim związane z niestabilnością zatrudnienia, a także ewentualnymi ingerencjami w treść publikowanych informacji). Z drugiej jednak strony akcentują większą niezależność od lokalnych władz, jak również inwestycje w rozwój redakcji (merytoryczny i techniczny).

Kolejny referent – dr Krzysztof Kowalczyk – skupił się na analizie stanowiska PiS wobec mediów (jeszcze przed wyborami parlamentarnymi). Zauważył, że wiązało się ono z konserwatywnym przekonaniem, iż człowiek ze swej natury jest słaby, ulega pokusom, instyktom i winien być socjalizowany przez różne instytucje: rodzinę, Kościół, państwo, także środki masowego przekazu. Było także odzwierciedleniem pewnego zamkniętego, stereotypowego postrzegania świata mediów, przekonania, że są media dobre (katolickie, propaństwowe) i złe (liberalne, lewicowe, opozycyjne wobec PiS). Wyrastało także z przekonania, iż PiS-owska rewolucja w imię konserwatyzmu ma doprowadzić do całkowitej przebudowy życia społecznego, także w wymiarze aksjologicznym – formować sumienia Polaków, obywateli IV RP, w czym media mogą się okazać pomocne czy wręcz niezbędne. Czas pokaże, co pozostanie z PiS-owskiej rewolucji w imię konserwatyzmu – podsumowywał dr Kowalczyk.

Dr Łukasz Tomczak przedstawił natomiast referat pt. „Media, ich wpływ i obecność w działalności, strukturze i programach polskiej lewicy”. Według referenta, problematyka mediów nie była dotąd tak szeroko obecna w działalności, wypowiedziach czy dokumentach przyjmowanych przez ugrupowania lewicowe jak obecnie. Kwestia wolności mediów, ich niezależności jest jednym z głównych haseł jednoczących ugrupowania lewicowe. Wydaje się, że partie lewicowe wobec braku możliwości bezpośredniego wpływu na media przyjęły koncepcję obrony ich niezależności, budując wizerunek otwartego, demokratycznego ugrupowania.

Podstawowe zagadnienia związane z polityką informacyjną w samorządzie terytorialnym i koniecznością tworzenia społeczeństwa obywatelskiego opisał prof. dr hab. Stanisław Michałowski. Z kolei mgr Sławomir Czapnik, wykorzystując techniki multimedialne, skupił się na przedstawieniu sposobu postrzegania środków masowego przekazu przez Jarosława Kaczyńskiego. Referent wskazał na wieloznaczność pojęcia „układu” w retoryce lidera Prawa i Sprawiedliwości. Omówił także niejednolitość traktowania mediów, zależną od – domniemanej lub faktycznej – przychylności bądź niechęci konkretnych mediów. Wymienił pomysły Jarosława Kaczyńskiego na zmianę niekorzystnej – jego zdaniem – sytuacji na rynku prasowym i telewizyjnym. W podsumowaniu podkreślił, iż według rankingu pozarządowej organizacji Reporte-

rzy bez Granic wolność słowa w Polsce jest mniejsza niż w jakimkolwiek innym kraju Unii Europejskiej.

Pierwszy dzień obrad zakończył referat Grzegorza Rippela, doradcy biznesowego public relations. Wystąpienie stanowiło próbę wskazania pewnych dysfunkcji w PR. Oprócz głosu krytyki warto jednak zwrócić uwagę – według referenta – na pewne kwestie pozytywne w polskim public relations. Wbrew pozorom, coraz większa liczba menedżerów traktuje PR jako przydatne i konieczne narzędzie. Odnotowujemy także wzrost profesjonalizmu w branży (coraz lepiej wykształceni młodzi ludzie) i zwracanie baczniejszej uwagi na kwestie etyki zawodowej. Pewnym wskaźnikiem tego ostatniego mogą być chociażby funkcjonujące kodeksy etyczne w branży PR. Nie oznaczają one rozwiązania problemu, ale osoby działające „poza etyką” muszą się liczyć z ostracyzmem ze strony środowiska.

W drugim dniu obrad prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak mówiła, że w demokratycznym państwie wolna prasa powinna służyć wolności słowa oraz innym niezbywalnym prawom człowieka. To sytuuje media w roli wielce odpowiedzialnej, zakładającej, że wolność słowa jest uznawana i chroniona, a jej granice określają inne prawa jednostek. Przekroczenie tych granic to wejście w konflikt, którego rozstrzygnięcie spoczywa w rękach niezawisłych sądów. Sądów, które kierując się wykładniami prawa ustanowionego w poszczególnych państwach, ale także prawa międzynarodowego, stoją na straży zasad rozumienia i praktykowania wolności słowa, wolności wyrażania opinii, prawa do informacji. Dziś można uznać, że demokracja to niezawisłe sądy plus wolne media. Zakresy gwarancji praw i wolności obywatelskich, na straży których stoi niezawisły sąd, oraz zakresy wolności mediów nie wykluczają się. Wydaje się, że jest wręcz odwrotnie. Mogą się w doskonały sposób wspierać, umacniając tym samym demokratyczny system

W kolejnym referacie „Rejestracja czasopism jako ograniczenie wolności polskiej prasy” prof. dr hab. Izabela Dobosz przedstawiła zarys historyczny poruszanej problematyki. Od 1946 r. panował w Polsce system koncesyjny, zastąpiony w roku 1989 systemem rejestracji. W 1990 r. nie zrezygnowano jednak z systemu rejestracji, którą powierzono sądom. Jak sugerowała referentka, jest to pewien krok naprzód w znoszeniu ograniczeń wolności prasy, gdyż niezawisły sąd, wolny od uprzedzeń politycznych, powinien spoglądać na powstające nowe tytuły prasowe o wiele bardziej przyjaznym okiem niż jakakolwiek władza administracyjna, prawie zawsze powiązana z określoną opcją polityczną. Niemniej jednak istniejące rozwiązanie należy uważać za połowiczne. Jakikolwiek bowiem system rejestracji dzienników i czasopism stanowi ograniczenie swobody prowadzenia działalności prasowej (mowa o rejestracji poprzedzającej zaistnienie tytułu prasowego na rynku, a nie o rejestrowaniu już istniejących pism). System polski nie spełnia żadnych z możliwych przesłanek międzynarodowego ustawodawstwa, które dopuszcza ograniczenia w zakresie powstawania i istnienia radiofonii i telewizji, ale nie prasy drukowanej.

Z kolei dr Elżbieta Czarny-Drożdziejko przeanalizowała obywatelski projekt usta-

wy o ochronie małoletnich przed szkodliwymi treściami. Ma on na celu wszechstronne zabezpieczenie dzieci przed treściami w publicznej przestrzeni medialnej, które potencjalnie są dla nich szkodliwe. Z uwagi na to, że w przestrzeni tej funkcjonują różne media, ustawa będzie się odnosić do nich wszystkich. Należy jednak zauważyć, że ograniczenia będą dotyczyć tylko publicznej przestrzeni medialnej, a nie np. zaciszna domowego. Publiczna przestrzeń medialna została w projekcie zdefiniowana jako przestrzeń dostępna dla bliżej nieokreślonej liczby osób, w której następuje tworzenie, zestawianie lub rozpowszechnianie przekazu albo zbioru przekazów.

Dr Mariusz Miżejewski przedstawił natomiast podstawowe zagadnienia związane z kryptoreklamą. Stwierdził, że stała się ona niebezpieczną praktyką, która coraz powszechniej ogarnia polskie media. Ustawowe zakazy kryptoreklamy nie idą w parze z równie stanowczymi przepisami prawa, sankcjonującymi odpowiedzialnością za tego typu praktyki. Przeświadczenie wielu dziennikarzy i redaktorów naczelnych o ich bezkarności w publikowaniu tekstów kryptoreklamowych utwierdza ich w przekonaniu o przyzwoleniu na takie działania. Zakazy kryptoreklamy znajdujące się nie tylko w ustawach, ale także we wszystkich kodeksach etyki dziennikarskiej, pozostaną martwymi zapisami dopóty, dopóki sami dziennikarze nie odniosą ich bezpośrednio do siebie. Miarą dziennikarskiego profesjonalizmu musi więc pozostać uczciwość, która jako jedyna może stanowić skuteczne remedium na zwalczanie kryptoreklamowej plagi.

Mgr Joanna Bukowska w swoim referacie „Prawne granice wolności słowa” zauważyła, że sens i znaczenie wolności słowa są często wypaczane. W literaturze prawniczej podkreśla się, że wolność słowa służy nie dziennikarzom, lecz społeczeństwu. Dziennikarze jedynie realizują cudzą (społeczną), a nie własną (dziennikarską) wolność. Ich działania powinny zatem urzeczywistniać zapotrzebowanie społeczne na rzetelną i wszechstronną informację. Bez wątplenia prasa korzystająca z wolności wypowiedzi, służąca państwu i społeczeństwu, urzeczywistniająca prawo obywateli do rzetelnej informacji, jawności życia publicznego, kontroli i krytyki społecznej może podejmować różne kwestie, również religijne. Nie wolno jej jednak, pod osłoną wolności słowa, kpić z zasad religijnych, szydzić z przedmiotów jej czci oraz postaci otoczonych kultem.

Z kolei mgr Anna Barć-Krupińska skupiła się na zagadnieniach związanych z wolnością prasy oraz dobrami osobistymi. Stwierdziła, że prawo do wolności słowa i dobra osobiste są chronione na podstawie konstytucji, umów międzynarodowych oraz ustaw (kodeksu cywilnego i prawa prasowego). Ich ranga i poziom udzielanej przez nie ochrony są takie same. Oznacza to, że żadnemu z nich nie można przyznać pierwszeństwa w stosunku do drugiego. Żadne też z tych praw nie ma charakteru absolutnego. Gdy podnosi się, że prawo do wolności wypowiedzi może w określonych sytuacjach podlegać ograniczeniom ze względu na inne prawa, to należy jednocześnie pamiętać, że w konkretnych okolicznościach może się zdarzyć, że prawo do ochrony dóbr osobistych będzie musiało ustąpić przed innym prawem. W stanie takiej równo-

wagi kolizja między prawem do wolności słowa oraz prawem społeczeństwa do informacji z jednej strony, a prawem jednostki do ochrony jej określonego dobra osobistego z drugiej strony będzie zawsze ostatecznie rozwiązywana w okolicznościach konkretnej sprawy.

Następnie dr Marek Graszewicz przedstawił referat dotyczący niezależności dziennikarskiej. Stwierdził, że jeśli środowisko dziennikarskie dzięki możliwościom komunikacyjno-systemowym kreuje swój profesjonalny wizerunek dziennikarstwa niezależnego, obiektywnego i wolnego, to powinno chcieć i móc sprostać niewygórowanym wymaganiom. Jeśli media chętnie uznają się za czwartą władzę, to niech ją chcą sprawować w rzeczywistej niezależności od pozostałych trzech. Szczególnie zaś winny trzymać się z dala od wpływów władzy wykonawczej. W przeciwnym razie wątpliwe uzasadnienia niezależności (korporacyjne lub prestiżowe) będą trudne do obrony.

Kolejna referentka, dr Lucyna Szot, przeanalizowała sytuację zawodową dziennikarzy w polskim systemie prasy. Jedną ze sfer wymagających niezbędnych regulacji, według dr Szot, jest prawny status zawodowy dziennikarza. Jego niezależność zawodowa ma jedynie charakter deklaracyjny (werbalny). Niebagatelną rolę odgrywa tu układ własnościowy i liczne ograniczenia osób zarządzających mediami. W sytuacji kiedy redakcje nie dopracowały się praktyki stosowania statutów redakcyjnych, środowisko dziennikarskie jest rozbite, a dziennikarze coraz chętniej ulegają przemożnemu wpływowi ekonomii – trudno mówić o stanie równowagi pomiędzy interesami właścicieli koncernów prasowych a dziennikarzami czy o względnej niezależności zawodowej tych ostatnich.

Dr Maria Gmerek zajęła się natomiast zjawiskiem konsolidacji rynku gazet lokalnych. Referentka stwierdziła, że każde czasopismo lokalne ma specyficznych czytelników, zwłaszcza w regionach o wyrazistej kulturze (np. Kaszuby, Podhale), swój własny lejaut, system redakcji technicznej itd. Reklamodawcy na ogół typują swoje grupy celowe na podstawie cech psychospołecznych i ekonomicznych. Ukazywanie się w czasopismach lokalnych reklam skierowanych do konkretnego targetu nie jest groźne dla pluralizmu prasy lokalnej. Okaże się takie, jeśli pójdą za tym próby ujednolicenia formy i treści tych gazet – niezależnie czy inicjatorem będą w tym przypadku wydawcy, reklamodawcy, czy agencje reklamowe i domy mediowe.

Mgr Katarzyna Cira w swym wystąpieniu zwróciła z kolei uwagę na rolę otoczenia politycznego w kształtowaniu strategii przedsiębiorstw medialnych. W części teoretycznej wywodu, definiując czynniki otoczenia politycznego, wskazała na najbardziej użyteczne dla rynku medialnego obszary i metody jego analizy. W części praktycznej przedstawiła trzy wielkie postaci świata mediów: Roberta Hersanta, Leo Kircha i Rupeta Murdocha, reprezentujące trzy odmienne podejścia do świata polityki i jego wpływu na działalność prowadzonych przez siebie przedsiębiorstw: od aktywnego uczestnictwa, przez dyskretne wsparcie (zasadniczo finansowe), po strategiczną symbiozę. Wykorzystując teorię strategii relacyjnych, zaproponowała uporządkowanie według tego modelu strategii działania przedsiębiorstw medialnych w kontekście analizy otoczenia poli-

tycznego jako czynnika budowania przewagi konkurencyjnej. We wnioskach końcowych stwierdziła m.in., iż metoda „krzyku medialnego” i jednostkowych akcji protestacyjnych *post factum* przy okazji niekorzystnej decyzji administracyjnej, personalnej bądź dotyczącej projektu legislacyjnego oraz incydentalne spotkania z zaprzyjaźnionymi politykami na charytatywnych balach nie zastąpią profesjonalnej, a więc permanentnej i zorganizowanej metodologicznie analizy wpływu świata polityki na działalność przedsiębiorstwa medialnego, realizowanej np. z wykorzystaniem organizacji środowiskowych.

Kolejny uczestnik spotkania, dr Robert Cieślak, w referacie „Kształtowanie zespołów redakcyjnych oraz pozycja dziennikarzy prasy regionalnej w sytuacji rozwoju rynku i zmian własności mediów po 1989 roku. Przykład Szczecina” stwierdził, że wprowadzenie standardów właściwych zarządzaniu w zdywersyfikowanym konglomeratowo zachodnim koncernie jest z jednej strony podstawą całkowitego przeobrażenia składu zespołu dziennikarskiego, prowadzi do reformy redagowania, zmiany organizacji pracy, przeobrażenia wizerunku tytułu (również w pewnym zakresie politycznego) itp., lecz z drugiej nie wpływa na zmianę atrakcyjności tytułu w sposób, który gwarantowałby wzrost poziomu sprzedaży czy poprawę wyników czytelnictwa. Nadal czynnikiem decydującym o decyzjach czytelniczych jest przywiązanie emocjonalne do tytułu, a nie jego rzeczywista zawartość, aktualność, sprawność dziennikarska i oferta redakcyjna.

W podsumowującym konferencję wystąpieniu dr Michał Zaremba (artykuł napisany wraz z nieobecną, niestety, na konferencji dr Weroniką Świerczyńską-Głównią) wysnuł wniosek, że największym zagrożeniem dla wolności słowa nie jest już obecnie działalność organów państwa, ale presja reklamodawców. Dowodzą tego wyniki badań ankietowych i analizy zawartości prasy. Ustawodawca próbuje zwalczać opisywane zjawisko m.in. za pomocą zakazów kryptoreklamy, instrumenty prawne są jednak mało skutecznym środkiem przed wskazanym zagrożeniem. W opinii autora tylko media o silnej pozycji finansowej mogą być odporne na zakusy reklamodawców. Mając to na uwadze, niewłaściwe jest więc tworzenie nadmiernie restrykcyjnych barier koncentracji rynku medialnego.

Niestety, z powodu ograniczeń czasowych dyskusja nad poszczególnymi referatami przenosiła się do kuluarów. Konferencja udowodniła jednak, że analiza udziału mediów w procesie budowy ładu demokratycznego jest bardzo ważna zarówno dla dziennikarzy, jak i polityków, by dać możliwość wyeliminowania niedociągnięć w zakresie komunikowania się władzy ze społeczeństwem. Ważnym punktem obrad okazały się także zagadnienia związane z kapitałem zagranicznym, który coraz śmielej inwestuje w regionalnych mediach i może mieć wpływ na procesy demokratyzacji w Polsce.

Organizatorzy zapowiadają druk materiałów konferencyjnych, wraz z artykułami osób, które z przyczyn od nich niezależnych nie mogły uczestniczyć w obradach. Myślę, że publikacja pokonferencyjna może się stać przydatna zarówno dla teoretyków, jak i praktyków dziennikarstwa.

Referaty wygłoszone w czasie konferencji

1. Prof. dr hab. Włodzimierz Mich (UMCS), *Media jako współczesna agora: szanse i zagrożenia.*
2. Prof. dr Josyp Łoś (Uniwersytet we Lwowie), *Motywacja twórczości dziennikarza a współczesny świat.*
3. Prof. dr hab. Jerzy Jastrzębski (Uniwersytet Wrocławski), *Czy współczesna demokracja może stanowić zagrożenie dla mediów?*
4. Dr Jacek Kołodziej (Uniwersytet Jagielloński), *Między demolatrią a pragmatyką masowego komunikowania. Demokracja jako wypadkowa norm ustrojowych, języka polityków i kultury medów.*
5. Mgr Jakub Nowak (UMSC), *Nowe media = nowa jakość? Demokracja u progu ery mediów cyfrowych.*
6. Prof. dr hab. Katarzyna Pokorna-Ignatowicz (Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza-Modrzewskiego), *Media katolickie w III RP i ich wkład w budowę polskiej demokracji.*
7. Mgr Adam Drosik (Uniwersytet Opolski), *Media publiczne – strażnik niezależności dziennikarskiej czy tuba propagandowa władzy.*
8. Dr Beata Romiszewska (UMCS), *Wolność słowa w Internecie – szanse i ograniczenia.*
9. Dr Lidia Pokrzycka (UMCS), *Kapitał zagraniczny w regionalnej prasie – szanse i zagrożenia dla dziennikarzy (analiza na przykładzie Lubelszczyzny).*
10. Dr Krzysztof Kowalczyk (Uniwersytet Szczeciński), *Prawo i Sprawiedliwość a mass media.*
11. Dr Łukasz Tomczak (Uniwersytet Szczeciński), *Media, ich wpływ i obecność w działalności, strukturze i programach polskiej lewicy.*
12. Prof. dr hab. Stanisław Michałowski (UMCS), *Polityka informacyjna w samorządzie terytorialnym a partycypacja obywatelska.*
13. Mgr Sławomir Czapnik (Uniwersytet Wrocławski), *Media jako część „układu”. Wizja środków przekazu w wypowiedziach Jarosława Kaczyńskiego.*
14. Mgr Grzegorz Rippel (Doradca biznesowy PR, Opole), *Public relations w służbie demokracji.*
15. Prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (Uniwersytet Opolski), *Granice wolności mediów.*
16. Prof. dr hab. Izabela Dobosz (Uniwersytet Jagielloński), *Rejestracja czasopism jako ograniczenie wolności polskiej prasy.*
17. Dr Elżbieta Czarny-Drożdżejko (Uniwersytet Jagielloński), *Ochrona małoletnich a wolność prasy.*
18. Dr Maciej Miżejewski (Uniwersytet Jagielloński), *Kryptoreklama a praktyka dziennikarska.*

19. Mgr Joanna Bukowska (Uniwersytet Wrocławski), *Prawne granice wolności słowa.*
20. Mgr Anna Barć-Krupińska (UMCS), *Wolność prasy, a dobra osobiste.*
21. Dr Marek Graszewicz (Uniwersytet Wrocławski), *Niezależność dziennikarska: system i praktyka.*
22. Dr Lucyna Szot (Uniwersytet Wrocławski), *Niezależny dziennikarz – rzeczywistość czy fikcja.*
23. Maria Gmerek (Uniwersytet Wrocławski), *Konsolidacja rynku gazet lokalnych – szansa czy zagrożenie?*
24. Mgr Katarzyna Cira (Akademia Ekonomiczna w Krakowie), *Otoczenie polityczne a kształtowanie strategii przedsiębiorstw medialnych.*
25. Dr Robert Cieślak (Uniwersytet Szczeciński), *Kształtowanie zespołów redakcyjnych oraz pozycja dziennikarzy prasy regionalnej w sytuacji rozwoju rynku i zmian własności mediów po 1989 roku. Przykład Szczecina.*
26. Dr Weronika Świerczyńska-Głownia (Uniwersytet Jagielloński), dr Michał Zarembo (Uniwersytet Warszawski), *Presja reklamodawców jako zagrożenie dla wolności prasy.*

REVIEWS | **RECENZJE**
I NOTY
RECENZYJNE

ARTUR WIERZBICKI

Marek Kochan
***Pojedynek na słowa.
Techniki erystyczne
w publicznych sporach***

Marek Kochan
*A Word Battle. Techniques Used in
Pubic Arguments*

Wydawnictwo Znak,
Kraków 2005, s. 260

Sztuka przekonywania do swoich racji jest znana od czasów starożytnych. Wtedy powstały pierwsze kodyfikacje technik wywierania wpływu na dyskutantów i przysłuchującą się im publiczność, kontynuowane w wiekach późniejszych w wielu publikacjach, z shopenhauerowską *Erystyką*, czyli *sztuką prowadzenia sporów* na czele. Obecnie sporo się jednak zmieniło. Większość publicznych sporów jest dzisiaj toczona w mediach masowych. Zmieniła się przede wszystkim publiczność takich sporów – to nie kilka czy kilkadziesiąt osób przysłuchujących się dyskusji, ale nawet kilka milionów. Inny jest również charakter takich debat i ich cel. Obecność w mediach to często jedyna możliwość zaprezentowania siebie i swojego programu szerszemu audytorium. Próba swoistego reklamowania siebie doprowadza do powszechnego, zwłaszcza w polityce, zespołu cech charakterystycznych dla współczesnej kultury wizualnej, nazywanego przez Bralczyka *syndromem estrady*. Pojawia się więc potrzeba uatrakcyjnienia wypowiedzi oraz troska o ich skuteczną prezentację. Podręcznik Schopenhauera, opierający się na antycznych wzorcach, staje się współcześnie nieco przestarzały i nieadekwatny do dzisiejszego modelu komunikacji masowej. Próba unowo-

czeństwa kanonu stosowanych chwytów erystycznych jest więc kolejna książka Marka Kochana *Pojedynek na słowa. Techniki erystyczne w publicznych sporach*.

Erystyka – sztuka prowadzenia sporów – w odróżnieniu od retoryki koncentruje się na osobach przysłuchujących się dyskusji. Jej głównym celem w debatach publicznych jest zatem pozyskanie dla swoich racji nie przeciwnika w sporze, lecz przede wszystkim przysłuchującej się publiczności. W efekcie chodzi o pokonanie rozmówcy i stworzenie wrażenia, że jest się od niego lepszym. W czasach dominacji kultury telewizyjnej celem debat publicznych staje się zdobycie możliwości zaprezentowania własnych poglądów. Jest to ważne w szczególności dla polityków, dla których obecność w mediach to racja społecznego istnienia. Kogo racje są zauważane, bez względu na to, czy publiczność je popiera, czy nie, ten może liczyć na wyższe wyniki w sondażach i później w wyborach.

Dyskusje z udziałem publiczności zdarzają się także w różnych innych sytuacjach: podczas spotkania rodziców w przedszkolu, na zebraniu pracowników zakładu pracy lub instytucji, na walnym zgromadzeniu członków spółdzielni czy na zebraniu zarządu firmy, gdzie jednoosobową publicznością jest prezes – wszędzie tam są stosowane, często zresztą nieświadomie, różne techniki erystyczne. Jednak szczególną formą dyskusji publicznej, ze względu na ich widowiskowość i większe audytorium, są debaty telewizyjne, którym został poświęcony pierwszy rozdział książki.

W każdej z takich debat kluczową rolę odgrywa wrażenie, jakie każdy z uczestników wywiera na widza, i to zarówno gdy debata ma postać 1:1 (dwóch równorzędnych dyskutantów lub dziennikarz – gość), jak i wówczas, gdy bierze w niej udział wielu rozmówców. Widz rzadko kieruje się racjonalnością. W jego ocenie spór wygrywa ten, kto potrafi lepiej (i dłużej na antenie!) zaprezentować swoje poglądy. Debata przypomina więc walkę o czas antenowy i możliwość, niezależnie od rozwoju sytuacji i zadawanych pytań, przedstawienia swojego *message*, tj. przesłania – konkretnej tezy, opinii w sprawie lub głównego atutu dyskutanta czy programu jego partii (s. 26). Wygrywa oczywiście ten, którego przesłanie zostanie zapamiętane przez odbiorców.

Kolejnym istotnym czynnikiem jest skuteczność w lansowaniu własnego przesłania. Można ją uzyskać za pomocą licznych środków werbalnych, choćby tzw. „mostów”, czyli konstrukcji „przenoszących uwagę na inne kwestie przez pokazanie rzekomego związku między starym a nowym wątkiem” (s. 27). Jednak, jak zauważa autor, są one skuteczne, jeśli używa się ich z finezją i wyczuciem. Styl napastliwy i arogancki, zwłaszcza w stosunku do dziennikarza reprezentującego interesy publiczności, zawsze zniechęca.

Każda osoba, która ma zamiar brać udział w debacie publicznej, powinna się do niej przygotować. Służy temu przemyślenie własnego przesłania i interpretacji danego zdarzenia, a przede wszystkim określenie tematu debaty i możliwości atrakcyjnego przedstawienia własnych poglądów. Pomocą są tu listy potencjalnych pytań i różnych wariantów przekonujących odpowiedzi na nie, nazywane w *public relations* zestawami Q&A (*questions and answers*). Jednak nawet najlepsze przygotowanie może

nie uchronić od porażki, jeśli pytanie zostanie postawione w formie utrudniającej znalezienie dobrej odpowiedzi lub w zaskakujący sposób. Należy również pamiętać o podstawowej zasadzie wszelkich publicznych dyskusji, a mianowicie mówieniu tylko tego, co jest prawdą. Niestety, zasada ta w obecnym dyskursie publicznym jest chyba coraz częściej pomijana.

Poza werbalnymi technikami erystycznymi istnieje również niewerbalny poziom komunikacji, który w dobie kultury wizualnej ma ogromny wpływ na sposób prezentacji swojego stanowiska. On również został krótko omówiony w książce Kochana. Jednak, jak pisze sam autor, zostały w niej przedstawione tylko te elementy komunikacji niewerbalnej, które „dotyczą bezpośrednio erystyki i mogą wpływać na wynik publicznej debaty” (s. 50). O odbiorze decydują zatem wygląd i zachowanie uczestników debat. Nieodpowiednia fryzura czy ubiór mogą odwrócić uwagę widzów od przekazu, a odpowiednia gestykulacja czy właściwe operowanie głosem – wzmocnić wiarygodność i przekonać odbiorców. Na przekaz mają również wpływ przestrzeń i obiekty (stół, szklanka z wodą), a także sam układ studia, w którym przeprowadza się nagranie.

Możliwość popełnienia błędów i w konsekwencji przegrania toczonych debat jest więc wiele. Coraz częściej dostrzega się konieczność posiadania umiejętności skutecznego prezentowania swoich poglądów na co dzień. Jest to szczególnie ważne dla polityków, dla których właściwe przedstawianie przesłania może oznaczać „być albo nie być”. Jest to jednak istotne także dla odbiorców debat publicznych, zarówno w codziennych sytuacjach, w których mogą się oni znaleźć w pracy lub w szkole, wymagających utrzymania swojego stanowiska, jak i w możliwości „rozszyfrowania” podejmowanych działań polityków. Pomaga temu kolejny rozdział książki, objętościowo największy, zestawiający dwadzieścia siedem najczęściej używanych technik erystycznych.

Wszystkie przedstawione w następnej części chwytów zostały podzielone na trzy grupy: „odnoszących się przynajmniej do tematu”, „działających bezpośrednio na widownię” i „technik działających przede wszystkim na rozmówcę”. Podział ten, skądinąd słuszny, jest – jak zaznacza autor – podziałem dosyć arbitralnym, mającym przede wszystkim uczynić zestawienie bardziej klarownym. Poszczególne chwytów są przedstawiane w podobny przejrzysty sposób. W omówieniu każdego pojawia się wydzielona graficznie zwięzła definicja techniki oraz następujące po niej przykłady zastosowania. Każde zawiera również listę porad pomagających w obronie przed zastosowanym chwytem.

Autor stara się zastępować łacińskie nazwy technik erystycznych polskimi (nie zominając jednak o podaniu tradycyjnego terminu), co powinno zostać pozytywnie odebrane przez szeroką rzeszę odbiorców książki. Czytelników powinny także zainteresować aktualność podawanych przykładów, zwłaszcza pochodzących ze sfery polskiej polityki (choćby spór w programie *Linia specjalna* w TVP 2 o domniemane kłamstwo Romana Giertycha w sprawie spotkania z Janem Kulczykiem na Jasnej

Górze, fragmenty przesłuchań komisji śledczych w parlamencie czy debaty nad zakazem handlu w niedziele). Można, co prawda, zarzucić autorowi pewną wybiórczość materiałów i nieproporcjonalność tematyki przykładów – wypowiedzi o charakterze politycznym zdecydowanie dominują w tej części książki, a przecież nie każdy jest lub zostanie w przyszłości politykiem albo dziennikarzem. Jednak każdy z czytelników w pewnym stopniu uczestniczy w życiu politycznym, choćby oglądając debaty polityków na ekranie – rozdział ten pomoże wtedy odczytać właściwy charakter ich wypowiedzi i ujawnić w nich istnienie lub brak treści merytorycznych.

Pojedynek na słowa... jest adresowany, jak zaznacza we wstępie autor, do wszystkich, którzy muszą na co dzień uzasadniać swoje stanowisko, a więc „polityków i dziennikarzy, prawników, PR-owców, menedżerów, przedsiębiorców, działaczy społecznych i samorządowych, związkowców, urzędników, rodziców, studentów, naukowców i wszystkich pozostałych”. Jednak książka ta jest przeznaczona przede wszystkim dla „niefachowców”; „fachowcy” – politycy (niestety, nie wszyscy), PR-owcy czy prawnicy zwykle znają już i stosują świadomie zasady skutecznej perswazji. Dla pozostałych książka ta to porządnie i przejrzysto opracowany podręcznik, swoiste kompendium technik erystycznych pozwalające zdemaskować zastosowane w dyskursie publicznym nieuczciwe argumenty.

MARCIN KOWALCZYK

Stuart Allan
Kultura newsów

Stuart Allan
News Culture

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Kraków 2006, s. 270.

Książka *Kultura newsów* prezentuje specyfikę współczesnych mediów informacyjnych. Autor rozpatruje kwestię „kultury informacji” (*news culture*) w odniesieniu do świata współczesnych mediów. W szczególności określa rolę informacji jako nośników treści politycznych, jako dobra ekonomicznego, w którego obrocie pośredniczą nadawcy, odbiorcy oraz reklamodawcy, jak również jako czynnika kształtującego opinię publiczną. Powyższe czynniki: polityczny, ekonomiczny i opiniotwórczy składają się na współczesną „kulturę informacji”. Dziennikarze w opinii autora książki nie przedstawiają w swoich opisach obiektywnego obrazu rzeczywistości, zamiast tego przekazują odbiorcom zakodowaną definicję tego, co w ich subiektywnym odczuciu składa się na świat rzeczywisty.

W pierwszych rozdziałach książki S. Allan opisuje ewolucję pojęcia „informacja” (*news*) od czasów pierwotnych aż do współczesności. Kolejno przedstawia sposoby przekazywania informacji: poprzez słowo mówione (*word of mouth*), a następnie słowo pisane – począwszy od najbardziej pierwotnych form, takich jak papirusy, aż po

współczesne: gazeta, radio, telewizja, Internet. Ewolucji środków komunikowania, zgodnie z zamysłem autora, towarzyszyło wykształcenie się obiektywnego dziennikarstwa, zwłaszcza w odniesieniu do mediów drukowanych w latach dwudziestych poprzedniego wieku. Wprowadzone wówczas w organizacjach zrzeszających najważniejsze media w takich krajach, jak Wielka Brytania i Stany Zjednoczone standardy zostały uznane za miarę profesjonalizmu dziennikarskiego i w dużym stopniu obowiązują obecnie. W dalszych latach wraz z pojawianiem się na rynku nowych mediów – radia i telewizji – potęgowała się walka konkurencyjna. Tradycyjne media drukowane starały się za wszelką cenę nie utracić wpływów u odbiorców na rzecz nowych konkurentów. Ich wysiłki okazały się jednak płonne w momencie, w którym radio w perfekcyjny sposób oddało rzeczywisty obraz lądowania aliantów na plażach Normandii (*D-Day*) w 1944 roku. Od tego czasu nowe media na stałe zajęły ważną pozycję u odbiorców. Za radiem wkrótce podążyła telewizja, wprowadzająca w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia pierwsze profesjonalne programy informacyjne.

W kolejnych rozdziałach autor stara się scharakteryzować specyficzny język mediów. Tak więc w przypadku prasy można mówić o rozróżnieniu języka prasy opinio-twórczej, podlegającego wyrazistym konwencjom, i języka potocznego stosowanego w prasie tzw. brukowej (*penny press*). W zupełnie innej sytuacji pozycjonuje się radio, które ze względu na zwięzłość komunikatów podaje z reguły informacje bardzo konkretne przekazywane w sposób sformalizowany. Podobnie wygląda konstrukcja przekazów pojawiających się w mediach wizualnych. Warto zaznaczyć, że przy konstruowaniu przekazów media starają się wkraczać w obszary, którym towarzyszą zerowe lub umiarkowane kontrowersje. Dziennikarze interpretujący obraz rzeczywistości celowo starają się omijać sprawy budzące wiele sporów, jak również rzadko przejawiają tendencję do zajmowania postawy radykalnej lub społecznie niepopularnej. W ten właśnie sposób media w bardzo specyficzny sposób kształtują obraz rzeczywistości zgodny z „dominującym nurtem” (*mainstream*). Autor stara się również wskazać związek między konstrukcją przekazu oraz jego społecznym odbiorem. Odbiorcy w dużej mierze zakładają, że tzw. dominujący nurt prezentowany przez media jest obiektywnym obrazem rzeczywistości. Zdarzają się jednak odbiorcy aktywni, którzy na swój własny sposób starają się interpretować zawartość serwisów informacyjnych przedstawianych we współczesnych mediach.

W kolejnych rozdziałach autor omówił najnowsze media informacyjne, takie jak Internet, oraz ich rolę w relacjonowaniu bieżących wydarzeń (np. wojny w Iraku).

Wśród poruszanych w książce zagadnień warto zwrócić szczególną uwagę na problem „wolności prasy”. Czy owa demokratycznie zagwarantowana swoboda jest w stanie dalej istnieć w świecie coraz bardziej postępującej koncentracji rynku medialnego? Inna istotna kwestia dotyczy „sfery publicznej” (*public sphere*) – w jakim stopniu jest ona obecna w dobie komercjalizacji, której towarzyszy przekształcanie aktywnych odbiorców w obojętne konsumentów informacji? Kolejną ważną sprawą jest pojęcie obiektywizmu dziennikarskiego: czy dziennikarze w wykonywaniu

swojej profesji starają się zachować w sposób nefaworyzujący jakiegokolwiek grupy lub idei? Autor sugeruje przy tym rozwiązanie polegające na oderwaniu się od języka „obiektywizmu”, co mogłoby się przełożyć na sposób konstruowania przekazów informacyjnych. Innym istotnym zagadnieniem jest relacja pomiędzy „prawdą” i „faktem”, tzn. na ile dziennikarze starają się ustalić obiektywną prawdę, a na ile formułują najbliższe im określenie prawdy, zakładając jednocześnie, że obiektywna prawda nie istnieje.

Z lektury książki wynika, że następuje spadek zainteresowania serwisami informacyjnymi, w szczególności w grupie młodych odbiorców. Jest to ważny wniosek dla instytucji medialnych. Pojawia się zatem pytanie, gdzie kończy się informacja, a zaczyna się rozrywka mająca za zadanie przyciągnąć uwagę jak najliczniejszej grupy odbiorców? Pojawia się również pytanie, w jakim stopniu nowoczesne media (Internet) staną się dominującym źródłem informacji oraz przyczynią się do rozwoju nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego we współczesnym świecie?

JUSTYNA SZULICH-KAŁUŻA

Rodzina – dziecko – media
pod red. Leona Dyczewskiego

Family, Children, Media
ed. by L. Dyczewski

Wydawnictwo Gaudium,
Lublin 2005, s. 349

Wzajemne relacje pomiędzy rodziną i mediami stały się tematem modnym i aktualnym. Okazuje się jednak, że w Polsce nie ma zbyt wiele prac badawczych dotyczących tej problematyki, a dorobek teoretyczny też nie jest okazały. W dyskusjach naukowych i potocznych dominujące wydaje się stanowisko głoszące negatywny wpływ mediów na sferę życia społecznego i jednostki. Podobnie mocno jest podkreślane dysfunkcyjne oddziaływanie mediów na rodzinę (osłabianie więzi rodzinnej, dezorganizacja wielu funkcji rodzinnych, np. wychowawczej, socjalizacyjnej, kulturalnej). Wydaje się, że wiedza na temat relacji rodzina – media jest nadal niewystarczająca.

Książka *Rodzina – dziecko – media* jest zbiorem wykładów i odczytów wygłoszonych na zorganizowanej w Lublinie w 2002 roku przez Studium Komunikowania Społecznego i Dziennikarstwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego międzynarodowej konferencji pod tym samym tytułem. Konferencji tej przyświecała teza, że media podobnie jak inne zdobycze techniki, które w pierwszym okresie wywierały raczej destrukcyjny wpływ na rodzinę, z biegiem czasu zintegrują się z nią pozytywnie: Stała się także wiodącą myślą omawianej pozycji (s. 8). Z tezą tą trudno polemizować, tym bardziej że wszelkie media elektroniczne (z dominującym obecnie komputerem, telefonem komórkowym i Internetem) są pomocne w życiu, ogólnie lubiane i coraz

powszechniej wykorzystywane przez szerokie kręgi społeczne. Co ważne, kręgi te są wiekowo zróżnicowane, a więc uwaga ta nie dotyczy wyłącznie osób młodych. Intencją autorów poszczególnych artykułów omawianej lektury jest nie tyle analizowanie negatywnych skutków oddziaływania mediów, ile raczej ukazanie, w jaki sposób można wykorzystać media w dobrym celu w życiu indywidualnym i rodzinnym. Jak podkreśla Leon Dyczewski, który podjął się zadania zredagowania książki: „Celem opracowań zawartych w niniejszej pozycji jest poszukiwanie takich sposobów korzystania z mediów, by służyły one podnoszeniu jakości życia rodzinnego, wspomagały rozwój indywidualny i społeczny” (s. 10). Niewiele jest prac, które ten pozytywny aspekt tak wyraźnie akcentują. Z tego powodu pozycji tej nie można przeoczyć. Dyczewski jest także autorem wstępu, dobrze wprowadzającego czytelnika w tematykę, której jest poświęcona omawiana lektura. Pomimo to, że publikacja jest rezultatem konferencji naukowej, w przystępnej formie przybliży czytelnikom podejmowane, nie zawsze łatwe, tematy.

Książka dzieli się na pięć różnotematycznych części, które w sumie zawierają 25 artykułów. Autorami artykułów są medioznawcy, specjaliści od prawa medialnego, socjologowie, psychologowie, pedagodzy społeczni, a także popularni, publicznie znani „ludzie mediów”. W swojej recenzji ustosunkuję się do merytorycznie najciekawszych fragmentów książki. Będą to artykuły odznaczające się wysokimi walorami w swojej warstwie koncepcyjnej, treściowej i interpretacyjnej.

W części pierwszej zatytułowanej *Rodzina a media* i w części drugiej – *Wpływ mediów na rodzinę i dziecko* autorzy analizują zakres oddziaływania mediów na życie rodzinne, ze szczególnym uwzględnieniem zagrożeń czyhających na najmłodszych i młodych odbiorców mediów. Spośród 11 publikacji z tego bloku tematycznego uwagę chciałabym zwrócić na opracowania socjologów z Uniwersytetu w Oldenburgu. Są nimi Michael Feldhaus oraz Niels Logemann. Uczestniczą oni w projekcie badawczym na temat: *Szanse i ryzyka nowych technologii informacyjnych dla sfery prywatnej*. Swoje badania skoncentrowali na takich mediach, jak telefon komórkowy i Internet. W artykułach *Znaczenie telefonu komórkowego dla rodziny* i *Integracyjna funkcja Internetu w codziennym życiu rodziny* przedstawili w skondensowanej formie analizy teoretyczne i wyniki własnych badań empirycznych. W swoim tekście M. Feldhaus przytacza dane o rozpowszechnianiu się telefonów komórkowych w krajach europejskich (według wskaźników nasycenia obowiązujących w Europie). Następnie omawia uzyskane przez siebie wyniki badań empirycznych, z wypunktowaniem szans i zagrożeń związanych z używaniem tego medium.

Podobną konstrukcję strukturalno-formalną ma artykuł N. Logemann – z tą różnicą, że przedmiotem naukowych rozważań w tym przypadku jest Internet. Obydwa teksty zawierają wiele klarownych tez, jednakże zastrzeżenia natury metodologicznej może budzić warsztat badawczy niemieckich naukowców (niezbyt liczna grupa respondentów – 30 rodzin). Pociąga to za sobą trudności w rzetelnym szacowaniu wyników na szerszą populację.

Za jeden z ciekawszych tekstów drugiej części opracowania uznałam artykuł Rosemarie Nave-Herz *Socjalizacyjne oddziaływanie telewizji na dzieci*. Niemiecka profesor prezentuje wyniki badań na temat oddziaływania telewizji na dzieci w Niemczech, z zaakcentowaniem aspektu udziału telewizji w procesie socjalizacji dziecka. Jak sama podkreśla, nie wszystkie wyniki badań empirycznych na interesujący ją temat, przytaczane w niemieckich raportach przez badaczy rzeczywistości społecznej, są klarowne i do bezkrytycznego przyjęcia. Chodzi tu zwłaszcza o upowszechnianą tezę, że w procesie socjalizacji dzieci i młodzieży telewizja wpływa w przeważającym stopniu pozytywnie (s. 92). Postawa autorki może imponować, pokazuje bowiem, jak bardzo jest potrzebny twórczy krytycyzm w interpretowaniu surowych danych statystycznych, aby nie dać się zapędzić w pułapkę budzących szereg wątpliwości teorii.

Następny tekst autorstwa Lucyny Kirwil *Wewnętrzny świat dziecka i jego interakcje odbiciem kontaktów ze światem mediów* jest również interesujący. Jest to pogłębione studium teoretyczno-empiryczne, w którym autorka omawia wyniki własnych badań przeprowadzonych z dziećmi w wieku przedszkolnym i młodszym szkolnym. Pozwalają one autorce na postawienie rzetelnie empirycznie zweryfikowanej tezy, że rzeczywisty świat społeczny wielu dzieci stanowi odzwierciedlenie świata społecznego, jaki jest im znany z telewizji.

Nie można pominąć dojrzałych naukowo i warsztatowo artykułów kompleksowo ujmujących podjętą problematykę, dotyczącą zarówno korzyści, jak i zagrożeń ze strony mediów dla rodziny i dziecka: Marii Braun Gałkowskiej *Oddziaływanie mediów na osobowość dziecka* i Jadwigi Izdebskiej *Media elektroniczne a proces wychowania w rodzinie. Wyzwania dla edukacji medialnej*.

W części trzeciej zatytułowanej *Obrazy rodziny i jej członków upowszechniane przez media* czytelnik znajdzie opracowania, których tematem są wizerunki dzieci, rodziny i poszczególnych ról rodzinnych upowszechniane w prasie (w takich tytułach, jak „Tygodnik Powszechny”, „Polityka”, „Newsweek”, „Twój Styl”, „Przekrój”, „Ośka”, „Pełym Głosem”, „Zadra”), w serialach (na przykładzie telenoweli *Klan*) i w telewizyjnej reklamie. Zamieszczone artykuły pozwalają na ogólną trafną konkluzję, że współczesne media lansują „nowoczesne” wzory życia rodzinnego, nierzadko odbiegające od wzorów życia małżeńsko-rodzinnego utrwalonych w tradycyjnej kulturze polskiej.

Czwarta część recenzowanej pozycji zatytułowana *Ochrona rodziny przed mediami* orientuje czytelnika w zagadnieniach prawa medialnego. Niewielu użytkowników mediów jest kompetentnych w sferze istotnych kwestii prawnych, chociażby własnych praw wobec mediów, uważam więc, że zamieszczone teksty są niezwykle użyteczne poznawczo, przyczyniają się bowiem do upowszechniania ważnej i potrzebnej wiedzy. Teksty Jacka Sobczaka *Ochrona prawna rodziny a misja telewizji publicznej* oraz Witolda Sobczaka *Ochrona prawna dziecka przed demoralizacją w brytyjskim systemie prawa medialnego* to typowe przykłady prawniczych rozważań naukowych. Wielokrotnie są w nich przywoływane różnorodne dokumenty prawnicze, kodeksy prawne,

międzynarodowe konwencje, a język jest wysoce specjalistyczny. Dla czytelnika nie-prawnika mogą się okazać zbyt trudne i nużące. Autorką kolejnego tekstu jest Małgorzata Gruchoła, która podjęła tematykę związaną z ochroną rodziny i dziecka przez nadawców medialnych: publicznych i komercyjnych. Prawie nikt nie utożsamia nadawców medialnych z podmiotami broniącymi odbiorców. Autorka w precyzyjny sposób charakteryzuje istotę i zakres działań Porozumienia Polskich Nadawców Telewizyjnych „Przyjazne media” i szczegółowo opisuje instrumenty obrony dziecka i rodziny, jakie ma do dyspozycji telewizja publiczna. Ten tekst czyta się z przyjemnością, napisany jest bowiem ładnym, zrozumiałym językiem; pełno tu konkretów i kompetentnych stwierdzeń.

Piąta, ostatnia część pod tytułem *Twórcze użytkowanie mediów przez rodzinę* jest poświęcona zagadnieniu kompetencji medialnej użytkowników mediów i konieczności ich aktywizacji w sferze medialnej. Część tę zamyka wartościowy artykuł Leona Dyczewskiego *Konieczność kompetencji medialnej*. W zwięzły i przystępny sposób autor omawia zagadnienie kompetencji medialnej, nie unikając precyzyjnych definicji. Analizuje też uwarunkowania ukształtowania się teorii kompetencji medialnej i prognozuje, w jaki sposób i z wykorzystaniem jakich mechanizmów powinna być ona rozwijana. Na zakończenie warto przytoczyć fragment pochodzący z omawianego artykułu: „W nowoczesnym świecie za skutki oddziaływania mediów odpowiadają nadawcy, prawodawcy, organy kontrolujące, rodzice, szkoły, sami użytkownicy, ci ostatni coraz bardziej. Dlatego do osobistych obowiązków każdego należy rozwijanie w sobie kompetencji medialnej. Głównym jej celem jest nie tyle ochrona siebie przed negatywnymi skutkami oddziaływania mediów, co przede wszystkim wszechstronne przygotowanie do coraz lepszego wykorzystywania mediów dla realizacji swojej twórczości, dla rozwoju swojej osobowości mediów społeczeństwa, dla wywierania wpływu na media, kształtowania ich funkcjonowania w społeczeństwie, tym samym dla współtworzenia kultury audiowizualnej” (s. 348). Słowa te można uznać za motto oddające istotę omawianej lektury, cennej zarówno dla osób interesujących się mediami, jak i dla tych, którzy chcą świadomie i odpowiedzialnie z nich korzystać.

WIESŁAW SONCZYK

Ważne kompendium wiedzy
o Polskiej Agencji Telegraficznej

Waldemar Grabowski
***Polska Agencja Telegraficzna
1918–1991***

Compendium of Knowledge on
Polish Telegraphic Agency

Waldemar Grabowski
Polish Telegraphic Agency
1918–1991

Polska Agencja Prasowa S.A.,
Warszawa 2005, s. 400

Nawet pobieżna analiza dotychczasowej (polskojęzycznej) literatury przedmiotu utwierdza w przekonaniu, że wartościowych opracowań książkowych na temat agencji prasowych jest bardzo niewiele. Co więcej, cała bibliografia obejmująca to zagadnienie wydaje się – w sensie ilościowym – niezwykle skromna, zwłaszcza jeśli skonfrontować ją z liczbą publikacji na temat innych instytucji polskiego systemu medialnego. Także autorzy piszący o transformacji polskich mediów po roku 1989 rzadko i niewiele piszą o zmianach w tym sektorze.

Dlatego inicjatywa kierownictwa Polskiej Agencji Prasowej dotycząca wydania w formie książkowej historii Polskiej Agencji Telegraficznej jest niezwykle cenna i godna pochwały. Dostarcza ona bowiem podstawowej wiedzy zarówno na temat przedwojennego etapu funkcjonowania tej instytucji, jak i etapu „londyńskiego”, gdy w jakiejś mierze PAT konkurowała i dublowała działalność PAP (przynajmniej w sensie politycznym).

Struktura książki została przygotowana w układzie chronologicznym. Tworzą ją trzy rozdziały, przy czym pierwszy z nich – zawierający omówienie okoliczności powstania Polskiej Agencji Telegraficznej i jej działalność do roku 1939 – jest najobszerniejszy i chyba najciekawszy. Autor wykorzystał bowiem liczne dokumenty i materiały archiwalne, a niektóre z nich zamieścił w całości (m.in. tekst statutu PAT z 26 czerwca 1924 r.).

Jak wiadomo, do roku 1918 – mimo podejmowanych prób – nie doszło do utworzenia agencji narodowej, a polskojęzyczna prasa korzystała z konieczności z obsługi informacyjnej agencji państw zaborczych; były to odpowiednio: Wiedeńskie Biuro Korespondencyjne (mające zresztą swoje oddziały także w miastach na terenie zaboru austriackiego), Petersburska Agencja Prasowa oraz berlińska Agencja Wolffa (Wolff's Telegraphisches Buro). Za oficjalną datę powstania Polskiej Agencji Telegraficznej przyjmuje się 18 października 1918 r., chociaż równie dobrze można wskazać nieco późniejszą datę – 12 listopada 1918 r., gdy Franciszek Orzechowski, redaktor krakowskiej „Nowej Reformy”, otrzymał od Prezydium Rady Ministrów nominację na „techniczne kierownictwo Polskiej Agencji Telegraficznej”. Jest jeszcze jedna data istotna dla określenia początku działalności PAT – 5 grudnia 1918 r., gdy Agencja została uznana za „urzędową agencję prasowo-informacyjną” i w sposób formalnoprawny włączona do struktury Prezydium Rady Ministrów.

Mimo bardzo trudnych warunków logistycznych, finansowych i kadrowych PAT systematycznie rozwijała swoją strukturę organizacyjną. „W pierwszych miesiącach działania PAT – stwierdza W. Grabowski – powstały oddziały agencji w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Lublinie, Łodzi i Poznaniu. Najważniejszy był oczywiście oddział w stolicy. Przekazywał on dla prasy prowincjonalnej i zagranicznej oficjalne komunikaty rządu polskiego oraz inne informacje ważne dla dopiero odbudowującego swoją niepodległość państwa. Przekazywanie wiadomości za granicę w tamtym czasie nie było łatwe, gdyż praktycznie funkcjonowała jedna linia telefoniczna Kraków–Wiedeń. Również z odbieraniem depeesz zagranicznych agencja miała niemałe problemy. Była zmuszona do korzystania z nasłuchu prowadzonego przez radiostacje wojskowe. Korzystano również z materiałów przesyłanych przez kurierów, jednak dochodziły one ze znacznym opóźnieniem”.

Należy dodać, że oprócz ogromnych trudności techniczno-organizacyjnych, a także finansowych, rozwój Agencji hamowały spory polityczne i brak zgody wśród przedstawicieli władz państwowych co do zakresu jej kompetencji i form działalności. Już w pierwszych miesiącach istnienia doszło do konfliktu między PAT a władzami woj-

skowymi (chodziło m.in. o informacje prasowe o ewakuacji wojsk gen. Latinika z obszaru objętego plebiscytem), a następnie do konfliktu z kierownictwem MSZ, którego podłożem stały się zmiany dokonane przez dziennikarza PAT w treści oficjalnego komunikatu MSZ na temat wystąpienia rosyjskiego ministra spraw zagranicznych. Zdarzały się też przypadki świadomego bojkotu PAT przez przedstawicieli władz państwowych; np. przedstawiciele MSZ obecni na konferencji pokojowej w Mińsku w roku 1920 udzielali informacji konkurencyjnej agencji East Express, wyraźnie ignorując obecność specjalnego wysłannika PAT.

Znaczącym wydarzeniem w dziejach Agencji było jej przekształcenie w przedsiębiorstwo państwowe „oparte na zasadach kupieckich, stanowiące odrębną jednostkę gospodarczą” i nadanie statutu. Rozporządzenie prezydenta RP w tej sprawie zostało ogłoszone 26 czerwca 1924 r. Zadania Agencji opisano następująco: „Polska Agencja Telegraficzna ma za zadanie informować społeczeństwo polskie o wszelkich przejawach życia politycznego, społecznego, kulturalnego i gospodarczego zarówno w kraju, jak i za granicą oraz dostarczać zagranicy wiarygodnych wiadomości o całości kształcie spraw polskich”. Jednocześnie stwierdza się, że „Polska Agencja Telegraficzna może również zamieszczać płatne ogłoszenia we własnych biuletynach oraz pośredniczyć w ich zamieszczeniu w prasie”.

W latach 30. XX wieku – po wcześniej wprowadzonych licznych zmianach kadrowych i strukturalno-organizacyjnych – nastąpił znaczący rozwój Agencji i wzbogaciła się jej oferta wydawnicza. Dla przykładu, w roku 1934 redagowano aż dziesięć serwisów codziennych, w większości specjalistycznych (branżowych), w tym m.in. biuletyn giełdowy, sportowy, parlamentarny, fotograficzny oraz serwis informacyjny „Polpat” (rozsyłany trzy razy dziennie drogą radiową do agencji zagranicznych). W 1934 r. w celu poprawienia wciąż trudnej kondycji finansowej Agencji połączono ją – na mocy dekretu prezydenta RP – z innym, bardzo dochodowym przedsiębiorstwem państwowym: Drukarnie Państwowe. Przedwojenny okres działalności PAT kończy się 5 września 1939 r., gdy Agencja wraz z częścią pracowników została ewakuowana.

W znacznie skromniejszym objętościowo rozdziale drugim zostały opisane burzliwe losy i działalność PAT na emigracji w latach 1939–1945 (najpierw w Paryżu, potem w Londynie). W osobnym podrozdziale znalazły się też rozważania o działalności pracowników PAT, którzy pozostali w okupowanym kraju i starali się prowadzić działalność informacyjno-dziennikarską w ramach departamentu informacji i prasy delegatury rządu RP, przekazując od czasu do czasu wiadomości i sprawozdania do centrali w Londynie.

Warto więc przypomnieć tylko, że gdy 1 października 1939 r. w Paryżu powstał rząd gen. Władysława Andersa, reaktywowała swoją działalność także Polska Agencja Telegraficzna, formalnie funkcjonując w strukturze Referatu Politycznego Prezydium Rady Ministrów, a pracując głównie przy pomocy kadr przedwojennego paryskiego oddziału PAT. Po kapitulacji Francji i ewakuacji polskiego rządu do Wielkiej

Brytanii również PAT znalazła się w Londynie (aczkolwiek rozważany był także pomysł przeniesienia Agencji do Kanady), stając się częścią struktury organizacyjnej Ministerstwa Informacji i Dokumentacji. Jej tymczasowe kierownictwo objął londyński korespondent Agencji – Stefan Litauer.

W trzecim rozdziale omawianej książki scharakteryzowano powojenną działalność PAT, trwającą do roku 1991. Jak wiadomo, po zakończeniu działań wojennych i odmowie przez aliantów poparcia rządowi RP na emigracji, PAT znalazła się w sytuacji krytycznej (zwłaszcza finansowej). Ostatecznie jednak zdołała się utrzymać, prowadząc skromną obsługę informacyjną rządu (m.in. serwis informacyjno-artykulowy „Pod Światło”).

Po zmianach ustrojowo-politycznych, które dokonały się w Polsce po roku 1989, ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski podjął decyzję o zdymisjonowaniu rządu premiera Edwarda Szczepanika i 22 grudnia 1990 r. uroczystie przekazał insygnia władzy prezydentowi Lechowi Wałęsie. Było to równoznaczne z zakończeniem działalności przez PAT, o czym w pożegnalnym komunikacie z dnia 9 stycznia 1991 r. informował ostatni redaktor naczelny – Ferdynand Pasicznik. 27 lutego 1991 r. podczas uroczystego posiedzenia kolegium redakcyjnego Polskiej Agencji Prasowej odbyło się symboliczne połączenie obu agencji. Przy tej okazji red. Pasicznik przekazał red. I. Rutkiewiczowi – ówczesnemu prezesowi i redaktorowi naczelnemu PAP – zbiór rozmaitych druków i wydawnictw ilustrujących działalność PAT w Londynie (m.in. biuletyny z różnych lat, rocznik 1990 pisma „Rzeczpospolita Polska” i reprodukcje wielu wydawnictw okolicznościowych). Poinformował też, że „pełny zbiór dokumentów PAT zostanie przekazany do biblioteki Instytutu im. Sikorskiego w Londynie”.

Warto podkreślić, że wartość naukową i poznawczą książki W. Grabowskiego wydatnie zwiększają liczne ilustracje: zdjęcia i kserokopie rozmaitych dokumentów (m.in. biuletynów). Są one umiejętnie dobrane i znakomicie uzupełniają tekst autorstwa. Zwraca też uwagę obszerna bibliografia, na którą składają się nie tylko opracowania naukowe, lecz również archiwalia i źródła drukowane, a ponadto informatory, katalogi prasowe, pamiętniki, wspomnienia i relacje osób pośrednio lub bezpośrednio związanych z funkcjonowaniem PAT. Pewien niedosyt może natomiast budzić to, że autor ogranicza się do zgromadzenia jak największej liczby faktów, danych statystycznych itd., jakby z założenia unikając ocen i opinii o działalności PAT (co nie znaczy, że takich nie ma w ogóle). Być może jest to jednak zabieg korzystny dla czytelnika, który może na własną rękę takie opinie i sądy formułować. Dlatego książkę z pewnością warto polecić studentom dziennikarstwa, medioznawcom i wszystkim tym, których interesuje historia polskich mediów.

ZOFIA SOKÓŁ

Jerzy Jarowiecki, Władysław Marek
Polska bibliografia prasoznawcza
1996–2001

Polish Press Bibliography
1996–2001

Polska Akademia Nauk – Komisja Prasoznawcza,
Kraków 2005, s. 748

Autorami *Polskiej bibliografii prasoznawczej* są Jerzy Jarowiecki i Władysław Marek Kolasa, wydawcą – Komisja Prasoznawcza PAN Oddział w Krakowie, przy finansowym wsparciu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej oraz Wyższej Szkoły Zarządzania „Edukacja” we Wrocławiu.

Bibliografia składa się ze „Wstępu”, rozprawy zatytułowanej „Badania nad prasą w Polsce w latach 1996–2001 i ich tradycja” oraz 21 ponumerowanych części z własnymi tytułami. Obejmuje pełną rejestrację publikacji poświęconych prasie drukowanej – polskiej i zagranicznej, posiada cechy bibliografii specjalnej oraz retrospektywnej. Jest kontynuacją *Polskiej Bibliografii Adnotowanej Wiedzy o Środkach Masowego Komunikowania* za lata 1965–1987 wydawanej przez Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie. Prezentowana w omawianej pracy bibliografia za lata 1996–2001 została zaliczona do części drugiej, w zapowiedziach jest kontynuacja za lata 2002–2006 jako część trzecia, brakuje natomiast informacji o losach pierwszej części dzieła.

Po zaniechaniu wydawania *Polskiej Bibliografii Adnotowanej prasoznawczy* i historycy odczuwali ogromny brak informatora o publikowanych periodykach, zwłaszcza w okresach przełomowych dla polskiej prasy. Za lata 1988 i 1990 bibliografia została opracowana, ale nie ukazała się drukiem. W tym czasie wraz ze zmianami ustrojowymi prasa w Polsce przechodziła transformację własnościową – zmieniały się

składy redakcyjne gazet i czasopism, ich organizacja, programy i szaty graficzne, upadły stare tytuły, ukazywały się nowe. Tworzył się polski rynek prasowo-wydawniczy, na który wchodził kapitał zagraniczny, tworząc nowe rodzaje i typy prasowe.

W *Bibliografii* zarejestrowano 1207 książek, a przy 286 tytułach odnotowano ich recenzje, oraz 5111 artykułów i 491 recenzji z 836 czasopism. Korzystano przy tym z 18 czasopism prasoznawczych oraz 13 dokumentów elektronicznych (bazy danych on line, płyty CD-ROM). Obliczono, że średnio rocznie ukazywały się 1134 pozycje. Autorami publikacji objętych *Bibliografią* były 4934 osoby.

Prezentowana *Bibliografia* liczy 6349 opisów dokumentów i 491 recenzji (razem 6840 pozycji) podzielonych na 24 działy główne i 48 poddziałów „odzwierciedlających logiczny porządek kierunków badań prasoznawczych, typów wydawnictw i polskiej tradycji badawczej” – jak czytamy we „Wstępie”. W działach od 4 do 24 wszystkie pozycje zostały uszeregowane według haseł przedmiotowych. Dział 4 – „**Opracowania na temat bibliografii prasowej**” dotyczy głównie bibliografii narodowych, norm opisów bibliograficznych i katalogowych, bazy czasopism i prasy. Dział 5 – „**Badania prasoznawcze**” zawiera cztery poddziały poświęcone metodom badawczym, instytucjom, firmom badawczym i organizacji konferencji prasoznawczych. Dział 6 – „**Opracowania ogólne**” składa się z poddziałów dotyczących czasopism, encyklopedii, prac ogólnych i przekrojowych na temat prasy i dziennikarstwa. Dział 7 – „**Historia prasy polskiej**” obejmuje 10 poddziałów dotyczących poszczególnych okresów historycznych: od narodzin prasy polskiej w 1661 roku do 1795 roku i dalszych okresów wyznaczonych przez ważne wydarzenia polityczne, kończąc na „prasie polskiej po 1989 roku”. Najobszerniejszy jest dział 8 – „**Prasa polska według regionów wydawniczych**”, w którym tytuły prasowe są podane w porządku alfabetycznym nazw geograficznych. Dział 9 – „**Poszczególne tytuły polskie**” zawiera w układzie alfabetycznym nie tylko periodyki wydawane w Polsce, lecz również polonijne i odnoszącą się do nich bibliografię. Dział 10 – „**Czasopisma według typów i tematyki**”. Dział 11 – „**Prasa zagraniczna**” z poddziałami obejmującymi „poszczególne kontynenty i regiony geograficzne, państwa i tytuły zagraniczne”. Dział 12 – „**Ludzie prasy**”, w tym poddziały na temat opracowań ogólnych, a także poszczególnych osób uszeregowanych w porządku alfabetycznym. Dział 13 – „**Tematyka wypowiedzi**” dotycząca osób, nazw geograficznych, haseł przedmiotowych podanych w porządku alfabetycznym. Dział 14 – „**Dziennikarstwo**” zawiera sześć poddziałów odnoszących się do różnych kwestii związanych z zawodem, jego pragmatyką, kształceniem, organizacjami, nagrodami i konkursami dziennikarskimi. Dział 15 – „**Prawo prasowe**” obejmuje zagadnienia ogólne oraz cenzurę. Dział 16 – „**Socjologia i psychologia prasy**” ma liczne poddziały dotyczące czytelnictwa, propagandy, pedagogiki i edukacji medialnej. Dział 17 – „**Język prasy i mediów**” obejmuje również genologię i retorykę oraz język prasy zagranicznej. Dział 18 – „**Fotografia i ilustracja prasowa**” zawiera publikacje dotyczące tej dziedziny. Dział 19 – „**Reklama prasowa**” poszerzona o public relations w mediach. Dział 20 – „**Agencje prasowe**” obejmuje Polską

Agencję Prasową i poszczególne agencje zagraniczne. Dział 21 – „**Redagowanie. Warsztat redakcyjny**” traktuje o powstawaniu i reagowaniu gazety i czasopisma. Dział 22 – „**Ekonomika prasy**” obejmuje między innymi: kapitał zagraniczny w polskich mediach, kolportaż, wydawców i drukarnie prasowe. Dział 23 – **Varia** (tylko 3 opisy) i dział 24 – „**Wybrane prasoznawcze publikacje zagraniczne recenzowane w Polsce**” wraz z opisem recenzji. *Polską bibliografię prasoznawczą* kończy „**Indeks autorski**”, gdyż wobec logicznego układu działów, łatwych i przystępnych w korzystaniu, indeksy rzeczowe stały się niepotrzebne.

We „Wstępie” autorzy nie wspominają, czy zebrany materiał do bibliografii za lata 1988 i 1990, który jest już opracowany, ale nie został wydany drukiem, jak również za lata 1991–1995 będzie przedmiotem dalszej pracy i czy *Bibliografia* za ten okres zostanie wydrukowana, do czego należałoby ich bardzo zachęcić, jak również do rozszerzenia zakresu o media cyfrowe – radio, telewizję, o public relations, reklamę prasową i medialną, Internet, badania rynku i inne zjawiska związane z mediami.

Do *Bibliografii* została włączona rozprawa Jerzego Jarowieckiego „Badania nad prasą w Polsce w latach 1996–2001 i ich tradycja” (s. 13–60), która jest przeglądem badań nad bibliografią prasową od połowy XVIII wieku do czasów współczesnych. Jak pisze autor, „badaczy mediów, prasoznawców coraz częściej interesuje różnorodność struktury wydawnictw ciągłych, napotykają jednak nadal na trudności istniejące w tym obszarze obserwacji naukowej z powodu wręcz prozaicznego, a mianowicie braku pełniejszej informacji o rozwoju specjalistycznego piśmiennictwa naukowego”. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza okresu III Rzeczypospolitej Polskiej, kiedy po zniesieniu cenzury i powstawaniu rynku prasowo-wydawniczego nastąpiła erupcja nowych wydawców, wydawnictw, tytułów, typów i rodzajów form periodycznych, prawa prasowego i wielu innych nowych zjawisk związanych z mediami.

Po raz pierwszy w dziejach badań prasoznawczych opracowano szereg rankingów. Ustalono „Ranking autorów publikacji prasoznawczych 1996–2001”, gdzie poza Karoliną Prewęcką i Renatą Gluzą – dziennikarkami zatrudnionymi w redakcjach „Media i Marketing Polska” oraz „Press”, pięć pierwszych lokat liczących 30 i więcej publikacji zajęli następujący prasoznawcy: Zofia Sokół (48), Jerzy Jarowiecki (35), Sylwester Dziki i Tomasz Mielczarek (po 31), Andrzej Notkowski (30). W „Rankingu czasopism drukujących publikacje prasoznawcze 1996–2001” sześć pierwszych miejsc liczących powyżej 120 publikacji zajęły następujące tytuły: „Press” (673), Rzeczpospolita” (256), „Zeszyty Prasoznawcze” (252), „Media i Marketing Polska” (196), „Media Polska” (143) i „Gazeta Wyborcza” (125). W rankingu „Typy prasy będącej przedmiotem opracowań w latach 1996–2001” powyżej 50 publikacji zajęły: prasa wyznaniowa (190), lokalna (102), dziecięca i młodzieżowa (94), czasopisma naukowe (73), czasopisma kobiece (69) i czasopisma elektroniczne (62). Ranking miast: „Wydawcy książek prasoznawczych w latach 1996–2001” – pięć pierwszych miejsc liczących powyżej 50 publikacji zajęły: Warszawa (364), Kraków (163), Poznań (94), Wrocław (68) i Lublin (54). W rankingu „Prasa regionów będących przedmiotem opraco-

wań w latach 1996–2001” pierwsze miejsca zajęły następujące regiony: Śląsk (38), Wielkopolska (27), Pomorze (14), Mazury (9), Podlasie (6), natomiast według miast: Kraków (51), Lwów (25), Warszawa (24), Gdańsk (20), Poznań (16), Lublin (15), Łódź (14), Szczecin (13) i Toruń (10).

Prezentowanej *Bibliografii* nie da się przecenić; badaczom prasy współczesnej – prasoznawcom i historykom prasy, socjologom, pedagogom, politologom, historykom dziejów współczesnych, literaturoznawcom, bibliologom, bibliotekoznawcom i wielu innym ułatwi poszukiwanie piśmiennictwa na interesujące ich tematy, jak również ogólną orientację w kierunkach badań.

Dla studentów tak licznych wydziałów dziennikarskich i medioznawczych *Polska bibliografia prasoznawcza* stanie się niezastąpioną pomocą – przewodnikiem w podejmowaniu tematów prac dyplomowych i magisterskich z prasy współczesnej, regionalnej, lokalnej i sublokalnej na wielu kierunkach studiów: politologicznych, socjologicznych, historycznych, rozmaitych nauk humanistycznych związanych z prasą i czasopismami. Będzie również pomocna w doborze literatury przedmiotu, co zabiera wiele czasu, nie zawsze kończąc się powodzeniem, zwłaszcza w wielu młodych uczelniach funkcjonujących w regionach, gdzie nie ma jeszcze dużych i zasobnych bibliotek, archiwów czy ośrodków dokumentacji prasowej.

Oceniając wysoko merytoryczny trud i wysiłek włożony w opracowanie *Bibliografii*, należy dostrzec i podkreślić estetykę oraz przejrzystość druku tego wydawnictwa, tym bardziej że łamanie bibliografii nie należy do czynności łatwych. Dlatego też razią przepuszczone przez korektorów błędy literowe, np. „wydawnictwa zawarte”, „wydawnictw ciągłe” (s. 9), „interesujących się prasa” (s. 15), czy też przekręceń tytułów, np. „Socjalistyczne Tępo” (s. 330). Brakuje opisu nr 3576 (s. 448); jak to wynika z odsyłaczy prawdopodobnie chodziło o zagubiony opis książki Romana Bartoszcze, *Prasa, radio i telewizja w krajach Unii Europejskiej* (Kraków 1996). W „Wykazie uwzględnionych czasopism” został pominięty ogólnopolski miesięcznik społeczno-kulturalny wydawany w Warszawie pt. „Moja Rodzina”, który od 1993 roku przez wiele lat zamieszczał dział „Z dziejów czasopiśmiennictwa rodzinnego w Polsce” przedstawiający w przekroju historycznym wizerunek matki oraz model rodziny prezentowany na łamach polskiej prasy adresowanej do kobiet.

URSZULA DOLIWA

*U progu wielkiej zmiany?
Media w kulturze XXI wieku*
pod red. Marka Sokołowskiego

*On the Threshold of Great Change?
Media in the Culture of the
XXI Century*
ed. by Marek Sokołowski

Oficyna Wydawnicza Kastalia
Olsztyn 2005, 662 s.

Jedną z podstawowych cech współczesnego świata stało się szybkie tempo przeobrażeń. Biorąc zaś pod uwagę fakt, że kluczowym elementem ponowoczesnej rzeczywistości, w której żyjemy, są media, warto na pewno zadać sobie pytanie, jak się one zmieniają?, a może jeszcze ważniejsze, jak zmieniają współczesnego człowieka? Próba analizy tych zagadnień to motyw przewodni zbiorowej publikacji *U progu wielkiej zmiany? Media w kulturze XXI wieku*.

Wspomniana książka to tom przygotowany przed cykliczną konferencją, poświęconą analizie różnych aspektów funkcjonowania mediów, organizowaną w Olsztynie co roku w październiku¹. Znaczna część opublikowanych w niej artykułów to rozsze-

¹ Z tej serii pod redakcją M. Sokołowskiego ukazały się już następujące pozycje: *Wyzwania pedagogiki medialnej – nowe perspektywy XXI wieku*, Olsztyn 2001; *Teoria i praktyka educa-*

rzony wersje referatów prezentowanych później na konferencji. Pozycja ta ma charakter interdyscyplinarny. Analizy świata mediów podjęli się medioznawcy, socjologowie, kulturoznawcy, językoznawcy, filmoznawcy, pedagodzy, etycy i filozofowie.

W jakim kierunku zmierzają więc media i żyjący w przestrzeni medialnej człowiek? Obraz rzeczywistości widziany oczami autorów tej książki, ogólnie biorąc, nie napawa optymizmem. Dostrzegają oni wiele niebezpieczeństw i negatywnych zjawisk związanych z rozwojem mediów. Dyskusję na ten temat otwiera zbiór artykułów umieszczonych w części I *Obywatele globalnej wioski, społeczeństwo sieciowe – społeczeństwo informacyjne – społeczeństwo wiedzy – próba definicji*. Rozpoczyna ją tekst Lecha Zachera², w którym autor zastanawia się, czy zamiast oczekiwanego społeczeństwa wiedzy nie powstanie raczej „masowe społeczeństwo głupoty”. Aby do tego nie doszło, Zacher wspomina o konieczności „mądrej transformacji mediów”. Kto i w jaki sposób miałby to zrobić – jednak nie wyjaśnia. Agnieszka Kasińska-Metryga³ podkreśla z kolei znaczenie bardzo negatywnie przez nią ocenianego zjawiska amerykańskiej mediacji, których podstawową funkcją staje się dostarczanie rozrywki. Prowadzi to do informacyjnego przesytu i znużenia. Zdaniem autorki brak jest publicznej debaty, która sprzyjałaby budowie społeczeństwa obywatelskiego. Przyczyniają się do tego również instytucje państwowe, które nie nadążają za rozwojem mediów i to nie tylko w Polsce, ale w całej Europie. Przemysław Gulda⁴ zwraca uwagę, że choć w deklaracji dotyczącej rozwijania technologii internetowych w różnych dziedzinach funkcjonowania społeczeństw Europy pojawiają się postulaty utworzenia e-państwa z uwzględnieniem np. głosowania za pośrednictwem Internetu, to nie są one wcielane w życie.

II część publikacji zatytułowana *Media wobec wyzwań edukacyjnych XXI wieku* to próba odpowiedzi na pytania: jak media wpływają na rozwój człowieka?, w jaki sposób są wykorzystywane w procesie dydaktycznym?, czy edukacja w Polsce jest w stanie nadążyć za rozwojem mediów? Wielu autorów tekstów umieszczonych w tym rozdziale zwraca uwagę na zjawisko mające istotny wpływ na rozwój współczesnej edukacji. Owo przyspieszenie, które stało się nieodłącznym elementem naszego życia, sprawiło, że to młodzi stają się przewodnikami starszych. Igor Borkowski⁵ stawia tezę, że dorosłym nie pozostaje nic innego, jak zająć miejsce w szeregu z uczniami. Ich rolą powinno być nie uczenie o mediach, ale raczej pokazywanie, jaki użytek robić z tego co medialne. Wtórują mu Marek Graszewicz i Dominik Lewiński⁶, którzy pod-

cji medialnej. Modele – konteksty – interpretacje, Olsztyn 2002; *Media i edukacja w globalizującym się świecie. Teoria, praktyka, oddziaływanie*, Olsztyn 2003; *Edukacja medialna. Nowa generacja pytań i obszarów badawczych*, Olsztyn 2004.

² *Etykietowanie przyszłych społeczeństw – kryteria, określenia, ewaluacje*, s. 23–33.

³ *Demokratyzacja systemu politycznego a przepływ informacji – od deficytu do przesytu*, s. 107–113.

⁴ *Elektroniczna demokracja – teoria i praktyka, wady i/lub zalety*, s. 115–121.

⁵ *Edukacja medialna w społeczeństwie wiedzy*, s. 125–131.

⁶ *Edukacja a media*, s. 133–144.

kreślają, że nauczyciele nie są przygotowani do roli przewodnika po świecie mediów. Zamiast postulowanej przez Wojciecha Maliszewskiego⁷ pełnej akceptacji i otwartości na zmiany, szkoła raczej straszy nowymi mediami, podkreślając negatywne zjawiska związane z ich rozwojem.

Tymczasem edukacja medialna jest dzieciom bardzo potrzebna. Jak podkreślają Jadwiga Izdebska⁸ oraz Lucyna Mendalka⁹, zagrożenia, jakie stwarzają dzisiaj nowe elektroniczne media, w znacznym stopniu są spowodowane nieprawidłowym korzystaniem z nich. Brak kompetencji związanych ze świadomym używaniem mediów może doprowadzić do utraty umiejętności komunikowania się w społecznym otoczeniu i uzależnienia od komputera. Konieczność edukacji medialnej młodego pokolenia dostrzega również Jan Ostojski¹⁰. Stawia on tezę, że młodzież poddana niekontrolowanemu wpływowi mediów zatracza postawy pozytywne i staje się nietolerancyjna, wrogo nastawiona do świata. Ten temat podejmuje także Celina Timoszyk-Tomczak¹¹. Wskazuje, że media przyczyniają się do kształtowania wśród dzieci przekonania, że świat jest pełen przemocy i wrogów. O właściwą edukację medialną apeluje również Iwona Loewe¹².

Część III *Internet – od terra incognita do hyde parku. W stronę nowej filozofii przekazu* to próba analizy różnych aspektów funkcjonowania Internetu – medium, które, jak zgodnie podkreślają autorzy artykułów zamieszczonych nie tylko w tej części, odegra kluczową rolę w rozwoju społeczeństw przyszłości. Badacze zwracają jednak uwagę na wiele negatywnych zjawisk związanych z rozwojem sieci. Beata Maj¹³ podkreśla np. zły wpływ komunikacji internetowej na bezpośrednią komunikację. Ubożące słownictwo, niedbałość językowa, zaburzenia poprawności gramatycznej to zdaniem autorki skutki aktywności młodego pokolenia w przestrzeni wirtualnej. Monika Torczyńska-Jarecka¹⁴ dostrzega zagrożenie płynące z braku kontroli nad funkcjonowaniem globalnej sieci, w której można znaleźć prawie wszystko, łącznie z instrukcją, jak skonstruować bombę atomową, a Jacek Połuszny¹⁵ przypomina, że sieć odgrywa bardzo istotną rolę w działalności różnego rodzaju ekstremistów.

Pojawiają się jednak również głosy podkreślające pozytywne aspekty istnienia globalnej sieci. Sylwia Seul-Michałowska¹⁶ zwraca np. uwagę na terapeutyczną rolę blo-

⁷ *Kompetencje nauczyciela a media we współczesnej edukacji*, s. 145–158.

⁸ *Dziecko w nowej przestrzeni informatycznej – nadzieje i niepokoje*, s. 159–165.

⁹ *Internet jako nowy typ środowiska wychowawczego*, s. 319–326.

¹⁰ *Mass-media zagrożeniem dla procesu socjalizacji i bezpieczeństwa psychicznego dzieci i młodzieży*, s. 167–171.

¹¹ *Wpływ mediów na rozwój emocjonalności*, s. 205–217.

¹² *Media w mediach*, s. 361–371.

¹³ *Internet jako medium komunikacyjne – psychospołeczne konsekwencje zjawiska*, s. 246–255.

¹⁴ *Elektroniczna agora – prawo do informacji w globalnej wspólnocie komunikacyjnej*, s. 257–270.

¹⁵ <http://www.nowyterrorizm.org>, s. 525–532.

¹⁶ *Blog a rozwój poczucia tożsamości nastolatka*, s. 333–347.

gu, który stanowi dla nastolatków szansę optymalnego rozwiązywania kryzysu tożsamości. Monika Rudy¹⁷ słusznie zaś zauważa, że młodzież spędza coraz więcej czasu w świecie wirtualnym i jeśli to zignorujemy możemy stracić możliwość porozumiewania się z młodymi ludźmi.

Część IV *Wybrane aspekty współczesnej kultury medialnej* zawiera siedem różnych artykułów, dla których trudno jest znaleźć punkt wspólny. Renata Bizior¹⁸, Dariusz Adamczyk¹⁹ oraz Jarosław Macała²⁰ analizują różne aspekty współpracy na linii Kościół – media. Podkreślają, że zwłaszcza Internet stwarza szansę dotarcia do szerokiego kręgu odbiorców, z której Kościół powinien skorzystać.

Anna Sugier-Szerega w artykule pod niezbyt adekwatnym do treści tytułem *Pojmowanie czasu w kulturze medialnej*²¹ omawia zjawiska kreowania idoli przez media. Zwraca uwagę na zanikanie autorytetów we współczesnych społeczeństwach. Zastępują je idole, których głównym zadaniem jest podtrzymywanie gotowości odbiorców do kupowania promowanych przez nich towarów. Do podobnych wniosków dochodzą Beata Pawlica i Edyta Widawska²². Zwracają one uwagę na fakt, że dziś „gwiazdą” nie jest laureat Nagrody Nobla, a raczej idol kultury masowej, który ze swojej ignorancji czyni atut.

W części V pod tajemniczo brzmiącym tytułem *On line, off line. Nowe świata opisanie* warto zwrócić uwagę na ciekawy, bo oparty na wynikach reprezentatywnych badań, artykuł Małgorzaty Orłowskiej²³. Autorka wskazuje na zjawisko pogłębiania się podziału polskich obywateli na tych, którzy w pełni uczestniczą w życiu społecznym i tych, którzy zostali z niego wyeliminowani. Aż 1/3 Polaków jest bowiem niechętnie nastawiona do nowych technologii. Internet, komputer czy telefon komórkowy są – ich zdaniem – źródłem zła i demoralizacji. Nie brakuje również tzw. „komórkowców”, którzy postrzegają media jedynie w kategoriach rozrywki. Obie te grupy to ponad połowa Polaków. Zdaniem Małgorzaty Orłowskiej tak duży odsetek „komórkowców” i „opornych” w polskim społeczeństwie może mieć negatywny wpływ na rozwój kraju. Tematykę wykluczenia porusza także Beata Tomaszewska-Hońb²⁴. Zwraca uwagę na fakt, że ludzie starzy mogą się czuć zepchnięci na margines nie tylko ze względu na brak umiejętności poruszania się w świecie nowych technologii, ale także z uwagi na pomijanie tematu starości w mediach. „Cyfrowemu wykluczeniu” jest również poświęcony tekst Krzysztofa

¹⁷ *Autoprezentacja w świecie rzeczywistym i wirtualnym*, s. 327–332.

¹⁸ *Język w internetowej przestrzeni sacrum*, s. 441–454.

¹⁹ *Nauka o środkach społecznego przekazu w świetle Katechizmu Kościoła katolickiego*, s. 455–472.

²⁰ *E-duszpasterstwo: szansa czy zagrożenie dla Kościoła katolickiego?*, s. 473–483.

²¹ *Pojmowanie czasu w kulturze medialnej*, s. 373–381.

²² *Socjalizujące funkcje reality show*, s. 383–395.

²³ *Miejsce mediów wśród wykluczonych społecznie*, s. 497–503.

²⁴ *Młodość kontra starość – wybrane aspekty kultury medialnej*, s. 505–509.

Czykiera²⁵ umieszczony w ostatniej części książki. Autor analizuje wpływ rozwoju nowych technologii na pogłębianie się różnic między mieszkańcami miast i wsi.

Artykuły Aleksandry Drzał²⁶ i Urszuli Glensk²⁷ poruszają bardzo istotną kwestię etyczną – w jaki sposób dziennikarze powinni informować o śmierci? Autorki słusznie podkreślają, że media traktują tragedię jako materiał na dobrą informację. Urszula Glensk otwarcie apeluje w swoim artykule o szacunek dla ludzkiego ciała i prawo ofiar do intymności. Takie prawo, jak dowodzi autorka, przyznano poszkodowanym w Nowym Yorku, ale dzieciom z Biestanu – nie. Rozważania na ten temat nabierają szczególnego znaczenia w obliczu bardzo dramatycznych wydarzeń, do których z pewnością można zaliczyć zawalenie się dachu hali wystawowej w Katowicach 28 stycznia 2006 r. Można zadać pytanie, czy polskie media, a zwłaszcza telewizja, zdały egzamin z etyki dziennikarskiej, relacjonując tragedię na Śląsku? Adam Szostkiewicz na łamach „Polityki” stwierdza stanowczo, że nie. Przyłącza się on do apelu Urszuli Glensk. Pisze m.in.: „W relacjach z i wokół katastrofy nie brakło mi niczego; raczej wszystkiego było za dużo. A przecież są momenty, kiedy prawo do dyskrecji i prywatności jest prawem bezwzględny”²⁸. Obserwując relacje ze Śląska, można było odnieść wrażenie, że media już nie tylko chcą nas – jak twierdzi Neil Postman – „zabawić na śmierć”, ale także zabawić śmiercią. Dobrze więc, że tego typu problemy etyczne są przedmiotem analiz badaczy mediów.

Artykuły umieszczone w części VI *Media a polska rzeczywistość* dotyczą w przeważającej mierze zagadnień związanych z kształtowaniem wizerunku poprzez media. Krzysztof Arcimowicz²⁹ zwraca uwagę na przełamywanie w reklamach, filmach, serialach, a także programach publicystycznych stereotypu mężczyzny. Coraz częściej mężczyzna występuje bowiem w roli opiekuna dziecka czy osoby zajmującej się porządkami i gotowaniem. Potwierdza to również analiza seriali telewizyjnych dokonana przez Tomasza Sosnowskiego³⁰. Agnieszka Brzezińska Mandat³¹ podkreśla z kolei rosnącą rolę Internetu w kreowaniu wizerunku polskiej policji.

Publikacja *U progu wielkiej zmiany? Media w kulturze XXI wieku* to zbiór prawie 60 artykułów. Nie sposób, choćby skrótowo, ich w tej recenzji omówić. Różnorodność zagadnień, jakie podjęli na łamach tej książki autorzy, zastosowanej metodologii i sposobów naukowego opisu sprawia też, że trudno tę pozycję jednoznacznie ocenić. Niewątpliwą jej zaletą jest interdyscyplinarny charakter. Dzięki temu możemy się do-

²⁵ *Uczestnictwo wiejskiej rodziny wielopokoleniowej w kulturze audiowizualnej*, s. 601–607.

²⁶ *Między tragedią a polityką: sposoby mówienia o śmierci w programach informacyjnych*, s. 533–546.

²⁷ *Śmierć bez przestony – o fotografiach z Biestanu*, s. 547–565.

²⁸ A. Szostkiewicz, *Żałoba na żywo*, „Polityka” 2006, nr 7, s. 42.

²⁹ *Androgyniczne wizerunki mężczyzny w polskich mediach*, s. 609–619.

³⁰ *Aspekt pedagogiczny ojcostwa – analiza treści wybranych seriali telewizyjnych*, s. 621–627.

³¹ *Internet jako nowe medium w kreowaniu wizerunku policji*, s. 651–658.

wiedzieć, jak na świat mediów patrzą nie tylko medioznawcy, ale także np. pedagodzy, socjologodzy czy etycy.

Artykuły zostały podzielone na sześć części, które w założeniu miały grupować teksty poświęcone podobnym zagadnieniom. W praktyce jednak dość enigmatycznie brzmiące tytuły tych części, zbieżne z nazwami sesji zaplanowanych podczas konferencji, nie ułatwiają czytelnikowi wyszukiwania interesujących go tematów. Często się zdarza, że artykuły dotyczące podobnych zagadnień znajdują się w kilku różnych częściach. Próżno też szukać przewodnika po książce we wstępie. Mimo że zawiera on wiele ciekawych uwag dotyczących współczesnego świata mediów, to niewiele mówi o zawartości tej rozbudowanej pozycji.

Większość zamieszczonych w publikacji artykułów koncentruje się na negatywnych aspektach rozwoju mediów. Podkreśla się związane z nim takie zagrożenia, jak eskalacja terroryzmu, pogłębianie różnic społecznych, możliwość uzależnienia, zły wpływ na dzieci, niepoprawność językowa itd. Co więcej, dużo mówi się o tym, że jest źle, ale zdecydowanie mniej, co zrobić, aby przeciwdziałać tym zjawiskom. Dlatego warto zwrócić uwagę na konstruktywną propozycję, wysuwaną na łamach tej książki nie tylko przez pedagogów, potrzeby rozwijania edukacji medialnej, która pomoże młodym ludziom stać się bardziej świadomymi odbiorcami mediów.

Mimo wielu negatywnych aspektów związanych z rozwojem mediów sygnalizowanych w tej książce, można polemizować z prezentowaną w niej tezą Urszuli Kusio³², która zakłada, że „jesteśmy świadkami czegoś na kształt spowolnionej katastrofy”. Warto chyba przypomnieć słowa antropologa kultury Wojciecha Burszty, który słusznie podpowiada, że „mnożenie argumentów przeciwko nowoczesnym metodom interaktywnego komunikowania się jest czynnością jałową dopóty, dopóki punktem odniesienia jest jakiś wcześniejszy stan kultury. To, co było wcześniej, wydaje się wówczas lepsze, bardziej naturalne w sensie rzekomej zgodności z naturalnymi predyspozycjami człowieka”³³. Świat bardzo szybko się zmienia, czy nam się to podoba, czy nie. Dostrzegając potrzebę analizy negatywnego wpływu rozwoju mediów na kulturę, warto zwrócić uwagę także na to, jak ta zmediatyzowana przestrzeń współczesnego świata może człowiekowi służyć.

³² *Implozja rzeczywistości ekranu*, s. 487–483.

³³ *Ekran, mit, rzeczywistość*, W. Burszta (red.), Warszawa 2003, s. 159.

Nasi autorzy

- JAGODA BLOCH – doktorantka w Zakładzie Retoryki Dziennikarskiej Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego
- URSZULA DOLIWA – mgr, asystent w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego
- EWA GRUSZCZYŃSKA – dr, adiunkt w Instytucie Lingwistyki Stosowanej UW, specjalizuje się w problematyce przekładowej
- WŁODZIMIERZ GRUSZCZYŃSKI – prof., kierownik Zakładu Języka Mediów Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego
- IWONA HOFMAN – dr. hab., pracownik naukowy w Zakładzie Dziennikarstwa Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej
- JAKUB KŁOC-KONKOŁOWICZ – dr, adiunkt w Zakładzie Filozofii Społecznej Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego
- MARCIN KOWALCZYK – doktorant w Zakładzie Teorii Komunikacji Społecznej Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego
- DOROTA LEWANDOWSKA – doktorantka w Zakładzie Języka Mediów Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego
- FILIP NAWARA – doktorant w Zakładzie Retoryki Dziennikarskiej Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego
- LIDIA POKRZYCKA – dr, adiunkt w Zakładzie Dziennikarstwa na Wydziale Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej
- WIESŁAW SONCZYK – dr hab., adiunkt w Zakładzie Systemów Medialnych Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, specjalista w zakresie polskiego systemu informacji masowej

JUSTYNA
SZULICH-KAŁUŻA

– dr, asystentka w Zakładzie Socjologii Kultury
Instytutu Socjologii Katolickiego Uniwersytetu
Lubelskiego

JACEK WASILEWSKI

– dr, adiunkt w Zakładzie Retoryki Dziennikarskiej
Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszaw-
skiego

ARTUR WIERZBICKI

– doktorant w Instytucie Filologii Polskiej Uni-
wersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu

MAGDALENA
WIERZCHOWISKA

– doktorantka w Zakładzie Retoryki Dziennikar-
skiej Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu
Warszawskiego

MICHAŁ WIŚNICKI

– doktorant w Zakładzie Leksykologii i Kultury
Języka Polskiego Wydziału Polonistyki Uniwersy-
tetu Warszawskiego, współpracownik redakcji
sportowej PAP i tygodników regionalnych

MONIKA WORSOWICZ

– dr, pracownik naukowy Zakładu Dydaktyki Języ-
ka i Literatury Polskiej Wydziału Filologicznego
Uniwersytetu Łódzkiego

ARTYKUŁY, SPRAWOZDANIA I RECENZJE ZAMIESZCZONE W NUMERACH 1–4 z 2006 ROKU

ARTYKUŁY I MATERIAŁY

Jan Beliczyński	Misja i wizja regionalnego radia publicznego	3	32–47
Jagoda Bloch	Niełatwa sztuka mówienia. Wskazówki dla młodych dziennikarzy	4	104–110
Edward Chudziński	Misja regionalna radia publicznego	3	48–57
Marian Gierula	Radio publiczne i komercyjne na Śląsku – 15 lat koegzystencji	3	86–95
Tomasz Goban-Klas	Radiomorfoza w kontekście ewolucji, adaptacji i konwergencji mediów	3	15–22
Ewa Gruszczyńska	Przekład ulotny, czyli przegląd tłumaczeń w dawnej polskiej prasie ulotnej	4	48–70
Marek Jachimowski	Regionalne rozgłoszenie Polskiego Radia jako media współkształtujące regiony periodycznej komunikacji medialnej w Polsce	3	58–72
Agnieszka Kampka	Dlaczego jestem lepszy – autoprezentacje w kampanii prezydenckiej	2	27–44
Jakub Kloc-Konkołowicz, Jacek Wasilewski	Zagrożenia debaty publicznej – fragmentaryzacja i mitologizacja informacji dziennikarskiej	4	92–103
Wojciech Kołodziejczyk, Paweł Stępka	Radio internetowe – szanse i wyzwania	2	126–151
Dorota Lewandowska	Wyrazy nowe i wyrazy, które wyszły z użycia w informacjach prasowych z lat 1998–2002 (w porównaniu z informacjami z lat 1963–1967)	4	71–91
Agnieszka Łada	Podobieństwa i różnice w sposobie prowadzenia debaty publicznej na temat powstania Centrum przeciw Wypędzeniom w prestiżowych dziennikach w Polsce i Niemczech	2	63–103
Bartłomiej Łódzki	Radio cyfrowe – przyszłość radiofonii w XXI wieku	3	139–148

Weronika Madryas-Kowalska	Manipulacja, kłamstwo i inne naruszenia norm etycznych w obszarze zarządzania informacją	2	11–26
Stanisław Michalczyk	Wymiary globalnej komunikacji medialnej	1	62–70
Tomasz Mielczarek	Radiofonia lokalna w Polsce w latach 1989–2005	3	73–85
Joanna Mikosz	„Dziennik Łódzki” po transformacji ustrojowej w 1989 roku	1	39–53
Filip Nawara	Definiowanie aforyzmu	4	33–47
Renata Piasecka	Polska Agencja Prasowa wobec idei nowego ładu informacyjnego w latach 1960–1972	1	54–61
Wiktor Pelpliński	„Pierwsze dni” Polskiego Radia w powojennym Gdańsku	3	96–100
Dominika Rafalska-Kuś	Sifacze i chuligani. Pozytywni i negatywni bohaterowie lat 50. w publicystyce „Po prostu” w latach 1954–1957	1	71–90
Dominika Rafalska-Kuś	„Socjalizm z ludzką twarzą” – walka o uzdrowienie systemu na podstawie analizy publicystyki tygodnika „Po prostu” w latach 1954–1957	2	104–125
Jędrzej Skrzypczak	Problem koncesji na nadawanie programu nadawców internetowych	3	127–138
Jacek Sobczak	Prawo handlowe a funkcjonowanie spółek radiofonii i telewizji publicznej w Polsce. Dylematy i zasadzki	3	101–126
Paweł Stępka, Wojciech Kołodziejczyk	Radio internetowe – szanse i wyzwania	2	126–151
Krystyna Święcka	Prasowe instrumenty informacyjne	1	26–38
Jacek Wasilewski Jakub Kloc-Konkołowicz	Zagrożenia debaty publicznej – fragmentaryzacja i mitologizacja informacji dziennikarskiej	4	92–103
Mirosława Wielkopolska	Misja radia publicznego	3	23–31

Artur Wierzbicki	Językowe środki perswazji w „Gazecie Wyborczej”	1	11-25
Magdalena Wierzchowska	Niezdolna swoboda. Czy istnieją gatunkowe ograniczenia felietonu?	4	111-116
Michał Wiśnicki	Struktura językowa telewizyjnego komentarza sportowego – próba charakterystyki	4	13-32
Justyna Woźna	Polska na łamach „Passauer Neue Presse”	2	45-62

RECENZJE I NOTY RECENZYJNE

Urszula Doliwa	<i>U progu wielkiej zmiany? Media w kulturze XXI wieku</i> , pod red. Marka Sokołowskiego	4	174-181
Iwona Hofman	Jan Załubski, <i>Prasa wielkopolska II połowy XX wieku</i> t. 1, 1945-1970, t. 2, 1971-2000	3	174-179
Alicja Jaskiernia	Bogusława Dobek-Ostrowska, <i>Media masowe i aktorzy polityczni w świetle studiów nad komunikowaniem masowym</i>	3	180-185
Anna Jupowicz-Ginalska	<i>Media, reklama i public relations w Polsce – rzecz o uczciwości w komunikacji</i>	2	173-178
Marcin Kowalczyk	Stuart Allan, <i>Kultura newsów</i>	4	159-161
Beata Ociepka	Daniel C. Hallin, Paolo Mancini, <i>Comparing Media Systems. Three Models of Media and Politics</i>	3	169-173
Szymon Schroeder	Magdalena Ratajczak, <i>Jak porozumiewają się Szwajcarzy? Media w wielokulturowej Szwajcarii</i>	1	119-123
Dominika Rafalska-Kuś	Żaneta Połowczyk, <i>Internet. Media – edukacja – polityka</i>	3	186-189
Zofia Sokół	Jerzy Jarowiecki, Władysław Marek, Polska bibliografia prasoznawcza 1996-2001	4	170-173
Wiesław Sonczyk	Waldemar Grabowski – <i>Polska Agencja Telegraficzna 1918-1991</i>	4	166-169

Justyna Szulich-Kałuża	<i>Rodzina, dziecko, media</i> red. L. Dyczewski	4	162–165
Artur Wierzbicki	Marek Kochan, <i>Pojedynek na słowa. Techniki erystyczne w publicznych sporach</i>	4	155–158
Michał Zaremba	Jacek Wierciński, <i>Niemajątkowa ochrona czci</i>	1	114–118

SPRAWOZDANIE I INFORMACJE

Katarzyna Bernat, Lidia Pokrzycka	Między odpowiedzialnością a sensacją. Dziennikarstwo na przełomie wieków w Polsce – prasa, radio, telewizja, Internet, edukacja, <i>Czudec 10–11.10.2005</i>	2	161–170
Rafał Chwedoruk	Piłsudski na łamach i w opiniach prasy polskiej 1918–1939, <i>Warszawa 7.10.2005</i>	2	155–160
Bartłomiej Łódzki	Rola mediów w procesie integracji europejskiej. Polityczne szanse i zagrożenia, <i>Wrocław 13–17.06.2005</i>	1	108–111
Elżbieta Marlena Kasianik	Sprawozdanie z konferencji PR FORUM 2005. Public relations – sztuka skutecznej komunikacji w teorii i praktyce, <i>Podlesice 14–15.09.2005</i>	3	156–165
Lidia Pokrzycka	Media a demokracja. Sprawozdanie z konferencji, <i>Kazimierz Dolny 24–25 kwietnia 2006</i>	4	142–151
Lidia Pokrzycka, Katarzyna Bernat	Między odpowiedzialnością a sensacją. Dziennikarstwo na przełomie wieków w Polsce – prasa, radio, telewizja, Internet, edukacja, <i>Czudec 10–11.10.2005</i>	2	161–170
Lidia Pokrzycka, Grażyna Stachyra	Media Studies. Refleksja nad stanem obecnym, <i>Roskosz 20–22.09.2005</i>	1	92–97
Andrzej Sołtysiak	Media lokalne i sublokalne na Kujawach Wschodnich i Ziemi Dobrzyńskiej, <i>Włocławek 9–10.06.2005</i>	1	98–107
Grażyna Stachyra, Lidia Pokrzycka	Media Studies. Refleksja nad stanem obecnym, <i>Roskosz 20–22.09.2005</i>	1	92–97

- Mikołaj Tyrchan Sprawozdanie z międzynarodowej konferencji naukowej „Kultura” paryska. Twórcy – Dzieło – Recepcja. W 5. rocznicę śmierci Jerzego Giedroycia, *Lublin 20–21.09.2005 r.* **3** 151–155
- Monika Worsowicz Sprawozdanie z międzynarodowej konferencji medialno-naukowej. Dziennikarstwo śledcze. Teoria i praktyka w Polsce, Europie i Stanach Zjednoczonych, *Łódź 11–12.01.2006* **4** 119–141

OD REDAKCJI

Redakcja kwartalnika „Studia Medioznawcze” zamieszcza artykuły i rozprawy z zakresu medioznawstwa lub takie, które są silnie związane z mediami i społecznymi konsekwencjami ich działalności. Mogą to być materiały źródłowe, wyniki badań empirycznych, rozważania o charakterze teoretycznym itp. Od autorów wymaga się precyzyjnego określenia tematu, krytycznego odniesienia się do literatury przedmiotu oraz przedstawienia syntetycznych wniosków. Teksty powinny cechować się zwięzłością, poprawnością językowo-stylistyczną, spójnością i wewnętrzną logiką. Ich objętość nie powinna przekraczać 1 a. a.

Redakcja zamieszcza również recenzje publikacji poświęconych mediom. Od autorów wymaga się, by nie tylko przedstawili książkę (jej treść, konstrukcję, metodologiczne podejście autora, główne tezy), ale także jednoznacznie wyrazili swoją opinię. Wskazane jest także odniesienie się autora recenzji do literatury przedmiotu, z zakresu którego pochodzi recenzowana praca, by w ten sposób dokonać oceny wkładu autora recenzowanej pracy w rozwój medioznawstwa. Objętość recenzji – do 0,5 a. a.

W „Studiach Medioznawczych” drukowane są również sprawozdania z konferencji, zjazdów, sympozjów itp., jeśli tylko ich tematyka dotyczy problemów funkcjonowania współczesnych mediów. W sprawozdaniu należy podać temat konferencji, jej organizatorów i patronów, miejsce i czas trwania oraz listę referentów i ewentualnie innych osób uczestniczących (np. ważniejszych gości). Sprawozdanie powinno zawierać omówienie treści jeśli nie wszystkich, to przynajmniej ważniejszych referatów, a także główne wątki i wnioski z dyskusji. Prosimy również o załączenie wykazu wygłoszonych referatów z nazwiskami ich autorów. Objętość – do 0,5 a. a.

Artykuły powinny być dostarczone do redakcji w 1 egzemplarzu wraz z dyskietką. Do tekstu należy dołączyć krótkie (ok. 0,5 strony) streszczenie w języku angielskim i polskim oraz słowa kluczowe (key words).

Dodatkowo autor powinien podać informacje o miejscu zamieszkania, nr PESEL i NIP, adres Urzędu Skarbowego (można podać także numer konta bankowego) oraz nazwę instytucji (uczelni, instytutu), w której jest zatrudniony.

Uwaga: Publikacji nie zamówionych Redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie jednocześnie prawo dokonywania w nich skrótów.

Instytut Dziennikarstwa UW – największa w Polsce placówka kształcąca blisko 1700 słuchaczy na pięciu typach studiów w zakresie dziennikarstwa i komunikacji społecznej:

- Magisterskie Dienne Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Wieczorowe Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Uzupełniające Studium Dziennikarstwa
- Podyplomowe Studia Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
- Pomagisterskie Zaoczne Studium Dziennikarstwa

W Instytucie Dziennikarstwa prowadzone są badania różnych aspektów działalności mediów i systemów masowego komunikowania. Główne kierunki badań obejmują prawo prasowe i autorskie Polski oraz innych państw, ewolucję i przemiany polskiego systemu informacji masowej, zagadnienia reklamy i *public relations* – nowych na polskim gruncie form komunikowania, zagraniczne systemy masowej informacji, teorię komunikowania w Polsce i za granicą, historię polskich środków masowego przekazu, ekonomikę mediów oraz język masowego komunikowania i środków przekazu.

Instytut Dziennikarstwa umożliwia studentom pogłębianie praktycznych umiejętności w ramach specjalizacji:

- prasowej
- radiowej
- telewizyjnej
- agencyjnej
- marketingu medialnego i PR
- dziennikarstwa online.

Nasz adres:
00-046 Warszawa
ul. Nowy Świat 69
tel./fax (48-22) 826-93-66
e-mail: biuro@id.uw.edu.pl

The Institute of Journalism of Warsaw University is the largest centre which offers professional education to over 1700 students. Its six different courses of studies in journalism and mass communication include:

- Full-time (5 years) graduate studies in journalism
- Evening graduate studies in journalism
- Extra-mural graduate studies in journalism
- Complementary graduate studies in journalism
- Full-time postgraduate studies in journalism
- Extra-mural postgraduate studies in journalism.

Research activities cover various aspects of the media and the systems of mass communication. The main areas of research concern: the press and copyright law in Poland and other countries, the evolution of the Polish system of mass information, advertising and public relations, foreign systems of mass information, the theory of communication in Poland and elsewhere, the history of Polish mass media, the evolution of media, the language of mass communication and the media.

The Institute allows for the development of practical skills within the following areas:

- press
- radio
- television
- press agencies
- medial marketing and PR
- online journalism.

Our address is:
00-046 Warszawa
Nowy Świat 69
Tel./fax: (48-22) 826-93-66
e-mail: biuro@id.uw.edu.pl



Uniwersytet Warszawski
INSTYTUT DZIENNIKARSTWA

Przewodniczący Rady Redakcyjnej i Redaktor naczelny kwartalnika „Studia Medioznawcze” mają zaszczyt zaprosić do wzięcia udziału

W

**I edycji konkursu na pracę doktorską
dotyczącą zagadnień szeroko pojętego
medioznawstwa i komunikacji społecznej**

Ideą konkursu jest promowanie młodych badaczy zajmujących się problematyką medioznawstwa oraz upowszechnianie wartościowych pod względem merytorycznym prac podejmujących tematy wynikające z naukowej refleksji nad różnymi jego aspektami.

Szanowni Państwo,

Koncepcja zorganizowania konkursu zrodziła się w najbliższym nam środowisku pracowników Instytutu Dziennikarstwa UW. Uznaliśmy, że patronat nad nim obejmie redakcja „Studiów Medioznawczych” – kwartalnika skierowanego do wszystkich środowisk polskich medioznawców. Chodziło o stworzenie instytucji, której celem byłoby wyłonienie z grona młodych pracowników nauki tych, których osiągnięcia są godne upowszechnienia i w znacznym stopniu przyczyniają się do kreowania podstaw – w tym dziedziny badań i metod badawczych – samodzielnego kierunku, jakim staje się medioznawstwo.

Uroczyste wręczenie przyznanego wyróżnienia będzie mieć miejsce podczas dorocznej konferencji Instytutu Dziennikarstwa UW. Nagrodzona praca zostanie opublikowana.

Warunkiem przystąpienia do konkursu, którego pierwsza edycja będzie obejmować niepublikowane prace doktorskie obronione w roku 2006, jest zgłoszenie uczestnictwa do 15 stycznia 2007 r. i nadesłanie tekstu pracy (w postaci wydruku oraz w formie elektronicznej, na nośniku CD-ROM) wraz z 3 recenzjami samodzielnych pracowników nauki, na adres sekretarza konkursu:

mgr Dorota Lewandowska
Instytut Dziennikarstwa WDiNP UW
ul. Nowy Świat 69
00-046 Warszawa

Zgłoszone prace zostaną poddane ocenie recenzentów powołanych przez organizatorów konkursu, a następnie Komisji złożonej z członków Rady Naukowej „Studiów Medioznawczych”. Komisja ta podejmie ostateczną decyzję w sprawie wyłonienia laureata, który o przyznaniu nagrody zostanie poinformowany do 30 kwietnia 2007 r.

Pozostałych, dodatkowych informacji udziela sekretarz konkursu za pośrednictwem poczty elektronicznej (lewdorota@id.uw.edu.pl) lub telefonicznie (022) 5522908.

Przewodniczący

Prof. dr hab. Janusz Adamowski

Redaktor naczelny

Prof. dr hab. Marek Jabłonowski

W numerze piszą między innymi:

DR HAB. WIESŁAW SONCZYK

Ważne kompendium wiedzy o Polskiej Agencji Telegraficznej
Waldemar Grabowski
Polska Agencja Telegraficzna 1918–1991

DR EWA GRUSZCZYŃSKA

Przekład ulotny, czyli przegląd tłumaczeń w dawnej
polskiej prasie ulotnej

MICHAŁ WIŚNICKI

Struktura językowa telewizyjnego komentarza sportowego
– próba charakterystyki

DOROTA LEWANDOWSKA

Wyrazy nowe i wyrazy, które wyszły z użycia, w informacjach
prasowych z lat 1998–2002 (w porównaniu z informacjami
z lat 1963–1967)

Redakcja „Studiów Medioznawczych” informuje, że od nr 4 (19) 2004 artykuły i materiały są dostępne w wersji anglojęzycznej na stronie internetowej <http://sm.id.uw.edu.pl>